



LISA
KLEYPAS

*Pokochaj
mnie*

Prószyński i S-ka

Kleypas Lisa

Pokochaj mnie

Rodzina Hathaway 03



Rozdział 1

*Londyn,
Hotel Rutledge,
Maj 1852 roku*

Jej nadzieje na przyzwoite małżeństwo właśnie się rozwiewały - i to przez małą fretkę. Niestety, Poppy Hathaway rzuciła się w pościg za Dodgerem po korytarzach hotelu Rutledge, zanim przypomniała sobie pewien istotny szczegół: dla tego zwierzaka linia prosta oznaczała zazwyczaj co najmniej siedem zygzaków.

- Dodger - wyrzuciła z siebie Poppy rozpaczliwym tonem. - Wracaj! Dam ci ciasteczko. Wszystkie moje wstążki do włosów, cokolwiek! Albo zrobię z ciebie etolę...

Przysięgła sobie, że gdy tylko złapie ulubieńca siostry, poinformuje kierownictwo Rutledge, że Beatrix przetrzymuje w ich rodzinnym apartamencie dzikie stworzenia, naruszając tym samym regulamin hotelu. Oczywiście, mogło to spowodować wyproszenie z hotelu całej rodziny Hathawayów, ale w tej chwili Poppy wcale o to nie dbała.

wiewały¹ - i to przez małą fretkę.

Dodger ukradł list miłosny, który Poppy otrzymała tego ranka od Michaela Bayninga i obecnie nic na świecie nie liczyło się dla niej bardziej niż odzyskanie listu. Brakowało tylko, by ten zwierzak zostawił te wyznania w jakimś miejscu, gdzie każdy mógłby je znaleźć. Wtedy Poppy bezpowrotnie utraciłaby wszelkie szanse na poślubienie szanowanego i bezdyskusyjnie najcudowniejszego na świecie młodego dżentelmena.

Dodger biegł przez wytworne korytarze Rutledge, zataczając pętle, i cały czas pozostawał poza zasięgiem rąk dziewczyny. W długich przednich zębach trzymał list.

Mknąc za nim, Poppy modliła się, by nikt jej nie zobaczył. Hotel miał co prawda nieposzlakowaną opinię, ale przyzwoita młoda dama nigdy nie powinna opuszczać swojego apartamentu bez opieki. Jej dama do towarzystwa, panna Marks, wciąż jeszcze jednak leżała w łóżku. A Beatrix wybrała się na przejażdżkę z ich siostrą, Amelią. - Zapłacisz mi za to, Dodger! To psotne stworzenie żyło w przekonaniu, że świat stworzony został dla jego rozrywki. Fretka musiała zajrzeć do każdego kosza i pojemnika, nie przepuściła żadnej pończosze, grzebieniowi ani chusteczce. Dodger kradł

¹ Błąd czytnika tekstu przy skanowaniu

rzeczy osobiste i zostawiał je pod krzesłami albo sofami, ucinał sobie drzemkę w szufladach z czystą bielizną, a w swoim nieposłuszeństwie był tak zabawny, że cała rodzina Hathawayów przymykała oczy na jego występki.

Gdy Poppy zwracała uwagę na jego skandaliczne zachowanie, Beatrix zawsze przeproszała i obiecywała, że jej ulubieniec już nigdy tego nie zrobi, a potem była szczerze zdumiona, gdy się okazywało, że Dodger w ogóle nie zważa na żarliwe reprimendy. Poppy kochała młodszą siostrę i tylko dla niej tolerowała to okropne stworzenie.

Tym razem jednak zwierzak posunął się za daleko.

Fretka przystanęła w kącie, obejrzała się, by sprawdzić, czy nadal ją ścigają, i w radosnym podnieceniu odtańczyła krótki taniec wojenny, składający się z serii podskoków, które wyrażały czystą rozkosz. Poppy nadal zamierzała zamordować Dodgera, ale nie mogła nie zauważyć, jaki jest uroczy.

- I tak zginiesz - oznajmiła, podchodząc do niego najspokojniej, jak tylko umiała. - Oddaj mi list, Dodger.

Fretka przemknęła przez kolumnadową klatkę schodową, zaprojektowaną tak, by wpuszczać do środka jak najwięcej światła na wszystkie trzy piętra budynku. Poppy zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze będzie musiała ścigać zwierzaka. Dodger nigdy się nie męczył, a hotel Rutledge był ogromny - zajmował powierzchnię pięciu kamienic w dzielnicy teatrów.

- Tak właśnie - mruknęła pod nosem - wygląda życie kogoś, kto nosi nazwisko Hathaway. Nieszczęśliwe wypadki, dzikie zwierzęta, pożary, zakłęcia, skandale...

Poppy ogromnie kochała swoją rodzinę, ale marzyła o cichym, normalnym życiu, które w przypadku Hathawayów po prostu nie było możliwe. Pragnęła spokoju. Przewidywalności.

Na trzecim piętrze Dodger podbiegł do drzwi biura, należącego do pana Brimbleya, intendenta. Intendent był starszym mężczyzną z obfitymi białymi wąsami, których końce każdego ranka nacierał woskiem. Hathawayowie wielokrotnie już gościli w hotelu Rutledge, Poppy wiedziała więc z doświadczenia, że intendent składa swoim przełożonym szczegółowy raport, za każdym razem gdy coś się wydarzy w hotelu. Gdyby się dowiedział, co ona tu robi, list zostałby skonfiskowany, a tajemnica związku Poppy i Michaela ujrzałaby światło dzienne. Ojciec Michaela, lord Andover, nigdy nie zaakceptowałby związku splamionego choćby cieniem niestosowności.

Poppy wstrzymała oddech i przywarła plecami do ściany, gdy pan Brimbley wyszedł z gabinetu z dwoma pracownikami hotelu.

- Idź natychmiast do dyrekcji, Harkins - powiedział intendent. - Chcę, żebyś dokładnie przyjrzał się kwestii rachunków za pokój pana W. Pan W. nieraz w przeszłości narzekał, że opłaty są zawyżone, choć nie było to prawdą.

Myślę, że najlepiej będzie teraz wręczać mu do podpisu rachunek za każdą usługę.

- Dobrze, panie Brimbley. - Wszyscy trzej oddalili się korytarzem.

Poppy ostrożnie podkraśniała się do drzwi i zajrzała do środka. W dwóch połączonych pokojach najwyraźniej nie było nikogo.

- Dodger - szepnęła nagle, gdy zobaczyła fretkę czmychającą pod krzesło. - Dodger, chodź tu natychmiast!

Jej rozkaz sprowokował tylko kolejną serię podskoków.

Poppy przygryzła wargę i weszła do środka. Gabinet był pokaźnych rozmiarów, stało w nim masywne biurko pokryte stertą ksiąg i papierów. Jeden obity bordową skórą fotel znajdował się przy biurku, drugi został przysunięty do kominka z marmurowym gzymsem.

Dodger stał przy biurku i wpatrywał się w Poppy jasnymi oczami. Zamarł w bezruchu, ściskając w zębach list, i nie spuszczał wzroku z Poppy, która zbliżała się do niego powolutku.

- Właśnie - szeptała kojącym głosem, wyciągając powoli rękę. - Dobry Dodger, kochany Dodger... - Gdy od listu dzielił ją jeden ruch, fretka wśliznęła się pod biurko.

Czerwona z wściekłości Poppy rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby wywabić Dodgera z jego kryjówki. Zauważyła na kominku srebrny świecznik i spróbowała go zdjąć. Świecznik jednak ani drgnął. Był na stałe przymocowany do gzymsu.

Nagle na oczach zdumionej dziewczyny, cała ściana wewnątrz kominka bezszelestnie się odsunęła. Poppy westchnęła z podziwu dla mechanizmu otwierającego wejście gładkim automatycznym ruchem. To, co wyglądało na solidną cegłę, okazało się tylko fasadą.

Uradowany Dodger wyjrzał zza biurka i rzucił się do szczeliny.

- O nie - szepnęła Poppy bez tchu. - Dodger, nie waż się tego zrobić! Fretka jednak w ogóle jej nie słuchała. A co gorsza, z zewnątrz rozległ się głos pana Brimbleya, najwyraźniej wracającego do pokoju.

- Oczywiście trzeba też poinformować pana Rutled-ge'a. Umieść to w raporcie. I pod żadnym pozorem nie zapominaj...

Nie mając czasu na rozważanie swoich decyzji i ich konsekwencji, Poppy przemknęła przez otwór w kominku, a ściana zamknęła się za nią. Stała w mroku, nasłuchując, co się dzieje w biurze. Najwyraźniej jej obecność pozostała niezauważona. Pan Brimbley kontynuował rozmowę o raportach i kłopotach administracyjnych.

Poppy pomyślała, że może upłynąć dużo czasu, zanim intendent znów wyjdzie z gabinetu. Może więc należałoby poszukać innej drogi wyjścia. Oczywiście mogłaby po prostu wrócić przez kominek i pokazać się panu Brimbleyowi, nie potrafiła sobie jednak nawet wyobrazić, jakie kłopoty by to spowodowało.

Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że znalazła się w długim korytarzu, rozjaśnionym rozproszonym światłem. Podniosła głowę i zobaczyła świetlik w suficie, podobny do tych, których używali starożytni Egipcjanie, by określać pozycje gwiazd i planet.

Usłyszała tupot łapek fretki.

- Cóż, Dodger - mruknęła - ty nas w to wplątałeś, więc może zechcesz teraz znaleźć wyjście?

Zwierzak posłusznie pobiegł korytarzem i zniknął w mroku. Poppy westchnęła ciężko i poszła za nim. Postanowiła nie poddawać się panice, bo pośród licznych nieszczęść, które przez całe lata spadały na Hathawayów, nauczyła się, że nie warto tracić głowy, bo to nigdy nie pomaga w kłopotliwej sytuacji.

Idąc za fretką w ciemnościach, trzymała dłoń na ścianie, by nie stracić orientacji. Przeszła zaledwie kilka kroków, gdy usłyszała jakieś szuranie. Zamarła w bezruchu i zaczęła nasłuchiwać.

Teraz panowała idealna cisza.

Nerwy dziewczyny napięły się jak postronki, a serce zaczęło tłuc się w piersi, gdy dostrzegła przed sobą żółte światło lampy, które zaraz zgasło. Nie była sama w korytarzu.

Odgłos kroków słyhać było coraz bliżej. Najwyraźniej ktoś szedł w jej kierunku.

Doszła do wniosku, że to zupełnie odpowiednia chwila, by zacząć panikować. Odwróciła się na pięcie przerażona i pomknęła w kierunku, z którego przyszła. Ucieczka mrocznym korytarzem przed nieznanym napastnikiem była nowością nawet dla panny Hathaway. Poppy przeklinała pod nosem szerokie spódnice, unosząc je w dłoniach. Ów ktoś, kto ją ścigał, był jednak zbyt szybki, by zdołała mu umknąć.

Krzyknęła, gdy ktoś pochwycił ją brutalnie. Ogromny mężczyzna zatrzymał ją w pół kroku i przyciągnął do siebie. Dłonią przycisnął jej głowę do ramienia.

- Powinnaś wiedzieć - dobiegł ją niski, zimny głos - że jeśli naciśnę odrobinę mocniej, złamię ci kark. Jak się nazywasz i co tu robisz?

Rozdział 2

Poppy nie mogła zebrać myśli - krew szumiała jej w uszach, a mocny chwyt napastnika sprawiał ból. Pierś, o którą była oparta plecami, wydawała się twarda jak skała.

- To pomyłka - zdołała wykrztusić. - Proszę... Przechylił jej głowę jeszcze bardziej, tak że poczuła, jak naciągają się jej mięśnie pomiędzy szyją a ramieniem.

- Jak się nazywasz? - powtórzył łagodnie.

- Poppy Hathaway - wykrztusiła. - Bardzo przepraszam. Nie chciałam...

- Poppy? - Ucisk zelżał.

- Tak. - Dlaczego wypowiedział jej imię w taki sposób, jakby ją znał? -

A pan musi być... kimś z personelu hotelowego?

Nie odpowiedział. Jego dłoń przesunęła się lekko po jej ramionach i dekolcie sukni, jakby czegoś szukała. Serce Poppy trzepotało w piersi jak skrzydła małego ptaszka.

- Nie — zdołała wyjąkać pomiędzy urywanymi oddechami, wyginając się, by uniknąć jego dotknięcia.

- Skąd się tu wzięłaś?

Odwrócił ją twarzą ku sobie. Nikt dotychczas nie traktował Poppy tak obcesowo. Stali bardzo blisko siebie i Poppy dostrzegła surowe męskie rysy nieznanego i błysk w głęboko osadzonych oczach.

Jęknęła, gdy poczuła ostry ból w szyi. Dotknęła dłonią karku, by rozmasować mięśnie.

- Ja... ściągałam fretkę i kominek w biurze pana Brim-bleya się otworzył, i przeszliśmy tamtędy, a potem próbowałam znaleźć jakieś inne wyjście.

Wyjaśnienie było zupełnie nonsensowne, ale mężczyzna chyba dał mu wiarę.

- Fretkę? Jedno ze zwierząt twojej siostry?

- Tak - odparła zdumiona Poppy. Potarła kark i jęknęła. - Ale skąd pan... czy my się znamy? Nie, proszę mnie nie dotykać, jak... Au!

Odwrócił ją tyłem do siebie i położył dłonie po obu stronach jej szyi.

- Nie ruszaj się. - Jego dłonie były wprawne i pewne, gdy masował jej napięte mięśnie. - Jeśli spróbujesz uciekać, złapię cię.

Poppy drżąc poddała się ugniatającym jej kark palcom i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie znalazła się na łasce szaleńca. Ucisnął mocniej kark, budząc w niej uczucie, które nie było ani bólem, ani przyjemnością, lecz nieznaną mieszaniną obydwu. Westchnęła i zaczęła

poruszać głową. Ku zdumieniu Poppy, wcześniejsze pieczenie osłabło, a mięśnie się rozluźniły. Odetchnęła głęboko, pochylając głowę.

- Lepiej? - zapytał, gładząc jej szyję i wsuwając kciuki pod delikatną koronkę kołnierzyka sukni.

Wytracona z równowagi Poppy spróbowała się odsunąć, ale nieznajomy natychmiast znów zacisnął dłonie na jej ramionach. Chrząknęła, siłąc się na pełen godności ton.

- Proszę pana, proszę, by mnie pan stąd wyprowadził. Moja rodzina pana wynagrodzi. Nie będą zadawać żadnych...

- Oczywiście. - Puścił ją powoli. - Nikt nie używa tego korytarza bez mojego pozwolenia. Założyłem po prostu, że znalazła się tu pani w niecnym celu.

To wyjaśnienie mogło zostać uznane za przeprosiny, choć w tonie, którym zostało wypowiedziane, nie było ani cienia skruchy.

- Zapewniam, że moim jedynym celem było złapanie tego okropnego stworzenia. - Dodger zaszeleścił jej spódnicą.

Nieznajomy pochylił się, schwytał fretkę i trzymając ją za kark, podał Poppy.

- Dziękuję. - Sprężyste ciało fretki zwiótczało w rękach Poppy. List zniknął. - Dodger, ty przekłety złodzieju... Gdzie on jest? Co z nim zrobiłeś?

- Czego pani szuka?

- Listu - odparła Poppy z napięciem. - Dodger mi go ukradł i przyniósł tutaj... musi tu gdzieś być.

- Na pewno się znajdzie.

- Ale to ważny list.

- Oczywiście, w przeciwnym razie nie zadałaby sobie pani tyle trudu, by go odzyskać. Proszę pójść ze mną.

Zgodziła się niechętnie i pozwoliła, by ją ujął za łokieć.

- Dokąd idziemy?

Nie usłyszała odpowiedzi.

- Wolałabym, by nikt się o tym nie dowiedział.

- Jestem pewien.

- Czy mogę liczyć na pańską dyskrecję? Muszę za wszelką cenę unikać skandali.

- Młode damy pragnące uniknąć skandalu nie powinny chyba opuszczać swoich apartamentów - wytknęła jej.

- Zapewniam pana, że nie mam nic przeciwko pozostawaniu w naszym apartamencie. Musiałam wyjść przez Dodgera. Muszę odzyskać ten list. Jestem przekonana, że moja rodzina wynagrodzi panu wszelki trud, jeśli...

- Cicho.

Bez trudu odnajdywał drogę w mrocznym korytarzu, delikatnie, lecz stanowczo ściskając Poppy za łokieć. Nie poszli do biura pana Brimbleya, lecz

w przeciwnym kierunku.

W końcu nieznamy zatrzymał się i pchnął drzwi ukryte w ścianie.

- Zapraszam do środka.

Poppy z wahaniem weszła do dobrze oświetlonego pokoju, chyba saloniku, z rzędem palladiańskich okien wychodzących na ulicę. W jednym rogu stał ciężki dębowy stół kreślarski, a wszystkie ściany zajmowały półki z książkami. W powietrzu unosił się przyjemny i dziwnie znajomy zapach... wosku ze świec, welinowego papieru, atramentu i kurzu z książek... pachniało tu jak w dawnym gabinecie ojca.

Odwróciła się do nieznamy, który wszedł do pokoju i zamknął za sobą ukryte drzwi.

Nie potrafiła ocenić jego wieku - chyba nie miał więcej niż trzydzieści kilka lat, ale otaczała go aura cynizmu, wskazująca, że widział już w życiu zbyt wiele, by dać się czymkolwiek zaskoczyć. Miał gęste, czarne jak noc, doskonale obcięte włosy i jasną karnację, z którą kontrastowały ciemne brwi. Był niezwykle przystojny z tymi mocnymi brwiami, prostym nosem i zaciśniętymi ponuro wargami. Ostra, stanowcza linia jego podbródka znamionowała mężczyznę, który wszystko - w tym również siebie - traktował zbyt poważnie.

Spojrzawszy w jego niezwykle oczy... intensywnie zielone z ciemnymi obwódkami, ocienione grubymi czarnymi rzęsami, Poppy się zaczerwieniła. Wzrok nieznamy zdawał się ją pochłaniać. Zauważyła sine cienie pod jego oczami, cienie, które jednak w żadnym razie nie odejmowały mu urody.

Dżentelmen powiedziałby teraz coś miłego, kojącego, ten człowiek wszakże milczał.

Dlaczego tak się w nią wpatrywał? Kim był i jaką miał władzę w tym hotelu?

Musiała coś powiedzieć, by przerwać to milczenie.

- Zapach książek i świec przypomina mi gabinet ojca.

Mężczyzna podszedł bliżej, a Poppy wzdrygnęła się instynktownie. Oboje stali w bezruchu. Pytania wypełniały pokój, jakby ktoś napisał je w powietrzu niewidzialnym atramentem.

- Pani ojciec zmarł parę lat temu, o ile wiem. - Jego głos doskonale do niego pasował: był gładki, mroczny, nieugięty. Ten człowiek miał interesujący akcent, nie całkiem brytyjski.

Poppy ze zdumieniem skinęła głową.

- A matka wkrótce po nim - dodał.

- Skąd... skąd pan to wie?

- Do moich obowiązków należy wiedzieć jak najwięcej o gościach hotelu.

Dodger zaczął się wiercić w jej uścisku. Poppy pochyliła się i postawiła go na podłodze. Fretka wskoczyła na masywny fotel przy kominku i usadowiła

się wygodnie na aksamitnym siedzeniu.

Poppy znów spojrzała na nieznanego. Miał na sobie piękne ciemne ubranie, skrojone z wyrafinowaną swobodą. Nie nosił przy tym żadnych szpilek w fularze, złotych guzików przy koszuli ani żadnych innych ozdób, które mogłyby wskazywać na jego zamożność. Z kieszonki szarej kamizelki zwisał tylko zwykły łańcuszek od zegarka.

- Mówi pan jak Amerykanin - zauważyła.

- Z Buffalo w stanie Nowy Jork - odparł. - Ale mieszkam tu już od jakiegoś czasu.

- Jest pan pracownikiem pana Rutledge'a? W odpowiedzi skinął głową.

- Zapewne jednym z kierowników? Jego twarz była nieprzenikniona.

- Coś w tym rodzaju. Poppy podeszła do drzwi.

- W takim razie zostawię pana pańskim obowiązkom, panie...

- Potrzebuje pani odpowiedniej przyzwoitki, by wrócić do pokoju.

Poppy zastanawiała się przez chwilę. Czy powinna go poprosić, by posłał po jej damę do towarzystwa? Nie... Panna Marks na pewno wciąż jeszcze spała. Miała za sobą ciężką noc. Czasami nawiedzały ją koszmary, po których przez cały dzień była roztrzęsiona i wyczerpana. Nie zdarzało się to często, ale w takich chwilach Poppy i Beatrix starały się, by mogła jak najdłużej wypocząć.

Nieznanomy przyglądał się Poppy przez chwilę.

- Czy mam wezwać pokojówkę, by panią odprowadziła?

Z początku zamierzała się zgodzić. Nie chciała jednak pozostać w jego towarzystwie, nawet przez kilka minut. Nie ufała mu w najmniejszym stopniu.

Gdy dostrzegł jej wahanie, jego usta wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu.

- Gdybym chciał panią zniewolić, już dawno bym to zrobił.

Po tej obcesowej uwadze Poppy zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Pan tak twierdzi. Ale z tego, co wiem, po prostu może pan bardzo powoli zbierać się do tego.

Odwrócił wzrok, a gdy znów na nią spojrzał, oczy mu się śmiały.

- Jest pani bezpieczna, panno Hathaway. - W jego głosie także pobrzmiwał śmiech. - Naprawdę. Proszę pozwolić, żebym wezwał pokojówkę.

Rozbawienie zupełnie odmieniło jego twarz, wydobywając z niej tyle ciepła i uroku, że Poppy aż zaniemówiła. W jej sercu pojawiło się nowe, przyjemne uczucie.

Gdy podszedł do sznura od dzwonka, przypomniała sobie o zaginionym liście.

- A, czy czekając, moglibyśmy poszukać listu, który zaginął w korytarzu? Muszę go odzyskać.

- Dlaczego? - zapytał, odwracając się do niej.

- Z powodów osobistych - odparła krótko.

- Jest od mężczyzny?

Posłała mu miazdzące spojrzenie, którego się nauczyła od panny Marks.

- To nie pańska sprawa.

- Wszystko, co się dzieje w tym hotelu, jest moją sprawą. - Spojrzał na nią uważnie. - Jest od mężczyzny, w przeciwnym razie by pani zaprotestowała.

Poppy zmarszczyła brwi i odwróciła się. Podeszła do półek na ścianie zastawionych osobliwymi przedmiotami.

Znajdował się tam między innymi połączony emaliowany samowar, duży nóż w pochwie ozdobionej koralikami, kolekcja prymitywnych kamiennych rzeźb i glinianych naczyń, egipskie wezgłowie łoża, egzotyczne monety, pudełka ze wszelkich możliwych materiałów, coś, co wyglądało jak żelazny miecz z zardzewiałym ostrzem i weneckie szkielko do czytania.

- Co to za pokój? - zapytała, nie mogąc się oprzeć.

- Gabinet osobliwości pana Rutledge'a. Część kolekcji to jego zbiory, resztę otrzymał od zagranicznych gości. Może pani rzucić okiem, jeśli pani chce.

Poppy poczuła zaciekawienie, przypominając sobie, jak wielu cudzoziemców gościło już w tym hotelu - europejscy książęta, obca szlachta i członkowie *corps diplomatique*. Pan Rutledge musiał otrzymywać niezwykle podarki.

Przystanąła, by przyjrzeć się bliżej zdobionej drogimi kamieniami srebrnej figurce konia, uwiecznionego w półgalopie.

- Przepiękna.

- Prezent od księcia Yizhu z Chin - powiedział mężczyzna, stając za nią. - Niebiański koń.

Zafascynowana Poppy przesunęła palcami po grzbiecie figurki.

- Książę jest już po koronacji. Został cesarzem Xian-feng - odparła. - Cóż za ironia, nie sądzi pan?

Nieznajomy spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Bo jego imię koronacyjne tłumaczy się jako „powszechny dobrobyt”. Trudno o takim mówić, gdy krajem wstrząsają wewnętrzne walki.

- Sądzę, że wyzwania, jakie stawia przed nowym cesarzem Europa, są nawet bardziej niebezpieczne.

- Tak - zgodziła się Poppy ze smutkiem, odkładając figurkę na miejsce.

- Ciekawe, jak długo jeszcze chińska suwerenność zdoła się opierać tym zakusom.

Jej towarzysz stał tak blisko, że czuła zapach jego mydła do golenia. Spojrzał na nią z napięciem.

- Nie znam zbyt wielu kobiet, z którymi można rozmawiać o polityce Dalekiego Wschodu.

Poppy poczuła, że się rumieni.

- Moja rodzina toczy dosyć oryginalne dyskusje przy kolacji. Przynajmniej o tyle, że moje siostry i ja zawsze bierzemy w nich udział. Moja dama do towarzystwa uważa, że możemy to robić w zaciszu domowym, ale radziła, żebym się nie afiszowała ze swoim wykształceniem w miejscach publicznych. To odstrasza konkurentów.

- W takim razie musi pani uważać. - Uśmiechnął się miękko. - Byłoby szkoda, gdyby jakiś inteligentny komentarz wymknął się pani w nieodpowiednim momencie.

Poppy odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała dyskretne pukanie do drzwi. Pokojówka zjawiała się znacznie szybciej, niż przypuszczała. Nieznajomy poszedł otworzyć. Uchylił drzwi i mruknął coś do młodej dziewczyny, która skłoniła się i zniknęła.

- Dokąd ona poszła? - zapytała Poppy z konsternacją. - Miała mnie przecież odprowadzić do apartamentu.

- Posłałem ją po herbatę. Poppy aż zaniemówiła.

- Ależ ja nie mogę wypić z panem herbaty.

- To nie potrwa długo. Przyślą ją na górę windą.

- To nieistotne. Nawet gdybym miała czas, nie mogę pić z panem herbaty! Jestem pewna, że rozumie pan, jakie byłoby to niestosowne.

- Prawie tak jak włączenie się po hotelu bez opieki.

Poppy się nachmurzyła.

- Nie włączyłam się, tylko goniłam fretkę. - Gdy dotarła do niej śmieszność takiego wyjaśnienia, zarumieniła się jeszcze bardziej. - To nie była moja wina. Znajdę się w bardzo poważnych tarapatach, jeżeli natychmiast nie wrócę do pokoju. Jeśli będziemy czekać, może pan wplątać się w skandal, a tego pan Rutledge z pewnością by nie pochwalił.

- Racja.

- Proszę więc wezwać pokojówkę z powrotem.

- Za późno. Musimy poczekać, aż wróci z herbatą. Poppy ciężko westchnęła.

- Cóż za okropny poranek. - Zerknęła na fretkę i zobaczyła kępki kłaczków i końskiego włosia szybujące w powietrzu. Zbladła. - Dodger, nie!

- Co się stało? - zapytał mężczyzna, podążając wzrokiem za Poppy, która rzuciła się w kierunku zadowolonej fretki.

- On zjada pański fotel - oświadczyła ponuro, chwytając zwierzaka na rękę. - A raczej fotel pana Rutledge'a. Chyba robi sobie gniazdo. Tak mi przykro. - Spojrzała na dziurę w kosztownym aksamitnym obiciu. - Zapewniam pana, że moja rodzina pokryje wszelkie koszty.

- Nic się nie stało. W budżecie hotelu jest specjalny fundusz na takie

wypadki.

Poppy opadła na kolana - co wcale nie jest proste, gdy ma się na sobie gorset i usztywnione halki - i zaczęła pospiesznie upychać włosie w dziurze.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, dostarczę pisemne oświadczenie, w którym wyjaśnię, jak to się stało.

- A pani reputacja? - zapytał łagodnie nieznajomy, podnosząc ją z kolan.

- Moja reputacja jest niczym w porównaniu z utratą źródła utrzymania. Mogą pana za to zwolnić. Na pewno ma pan rodzinę, żonę, dzieci. Ja jakoś przeżyję kompromitację, ale pan może nie tak szybko znaleźć nową posadę.

- To bardzo miłe z pani strony - powiedział. Odebrał od Poppy fretkę i położył ją z powrotem w fotelu - ale ja nie mam rodziny. I nikt nie może mnie zwolnić.

- Dodger! - zawołała Poppy, gdy kłęby włosów znów zaczęły fruwać w powietrzu. Fretka najwyraźniej doskonale się bawiła.

- Fotel i tak jest zniszczony. Proszę mu na to pozwolić.

Poppy zdumiała się, widząc, z jaką łatwością nieznajomy godzi się poświęcić kosztowny mebel dla rozrywki zwierzaka.

- Pan zupełnie nie przypomina innych kierowników hotelu.

- A pani innych kobiet. Uśmiechnęła się do niego cierpko.

- Już mi to mówiono.

Niebo powlokło się ołowiem. Na pokryte żwirem i brukiem ulice spadł deszcz, splukując gryzący kurz, który unosił się spod kół przejeżdżających pojazdów.

Poppy ostrożnie podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Przechodnie otwierali parasole i szli dalej.

Handlarze tłoczyli się na chodniku, zachwalając swoje towary niecierpliwymi okrzykami. Mieli dosłownie wszystko: powiazaną w warkocze cebulę i imbryki, kwiaty, zapalki, skowronki i słowiki w klatkach. Sprzedawcy ptaków naprawdę utrudniali życie Hathawayom, bo Beatrix upierała się przy ratowaniu każdego żywego stworzenia, które znalazło się w zasięgu jej wzroku. Ich szwagier, pan Rohan, był więc zmuszany do kupowania niezliczonych ilości ptaków i wypuszczania ich potem na wolność w Ramsay, wiejskiej posiadłości rodziny. Cam przysięgał, że jest właścicielem połowy populacji ptaków w Hampshire.

Poppy odwróciła się od okna i zobaczyła, że nieznajomy opiera się ramieniem o jedną z półek. Patrzył na nią tak, jakby nie wiedział, co ma o niej myśleć. Wyglądał na rozluźnionego, ale Poppy wyczuwała wyraźnie, że gdyby tylko spróbowała uciec, natychmiast by ją pochwycił.

- Dlaczego nie jest pani zaręczona? - zapytał z oburzającą bezpośredniością. - Bywa pani w towarzystwie od dwóch czy trzech lat?

- Od trzech - odparła Poppy obronnym tonem.

- Pani rodzina ma ogromny majątek, można więc założyć, że w grę wchodzi pokaźny posag. A pani brat jest wicehrabią, to kolejna zaleta. Dlaczego jeszcze nie wyszła pani za mąż?

- Zawsze zadaje pan tak osobiste pytania ludziom, których dopiero pan poznał?

- Nie zawsze. Pani wydała mi się szczególnie... interesująca.

Poppy przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, po czym wzruszyła ramionami.

- Nie chciałabym poślubić żadnego z dżentelmenów, których w ciągu ostatnich trzech lat poznałam. Żaden z nich nie wydał mi się nawet odrobinę pociągający.

- A jaki typ panią pociąga?

- Ktoś, z kim mogłabym dzielić ciche, zwyczajne życie.

- Większość młodych kobiet marzy o przygodach i romansie.

Uśmiechnęła się cierpko.

- Ja z kolei wyjątkowo cenię sobie spokój.

- Czy nie sądzi pani, że Londyn to nie najlepsze miejsce, by szukać cichego, zwyczajnego życia?

- Oczywiście. Ale mogę go szukać tylko tutaj. - Wiedziała, że powinna zamilknąć. Nie było potrzeby snuć dalszych wyjaśnień. Poppy jednak uwielbiała rozmawiać i tak jak Dodger nie mógł oprzeć się szufladzie pełnej podwiązek, tak ona nie potrafiła powściągnąć swej gadatliwości. - Problem powstał, gdy mój brat, lord Ramsay, odziedziczył tytuł.

Nieznajomy uniósł brwi.

- To problem?

- O tak. Widzi pan, nikt z nas nie był na to przygotowany. Byliśmy dalekimi kuzynami poprzedniego lorda Ramsaya. Leo otrzymał tytuł w wyniku kilku niespodziewanych zgonów innych kandydatów. Nie mieliśmy pojęcia o zasadach dobrego tonu, nie wiedzieliśmy nic na temat bywania w towarzystwie. Byliśmy naprawdę szczęśliwi w Primrose Place.

Przypomniała sobie pełen radości, kryty strzechą domek, ogród, w którym ojciec hodował swoje słynne Róże Aptekarza, kłapouche belgijskie króliki, mieszkające w klatce, stopy książek w każdym kącie. Teraz opuszczony dom obracał się w ruinę, a ogród leżał odłogiem.

- Nie można jednak cofnąć czasu. - Pochyliła głowę, by przyjrzeć się przedmiotowi na dolnej półce. - Co to? Ach, tak. Astrolabium. - Podniosła mosiężny dysk, na brzegu którego widniały cyfry oznaczające stopnie kąta.

- Wie pani, co to astrolabium?

- Oczywiście, to przyrząd, którego używają astronomowie i nawigatorzy. Astrolodzy również. - Poppy spojrzała na malutką mapę gwiazd wyrytą na dysku. - To jest perskie. Musi mieć około pięciuset lat.

- Pięćset dwanaście.

Poppy uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Mój tata był uczonym specjalizującym się w epoce średniowiecza. Miał całą kolekcję takich astrolabiów. Nauczył mnie nawet, jak je robić z drewna, sznurka i gwoźdźcia. - Ostrożnie odłożyła dysk. - Kiedy się pan urodził?

Nieznajomy zawahał się, jakby mu się nie podobało, że ma jej udzielić tak osobistej informacji.

- Pierwszego listopada.

- Jest pan więc Skorpionem.

- Wierzy pani w astrologię? - zapytał z odcieniem drwiny w głosie.

- A nie powinnam?

- Nie ma żadnych naukowych podstaw.

- Mój ojciec mówił, że trzeba być otwartym na różne sprawy. - Przesunęła palcem po mapie nieba i uśmiechnęła się chytrze. - Skorpiony są raczej bezwzględne, wie pan? Dlatego właśnie jednemu z nich Artemida nakazała uśmiercić swego wroga, Oriona. W nagrodę umieściła skorpiona na niebie.

- Nie jestem bezwzględny. Po prostu robię, co jest konieczne, by osiągnąć cel.

- A czy to nie bezwzględność? - zapytała Poppy ze śmiechem.

- Bezwzględność zakłada okrucieństwo.

- A pan nie jest okrutny?

- Tylko wtedy, gdy muszę. Rozbawienie Poppy zniknęło.

- Człowiek nigdy nie musi być okrutny.

- Nie widziała pani zbyt wiele, skoro pani tak sądzi.

Poppy postanowiła nie kontynuować tego tematu. Stała na palcach, by dojrzeć zawartość najwyższej półki. Stała na niej kolekcja intrygujących blaszanych zabawek.

- A to co?

- Automaty.

- Do czego służą?

Nieznajomy zdjął z półki jedną z zabawek i jej podał.

Poppy obejrzała ją uważnie. Na okrągłej podstawie stały malutkie konie wyścigowe, każdy na swoim torze. Pociągnęła za sznurek, zwisający z boku, i uruchomiła wewnętrzny mechanizm - konie zerwały się do biegu, zupełnie tak jak na wyścigach.

Roześmiała się z zachwytem.

- Jakie to zmyślne! Szkoda, że moja siostra Beatrix nie może tego zobaczyć. Gdzie robią takie rzeczy?

- Pan Rutledge konstruuje je w wolnym czasie, dla relaksu.

- Mogę obejrzeć pozostałe? - Poppy była oczarowana przedmiotami, które nie były zabawkami, lecz małymi cudami techniki. Był tam admirał

Nelson na pokładzie miotanego falami okrętu, małpka wspinająca się na bananowiec, kot igrający z myszą, poskramiacz lwów strzelający z bata i lew, który potrząsa na to łbem.

Wyraźnie zachwycony entuzjazmem Poppy mężczyzna pokazał jej obrazek na ścianie, przedstawiający pary tańczące walca na balu. Na jej oczach obrazek ożył, tancerze poprowadzili swe partnerki w rytm muzyki.

- Wielkie nieba! - powiedziała zdumiona Poppy. - Jak to możliwe?

- To mechanizm zegarowy. - Zdjął obrazek ze ściany i pokazał jej jego tył. - Tu jest, przymocowany do koła zamachowego tą taśmą. Bolce wprawiają w ruch te dźwignie... tutaj... a to z kolei uruchamia pozostałe dźwignie.

- Niezwykłe! - Pełna entuzjazmu Poppy całkiem zapomniała o powściągliwości i ostrożności. - Pan Rutledge musi być niezwykle utalentowany. Przypomina mi to biografię Rogera Bacona, franciszkańskiego mnicha, którą niedawno czytałam. Mój ojciec był gorącym wielbicielem jego prac. Bacon również parał się mechanicznymi eksperymentami, przez co został nawet oskarżony o czary. Podobno kiedyś zbudował mechaniczną głowę z brązu, która... - Urwała gwałtownie, uświadamiając sobie, że znów trajkocze. - Widzi pan? I właśnie tak robię na wszystkich balach i wieczorkach. To między innymi dlatego nie mam wielu adoratorów.

Nieznajomy się uśmiechnął.

- Myślałem, że na tego typu spotkaniach właśnie należy rozmawiać.

- Ale nie tak jak ja.

Oboje odwrócili głowy, słysząc stukanie do drzwi. Pokojówka wróciła.

- Muszę już iść - powiedziała z niepokojem Poppy. - Moja dama do towarzystwa będzie zła, jeśli się obudzi i zobaczy, że mnie nie ma.

Ciemnowłosy mężczyzna wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem - oznajmił ze zdumiewającą swobodą. Zupełnie tak, jakby nigdy w życiu nie usłyszał odmowy. Jakby planował zatrzymać ją tak długo, jak sobie tego życzył.

Poppy odetchnęła głęboko.

- Niemniej jednak wychodzę - odparła spokojnie i podeszła do drzwi.

Ruszył za nią i oparł dłoń na framudze.

Poppy spojrzała na niego z obawą. W gardle, nadgarstkach i kolanach poczuła gwałtowne pulsowanie. Stał zbyt blisko, prawie stykał się z nią swym potężnym twardym ciałem. Przytuliła się do ściany.

- Zanim wyjdiesz - powiedział miękko - dam ci radę. Młoda kobieta nie powinna samotnie spacerować po hotelu, to niebezpieczne. Nie podejmuj więcej równie głupiego ryzyka.

Poppy zesztywniała.

- Ten hotel ciesz się nieposzlakowaną opinią. Nie mam się czego obawiać.

- Oczywiście, że masz - mruknął. - Choćby mnie. Zanim zdołała

pomyśleć, poruszyć się, czy chociaż odetchnąć, pochylił się i wpił się ustami w jej usta.

Zdumiona Poppy zamarła pod jego miękkimi, palącymi wargami, tak subtelny w swoich naleganiach, że nawet nie wiedziała, kiedy jej własne wargi się rozchyliły. Nieznajomy dotknął jej podbródka i ostrożnie uniósł jej głowę.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Poppy wdychała jego intrygujący zapach, woń kadzidła i piżma, krochmalu i męskiej skóry. Wiedziała, że powinna walczyć i protestować... ale jego usta przekonywały ją tak czule, tak zmysłowo, obiecywały rozkosz i przygodę. Przesunął wargi na jej szyję, wyczuł puls i zsunął się niżej, obsypując ją lekkimi jak jedwab pocałunkami, aż zaczęła drżeć.

- Nie - zaprotestowała słabo.

Delikatnie zmusił ją, by na niego spojrzała. Oboje zamarli. Gdy Poppy w końcu podniosła wzrok, zauważyła w oczach mężczyzny błysk konsternacji i wrogości, jakby nieznajomy właśnie dokonał jakiegoś nieprzyjemnego odkrycia.

Puścił ją ostrożnie i otworzył drzwi.

- Proszę wnieść tacę - polecił pokojówce, która stanęła na progu.

Służąca natychmiast wypełniła rozkaz. Była zbyt dobrze wyszkolona, by okazać cień zdziwienia na widok gościa.

Mężczyzna podniósł Dodgera, który spał głęboko w fotelu, i podał go Poppy. Wzięła od niego zwierzątko, mrużąc coś niezrozumiale, i ułożyła je sobie w zagięciu ramienia. Fretka nawet nie otworzyła oczu. Jej małe serce biło miarowo pod jej palcami.

- Czy to wszystko, proszę pana? - zapytała pokojówka.

- Nie, odprowadź tę damę do jej apartamentu. I wróć tu, by mnie poinformować, że dotarła bezpiecznie.

- Oczywiście, panie Rutledge. Pan Rutledge?

Serce Poppy na moment stanęło. Odwróciła się, by spojrzeć na nieznajomego. W jego zielonych oczach błysnęły diaboliczne ogniki. Dosłownie delektował się jej zdumieniem.

Harry Rutledge... tajemniczy właściciel hotelu, wiodący życie pustelnika. Nie tak go sobie wyobrażała.

Odwróciła się zdumiona i przerażona. Gdy przeszła przez próg, drzwi zamknęły się za nią cicho. Cóż to za podły człowiek, by tak się bawić jej kosztem! Na szczęście zapewne już nigdy go nie zobaczy.

Wyszła na korytarz w towarzystwie pokojówki... nawet nie podejrzewając, że ta chwila odmieniła całe jej życie.

Rozdział 3

Harry podszedł do kominka, w którym płonął ogień. - Poppy Hathaway - szepnął, jakby jej imię i nazwisko było jakimś magicznym zaklęciem.

Dwukrotnie wcześniej widział ją z daleka, raz, gdy wsiadała do powozu, i potem, na balu wydawanym w Rutledge. Wtedy nie brał w nim udziału, ale przez kilka minut obserwował gości z balkonu na górnym piętrze.

Mimo jej wysublimowanej urody i mahoniowych włosów dotąd nie poświęcił pannie Hathaway ani jednej myśli.

Spotkanie z nią w cztery oczy było jednak objawieniem.

Harry podszedł do fotela i zauważył podarty aksamit i kłębki włosia oraz waty rozsypane wokół przez fretkę.

Uśmiechnął się niechętnie i podszedł do drugiego fotela.

Poppy. Była taka naturalna, gdy rozmawiała z nim swobodnie o astrolabiach i mechanizmach. Wyrzucała z siebie słowa błyskotliwymi garściami, jakby rozsypywała konfetti. Emanowała z niej radosna bystrość, która powinna być irytująca, a tymczasem jemu dostarczyła niespodziewanej przyjemności. Było w niej coś takiego... coś, co Francuzi nazywali *esprit*, żywość umysłu i ducha. I ta jej twarz... taka niewinna i świadoma zarazem, taka otwarta. Pragnął jej.

Zazwyczaj Jay Harry Rutledge otrzymywał wszystko, zanim jeszcze o czymś zamarzył. W jego aktywnym, doskonale poukładanym życiu podawano jedzenie, zanim jeszcze poczuł głód, fulary wymieniano, zanim pojawiały się na nich oznaki zużycia, raporty kładziono na biurku, zanim o nie poprosił. Kobiety były wszędzie, zawsze dostępne, a każda z nich mówiła mu dokładnie to, co zakładała, że chce usłyszeć.

Wiedział, że już najwyższy czas, by się ożenić. Tak zapewniali go przyjaciele, chociaż był przekonany, że robili to tylko dlatego, że sami dali już sobie założyć pętlę na szyję i oczekiwali, że on pójdzie w ich ślady. Myślał o tym bez entuzjazmu. Ale Poppy Hathaway była zbyt pociągająca, by mógł jej się oprzeć.

Sięgnął do lewego rękawa i wyjął z niego list Poppy. Nadawcą był pan Michael Bayning. Harry przez chwilę zastanawiał się, co wie o tym młodym człowieku. Bayning uczęszczał do Winchester, gdzie dzięki swej pracowitości dobrze sobie radził. W przeciwieństwie do kolegów z uniwersytetu nigdy nie popadł w długi, nie ciągnęły się też za nim żadne skandale. Kobiety lgnęły do

niego, bo był przystojny i miał w przyszłości odziedziczyć tytuł i majątek.

Marszcząc brwi, Harry zaczął czytać.

Najdroższa Poppy,

rozpamiętywałem naszą ostatnią rozmowę, całując miejsce na nadgarstku, na które upadły Twoje łzy. Jak możesz wątpić w to, że ja także oplakuję każdy dzień i noc, które spędzamy w oddaleniu? Sprawiałaś, że mogę myśleć tylko o Tobie. Szaleję z miłości do Ciebie, mam nadzieję, że choć w to nie wątpisz.

Jeśli zdobędziesz się na jeszcze odrobinę cierpliwości, już wkrótce na pewno nadarzy się okazja, bym mógł porozmawiać z ojcem. Gdy tylko zrozumie, jak głębokie jest moje uczucie do Ciebie, na pewno udzieli zgody na nasze małżeństwo. Łączy nas bliska więź, Ojca i mnie. Wielokrotnie wspominał, że chciałby mnie widzieć w równie szczęśliwym stadle, w jakim żyli on i moja matka, niech spoczywa w pokoju. Jak ona by Cię kochała, Poppy... Twoje praktyczne, wesole usposobienie, Twoje oddanie rodzinie i domowi. Gdyby mogła tu być i pomóc mi przekonać ojca, że nie ma dla mnie lepszej żony niż Ty...

Czekaj na mnie, Poppy tak jak ja czekam na Ciebie.

Pozostaję, jak zawsze, pod Twoim urokiem.

M.

Harry prychnął cicho z pogardą i zapatrzył się w ogień z nieodgadnioną miną, układając w myślach kolejny plan. Jedno z polan przełamało się i upadło na palenisko, wzniciając snop białych iskier. Bayning chce, by Poppy czekała? Wydało mu się to niepojęte, skoro każdy skrawek jego ciała był przepelniony nagłym pożądaniem.

Zacisnął na bileciku palce z miną człowieka, który wie, jak cenną rzecz trzyma w ręku, i wsunął go do kieszeni.

Gdy tylko Poppy dotarła bezpiecznie do rodzinnego apartamentu, ułożyła Dodgera na jego ulubionym posłaniu - w koszyku, który jej siostra Beatrix wymościła miękkim płótnem. Fretka nawet się nie poruszyła, pogrążona w głębokim śnie.

Poppy wyprostowała się, oparła o ścianę i zamknęła oczy. Westchnęła głęboko. Dlaczego on to zrobił?

A co ważniejsze, dlaczego ona mu na to pozwoliła?

Nie tak mężczyzna powinien całować niewinną dziewczynę. Poppy była przerażona tym, że sama doprowadziła do takiej sytuacji, jak również tym, że zachowała się w sposób, który gorąco by potępiła, gdyby chodziło o

inną kobietę.

Ani przez chwilę przecież nie wątpiła w siłę swoich uczuć do Michaela. Dlaczego więc tak zareagowała na Harry'ego Rutledge'a?

Pragnęła z kimś o tym porozmawiać, ale intuicja podpowiadała jej, że lepiej będzie o całej sprawie zapomnieć.

Przybrała wesołą minę i zapukała do drzwi pokoju swojej damy do towarzystwa.

- Panno Marks?

- Już nie śpię - dobiegł ją słaby głos.

Poppy weszła do małej sypialni i zobaczyła pannę Marks w koszuli nocnej stojącą przed umywalnią.

Biedaczka wyglądała koszmarnie - jej twarz miała barwę popiołu, pod błękitnymi spokojnymi oczami malowały się fioletowe sińce. Jasnobrązowe włosy, zazwyczaj zaplecione w warkocz i upięte szpilkami w ciasny węzeł, były rozpuszczone i splątane. Wzięła do ust proszek od bólu głowy i popiła wodą.

- Czy mogę jakoś pani pomóc? - zapytała Poppy miękko.

Panna Marks pokręciła głową i wykrzywiła wargi w grymasie mającym być uśmiechem.

- Nie, Poppy. Dziękuję, jesteś bardzo miła.

- Znów te koszmary? - Poppy obserwowała z troską, jak jej opiekunka podchodzi do komody i przetrząsa szuflady w poszukiwaniu pończoch i bielizny.

- Owszem. Nie powinnam była spać tak długo. Przepraszam.

- Nie ma za co przepraszać. Szkoda tylko, że pani sny nie były przyjemniejsze.

- Zazwyczaj są. - Panna Marks uśmiechnęła się blado. - Najbardziej lubię powracać w snach do Ramsay House, gdy kwitną bzy, a kowaliki wiją gniazda w żywopłotach. Wszystko jest takie spokojne i bezpieczne. Tak bardzo mi tego brakuje.

Poppy także tęskniła już za Ramsay House. Londyn ze swymi wyrafinowanymi rozrywkami nie dorastał do pięt ich posiadłości. I bardzo chciała zobaczyć starszą siostrę, Win, której mąż, Merripen, zarządzał majątkiem.

- Sezon wkrótce się kończy - powiedziała. - Niedługo tam wrócimy.

- Jeśli tego dożyję - mruknęła panna Marks. Poppy uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Może wróci pani do łóżka? Zrobię pani zimny okład na czoło.

- Nie, nie mogę się poddawać. Ubiorę się i napiję mocnej herbaty.

- Wiedziałam, że pani to powie.

Panna Marks, jako typowa Angielka, żywiła głęboką pogardę do wszystkiego, co sentymentalne i cielesne. Była młodą kobietą, niewiele starszą

od Poppy, a jej nienaturalne wręcz opanowanie pozwalało jej znosić bez mrugnięcia okiem wszelkie nieszczęścia. Wpadała w gniew tylko w obecności brata swoich podopiecznych, Leo - jego sarkastyczne poczucie humoru doprowadzało ją do białej gorączki.

Dwa lata wcześniej panna Marks została zatrudniona jako guwernantka Poppy i Beatrix - jednak nie po to, by uzupełnić braki w ich wykształceniu, lecz by nauczyć ich nieskończonej ilości zasad, które powinny znać młode damy, by bez przeszkód poruszać się wśród elity. Z czasem przyjęła na siebie także rolę przyzwoitki i damy do towarzystwa.

Początkowo Poppy i Beatrix z wielką niechęcią odnosiły się do nauki reguł dobrego tonu.

- Zrobimy z tego zabawę - oświadczyła im panna Marks i napisała dla nich serię krótkich wierszyków do zapamiętania.

Na przykład:

*Jeśli damą chcesz być oficjalnie,
Zachowuj się ceremonialnie.
Gdy do stołu zasiąść przyjdzie pora,
Nie rób z siebie głodomora.
Nie wymachuj łyżkami.
Nie poluj na mięso widelcami.
Nie baw się jedzeniem,
I kontentuj się milczeniem.*

Na temat spacerów po mieście napisała coś takiego:

Po ulicach nie biegaj. A jeśli spotkasz obcego, nie przedstawiaj się sama, Ku przyzwoitce się sklaniaj. Gdy przekraczasz kalużę, nie pokazuj zbyt dużo. Spódnicę unieś w pół kroku, Nie trzymaj kostek na widoku.

Powstał również wiersz specjalnie dla Beatrix:

*Gdy idziesz w gości,
Zaklinam na wszystkie świętości:
Miej kapelusz i rękawiczki,
I zatraskuj powozu drzwiczki
Przed wszystkim, co może piszczeć i dyszeć,
Bo nie powinno ci towarzyszyć.*

Niekonwencjonalne podejście zadziałało i dało Poppy i Beatrix wystarczającą pewność siebie, by mogły uczestniczyć w rozrywkach sezonu, nie musząc się wstydzić swego zachowania. Rodzina wychwalała pod niebiosa pannę Marks za jej mądrość. Tylko Leo oświadczył sarkastycznie, że

Elizabeth Barrett Browning nie musi obawiać się konkurencji. A panna Marks odrzekła mu wtedy, że wątpi, by Leo miał umysł na tyle lotny, by móc oceniać wartość jakiegokolwiek poezji.

Poppy nie miała pojęcia, dlaczego jej brat i panna Marks okazują sobie tak jawną wrogość.

- Bo pewnie w tajemnicy się lubią - wyjaśniła jej spokojnie Beatrix.

Poppy tak zdumiało to przypuszczenie, że wybuchnęła śmiechem.

- Walczą ze sobą za każdym razem, gdy znajdują się w jednym pokoju, co, dzięki Bogu, nie zdarza się zbyt często. Skąd ci przyszło do głowy coś takiego?

- Jeśli weźmiesz pod uwagę rytuały godowe niektórych zwierząt, na przykład fretek, okaże się, że ich zaloty też są dosyć obcesowe...

- Bea, proszę, nie wspominaj głośno o rytuałach godowych - jęknęła Poppy, walcząc z uśmiechem. Jej dziewiętnastoletnia siostra niezmiennie objawiała bez troskie lekceważenie wszelkich konwenansów. - Jestem pewna, że to wulgarnie, i... A skąd ty w ogóle wiesz cokolwiek o obyczajach godowych?

- Głównie z podręczników biologii. I od czasu do czasu coś dojrzę. Zwierzęta nie są zbyt dyskretne, wiesz?

- Pewnie nie. Ale zatrzymaj te uwagi dla siebie, Bea. Gdyby panna Marks cię usłyszała, na pewno ułożyłaby kolejny wiersz do zapamiętania na tę okoliczność.

Bea przez chwilę przyglądała się niewinnie siostrze.

- Młode damy nie kontemplują... sposobów, w jakie zwierzęta prokreują...

- Bo ich przyzwoitka gotowa... jeszcze się zirytować - dokończyła za nią Poppy.

Beatrix uśmiechnęła się szeroko.

- Nie rozumiem, dlaczego mieliby się nie lubić. Leo jest wicehrabią, i to całkiem przystojnym, a panna Marks jest inteligentna i śliczna.

- Nigdy nie słyszałam, by Leo zainteresował się inteligentną kobietą - stwierdziła Poppy. - Ale zgadzam się, że panna Marks jest śliczna. Zwłaszcza ostatnio. Kiedyś była przeraźliwie chuda i blada, a teraz tak ładnie się wypełniła.

- Przybyło jej co najmniej sześć kilo - zgodziła się Beatrix. - I wydaje się szczęśliwsza. Kiedy się poznałyśmy, wyglądała tak, jakby miała za sobą jakieś okropne przeżycia.

- Też tak pomyślałam. Ciekawe, czy kiedyś się dowiemy, co to było.

Poppy nie była tego pewna. Gdy jednak tego ranka zobaczyła umęczoną twarz panny Marks, pomyślała, że jej powracające koszmary muszą mieć coś wspólnego z ową tajemniczą przeszłością.

Weszła teraz do garderoby i zaczęła przeglądać rząd schludnych

czystych sukni w stonowanych kolorach, ze sztywnymi białymi kołnierzykami i mankietami.

- Którą suknię pani podać? - zapytała miękko.

- Którąkolwiek. Wszystko mi jedno.

Poppy wybrała tę z granatowego diagonalu i położyła ją na pogniecionej pościeli. Odwróciła głowę, gdy przy-zwoitka zdjęła koszulę nocną i nałożyła koszulę, panta-lony i pończochy.

Nie chciała kłopotać panny Marks, gdy tę bolała głowa, ale musiała się komuś zwierzyć z wydarzeń tego poranka. Musiała przygotować swą damę do towarzystwa, bo wiadomość o jej poczynaniach, w których uczestniczył także Harry Rutledge, wkrótce mogła ujrzyć światło dzienne.

- Panno Marks - rozpoczęła ostrożnie - nie chcę powiększać pani bólu głowy, ale muszę pani coś powiedzieć... - Urwała, gdy opiekunka posłała jej krótkie, pełne cierpienia spojrzenie.

- Co się stało, Poppy?

Nie, to nie najlepsza chwila, zdecydowała dziewczyna w duchu. W zasadzie... czy naprawdę powinna w ogóle o tym wspominać? Przecież zapewne nie zobaczy już nigdy więcej Harry'ego Rutledge'a. Nie bywał na tych samych przyjęciach co Hathawayowie. I po co miałby się kłopotać przyczynianiem kłopotów komuś, kogo dotychczas nawet nie zauważał? Nie miał nic wspólnego z jej światem, tak jak ona z jego.

- Wczoraj przy kolacji pobrudziłam czymś stanik mojej różowej muślinowej sukni - zaimprovizowała naprędce. - Teraz mam tłustą plamę.

- Och, moja droga. - Panna Marks przerwała sznurowanie gorsetu. - Rozpuścimy w wodzie trochę amoniaku i wywabimy tłuszcz. Mam nadzieję, że zejdzie.

- Doskonały pomysł.

Czując nieznaczne tylko ukłucie winy, Poppy podniosła porzuconą na łóżku koszulę nocną panny Marks i starannie złożyła.

Rozdział 4

Jake Valentine przyszedł na świat jako *filius nullius*, syn z nieprawego łoża. Jego matka, Edith, pracowała jako pokojówka w domu doskonale prosperującego oksfordzkiego adwokata, a ojcem był tenże adwokat. Chcąc pozbyć się matki i dziecka za jednym zamachem, adwokat zapłacił pewnemu nieokrzesanemu wieśniakowi, by ten ożenił się z Edith. Jako dziesięcioletni chłopiec, mając już dość prześladowań ze strony ojczyzna, Jake porzucił rodzinny dom i udał się do Londynu.

Przepracował w kuźni dziesięć lat; stał się silny i zyskał reputację człowieka, który nie boi się ciężkiej pracy i jest godny zaufania. Jake nie pragnął zbyt wiele od życia. Miał pracę, pełen brzuch, a świat poza Londynem w ogóle go nie interesował.

Pewnego dnia do kuźni przyszedł nieznajomy mężczyzna i chciał porozmawiać z Jakiem. Onieśmielony jego wytwornym strojem i manierami Jake, mamrocząc, odpowiadał na niezliczone pytania dotyczące jego życia i doświadczenia. A potem ciemnowłosy dżentelmen, ku zdumieniu młodzieńca, zaproponował mu posadę swojego osobistego służącego z pensją przewyższającą po wielokroć to, co Jake zarabiał dotychczas.

Pełen podejrzeń Jake zapytał tego człowieka, czemu chce zatrudnić nowicjusza, któremu brak wykształcenia i ogłady.

- Mógłby pan przecież wybierać spośród najlepszych kandydatów w Londynie - wytknął swemu rozmówcy. - Dlaczego więc ktoś taki jak ja?

- Bo tamci to notoryczni plotkarze, którzy utrzymują znajomości ze służbą najświetniejszych domów Anglii i kontynentu. Myślę, że ty umiesz trzymać gębę na kłódkę, a to cenię sobie wyżej niż doświadczenie. I wyglądasz mi na kogoś, kto da sobie radę nawet w bójce.

Jake zmrużył oczy.

- A po co pana służący miałby się bić? Mężczyzna się uśmiechnął.

- Będziesz załatwiał dla mnie różne sprawy. Jedne będą proste, inne nie. Idziesz?

I tak oto Jake rozpoczął pracę u Jaya Harry'ego Rutled-ge'a, najpierw jako osobisty służący, a potem jako zaufany pomocnik do wszystkiego.

Jake nigdy wcześniej nie spotkał takiego człowieka. Ekscentryczny, uparty i wytrwały, wymagający pan Rutledge rozumiał ludzką naturę lepiej niż ktokolwiek. Wystarczało zazwyczaj kilka minut, by ocenił człowieka z bezbłędną trafnością. Potrafił manipulować innymi. Wiedział, co zrobić, by

ludzie spełniali jego życzenia i prawie zawsze osiągał cel.

Jake był przekonany, że mózg jego pracodawcy nigdy nie odpoczywa, nawet podczas niezbędnego do życia snu. Harry Rutledge był stale aktywny. Jake widział nieraz, jak jego pan rozważał jakiś problem w myślach, a jednocześnie pisał list albo prowadził całkiem składną rozmowę. Jego apetyt na wiedzę był nienasycony, miał także doskonałą pamięć. Jeśli Rutledge raz coś zobaczył, przeczytał czy usłyszał, zostawało mu to w głowie na zawsze. Ludzie nie zdołaliby go okłamać, a jeśli byli na tyle głupi, by próbować, natychmiast ich demaskował.

Ale przy tym odznaczał się dobrocią, szanował też innych i rzadko wpadał w gniew. Jake nie umiałby jednak powiedzieć, czy tamtemu na kimkolwiek w życiu zależało. W głębi serca pan Rutledge był zimny jak lodowiec. Jake wiedział o nim wiele, lecz w zasadzie pozostawali sobie obcy. Wszakże to nie miało znaczenia. Jake był gotów oddać życie za swojego pana. Hotelarz potrafił zaskarbić sobie lojalność swoich ludzi przyzwoitym traktowaniem i hojnym uposażeniem w zamian za ciężką pracę. Oczekiwał od nich przede wszystkim, by zagorzale strzegli jego prywatności. Rutledge przyjaźnił się z najwyższymi postawionymi osobami w państwie, lecz rzadko dyskutował o tych znajomościach. Był także niezwykle skrupulatny w doborze osób, które dopuszczał do siebie bliżej.

Kobiety oblegały go, rzecz jasna... i często dawał upust swej szalejącej energii w ramionach różnych piękności. Gdy jednak wybranka objawiała choćby pozór uczucia, Jake otrzymywał polecenie, by dostarczyć jej list, w którym pan Rutledge zrywał wszelkie kontakty. Innymi słowy, do obowiązków młodego człowieka należało koić łzy, gniew i inne skomplikowane emocje, których jego pracodawca nie tolerował. Jake współczułby nawet tym damom, gdyby za listem nie postępował zazwyczaj zdumiewająco kosztowny prezent w postaci biżuterii, która miała ułagodzić zranioną dumę.

Do pewnych dziedzin życia Rutledge'a kobiety nie miały dostępu. Nie pozwalał im bywać w swoich prywatnych apartamentach, żadnej nie wpuszczał także do swojego pokoju osobliwości. To tam Rutledge rozmyślał nad najbardziej złożonymi problemami. Gdy nie mógł spać, siadywał przy stole kreślarskim i bawił się swoimi automatami, tworząc cuda z części od zegarka, skrawków papieru i drutu, dopóki nie uspokoił swego pobudzonego mózgu.

Gdy więc pokojówka dyskretnie doniosła Valentine'owi, że młoda dama odwiedziła pana Rutledge'a w tym właśnie pokoju, Jake od razu pojął, że stało się coś ważnego.

W pośpiechu dokończył śniadanie, na które składały się jajka i chrupiący smażony bekon. Normalnie jadłby powoli, rozkoszując się jedzeniem, nie mógł się jednak spóźnić na poranne spotkanie ze swym

pracodawcą.

- Nie tak szybko - powiedział Andre Broussard, szef kuchni, którego Rutledge podkradł francuskiemu ambasadorowi dwa lata wcześniej. Broussard był chyba jedynym pracownikiem hotelu, który sypiał jeszcze mniej niż właściciel. Młody mistrz był znany z tego, że wstaje o trzeciej nad ranem, by przygotować się do pracy poprzez wizytę na targu, gdzie osobiście wybierał najlepsze produkty. Miał jasne włosy i był drobnej postury, ale cechowała go dyscyplina i silna wola generała armii.

Przestał na chwilę mieszać sos i spojrzał z rozbawieniem na Jake'a.

- Może spróbujesz pogryźć, Valentine?

- Nie mam czasu - odparł Jake, odkładając serwetkę. - Muszę odebrać poranną listę zadań od pana Rutledge'a za... - Przerwał, by spojrzeć na zegarek. - Za dwie i pół minuty.

- Ach, tak, poranna lista. - Mistrz wykrzywił wargi, parodiując swego pracodawcę. - „Valentine, chcę, byś we wtorek zorganizował przyjęcie na cześć ambasadora portugalskiego. Ma się zakończyć pokazem pirotechnicznym. Potem pędź do biura patentowego z rysunkami mojego najnowszego wynalazku. A w drodze powrotnej zatrzymaj się na Regent Street i kup sześć batystowych francuskich chusteczek, gładkich, bez wzoru, i Boże broń, bez koronki...”.

- Wystarczy, Broussard - przerwał mu Jake, walcząc z uśmiechem.

Kucharz wrócił do przygotowywania sosu.

- A tak na marginesie, Valentine... gdy dowiesz się, kim była ta dziewczyna, wróc tu natychmiast i mi powiedz. W zamian może pozwolę ci się zbliżyć do wózka ze słodyczami, zanim go pošlę do jadalni.

Jake rzucił mu surowe spojrzenie, mrużąc brązowe oczy.

- Jaka dziewczyna?

- Doskonale wiesz, jaka. Ta, z którą pan Rutledge spotkał się dziś rano.

Jake zmarszczył brwi.

- Kto ci powiedział?

- Co najmniej trzy osoby wspomniały o tym w ciągu ostatniej pół godziny. Wszyscy o tym mówią.

- Personel hotelu Rutledge nie może plotkować. Broussard wywrócił oczami.

- Z osobami z zewnątrz, tak. Ale pan Rutledge nie mówił nigdy, że nie wolno nam plotkować między sobą.

- Nie rozumiem, dlaczego obecność jakiejś dziewczyny w pokoju osoblności wzbudza takie zainteresowanie.

- Cóż... może dlatego, że pan Rutledge nigdy dotąd żadnej tam nie wpuścił? A może dlatego, że wszyscy, którzy u niego pracują, modlą się, by znalazł sobie w końcu żonę, która odwróci jego uwagę na tyle, by przestał ciągle wtrącać się we wszystko.

Jake potrząsnął głową z żalem.

- Wątpię, czy on się kiedykolwiek ożeni. Hotel to jego kochanka.

Kucharz spojrział na niego protekcyjnie.

- A co ty tam wiesz. Pan Rutledge ożeni się, gdy znajdzie odpowiednią kobietę. Jak mawiają moi rodacy: trudno znaleźć dobrą żonę i dobrego melona. - Przez chwilę obserwował, jak Jake zapina surdut i poprawia fular. - Wróc z informacjami, *mon ami*.

- Wiesz, że nigdy nie opowiadam o prywatnym życiu mojego pracodawcy.

Broussard westchnął.

- Lojalny aż do przesady. Podejrzewam, że gdyby Rutledge kazał ci popełnić morderstwo, wykonałbyś jego polecenie?

Zostało to powiedziane lekkim tonem, ale w oczach kucharza mignęła troska.

Nikt, nawet Jake, nie był do końca pewien, do czego zdolny jest pan Rutledge i jak daleko posunąłby się w swoim posłuszeństwie jego pomocnik do wszystkiego.

- Nie poprosił mnie o to - odrzekł Jake i dodał po chwili z iskierką humoru: - Jeszcze.

Gdy spieszył tylnymi schodami na trzecie piętro, do prywatnego apartamentu o niezliczonej ilości pokoi, mijał po drodze wielu pracowników. Te schody i wejścia na tyłach hotelu służyły personelowi i dostawcom. Po drodze kilka osób próbowało podzielić się z Jakiem swoimi problemami i troskami, lecz on tylko potrząsał głową i przyspieszał kroku. Nigdy nie spóźniał się na poranne spotkania z panem Rutledge'em. Konsultacje były zazwyczaj krótkie, nie trwały dłużej niż kwadrans, ale pracodawca bezwzględnie domagał się punktualności.

Jake zatrzymał się na chwilę przed drzwiami apartamentu, po czym wszedł bezszelestnie do małego prywatnego holu wyłożonego marmurem i ozdobionego bezcennymi dziełami sztuki. Wewnętrzny korytarz wiodł do ukrytej klatki schodowej, by właściciel nie musiał używać głównego wejścia do hotelu, gdy wchodził lub wychodził. Harry Rutledge lubił wiedzieć wszystko o wszystkich, ale sam trzymał się na uboczu. Większość posiłków spożywał samotnie, opuszczał hotel i wracał, kiedy mu się podobało, przed nikim się nie opowiadając.

Jake zapukał i czekał, dopóki nie usłyszał cichego zaproszenia.

Wszedł do apartamentu składającego się z czterech pokoi, który można było powiększyć nawet do piętnastu.

- Dzień dobry, panie Rutledge - powiedział.

Właściciel hotelu siedział przy masywnym mahoniowym biurku wyposażonym w szafkę pełną szuflad i skrytek. Błat jak zwykle był zasłany papierami, książkami, korespondencją, wizytówkami, pieczęciami i przyborami do pisania. Pan Rutledge zaklejał właśnie list, przyciskając pieczęć

do kropli gorącego wosku.

- Dzień dobry, Valentine. Jak spotkanie personelu? Jake podał mu plik codziennych raportów od kierowników.

- Wszystko idzie gładko, przynajmniej w większości. Było kilka problemów z delegacją dyplomatów z Nagaraja.

- Doprawdy?

Malutkie księstwo Nagaraja, wciśnięte pomiędzy Birnę i Syjam, właśnie zostało brytyjskim sojusznikiem. Brytyjczycy zaoferowali Nagarajczykom pomoc w powstrzymaniu wdzierających się na ich terytorium wojsk Syjamu, a teraz chcieli uczynić kraj swoim protektoratem. Przypominało to sytuację, w której lew trąca cię łapą, a następnie zapewnia, że jesteś całkiem bezpieczny. Brytyjczycy byli obecnie w stanie wojny z Birną i zajmowali tereny na lewo i prawo, a Nagarajczycy wciąż jeszcze żywili desperacką nadzieję, że uda im się zachować niezależność. W tym celu wysłali do Anglii trzech wysoko postawionych dyplomatów, którzy przywieźli masę kosztownych podarków dla królowej Wiktorii.

- Szef recepcji musiał trzykrotnie zamieniać im pokoje - wyjaśnił Jake.

Rutledge uniósł brwi.

- Był jakiś problem z pokojami?

- Nie z samymi pokojami... z ich numerami, które zgodnie z wierzeniami Nagarajczyków były niepomyślnie. Ostatecznie oddaliśmy im apartament 218. Wkrótce potem kierownik drugiego piętra wyczuł dym wydobywający się spod drzwi apartamentu. Najwyraźniej odprawiali jakąś ceremonię z okazji znalezienia się na nowej ziemi, której elementem było rozpalenie ogniska na tacy z brązu. Niestety, ogień wymknął się spod kontroli i spłonął dywan.

Wargi Rutledge'a uniosły się w uśmiechu.

- O ile wiem, Nagarajczycy mają ceremonię na każdą okazję. Dopilnuj, by znaleziono im odpowiednie miejsce, gdzie będą mogli rozpalać tyle świętych ognisk, ile będą chcieli, bez ryzyka, że puszcza hotel z dymem.

- Dobrze, proszę pana.

Rutledge przekartkował raporty od kierowników.

- Jakie mamy obecnie obłożenie? - zapytał, nie podnosząc głowy.

- Dziewięćdziesiąt pięć procent.

- Doskonale. - Rutledge wrócił do raportów.

Jake rzucił okiem na biurko. Zauważył list zaadresowany do panny Poppy Hathaway, od Michaela Bayninga.

Jak pan Rutledge wszedł w posiadanie listu? Poppy Hathaway... cała rodzina mieszkała w Rutledge'u podczas sezonu. Arystokratyczne rodziny, które nie miały własnej rezydencji w mieście, wynajmowały umeblowany dom bądź zatrzymywały się w prywatnym hotelu. Hathawayowie byli lojalnymi gośćmi Rutledge'a już od trzech lat. Czy możliwe, by to panna Hathaway była

ową tajemniczą dziewczyną, z którą jego pan spotkał się tego ranka?

- Valentine - rzucił niezobowiązującym tonem hotelarz - jedno z krzeseł w pokoju osobliwości wymaga naprawy. Rano zdarzył się tam mały wypadek. Jake wiedział, że pracodawca nie lubi pytań, ale tym razem nie zdołał się powstrzymać.

- Jakiego rodzaju wypadek, proszę pana?

- Fretka. Chyba próbowała zrobić sobie kryjówkę w siedzisku.

Fretka?

Hathawayowie na pewno mieli z tym coś wspólnego.

- Czy zwierzę nadal jest na wolności? - zapytał Jake.

- Nie, zostało złapane.

- Przez jedną z panien Hathaway? - dopytywał się Jake. W zielonych oczach szefa mignęło ostrzeżenie.

- Tak. - Rutledge odłożył raporty na bok i odchylił się na oparcie. Wydawał się rozluźniony, ale palcami wciąż bębnił w blat biurka. - Mam dla ciebie kilka spraw, Valentine. Najpierw pójdziesz do rezydencji lorda Andovera przy Upper Brook Street. Umówisz mnie na poufne spotkanie z lordem w ciągu najbliższych dwóch dni, najlepiej tutaj.

Daj jasno do zrozumienia, że nikt nie może o tym wiedzieć i przekonaj Andovera, że to sprawa najwyższej wagi.

- Dobrze, proszę pana. - Jake nie sądził, by mógł mieć jakieś trudności. Gdy pan Harry Rutledge chciał się z kimś spotkać, jego życzenie było niezwłocznie spełniane. - Lord Andover jest ojcem pana Michaela Bayninga?

-Tak.

Co tu się, u diabła, dzieje?

- Następnie zanieś to - Rutledge podał Jake'owi plik dokumentów związany skórzanym sznurkiem - sir Geraldowi z Ministerstwa Wojny. Przekaż to do rąk własnych. A potem pójdziesz do Watherstona i kupisz na mój rachunek naszyjnik lub bransoletkę. Coś ładnego, Valentine. I dostarczysz klejnot do rezydencji pani Rawlings.

- Z wyrazami szacunku? - zapytał z nadzieją Jake.

- Nie, z tym listem. - Rutledge podał mu zalakowaną kopertę. - Muszę jej się pozbyć.

Jake zmarkotniał. Boże. Kolejna scena.

- Proszę pana, wołałbym pójść do wschodniego Londynu i dać się obić ulicznym złodziejom.

Na twarz Rutledge'a wypląnął uśmiech.

- Tydzień się jeszcze nie skończył.

Jake posłał swemu pracodawcy wymowne spojrzenie i wyszedł.

Poppy doskonale wiedziała, że jako kandydatka do małżeństwa ma swoje plusy i minusy.

Do plusów należało zaliczyć fakt, że miała zamożnych krewnych, co

oznaczało okazały posąg.

Minus zaś stanowiło to, że Hathawayowie nie byli dystyngowani, a w ich żyłach nie płynęła błękitna krew, mimo że Leo miał tytuł.

Jako kobieta z pewnością była atrakcyjna.

Ale też gadatliwa i niezdarna, a gdy się denerwowała, owe przypadłości się pogłębiały.

Arystokracja nie mogła jednak pozwalać sobie na taką wybredność, jak kiedyś. Potęga lordów słabła powoli, a do głosu dochodziła klasa przedsiębiorców i kupców. Coraz częściej zawierano małżeństwa pomiędzy bogatymi plebejuszami a zubożałą arystokracją. Szlachetnie urodzeni musieli zatykać nosy i godzić się na związki z niższymi warstwami.

Tyle że ojciec Michaela Bayninga, wicehrabia, był człowiekiem wielkich ambicji, zwłaszcza jeśli w grę wchodziła przyszłość syna.

- Wicehrabia będzie musiał wziąć pod uwagę ten związek - wyjaśniła Poppy panna Marks. - Może i posiada nienaganny rodowód, ale jego fortuna się kurczy. Jego syn musi pojąć za żonę dziewczynę z zamożnego domu. Równie dobrze może to być Hathawayówna.

- Mam nadzieję, że masz rację - odparła wtedy z uczuciem Poppy.

Nie miała wątpliwości, że jako żona Michaela Bayninga będzie szczęśliwa. Był inteligentny, czuły, dowcipny... urodzony i wychowany jako dżentelmen. Kochała go - to uczucie nie wzniecało żaru namiętności, lecz płonęło ciepłym, spokojnym ogniem. Uwielbiała jego usposobienie, pewność siebie nieskażoną nawet cieniem arogancji i jego wygląd, choć dama nie powinna się przyznawać do takich rzeczy. Michael miał gęste, kasztanowe włosy i ciepłe brązowe oczy, był wysoki i foremnie zbudowany.

Gdy Poppy go poznała, wszystko wydało się jej wręcz zbyt doskonałe... zakochała się w mgnieniu oka.

- Mam nadzieję, że pani ze mną nie igra - powiedział jej Michael pewnego wieczoru, gdy spacerowali po galerii obrazów jednej z londyńskich rezydencji, będąc na proszonym wieczorku. - To znaczy, mam nadzieję, że nie pomyliłem się, biorąc pani uprzejmość za coś znaczącego. - Przystanął przed dużym płótnem. - Prawda jest taka, panno Hathaway... Poppy... że każda minuta spędzona w pani towarzystwie dostarcza mi takiej radości, że z trudem znoszę rozstania.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Czy to możliwe? - szepnęła.

- Że cię kocham? - szepnął Michael w odpowiedzi, uśmiechając się ciepło. - Poppy Hathaway, ciebie nie można nie kochać.

Odetchnęła z drżeniem, a całe jej ciało wypełniło się radością.

- Panna Marks nie powiedziała mi, co dama powinna uczynić w takiej sytuacji.

Michael uśmiechnął się szerzej i pochylił się ku niej, jakby chciał jej

powierzyć jakiś sekret.

- Powinnaś dać mi jakiś dyskretny znak zachęty.

- Ja też cię kocham.

- To nie było dyskretnie. - Jego brązowe oczy rozbliły. - Ale bardzo miłe.

O oficjalnych konkurach nie mogło być mowy. Ojciec Michaela, wicehrabia Andover, był bardzo opiekuńczy w stosunku do syna. Dobry człowiek, powiedział Michael, ale surowy. Michael poprosił o czas, by mógł przekonać wicehrabiego do tego związku. Poppy była gotowa dać mu tyle czasu, ile tylko potrzeba.

Pozostali Hathawayowie nie podchodzili jednak do tego tak ulegle. Dla nich Poppy była skarbem i zasługiwała, by mężczyzna zalecał się do niej otwarcie i z dumą.

- **C**zy mam porozmawiać z Andoverem? - zapytał Cam pewnego wieczoru, gdy całą rodziną odpoczywali w apartamencie po kolacji.

Odpoczywał na sofie obok Amelii, która trzymała w ramionach ich sześciomiesięczne dziecko. Dla gadziów chłopiec nazywał się Ronan Cole, ale rodzina używała jego rzymskiego imienia: Rye.

Poppy i panna Marks siedziały na drugiej sofie, a Beatrix bawiła się przy kominku ze swoim jeżem, Meduzą. Dodger leżał w swoim koszyku nadąsany z powodu nauczki, którą dała mu Meduza, gdy zainteresował się jej kółkami.

Poppy z namysłem zmarszczyła brwi, odrywając wzrok od robótki.

- To by niewiele dało - powiedziała z żalem szwagrowi. - Znam twój dar przekonywania... ale Michael bardzo stanowczo wyraża się na temat metod radzenia sobie z ojcem.

Cam się zamyślił. Z czarnymi zbyt długimi włosami, lśniąca miodową skórą i diamentowym kolczykiem w uchu wyglądał bardziej jak pogański książę niż biznesmen, który dorobił się fortuny. Od ślubu z Amelią właściwie to Rohan był głową rodziny Hathawayów. Żaden mężczyzna nie potrafiłby opanować tej niepokornej gromadki tak zręcznie jak on. Jego tabor, jak ich nazywał.

- Siostrzyczko - zwrócił się teraz do Poppy swobodnym tonem - Romowie powiadają, że bez światła słonecznego drzewo nie wyda owoców. Nie widzę powodu, dla którego pan Bayning nie mógłby poprosić o pozwolenie na zalecanie się do ciebie otwarcie, tak jak to zazwyczaj robią gadziowie.

- Cam, wiem, że Romowie mają... cóż, bardziej bezpośrednie podejście do zalotów...

Amelia stłumiła śmiech, a Cam z rozmysłem ją zignorował. Panna

Marks spojrzała na nich z przerażeniem, najwyraźniej nie mając pojęcia, że cygańska tradycja zalotów zakłada porwanie kobiety z jej łóżka.

- Ale wiesz równie dobrze jak i my - kontynuowała Poppy - że dla brytyjskiej arystokracji sprawa jest bardziej złożona.

- W zasadzie - wtrąciła sucho Amelia - brytyjska arystokracja negocjuje małżeństwo równie romantycznie jak transakcje bankowe.

Poppy spojrzała z wyrzutem na starszą siostrę.

- Amelio, po czyjej ty jesteś stronie?

- Zawsze po twojej. - Niebieskie oczy Amelii napełniły się troską. - I dlatego nie pochwalam tych potajemnych zalotów... oddzielnie przybywacie na przyjęcia, nigdy nie zabiera ciebie i panny Marks na przejażdżki powozem... jakby się ciebie wstydził. Jakbyś była kompromitującym sekretem.

- Wątpisz w szczerłość intencji pana Bayninga?

- Ależ skąd. Ale nie podobają mi się jego metody. Poppy westchnęła lekko.

- Nie odpowiadam konwencjonalnym wyobrażeniom narzeczonej syna para. I dlatego pan Bayning musi postępować z rozwagą.

- Jesteś najbardziej konwencjonalną osobą w całej rodzinie.

Poppy spojrzała na siostrę ponuro.

- Status najbardziej konwencjonalnej z Hathawayów to raczej nie powód do dumy.

Zirytowana Amelia zwróciła się do panny Marks:

- Moja siostra twierdzi, że jej rodzina jest tak cudaczna, tak odmienna od reszty ludzi, że pan Bayning po prostu musi się uciekać do tych wszystkich podejrzanych wybiegów, bo nie może po prostu stanąć przed wicehrabią i oznajmić mu otwarcie: „Ojcze, zamierzam poślubić Poppy Hathaway i proszę cię o błogosławieństwo”. Czy mogłaby mi pani wyjaśnić, dlaczego lord Michael musi być taki ostrożny?

Chyba po raz pierwszy w życiu ich towarzysze zabrakło słów.

- Nie męcz panny Marks, Amelio - odparła Poppy. - Fakty są takie: ty i Win wyszłyście za Cyganów, Leo jest notorycznym hulaką, Beatrix ma więcej zwierząt niż Królewskie Towarzystwo Zoologiczne, a ja jestem towarzyską niezgrabą i nie umiem nawet prowadzić poprawnej konwersacji. Naprawdę tak trudno zrozumieć, dlaczego pan Bayning chce przekazać ojcu tę nowinę możliwie najdelikatniej?

Amelia spojrzała na siostrę, jakby zamierzała się sprzeczać, ale mruknęła tylko:

- Moim zdaniem poprawne konwersacje są szalenie nudne.

- Moim też - zgodziła się Poppy ponuro. - I na tym polega problem.

Beatrix oderwała wzrok od jeża, który zwinął się w kulkę w jej dłoniach.

- A czy pan Bayning umie prowadzić ciekawą rozmowę?

- Nie musiałybyś pytać - odparła Amelia - gdyby ośmielił się złożyć nam wizytę.

- Chciałabym zasugerować - wtrąciła panna Marks pospiesznie, nie dając Poppy szansy na ripostę - byśmy jako rodzina zaprosili pana Bayninga, by towarzyszył nam pojutrze na wystawie kwiatów w Chelsea. Będziemy mogli dzięki temu spędzić z nim popołudnie i upewnić się co do jego intencji.

- To cudowny pomysł! - zawołała Poppy. Wspólna wizyta na wystawie kwiatów była znacznie bardziej niewinna i dyskretna niż wizyta Michaela w apartamencie Hathawayów w Rutledge'u. - Jestem pewna, że rozmowa z panem Bayningiem rozwieje twoje zmartwienia, Amelio.

- Mam nadzieję - odparła Amelia, najwyraźniej wciąż nieprzekonana. Pomędzy jej cienkimi brwiami pojawiła się mała zmarszczka. Zwróciła się do panny Marks. - Jako towarzyszka Poppy miała pani znacznie więcej okazji do spotkań z tym sekretnym adoratorem niż ja. Co pani o nim sądzi?

- Z moich obserwacji wynika, że pan Bayning to godny szacunku, honorowy dżentelmen. Ma nieposzlakowaną opinię, nie zarzucano mu nigdy uwodzenia kobiet, hulaszczego trybu życia czy wszczynania awantur. Jednym słowem, jest całkowitym przeciwieństwem lorda Ramsaya.

- To dobrze o nim świadczy - stwierdził ponuro Cam. W jego złocistooryzowych oczach mignął psotny ogień, gdy spojrzął na żonę. Porozumieli się bez słów. - Może wyślesz mu zaproszenie, *monishal*

Miękkie wargi Amelii rozciągnęły się w sardonicznym uśmiechu.

- Zamierzasz dobrowolnie obejrzeć wystawę kwiatów?

- Przecież lubię kwiaty.

- Tak, gdy rosną na łąkach i moczarach. Nie znosisz natomiast ich widoku na uporządkowanych rabatach i schludnych małych grządkach.

- Przez jedno popołudnie mogę je tolerować - zapewnił żonę Cam, bawiąc się leniwie puklem włosów, opadającym jej na szyję. - Zakładam, że ten wysiłek się opłaci, jeśli w efekcie zyskamy krewnego pokroju Bayninga. - Uśmiechnął się kąpiąco. - Przydałby się nam choć jeden godny szacunku mężczyzna w rodzinie, nie sądzisz?

Rozdział 5

Zaproszenie wysłano panu Bayningowi następnego dnia i ku ogromnej radości Poppy natychmiast zostało ono zaakceptowane.

- Teraz to już tylko kwestia czasu - powiedziała Poppy do Beatrix, z trudem powstrzymując się, by nie skakać jak Dodger. - Zostanę żoną Michaela Bayninga. Kocham go, kocham wszystkich i wszystko... Kocham nawet twoją śmierdzącą starą fretkę, Bea!

Poppy i Beatrix przygotowywały się do spaceru. Był ciepły słoneczny dzień, a hotelowe ogrody wypełniły się kwiatami.

- Nie mogę się już doczekać wyjścia - oznajmiła Poppy, wyglądając przez okno na rozległe klomby. - Te kwiaty są prawie tak piękne jak w Hampshire.

- Nie zgadzam się - odparła Beatrix. - Są zbyt uporządkowane. Ale lubię spacerować po różanym ogrodzie Rutledge. Pachnie w nim tak słodko! Wiesz, rozmawiałam z głównym ogrodnikiem kilka dni temu, gdy wyszłam na spacer z Camem i Amelią. Zdradził mi swój sekretny sposób na piękne i zdrowe róże.

- Jaki to sposób?

- Wywar z ryb, ocet i odrobina cukru. Opryskuje je taką mieszanką, zanim zakwitną. Uwielbiają to.

Poppy zmarszczyła nos.

- Cóż za odrażająca mikstura.

- Ogrodnik powiedział, że stary pan Rutledge wyjątkowo ceni róże, a część najbardziej egzotycznych w jego ogrodzie to podarunki od różnych osób z innych krajów. Lawendowe są na przykład z Chin, te czerwone z Francji, a...

- Stary pan Rutledge?

- Cóż, ogrodnik nie powiedział, że pan Rutledge jest stary, ale... po prostu nie umiem myśleć o nim inaczej.

- Dlaczego?

- Jest taki strasznie tajemniczy, nikt nigdy go nie widuje. Przypominają mi się historie o szalonym starym królu Jerzym, zamkniętym w swoich apartamentach w Windsorze. - Beatrix uśmiechnęła się radośnie. - Może trzymają pana Rutledge'a na strychu?

- Bea - szepnęła Poppy ogarnięta nieprzepatą potrzebą zwierzenia się komuś z sekretu. - Zaraz pękne, jeśli ci czegoś nie powiem, ale to tajemnica. W oczach siostry błysnęło zainteresowanie.

- Co to takiego?
- Najpierw obiecaj mi, że nikomu nie powiesz.
- Obiecuję.
- Przysięgnij na coś.

- Przysięgam na świętego Franciszka, patrona wszystkich zwierząt. - A widząc wahanie Poppy, Beatrix dodała z entuzjazmem: - Gdyby porwała mnie banda piratów na swój statek i groziła, że każą mi skoczyć z trapu prosto w paszcze wygłodniałych rekinów, jeśli nie zdradzę twojej tajemnicy, i tak bym im nie powiedziała. Gdyby związał mnie jakiś łotr i rzucił pod kopyta galopujących koni z żelaznymi podkowami, a jedynym ratunkiem przed stratowaniem byłoby wydanie twojego sekretu, i tak bym mu nie powiedziała. Gdyby...

- Dobrze, przekonałaś mnie - przerwała jej Poppy z uśmiechem. Zaciągnęła siostrę w kątek pokoju. - Poznałam pana Rutledge'a - oznajmiła. Oczy Beatrix zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Naprawdę? Kiedy?

- Wczoraj rano. - Poppy opowiedziała jej całą historię, opisując dokładnie ukryty korytarz, pokój osobliwości i samego pana Rutledge'a. Pominęła tylko kwestię pocałunku, bo jeśli o nią chodziło, w ogóle do niego nie doszło.

- Bardzo cię przepraszam za Dodgera - gorąco kajała się Beatrix. - Przepraszam w swoim i jego imieniu.

- Nic się nie stało, Bea. Chociaż... Szkoda, że zgubił list. Dopóki jednak nikt go nie znajdzie, chyba nie będzie kłopotów.

- Więc pan Rutledge nie jest zniedołężnym szaleńcem? - zapytała Beatrix z nutą rozczarowania w głosie.

- Ależ skąd.

- A jak wygląda?

- Jest całkiem przystojny. Bardzo wysoki, i...

- Tak wysoki jak Merripen?

Kev Merripen zamieszkał z Hathawayami po tym, gdy jego tabor zaatakowali Anglicy, którzy chcieli przepędzić Cyganów ze swojej ziemi. Rodzina porzuciła rannego chłopca przy rzece i z pewnością by umarł, ale znaleźli go Hathawayowie i już z nimi został. Niedawno ożenił się z ich starszą siostrą, Winnifred. Merripen podjął się zarządzania posiadłością Ramsay pod nieobecność Leo.

Nowożeńcy byli bardzo szczęśliwi z tego, że sezon mogą spędzić w Hampshire, rozkoszując się pięknem i względnym odosobnieniem Ramsay House.

- Nikt nie jest tak wysoki jak Merripen - stwierdziła Poppy. - Ale pan Rutledge i tak jest wysoki, ma ciemne włosy i przeszywające zielone oczy... - Poczowała ucisk w żołądku, gdy je sobie przypomniała.

- Polubiłaś go? Poppy się zawahała.

- Pan Rutledge jest... niepokojący. Przy tym uprzejmy i czarujący, ale widać po nim, że stać go dosłownie na wszystko. Jak upadły anioł z wiersza Williama Blake'a.

- Szkoda, że go nie spotkałam - odrzekła tęsknie Beatrix. - I szkoda, że nie widziałam tego pokoju osobliwości. Zazdroszczę ci, Poppy. Mnie od tak dawna nie przydarzyło się nic interesującego.

Poppy roześmiała się cicho.

- Przecież właśnie możesz się cieszyć londyńskim sezonem.

Beatrix wywróciła oczami.

- Londyński sezon jest równie interesujący co wyścigi ślimaków. W styczniu. Z martwymi ślimakami.

- Dziewczęta, jestem gotowa - rozległ się radosny głos panny Marks, która w tej chwili weszła do pokoju. - Weźcie parasolki, nie chcecie przecież opalić twarzy.

Wszystkie trzy opuściły apartament i pełnym godności krokiem ruszyły przez długi korytarz. Zanim jednak zdążyły dotrzeć do schodów, usłyszały zgiełk zupełnie nieliczący z godnością hotelu.

W powietrzu rozbrzmiewały męskie głosy - niektóre wzburzone, a jeden naprawdę rozgniewany. Słyszać było też obcą wymowę, ciężkie dudnienie i dziwne metaliczne grzechotanie.

- Co do diabła... - mruknęła panna Marks pod nosem.

Wyszły zza rogu i zatrzymały się gwałtownie na widok pół tuzina osób kręcących się przy kuchennej windzie. Powietrze rozdarł przeraźliwy wrzask.

- Czy to kobieta? - zapytała Poppy, blednąc. - Dziecko?

- Zostańcie tutaj - poleciła im panna Marks. - Spróbuję się dowiedzieć...

Wszystkie trzy wzdrygnęły się, słysząc kolejną serię wrzasków, w których wyraźnie pobrzmiwała panika.

- To dziecko - powiedziała Poppy, ruszając naprzód pomimo wyraźnego zakazu panny Marks. - Musimy mu pomóc.

Beatrix ją wyprzedziła.

- To nie dziecko - zawołała przez ramię. - To małpka!

Rozdział 6

Ze wszystkich aktywnych rozrywek Harry Rutledge najwyżej cenił fechtunek, któremu tylko dodawało uroku to, że już dawno wyszedł z mody. Szpady nie były dziś potrzebne jako broń czy dodatek do stroju, a używali ich teraz jedynie wojskowi i garstka entuzjastów. Harry jednak lubił elegancję i precyzję białej broni, która wymagała dyscypliny zarówno fizycznej, jak i umysłowej. Szermierz musiał planować swe posunięcia na kilka kroków naprzód, co Rutledge'owi przychodziło w sposób zupełnie naturalny.

Rok wcześniej wstąpił do klubu szermierczego, który skupiał około stu członków - arystokratów, bankierów, aktorów, polityków i wojskowych różnych stopni. Trzy razy w tygodniu Harry spotykał się w klubie z kilkoma zaufanymi przyjaciółmi i ćwiczył pod okiem mistrza. Wprawdzie klub oferował swoim członkom kilka przebieralni i łazienek, ale zazwyczaj wszystkie były zajęte, toteż Harry wychodził stamtąd tak, jak stał.

Tego ranka trening był wyjątkowo męczący, gdyż mistrz uczył ich technik używanych w walce z dwoma przeciwnikami jednocześnie. Było to ciekawe, ale i wymagające, wszyscy wyszli więc z sali posiniaczeni i zmachani. Harry otrzymał kilka mocnych ciosów w klatkę piersiową i ramię, a do tego ociekał potem.

Wrócił do hotelu w białym stroju szermierczym, choć już bez skórzanych ochraniaczy. Nie mógł doczekać się kąpieli, ale szybko stało się dlań jasne, że wanna będzie musiała zaczekać.

Jeden z kierowników, młody mężczyzna nazwiskiem William Cullip, wyszedł mu na spotkanie. Twarz miał pełną niepokoju.

- Panie Rutledge - powiedział przepaszającym tonem - pan Valentine kazał mi zawiadomić pana natychmiast po pańskim powrocie, że mamy pewien... cóż, kłopot...

Harry spojrzał na niego w milczeniu, siłąc się na cierpliwość. Nie należało popędzać Cullipa, w przeciwnym razie wydobycie zeń informacji trwało wieki.

- Sprawa dotyczy nagarajańskich dyplomatów - kontynuował menedżer.

- Znowu pożar?

- Nie, proszę pana. Chodzi o jeden z podarków, które dyplomaci mieli wręczyć jutro królowej Wiktorii. Zniknął.

Harry zmarszczył brwi na myśl o kolekcji bezcennych kamieni

szlachetnych, dzieł sztuki i tkanin, które przywieźli Nagarajczycy.

- Ich rzeczy były zamknięte w piwnicach. Jak coś mogło zaginać?

Cullip westchnął z drzeniem.

- Cóż, proszę pana, najwyraźniej samo się oddaliło. Właściciel hotelu uniósł brwi.

- Co tu się, u diabła, dzieje, Cullip?

- Wśród podarków, które Nagarajczycy przywieźli królowej, jest para rzadkich zwierząt... błękitnych makaków... które można znaleźć tylko w nagarajańskich lasach te-kowych. Mają zamieszkać w ogrodach zoologicznych w Regent's Park. Najwyraźniej makaki były trzymane w osobnych klatkach, ale jeden z nich musiał się nauczyć otwierać zamek i...

- Do diabła! - Niedowierzenie szybko zamieniło się w gniew, mimo to Harry zdołał powstrzymać się od krzyku. - Czy mogę wiedzieć, dlaczego nikt się nie pofatygował, by mnie poinformować, że gościmy w hotelu małpy?

- Prawdopodobnie zaszła pomyłka, proszę pana. Pan Orgill z recepcji jest pewien, że umieścił ten fakt w swoim raporcie, ale pan Valentine twierdzi, że nigdy o tym nie czytał. Pan Valentine stracił panowanie nad sobą, skrzyczał pokojówkę i dwóch służących, i teraz wszyscy szukają, starając się jednak nie niepokoić gości...

- Cullip. - Harry zacisnął zęby, z całych sił starając się zachować spokój. - Kiedy ta małpa zaginęła?

- Mniej więcej czterdzieści pięć minut temu.

- Gdzie Valentine?

- Poszedł na trzecie piętro, o ile wiem. Jedna z pokojówek zauważyła bobki przy kuchennej windzie.

- Małpie bobki przy kuchennej windzie! - powtórzył Harry, nie wierząc własnym uszom. Chryste. Brakowało tylko tego, by któryś ze starszych gości przeraził się na widok makaka i dostał apopleksji albo by zwierzę pogryzło matkę lub dziecko.

Znalezienie tego przekłętego stworzenia graniczyło z cudem. Hotel był jak labirynt, pełen korytarzy, ukrytych drzwi i przejść. Poszukiwania potrwały wiele dni, a w tym czasie w Rutledge'u będzie rządził chaos. Straci swój biznes. A co najgorsze, na całe lata stanie się pośmiewiskiem. Gdy dowcipnisie się dowiedzą...

- Na Boga, potoczą się głowy - oznajmił Harry ze śmiertelną powagą, od której jego podwładny się wzdrygnął. - Cullip, idź do mojego apartamentu i przynieś Dreysego z mahoniowej szafki, która stoi w gabinecie.

Młody kierownik spojrział na niego z konsternacją.

- Dreysego, proszę pana?

- Karabin. Jedyne karabin iglicowy w szafce.

- Karabin...

- Ten brązowy... Z dużym zamkiem.

- Tak jest, proszę pana!

- I na miłość boską, nie celuj w nikogo. Jest naładowany.

Wciąż ściskając w dłoni floret, Harry pobiegł schodami na górę. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz, mijając po drodze przerażone pokojówki z koszami pełnymi pościeli.

Gdy dotarł na trzecie piętro, ruszył natychmiast do windy kuchennej. Zobaczył przed nią Valentine'a, trzech nagarajańskich dyplomatów i Brimbleya, intendenta z tego piętra. Drewniano-metalowa klatka stała tuż obok. Wszyscy cisnęli się przy szybie windy i zagłądali do środka.

- Valentine - powiedział szorstko Harry do swojej prawej ręki - znalazłeś ją?

Jake Valentine posłał mu udęczone spojrzenie.

- Małpa wspięła się po linie na górę. Siedzi teraz na pudle windy. Za każdym razem, gdy próbujemy windę opuścić, małpa chwyta się liny i wisi nad nami.

- Jest na tyle blisko, bym jej sięgnął?

Wzrok Valentine'a padł na floret. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia, gdy pojął, że szef zamierza raczej przebić nim zwierzę niż pozwolić, by biegało swobodnie po hotelu.

- To nie będzie łatwe - odparł. - Najprawdopodobniej tylko ją pan zdenerwuje.

- Próbowaliście zwabić ją jedzeniem?

- Nie chce wziąć. Kiedy podałem jej jabłko, spróbowała ugryźć mnie w rękę. - Valentine spojrzał z roztargnieniem na windę, przy której pozostali mężczyźni gwizdali i cmokali na małpę.

Jeden z Nagarajczyków, szczupły mężczyzna w średnim wieku, ubrany w jasny strój i bogato zdobiony płaszcz narzucony na ramiona, podszedł do nich szybko. Na jego twarzy malowało się napięcie.

- Czy pan Rutledge? Dobrze, tak, dziękuję, że przybył pan, by pomóc odzyskać najcenniejszy podarek dla Jej Królewskiej Wysokości. Bardzo rzadki makak. Bardzo wyjątkowy. Nie wolno zrobić mu krzywdy.

- Pańska godność? - zapytał Harry opryskliwie.

- Niran.

- Panie Niran, rozumiem pana troskę o zwierzę, ale ja muszę chronić naszych gości.

Dyplomata spojrzał na niego gniewnie.

- Jeśli uszkodzi pan podarek dla królowej, będzie to pana drogo kosztować.

Harry odpowiedział mu równie ostrym spojrzeniem.

- Jeśli nie wyciągnie pan tej małpy z mojej windy i nie wsadzi jej pan do klatki w przeciągu pięciu minut, panie Niran, zrobię z niej kebab.

Jego groźba została skwitowana pełnym oburzenia spojrzeniem.

Nagarajczyk pospieszył do windy. Małpa wydała z siebie kilka podekscytowanych pisków i całą serię prychnięć.

- Nie mam pojęcia, co to kebab - oświadczył Valentine - ale małpie to się chyba nie spodoba.

Zanim Harry zdołał odpowiedzieć, Jake dostrzegł coś za nim i jęknął cicho.

- Goście - szepnął.

- Cholera! - mruknął Harry pod nosem i odwrócił się do nadchodzących osób, zastanawiając się, co im powiedzieć.

Podbiegły do niego trzy kobiety - dwie z nich najwyraźniej ścigały trzecią, ciemnowłosą dziewczynę. Harry zdumiał się, gdy rozpoznał Catherine Marks i Poppy Hathaway. Domyślił się, że tą trzecią jest Beatrix. Wyglądało na to, że dziewczyna jest zdecydowana nawet przejść po nim, by tylko dostać się jak najbliżej windy.

Harry zablokował jej drogę.

- Witam, panienko. Obawiam się, że nie może pani tędy przejść. I na pewno pani nie chce.

Zatrzymała się natychmiast i popatrzyła na niego oczami równie błękitnymi jak oczy jej siostry. Catherine Marks rzuciła mu twarde spojrzenie, a Poppy westchnęła lekko. Jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Nie zna pan mojej siostry, proszę pana - rzekła. - Jeśli w pobliżu jest jakieś dzikie stworzenie, nic jej nie powstrzyma przed zobaczeniem go.

- Skąd pomysł, że w moim hotelu są jakieś dzikie stworzenia? - zapytał Harry, wyraźnie zdumiony niedorzeczną odpowiedzią Poppy.

Makak wybrał ten właśnie moment, by wydać z siebie entuzjastyczny skrzek.

Poppy uśmiechnęła się, patrząc Harry'emu w oczy. Mimo ogromnego zdenerwowania całą tą sytuacją, Rutledge nie mógł się powstrzymać, by nie odpowiedzieć tym samym. Była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał. W Londynie było wiele pięknych kobiet, ale żadna z nich nie miała tej, wyjątkowej kombinacji inteligencji i subtelnego niekonwencjonalnego uroku. Zapragnął porwać ją dokądś właśnie w tej chwili, by mieć ją tylko dla siebie.

Przybrał obojętny wyraz twarzy, przypominając sobie ze przecież oficjalnie jeszcze się nie poznali. Ukłonił się z nienaganną uprzejmością.

- Harry Rutledge, do usług.

- Jestem Beatrix Hathaway - oznajmiła młodsza dama - a to moja siostra Poppy i nasza dama do towarzystwa panna Marks. W windzie kuchennej znajduje się małpka prawda? - Zadała to pytanie tonem tak spokojnym, jakby w tej sytuacji nie było nic osobliwego.

-Tak, ale...

- W ten sposób nigdy jej nie złapiecie – oświadczyła Beatrix.

Harry, któremu nigdy nie przerywano, z trudem powstrzymał uśmiech.

- Zapewniam, że sytuacja jest pod kontrolą, panno

- Potrzebujecie pomocy. Zaraz wracam. Nie róbcie nic, co mogłoby rozżłościć małpkę. I proszę jej tym nie szturchać - spojrzęła na floret - bo jeszcze przez przypadek pan ją ukłuje. - Bez zbędnych ceregieli odwróciła się na pięcie i pomknęła w kierunku, z którego przybyła

- To nie byłby przypadek - mruknął Harry.

Panna Marks obserwowała uciekającą podopieczną z rozdziawionymi ustami.

- Beatrix, proszę nie biegać po hotelu. Natychmiast się zatrzymaj!

- Ona chyba ma jakiś plan - odezwała się Poppy. - Lepiej będzie, jeśli pani za nią pobiegnie, panno Marks

Przyzwoitka posłała jej błagalne spojrzenie.

- Chodź ze mną.

- Zaczekam tutaj, panno Marks - oznajmiła niewinnie Poppy.

- Ale to niewłaściwe... - Panna Marks przeniosła wzrok z gnającej korytarzem Beatrix na niewzruszoną Poppy. Gdy w końcu uznała, że Beatrix stanowi większy problem, odwróciła się z zupełnie niegodnym damy przekleństwem na ustach i rzuciła się w pościg za dziewczyną.

W ten sposób Harry znalazł się sam na sam z Poppy, na której, podobnie zresztą jak na jej siostrze, wybryki małpy nie zrobiły najwyraźniej żadnego wrażenia. Stali naprzeciwko siebie - on z floretem, ona z parasolką.

Wzrok Poppy przesunął się po jego białym stroju. Zamiast, jak każda dobrze wychowana młoda dama, skromnie milczeć lub okazać niepokój, gdy zabrakło przyzwoitki, Poppy najzwyczajniej w świecie zainicjowała rozmowę.

- Mój ojciec nazywał szermierkę fizycznymi szachami. Był zagorzałym wielbicielem tego sportu.

- Ja wciąż jeszcze jestem nowicjuszem - odparł Harry.

- Ojciec mawiał, że cała sztuka polega na tym, by trzymać floret jak pisklaka: na tyle zdecydowanie, by nie uciekł, ale nie za mocno, by go nie zgnieść.

- Dawał pani lekcje?

- Ależ oczywiście, mój ojciec zachęcał do szermierki wszystkie swoje córki. Powiedział, że nie ma sportu, który lepiej pasowałby do kobiety.

- To fakt. Kobiety są zwinne i szybkie. Poppy uśmiechnęła się z ubolewaniem.

- Lecz nie na tyle, by panu uciec.

W kilku słowach zdołała zakpić i z siebie, i z niego. Stali bardzo blisko siebie, choć Harry nie był pewien, kto podszedł do kogo. Pachniała rozkosznie słodką skórą, perfumami i mydłem. Przypomniawszy sobie, jak miękkie były jej usta i zapragnął ją pocałować tak bardzo, że z trudem się powstrzymał. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że brakuje mu tchu.

- Panie Rutledge! - Głos Valentine'a wyrwał go z zamyślenia. - Makak pnie się w górę!

- Nie ma dokąd uciec - odparł szorstko. - Podnieście windę do góry, by uwięzić go pomiędzy pudłem a sufitem.

- Zrobicie mu krzywdę! - zawołał Nagarajczyk.

- O niczym innym nie marzę! - warknął Harry, rozdrażniony tym zamieszaniem. Nie chciał się teraz zastanawiać, jak schwytać tę diabelską małpę. Pragnął zostać sam na sam z Poppy Hathaway.

Przybył William Cullip, niosąc z wyjątkową ostrożnością karabin.

- Panie Rutledge, proszę!

- Dziękuję. - Harry wyciągnął dłoń i w tym samym momencie Poppy zatoczyła się, wpadając na niego. Harry chwycił ją za ramiona i wyczuł wstrząsające ją dreszcze. Ostrożnie odwrócił dziewczynę twarzą do siebie. Była blada jak ściana, miała półprzytomny wzrok. - Co się stało? - zapytał łagodnie, przyciągając ją do siebie. - Chodzi o karabin? Boi się pani broni?

Skinęła głową, próbując złapać oddech.

Harry'ego zdumiała własna gwałtowna reakcja. Zalała go potężna fala opiekuńczych uczuć. Poppy drżała, wręcz ślaniała się na nogach i opierała mocno dłoń na jego piersi.

- Już dobrze - szepnął.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś szukał u niego otuchy. Może nikt nigdy tego nie robił?

Pragnął przytulić ją i uspokoić. Zupełnie tak, jakby czekał na to całe życie, tyle że o tym nie wiedział.

- Cullip, karabin nie będzie potrzebny. Odniesz go do gabinetu.

- Dobrze, panie Rutledge. Poppy pozostała w jego ramionach. Widział jej ucho - wyglądało tak delikatnie. Zapach jej perfum był taki oszałamiający. Harry zapragnął poznać ją całą dokładnie, a teraz trzymać ją w objęciach tak długo, aż całkiem się uspokoi.

- Już dobrze - powtórzył, gładząc ją po plecach. - Już go nie ma. Przepraszam, że tak panią przeraziłem.

- Nie, to ja przepraszam, ja... - Poppy cofnęła się, na jej policzki wróciły kolory. - Nie jestem strachliwa, to tylko przez zaskoczenie. Dawno temu... - Urwała. - Nie powinnam tyle gadać - mruknęła do siebie pod nosem. Harry nie chciał jednak, by przestała. Wszystko, co jej dotyczyło, było nieskończenie interesujące, choć nie potrafił wyjaśnić, dlaczego. Po prostu tak było.

- Niech pani mówi - poprosił cicho.

Poppy wykonała bezradny gest i spojrzała na niego cierpko, jak chciała mu przypomnieć, że go ostrzegęła.

- Kiedy byłam mała, najbardziej na świecie kochałam wujka Howarda, brata mojego ojca. Nie miał żony ani dzieci i dlatego całą swoją uwagę

poświęcał nam. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Wuj Howard był w stosunku do mnie wyjątkowo cierpliwy. Moja paplanina męczyła wszystkich, ale on zawsze słuchał mnie tak, jakby miał mnóstwo czasu. Pewnego ranka przyszedł w odwiedziny, gdy ojciec wybrał się na polowanie z dzierzawcami z wioski. Kiedy wracali, wuj Howard i ja wyszliśmy im na spotkanie. Czyjaś strzelba przez przypadek wystrzeliła... Nie wiem, czy komuś wypadła, czy może ktoś źle ją trzymał... Pamiętam tylko ten huk, jak uderzenie pioruna, i ostre klucie w ramieniu. Odwróciłam się do wujka Howarda, by mu o tym powiedzieć, a on bardzo powoli osunął się na ziemię. Jego rana okazała się śmiertelna, ja zostałam lekko ranna.

Zawahała się, w jej oczach błysnęły łzy.

- Wszędzie była krew. Podbiegłam do niego, wsunęłam mu dłonie pod głowę i zapytałam, co mam robić. A on szepnął, że muszę być grzeczną dziewczynką, bo dzięki temu pewnego dnia spotkamy się w niebie. - Westchnęła cicho. - Przepraszam. Za dużo mówię. Nie powinnam była...

- Nie - przerwał jej Harry, oszołomiony nieznanym uczuciem. - Mógłbym słuchać cały dzień.

Mrugnęła zaskoczona i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Poza wujkiem Howardem jest pan pierwszym mężczyzną, który mi to powiedział.

Przerwały im okrzyki zebranych wokół windy. Małpka wspięła się jeszcze wyżej.

- Do diabła - mruknął Harry.

- Proszę zaczekać jeszcze chwilę. Moja siostra naprawdę zna się na zwierzętach. Ściągnie stamtąd małpę bez szkody dla makaka czy hotelu.

- Ma doświadczenie z naczelnymi? - zapytał drwiąco Harry.

- Czy sezon w Londynie nie wystarczy?

Harry zachichotał z tak szczerym rozbawieniem, że zarówno Valentine, jak i Brimbley spojrzeli na niego z konsternacją. Nie zdarzało się to zbyt często.

Zbliżyła się do nich Beatrix, ściskając coś w rękach. Nie zwracała uwagi na pannę Marks, która biegła za nią, utyskując.

- Jesteśmy - oznajmiła radośnie dziewczyna.

- Nasz słoik z karmelkami? - zdziwiła się Poppy.

- Podsuwaliśmy mu już jedzenie, panienko - odezwał się Valentine. - Nie wziął.

- To na pewno weźmie. - Beatrix podeszła zdecydowanym krokiem do szybu windy. - Trzeba posłać mu słoik na górę.

- Dodała pani czegoś do słodczy? - zapytał z nadzieją Valentine.

Nagarajczycy zaprotestowali, oznajmiając zgodnie, że nie życzą sobie, by makaka uspioło bądź otruto.

- Nie, nie, nie - powiedziała Beatrix. - Mógłby spaść do szybu, a

przecież nie możemy skrzywdzić tak cennego zwierzęcia.

- Jak mogę ci pomóc, Bea? - zapytała Poppy, podchodząc bliżej.

Siostra podała jej długi jedwabny sznur.

- Zawiąż to wokół szyjki słoika, proszę. Zawsze byłaś lepsza w węzłach niż ja.

- Zrobić wyblinkę? - zasugerowała Poppy.

- Tak, doskonale.

Jake Valentine spojrział z powątpiewaniem na obie kobiety, po czym zwrócił się do Harry'ego:

- Panie Rutledge...

Ten jednak uciszył go gestem. Nie wiedział, czy podstęp panien Hathaway zadziała, lecz zbyt dobrze się bawił, by teraz im przeszkodzić.

- Możesz zrobić też węzeł na uchwyt z drugiej strony? - zapytała Beatrix.

Poppy zmarszczyła brwi.

- Może półszyk? Nie jestem pewna, czy pamiętam, jak.

- Panie pozwolą. - Harry podszedł do nich krok bliżej.

Poppy podała mu drugi koniec sznurka z rozbawieniem w oczach.

Harry zawiązał na nim węzeł, który wyglądał jak wyszukana konstrukcyjnie kula. Najpierw owinął sznur kilka razy wokół swoich palców, a potem przewlekł przezeń kilka razy końcówkę. Na końcu zacisnął całość jednym zwinnym ruchem.

- Bardzo ładnie - pochwaliła Poppy. - Jaki to węzeł?

- Gałka bosmańska - odparł, po czym podał linę Beatrix, która ustawiła słoik z karmelkami na pudle windy. Nagle zrozumiał jej plan. - Sprytne - mruknął.

- Może nie zadziałać - odparła Beatrix. - Wszystko zależy od tego, czy małpka jest bardziej inteligentna niż my, czy też nie.

- Boję się odpowiedzi na to pytanie - odparł drwiąco Harry. Sięgnął po linę od windy i pociągnął, posyłając słoik do makaka. Beatrix ścisnęła w dłoni jedwabny sznurek.

Zapadła cisza. Wszyscy wstrzymali oddech.

Małpka zeskoczyła na pudło windy. Wydała z siebie kilka zaciekawionych pohukiwań i stęknęć. Coś zagrzecotało, potem jedwabny sznurek napiął się gwałtownie. Powietrze wypełniły pełne oburzenia wrzaski, a windą zaś wstrząsnęły odgłosy gwałtownej samotaniny.

- Złapaliśmy go! - zawołała Beatrix.

Harry wziął od niej linę, a Valentine ściągnął windę w dół.

- Proszę się odsunąć, panno Hathaway.

- Ja to zrobię - poprosiła Beatrix. - Makak raczej skoczy na was niż na mnie. Zwierzęta mi ufają.

- Nie mogę ryzykować bezpieczeństwa naszych gości.

Poppy i panna Marks odciągnęły Beatrix od szybu. Wszyscy westchnęli ze zdumienia, gdy w otworze pojawił się duży, błękitno-czarny makak z ogromnymi oczami i bezwłosym pyskiem, z głową porośniętą komicznymi kępkami sierści. Małpa była krępa i nie miała ogona. Jej pełną ekspresji twarz wykrzywiał gniew: wrzeszczała, ukazując białe zęby.

Przednia łapa makaka uwięzła w słoiku z karmelkami. Poirytowane zwierzę gorączkowo starało się ją uwolnić, jednak bez skutku. Zaciśnięta pięść nie mieściła się w otworze słoika - małpa nie chciała wypuścić z palców karmelka, nawet gdyby miało to oznaczać uwolnienie się.

- Ależ on jest piękny! - entuzjasmowała się Beatrix.

- Może to żeński makak? - zastanowiła się Poppy. Harry jedną dłonią trzymał sznur, który otaczał słoik, a drugą swój floret. Makak był większy, niż się spodziewał, i mógłby wyrządzić znaczne szkody. A teraz wyraźnie się zastanawiał, kogo najpierw zaatakować.

- Chodź, przyjacielu - mruknął Harry, próbując zwabić małpę do otwartej klatki.

Beatrix sięgnęła do kieszeni, wyjęła kilka cukierków i wrzuciła je do klatki.

- Proszę, ty łakomczuchu - rzekła do makaka. - Tu masz swoje karmelki. Wchodź i nie rób awantur.

Cudownym zrzędzeniem losu małpa posłuchała, ciągnąc za sobą słoik. Rzuciła jeszcze nienawistne spojrzenie Harry'emu, weszła do klatki i wolną łapą zebrała rozrzucone słodycze.

- Oddaj słoik - poprosiła spokojnie Beatrix, ciągnąc sznurek. O dziwo, makak posłuchał. Wyjęła słoik z klatki, rzuciła małpie garść karmelków i zatrzasnęła drzwiczki. Nagarajczycy pospieszyli ku niej.

- Załóżcie na tym potrójny łańcuch - polecił Harry Valentine'owi. - I na tej drugiej klatce również. A potem odwieźcie obie niezwłocznie do Regent's Park.

- Dobrze, proszę pana.

Poppy podeszła do siostry i uściskała ją z dumą.

- Świetna robota, Bea! - zawołała. - Skąd wiedziałaś, że małpa nie wypuści cukierków, które trzyma w łapie?

- To powszechnie znany fakt, małpy są równie chciwe jak ludzie - odparła Beatrix, a Poppy wybuchnęła śmiechem.

- Dziewczęta - powiedziała surowym głosem panna Marks, próbując je uciszyć. - To nie wypada. Musimy iść.

- Tak, oczywiście - oznajmiła Poppy. - Przepraszam, panno Marks. Chodźmy na spacer.

Wysiłki przyzwoitki zostały jednak zniweczone przez Nagarajczyków, którzy otoczyli ciasnym kołem Beatrix.

- Oddała nam pani wielką przysługę - zwrócił się pan Niran do

dziewczyny. - Bardzo wielką. Ma pani wdzięczność naszego kraju i władcy, poinformujemy Jej Królewską Wysokość Królową Wiktorię o pani dzielności...

- Nie, dziękuję - przerwała im panna Marks stanowczo. - Panna Hathaway nie życzy sobie, by kogokolwiek o niej informować. Narazicie na szwank jej reputację, upubliczniając ten fakt. Jeśli naprawdę chcecie się odwdziżyć, odpłaćcie jej milczeniem.

Beatrix westchnęła, patrząc na makaka, którego znoszono na dół razem z klatką.

- Chciałabym mieć taką małą - oznajmiła tęsknie. Panna Marks spojrzała na Poppy z cierpieniem w oczach.

- Gdyby tylko równie entuzjastycznie chciała się odnieść do pomysłu posiadania męża.

Poppy z trudem powstrzymała uśmiech.

- Umyjcie dokładnie windę - polecił Harry Valentine'owi i Brimbleyowi. - Skrawek po skrawku.

Tamci dwaj pospieszyli wykonać zadanie. Brimbley opuścił windę na dół, a Valentine się oddalił.

Harry spojrzał na trzy kobiety, przyglądając się nieco dłużej surowej twarzy panny Marks.

- Dziękuję za pomoc, drogie panie.

- Nie ma za co - odparła Poppy z roześmianymi oczami. - Gdyby w przyszłości pojawiły się problemy z krnąbrnymi małpami, proszę bez wahania po nas posłać.

Puls Harry'ego przyspieszył, gdy jego umysł wypełniły mroczne obrazy... ona, obok niego, pod nim. Te uśmiechnięte wargi, tylko jego, jej szept pieszczący jego ucho. Jej skóra, miękka i blada jak kość słoniowa w ciemnościach. Rozgrzewana przez niego... burza emocji wzbudzona jego dotykiem.

Ona jest warta wszystkiego, pomyślał, nawet poświęcenia resztek duszy.

- Miłego dnia - powiedział ostrym, lecz uprzejmym głosem. I zmusił się, by odejść. Do czasu.

Rozdział 7

- Teraz już rozumiem, co miałaś na myśli - powiedziała Beatrix do Poppy, gdy panna Marks wyszła w jakiejś tajemniczej sprawie. Poppy usadowiła się na łóżku, a Beatrix, która właśnie wykąpała Dodgera, osuszała go teraz ręcznikiem przy kominku. - Co chciałaś mi powiedzieć o panu Rutledge'u - kontynuowała. - Nic dziwnego, że poczułaś się zaniepokojona. - Przerwała, by uśmiechnąć się do zadowolonej fretki, która wierciła się w ciepłym ręczniku. - Lubisz być czysty, Dodger, prawda? Pachniesz tak ładnie po porządnej kąpieli.

- Zawsze tak mówisz, a on zawsze tak samo cuchnie. - Poppy uniosła brwi, obserwując oboje. Włosy rozsypały jej się na ramiona. Była zbyt niespokojna, by się położyć. - Twoim zdaniem pan Rutledge jest niepokojący?

- Nie, ale rozumiem, dlaczego ty go tak postrzegasz. Patrzy na ciebie jak drapieżnik na polowaniu. Taki, który przyciai się i czeka, zanim skoczy.

- Ależ dramatyczne. - Poppy roześmiała się z lekceważeniem. - On nie jest drapieżnikiem, Bea. To tylko mężczyzna.

Beatrix nic nie odpowiedziała i zaczęła wygładzać futerko Dodgera. Gdy się nad nim pochyliła, wyprostował się i z uczuciem pocałował ją w nos.

- Poppy - mruknęła - niezależnie od tego, jak bardzo panna Marks stara się mnie ucywilizować, a ja próbuję być posłuszna, nadal mam swój własny pogląd na świat. Moim zdaniem ludzie niewiele różnią się od zwierząt. Wszyscy jesteśmy boskimi stworzeniami, prawda? Gdy kogoś zobaczę po raz pierwszy, od razu wiem, jakim jest zwierzęciem. Gdy tylko spotkaliśmy

Cama, na przykład, wiedziałam, że jest lisem.

- Cóż, Cam chyba przypomina nieco lisa - zgodziła się rozbawiona Poppy. - A Merripen? Jest niedźwiedziem?

- Nie, bez wątpienia koniem. A Amelia jest kwoką.

- Chyba raczej sową.

- A pamiętasz, jak jedna z naszych kur w Hampshire ścigała krowę, która zabłądziła zbyt blisko kurnika? Taka jest Amelia.

Poppy uśmiechnęła się szeroko.

- Masz rację.

- A Win jest łabędziem.

- Ja też jestem ptakiem? Może skowronkiem? Albo rudzikiem?

- Nie, ty jesteś królikiem.

- Królikiem? - Poppy zrobiła niezadowoloną minę. - Nie podoba mi się to. Dlaczego jestem królikiem?

- Och, króliki to piękne, delikatne zwierzątka, które uwielbiają, gdy się je przytula. Są bardzo towarzyskie, a najszcześniejsze czują się w parach.

- Ale są takie płochliwe...

- Nie zawsze. Są na tyle odważne, by być towarzyszami wszelkiego rodzaju stworzeń. Nawet psów i kotów.

- Cóż - oznajmiła Poppy z rezygnacją - lepsze to niż być jeżem.

- Panna Marks jest jeżem - odparła Beatrix tonem tak rzeczowym, że Poppy znów musiała się uśmiechnąć.

- A ty jesteś fretką, prawda, Bea?

- Tak, ale chodziło mi o coś innego.

- Przepraszam, mów dalej.

- Pan Rutledge jest kotem. Samotnym myśliwym. I najwyraźniej gustuje w królikach.

Poppy mrugnęła zdumiona.

- Myślisz, że on jest zainteresowany... Och, ale Bea, ja wcale nie... nie sądzę, bym kiedyś jeszcze go spotkała...

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Poppy opadła na poduszki i spojrzała na siostrę, oświetloną migoczącymi płomieniami z kominka. Ogarnął ją niepokój.

Nie dlatego, że bała się Harry'ego Rutledge'a.

Dlatego, że go lubiła.

Catherine Marks wiedziała, że Harry coś knuje. Zawsze knuł. Na pewno nie zamierzał dowiadywać się o jej życie - w ogóle o nią nie dbał. Większość ludzi, w tym Catherine, uważał za stratę czasu.

Nie wiedziała, jaki tajemniczy mechanizm pompuje krew Harry'ego Rutledge'a do żył, ale na pewno nie było to serce.

Znali się od lat, a Catherine nigdy go o nic nie poprosiła. Gdy Harry oddawał komuś przysługę, od razu zapisywał to w niewidzialnej księdze, którą nosił w swym piekielnie inteligentnym mózgu, i było tylko kwestią czasu, kiedy poprosi o spłatę długu z odsetkami. Ludzie bali się go nie bez powodu. Harry miał potężnych przyjaciół i potężnych wrogów, którzy pewnie sami nawet nie wiedzieli, do której kategorii się zaliczają.

Służący czy też sekretarz, kimkolwiek był, wprowadził ją do wspaniałego apartamentu Harry'ego. Catherine podziękowała mu lodowatym tonem. Usiadła z dłońmi złożonymi na kolanach. Salonik był zaprojektowany tak, by onieśmielać gości - cały w gładkich, białych tkaninach, pełen zimnego marmuru i bezcennej renesansowej sztuki.

Harry wszedł z zapierającą dech w piersi pewnością siebie. Był, jak zawsze, elegancko ubrany i starannie uczesany.

Zatrzymał się przed nią i bezczelnie zlustrował ją wzrokiem.

- Cat, świetnie wyglądasz.

- Idź do diabła - odparła cicho.

Spojrzał na jej zaciśnięte kurczowo palce i uśmiechnął się leniwie.

- Dla ciebie pewnie to ja jestem diabłem. - Kiwnął głową w kierunku drugiego końca sofy, na której siedziała. - Mogę?

Catherine skinęła lekko głową.

- Dlaczego po mnie posłałeś? - zapytała szorstkim głosem, gdy usiadł.

- Zabawna była ta historia dziś rano, nie sądzisz? Te twoje Hathawayówny są urocze. Zupełnie inne niż te panny z towarzystwa.

Catherine powoli podniosła wzrok, starając się nie wzdrygnąć, gdy w końcu spojrzała w jego zielone oczy. Harry perfekcyjnie ukrywał myśli... ale tego ranka wpatrywał się w Poppy z pożądaniem, którego nie zdołał zamaskować. A Poppy nie miała przecież pojęcia, jak bronić się przed mężczyznami pokroju tego człowieka.

- Nie będę z tobą rozmawiać o Hathawayach - oznajmiła spokojnie. - Ostrzegam, trzymaj się od nich z daleka

- Ty ostrzegasz mnie? - powtórzył Harry powoli. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Nie pozwolę ci skrzywdzić nikogo z mojej rodziny.

- Twojej rodziny? - Jedna z jego brwi uniosła się lekko - Cat, ty nie masz rodziny.

- Chodzi mi o rodzinę, u której pracuję - odparła z lodowatą godnością.

- O moje podopieczne. Zwłaszcza Poppy. Widziałam, jak na nią dzisiaj patrzyłeś. Jeśli spróbujesz ją skrzywdzić w jakikolwiek sposób...

- Nie zamierzam nikogo skrzywdzić.

- To się zdarza niezależnie od twoich planów, prawda. - Catherine poczuła satysfakcję, gdy zielone oczy Harry ego się zwięzły. - Poppy jest dla ciebie za dobra - kontynuowała - i jest poza twoim zasięgiem.

- Niewiele rzeczy jest poza moim zasięgiem, Cat - Powiedział to bez arogancji, przecież była to prawda. Co napełniło Catherine jeszcze większym przerażeniem

- Poppy właściwie jest zaręczona - odparła ostro. - Kocha kogoś innego.

- Michaela Bayninga.

Jej serce zaczęło gwałtownie tłuc się w piersi.

- Skąd o tym wiesz? Harry zignorował pytanie.

- Naprawdę sądzisz, że wicehrabia Andover, znany ze swych rygorystycznych poglądów, wyrazi zgodę, by jego syn ożenił się z panną Hathaway?

- Tak. Kocha syna i dlatego przymknie oko na to że Poppy pochodzi z niekonwencjonalnej rodziny. Nie ma na świecie lepszej matki dla jego przyszyłych wnuków.

- On jest parem. Krew to dla niego wszystko. I choć w przypadku

Poppy krew Hathawayów dała czarujący rezultat, daleko jej jednak do błękitu.

- Jej brat też jest parem - burknęła Catherine.

- Przez przypadek. Hathawayowie są gałązką na najdalszym konarze rodzinnego drzewa. Ramsay odziedziczył tytuł, lecz dla reszty arystokracji jest parem nie bardziej niż ty czy ja. I Andover to wie.

- Ależ z ciebie snob.

- Wcale nie. Nie mam nic przeciwko pospolitej krwi Hathawayów. W zasadzie nawet bardziej mi się z nią podobają. Te wszystkie anemiczne córki parów... Żadna z nich do pięt nie dorasta tym dwóm pannom, które widziałem dziś rano. - Na ułamek sekundy jego uśmiech stał się szczery. - Cóż za bystre dziewczęta. Żeby złapać dziką małpę na słoik karmelków i sznurek!

- Zostaw je w spokoju - powiedziała Catherine. - Bawisz się ludźmi jak kot myszą. Poszukaj sobie rozrywki gdzie indziej, Harry. Nie brakuje kobiet, które zrobiłyby wszystko, by cię zadowolić.

- I dlatego są takie nudne - odparł ponuro. - Nie, nie wychodź jeszcze. Chciałbym cię o coś zapytać. Czy Poppy wspominała o mnie?

Zdumiona Catherine pokręciła głową.

- Powiedziała tylko, że ciekawie było w końcu zobaczyć na własne oczy tajemniczego właściciela hotelu. - Spojrzała na niego z napięciem. - Co jeszcze powinna była mi powiedzieć?

Harry przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Nic. Zastanawiałem się tylko, jakie wywarłem wrażenie.

- Jestem przekonana, że Poppy nawet cię nie zauważyła. Jej uczucia należą do pana Bayninga, który w przeciwieństwie do ciebie jest dobrym, godnym szacunku mężczyzną.

- Zraniłaś mnie. Na szczęście w kwestiach miłości kobiety zdecydowanie częściej wybierają tych złych niż tych dobrych.

- Gdybyś wiedział cokolwiek na temat miłości - odparła Catherine zjadliwie - rozumiałbyś, że Poppy nigdy by nie wybrała żadnego innego mężczyzny niż ten, któremu już oddała serce.

- On może sobie wziąć jej serce, jeśli ja dostanę całą resztę - padła niedbała odpowiedź.

Catherine z furią zerwała się z sofy; jej rozmówca również wstał i podszedł do drzwi.

- Odprowadzę cię do wyjścia. Na pewno chcesz już wracać i wszczać alarm. Jakby to mogło coś dać.

Catherine od dawna nie czuła tak wielkiego niepokoju. Harry... Poppy... Czy on naprawdę ma co do niej jakieś zamiary, czy po prostu chciał się zabawić kosztem jej, Catherine, drażniąc ją?

Nie, on nie udawał. Oczywiście, że zapragnął Poppy, której serdeczność, spontaniczność i dobroć były czymś zupełnie nowym w jego wyrafinowanym świecie. Potrzebował wytchnienia od swych planów i

zamierzał wyssać z Poppy całą radość i niewinny urok, które go w niej pociągały.

Catherine nie wiedziała, co powinna zrobić. Nie mogła ujawnić swoich związków z Harrym Rutledge'em, a on doskonale o tym wiedział.

Jedynym wyjściem było doprowadzenie do tego, by Poppy zaręczyła się z Michaelem Bayningiem, i to oficjalnie, najszybciej, jak to możliwe.

Następnego dnia młody lord miał się spotkać z rodziną Hathawayów i towarzyszyć im na wystawie kwiatów. Potem Catherine znajdzie sposób, by przyspieszyć zaręczyny. Powie Camowi i Amelii, że muszą naciskać, by sprawa zakończyła się szczęśliwie.

A jeśli z jakiegoś powodu, co nie daj Boże, nie dojdzie do zaręczyn, Catherine proponuje podróż za granicę. Do Francji lub Włoch. Będzie nawet tolerować obecność irytującego lorda Ramsaya, jeśli ten zdecydowałby się pojechać z nimi. Zrobi wszystko, byle ochronić Poppy przed Harrym.

- **W**stawaj, śpiochu. - Amelia weszła do sypialni w szlafroku ozdobionym kaskadami delikatnej koronki, ze splecionymi w gruby schludny warkocz włosami. Właśnie skończyła karmić dziecko. Zostawiła je pod opieką niani i postanowiła obudzić męża.

Cam preferował czuwanie do późnych godzin nocnych i późne pobudki. Amelia miała całkiem odwrotne obyczaje - kładła się wcześniej i wcześniej wstawała.

Podeszła do jednego z okien i rozsunała zasłony, by wpuścić do pokoju światło dnia. Od strony łóżka rozległ się jęk protestu.

- Dzień dobry - powiedziała radośnie. - Zaraz przyjdzie pokojówka, by pomóc mi się ubrać. Lepiej coś na siebie załóż.

Podeszła do szuflady i zaczęła ją przetrząsać w poszukiwaniu haftowanych pończoch. Kątem oka zerknęła na męża, który właśnie przeciągał się na łóżku - jego ciało było sprężyste i silne, jego skóra lśniła jak miód z koniczyny.

- Chodź do mnie - powiedział sennym głosem, odrzucając pościel.

Amelia stłumiła śmiech.

- Nie ma mowy. Za dużo jest do zrobienia. Wszyscy już wstali, poza tobą.

- Zaraz wstanę. Gdy tylko tu podejdziesz. *Monisha*, nie zmuszaj mnie, bym cię ścigał o tej nieludzkiej porze.

Amelia spojrzała na niego surowo, ale posłuchała.

- Pora nie jest nieludzka. W zasadzie, jeśli zaraz się nie umyjesz i nie ubierzesz, spóźnimy się na wystawę kwiatów.

- Jak można się spóźnić do kwiatów? - Cam potrząsnął głową i uśmiechnął się, jak zawsze wtedy, gdy Amelia mówiła coś, co uważał za

nonsens gadziów. Wzrok był senny i rozpalony. - Podejdź bliżej.

- Później. - Roześmiała się bezsilnie, gdy sięgnął po nią ze zdumiewającą zręcznością i chwycił ją za nadgarstek. - Cam, nie.

- Dobra cygańska żona nigdy nie odmawia swemu mężowi - zakpił.

- Pokojówka... - szepnęła bez tchu, gdy, pociągnięta za rękę, opadła na jego ciepłe złote ciało.

- Zaczeka. - Rozpiął jej szlafrok, wsunął dłoń pomiędzy koronki i czubkami palców dotknął jej piersi.

Amelia umilkła. Wiedział o niej tak wiele, zbyt wiele i nigdy nie wahał się, gdy mógł wykorzystać swą przewagę. Zamknęła oczy i dotknęła jego karku. Jedwabiste skręcone pasma włosów przesuwają się pomiędzy jej palcami jak przęda.

Cam ucałował jej szyję i wsunął kolano pomiędzy nogi Amelii.

- Albo teraz - szepnął - albo za rododendronami na wystawie. Wybieraj. Już nie protestowała. Zadrżała z podniecenia, gdy uwięził jej ręce w rękawach szlafroka.

- Cam - zdołała wykrztusić, gdy pochylił się nad jej odsłoniętymi piersiami - Strasznie się spóźnimy...

Wyznał jej szeptem, jak bardzo jej pożąda. Mówił w romani, jak zawsze wtedy, gdy jej pożądał. Jego usta pieściły wrażliwą skórę Amelii jak krople gorącego deszczu. Posiadł bez zahamowań, w sposób, który mógłby się wydać barbarzyński, gdyby nie był tak czuły.

- Cam - powiedziała po wszystkim Amelia, otaczając ramionami jego szyję - czy porozmawiasz dziś z panem Bayningiem?

- O fiołkach i prymulach?

- O jego zamiarach wobec mojej siostry.

Cam uśmiechnął się i wziął w palce gładkie pasmo jej włosów.

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie, chcę, żebyś to zrobił. - Pomiedzy jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka. - Poppy uparcie twierdzi, iż nie należy krytykować pana Bayninga za to, że tak długo zwleka, by powiedzieć ojcu, że ma zamiar się o nią starać.

Cam kciukiem delikatnie wygładził tę zmarszczkę.

- Zwlekał już wystarczająco długo. O mężczyznach takich jak Bayning Romowie mawiają: chciałby złapać rybę, ale boi się wejść do wody.

Amelia roześmiała się niewesoło.

- To frustrujące, gdy się widzi, jak pan Bayning nie potrafi się zdobyć na ostateczny krok. Wolałabym, by po prostu poszedł do ojca i wszystko mu wyznał.

Cam, który doskonale poznał arystokrację, gdy zarządzał luksusowym domem gry, odrzekł rozsądnie:

- Młody człowiek, który ma tyle odziedziczyć, musi działać rozważnie.

- Nic mnie to nie obchodzi. Dał mojej siostrze nadzieję. Jeśli nic z tego nie wyniknie, Poppy będzie zdruzgotana. Przez niego trzymała na dystans wszystkich innych mężczyzn, zmarnowała cały sezon...

- Sza. - Cam przetoczył się na bok, ciągnąc ją ze sobą. - Zgadza się z tobą, *monisha*... Te tajne zaloty muszą się skończyć. Dam Bayningowi jasno do zrozumienia, że przyszedł czas na działanie. I porozmawiam z wicehrabią, jeśli to w czymś pomoże.

- Dziękuję. - Amelia przytuliła policzek do jego twardej piersi. - Będę taka szczęśliwa, gdy ta sprawa w końcu się rozwiąże. Ostatnio miałam dziwne przeczucia, że to się nie skończy pomyślnie dla Poppy i pana Bayninga. Mam nadzieję, że się myliłam. Tak bardzo pragnę, by Poppy była szczęśliwa i... Co zrobimy, jeśli on złamie jej serce?

- Zajmiemy się nią - szepnął Cam, przytulając żonę. - Będziemy ją kochać. Po to jest rodzina.

Rozdział 8

Poppy kręciło się w głowie ze zdenerwowania i przejęcia. Michael miał wkrótce przybyć, by towarzyszyć jej rodzinie na wystawie kwiatów. Po wszystkich sekretach i podstępach był to pierwszy krok do oficjalnych zalotów.

Ubrała się wyjątkowo starannie - włożyła żółtą spacerową suknię z czarnym aksamitnym paskiem. Fałdy spódnicy podtrzymywały czarne aksamitne kokardki. Suknia Beatrix była podobna, tyle że niebieska z brązowymi lamówkami.

- Ślicznie wyglądacie - oznajmiła panna Marks, uśmiechając się, gdy obie siostry weszły do saloniku. - Będziecie najelegantszymi młodymi damami na całej wystawie.

- Sięgnęła do włosów Poppy i poprawiła szpilkę, która się wysunęła z fryzury. - Pan Bayning nie zdoła oderwać od ciebie wzroku - dodała.

- Spóźnia się - oznajmiła z napięciem Poppy.

- To do niego niepodobne. Mam nadzieję, że nie napotkał po drodze żadnych trudności.

- Wkrótce się zjawi, jestem pewna.

Do pokoju weszli Cam i Amelia. Amelia dosłownie promieniała w różowej sukni, przewiązanej w talii brązowym skórzanym paskiem harmonizującym ze spacerowymi trzewikami.

- Jaki uroczy dzień na wycieczkę - powiedziała z błyskiem w niebieskich oczach. - Choć wątpię, byś ty, Poppy, zwracała dziś uwagę na kwiaty.

Poppy przycisnęła rękę do piersi i westchnęła.

- Tak się denerwuję.

- Wiem, kochanie. - Amelia podeszła, by ją objąć. - Jestem nieopisanie wdzięczna losowi, że nie musiałam przechodzić przez londyński sezon. Nie miałabym do tego cierpliwości. Powinni nałożyć podatek na kawalerów, którzy zwlekają z oświadczeniami. To znacznie przyspieszyłoby cały proces zalotów.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie w ogóle muszą się pobierać - stwierdziła Beatrix. - Nikt przecież nie udzielił ślubu Adamowi i Ewie, prawda? Po prostu razem żyli. Dlaczego my musimy brać ślub, skoro oni nie musieli?

Poppy roześmiała się nerwowo.

- Gdy przyjdzie pan Bayning, powstrzymaj się, proszę, od rozmów na cudaczne tematy, Bea. Obawiam się, że on nie jest przyzwyczajony do naszych... do tak...

- Barwnych dyskusji - zasugerowała panna Marks. Amelia uśmiechnęła się szeroko.

- Nie martw się, Poppy. Będziemy dystyngowani i stateczni, jak prawdziwi nudziarze.

- Dziękuję.

- Czy ja też muszę być nudna? - zapytała Beatrix pannę Marks, która odpowiedziała jej współczującym skinieniem głowy.

Beatrix z westchnieniem podeszła do stolika w rogu i zaczęła opróżniać kieszenie.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Poppy poczuła ucisk w żołądku.

- Już jest - szepnęła bez tchu.

- Ja otworzę - oznajmiła panna Marks. Uśmiechnęła się do Poppy, dodając jej otuchy. - Oddychaj, moja droga.

Poppy skinęła głową, próbując się uspokoić. Amelia i Cam wymienili spojrzenia, których nie potrafiła zinterpretować. Ci dwoje rozumieli się tak doskonale, że praktycznie czytali sobie nawzajem w myślach.

Uśmiechnęła się, gdy przypomniła sobie słowa Beatrix o królikach, które najszcześniejsze są w parach. Beatrix miała rację. Poppy tak bardzo pragnęła być kochana, mieć swoją drugą połówkę do pary. Tak długo na to czekała - wciąż była niezamężna, podczas gdy jej rówieśniczki miały już po dwoje, a nawet po troje dzieci. Chyba przeznaczeniem Hathawayów było znajdować miłość raczej później niż wcześniej.

Ocknęła się z rozmyślań, gdy do pokoju wszedł Michael. Ukłonił się głęboko wszystkim. Jej radość na jego widok zbladła, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy - jeszcze nigdy nie widziała go w tak ponurym nastroju. Był blady, miał tak zaczerwienione oczy, jakby w ogóle nie spał. Wyglądał na człowieka złożonego ciężką chorobą.

- Panie Bayning - powiedziała miękko, czując jak gwałtownie bije jej serce. - Czy dobrze się pan czuje? Co się stało?

Brązowe oczy Michaela, zazwyczaj tak pełne ciepła, zmierzyły jej rodzinę smętnym spojrzeniem.

- Proszę o wybaczenie - oświadczył ochrypłym głosem. - Nie wiem, co powiedzieć. - Oddech mu się rwał.

- Pojawiły się pewne... trudności... to niemożliwe...

- Zwrócił się do Poppy: - Panno Hathaway, muszę z panią porozmawiać. Czy moglibyśmy zostać na chwilę sami?

Zapadła niezręczna cisza. Cam wpatrywał się w młodzieńca z nieodgadnioną miną, a Amelia kręciła głową, jakby chciała zaprzeczyć temu, co się teraz miało stać.

- Obawiam się, że to niemożliwe, panie Bayning - szepnęła panna Marks. - Musimy dbać o reputację panny Hathaway.

- Oczywiście. - Michael otarł czoło dłonią, a wtedy Poppy dostrzegła, że palce mu drżą.

Musiała się stać coś strasznego. Poczwała lodowaty spokój.

- Amelio, może ty mogłabyś zostać z nami? - zapytała oszołomionym tonem.

- Tak, oczywiście.

Cam, Beatrix i panna Marks opuścili salonik.

Poppy poczuła strużki zimnego potu na plecach i wilgoć pod pachami. Zajęła miejsce na sofie i spojrzała na Michaela rozszerzonymi ze strachu źrenicami.

- Proszę usiąść - powiedziała do niego.

Zawahał się i zerknął na Amelię, która stanęła przy oknie.

- Proszę siadać, panie Bayning - oświadczyła siostra Poppy, wyglądając przez okno na ulicę. - Staram się udawać, że mnie tu nie ma. Przykro mi, że nie możemy zapewnić wam więcej prywatności, ale panna Marks ma rację. Musimy dbać o reputację Poppy.

W jej tonie nie było ani śladu nagany, ale Michael i tak się wzdrygnął. Usiadł obok Poppy, wziął w dłonie jej ręce i pochylił głowę. Jego palce był jeszcze zimniejsze niż jej.

- Wczorajszego wieczoru straszliwie pokłóciłem się z ojcem - oznajmił stłumionym głosem. - Dotarły do niego pogłoski, że jestem tobą zainteresowany. Był... oburzony.

- To musiało być straszne - odparła Poppy. Wiedziała, że Michael prawie nigdy nie sprzeczał się z ojcem. Podziwiał wicehrabiego i starał się go we wszystkim zadowalać.

- Nawet gorzej. - Michael odetchnął z drżeniem. - Zaoszczędzę ci szczegółów. Rezultat długiej brzydkiej awantury był taki, że wicehrabia postawił mi ultimatum. Wydziedzicz mnie, jeśli się z tobą ożenię. Wyrzeknie się mnie jako syna.

Poppy poczuła w piersi ból tak ogromny, że nie mogła nabrać tchu.

- Jaki podał powód? - zdołała zapytać.

- Tylko taki, że nie odpowiadasz ideałowi żony Bayninga.

- Jeśli damy mu czas, by ochłonął... może zmieni zdanie... Ja zaczekam, Michael. Mogę czekać wiecznie. Michael potrząsnął głową.

- Nie mogę ci tego proponować. Decyzja mego ojca jest jednoznaczna. Mogą minąć długie lata, zanim zmieni zdanie, jeśli w ogóle do tego dojdzie. A ty zasługujesz na szansę, by stać się szczęśliwą.

- Mogę być szczęśliwa tylko z tobą. Michael podniósł głowę.

- Tak mi przykro, Poppy. Przepraszam, że dałem ci nadzieję, która nie mogła się spełnić. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że

wydawało mi się, że znam mojego ojca, choć to najwyraźniej nieprawda. Zawsze wierzyłem, że zdołam go przekonać, by zaakceptował kobietę, którą pokocham, gorzko się jednak pomyliłem. Ja... - Głos mu się załamał. Głośno przełknął ślinę. - Ja naprawdę cię kocham. Ja... do diabła, nigdy mu tego me wybaczę. - Puścił jej dłonie, sięgnął do kieszeni i wyjął pakiecik listów, przewiązany sznurkiem. Wszystkie listy, które do niego napisała. - Honor zobowiązuje mnie do oddania ci tego.

- Ja twoich nie oddam - oświadczyła Poppy, biorąc listy drżącą dłonią. - Chcę je zatrzymać.

- Masz do tego prawo.

- Michael... Ja cię kocham.

- Ja... nie mogę ci dawać nadziei.

Siedzieli przez chwilę w ciszy, wpatrując się w siebie z rozpaczą.

Nagle rozległ się dźwięczny, rozsądny głos Amelii.

- Sprzeciw wicehrabiego nie powinien pana powstrzymać, panie Bayning. Przecież ojciec nie może panu przeszkodzić w odziedziczeniu tytułu i przypisanych do niego posiadłości, prawda?

- Nie, ale...

- Proszę zabrać moją siostrę do Gretna Green. Może pan wziąć nasz powóz. Posag mojej siostry jest na tyle duży, by zapewnić wam obojgu przyzwoity roczny dochód. Jeśli będziecie potrzebować więcej, mój mąż wam nie odmówi. - Amelia spojrzała na młodzieńca z wyzwaniem - Jeśli kocha pan moją siostrę, panie Bayning, proszę się z nią ożenić. Hathawayowie pomogą wam przetrwać burzę, która się potem rozpęta.

Poppy nigdy nie kochała swej siostry bardziej niż w tej chwili. Spojrzała na Amelię z niepewnym uśmiechem choć jeszcze przez łzy.

Jej uśmiech zniknął jednak, gdy Michael odparł z przygnębieniem:

- Tytuł i posiadłości są objęte majoratem, ale do śmierci ojca będę pozbawiony własnych dochodów. Nie mogę żyć na łasce rodziny mojej żony.

- To nie łaska, jeśli pochodzi od rodziny - zaprotestowała Amelia.

- Pani nie rozumie. To kwestia honoru. Jestem jedynym synem. Od urodzenia byłem wychowywany w szacunku dla powinności związanych z moim urodzeniem. Nic więcej nie umiem. Nie chcę żyć jak wyrzutek, którego wyrzekł się własny ojciec. Nie potrafiłbym żyć w aurze skandalu, skazany na ostracyzm. - Zwiesił głowę. - Słodki Jezu, mam już dość kłótni.

Poppy dostrzegła zniecierpliwienie w oczach siostry. Wiedziała, że dla jej dobra Amelia będzie dyskutować z Michaeliem w nieskończoność. Spojrzała na nią i pokręciła głową, dając do zrozumienia, że to nie ma sensu. Michael już podjął decyzję. Nie przeciwstawi się ojcu. Sprzeczka tylko jeszcze bardziej by go unieszczęśliwiła.

Amelia zacisnęła wargi i odwróciła się do okna.

- Przykro mi - powiedział Michael po chwili, wciąż ściskając dłonie

Poppy. - Nie zamierzałem cię oszukiwać. Wszystko, co ci wyznałem na temat swoich uczuć... każde słowo było prawdziwe. Żałuję tylko jednego, że zmarnowałem twój czas. Tak cenny dla młodej damy w twym położeniu.

Zapewne nie chciał jej urazić, ale Poppy i tak się skrzywiła.

Młoda dama w jej położeniu!

Dwadzieścia trzy lata. Niezamężna. Podpiera ściany już trzeci sezon.

Ostrożnie uwolniła dłonie z uścisku Michaela.

- Nie zmarnowałam ani jednej chwili - zdołała powiedzieć. - Cieszę się, że mogłam lepiej pana poznać, panie Bayning. Proszę niczego nie żałować. Ja nie żałuję.

- Poppy - szepnął zbolalym tonem. Poczwała, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Proszę już iść.

- Gdybyś tylko mogła zrozumieć...

- Rozumiem. Naprawdę. I będę całkowicie... - Urwała, czując bolesny ucisk w gardle. - Proszę już iść. Proszę.

Podeszła do nich Amelia i szepnęła coś do Michaela, chcąc odprowadzić go do wyjścia, zanim Poppy straci panowanie nad sobą. Kochana Amelia, która nie wahała się rozkazywać mężczyźnie znacznie ważniejszemu od siebie.

Jak kwoka odpędzająca krowę, pomyślała Poppy, i zachichotała histerycznie, gdy po jej policzkach popłynęły gorące łzy.

Amelia zamknęła stanowczo drzwi, usiadła obok niej i wzięła ją za rękę. Spojrzała w pełne łez oczy siostry.

- Jesteś prawdziwą damą, Poppy - oznajmiła głosem nabrzmiałym z emocji. - On na ciebie nie zasługuje. Jestem z ciebie taka dumna. On nawet nie wie, co utracił.

- W niczym przecież nie zawinił.

Amelia wyjęła z rękawa chusteczkę i podała ją Poppy.

- Nie zgodzę się. Ale nie będę go krytykować, bo to niczego nie zmieni.

Muszę jednak powiedzieć, że słowa „nie mogę” przychodzą mu z ogromną łatwością.

- Jest posłusznym synem - stwierdziła Poppy, ocierając łzy. Po chwili poddała się jednak i przycisnęła chusteczkę do mokrych oczu.

- Tak, cóż... proponuję, byś od teraz skupiła się na szukaniu mężczyzny, który zdoła sam się utrzymać.

Poppy pokręciła głową, kryjąc twarz w chusteczce.

- Nie ma dla mnie nikogo. Amelia otoczyła ją ramionami.

- Jest. Na pewno jest. I czeka. Znajdzie cię. A pewnego dnia Michael Bayning będzie dla ciebie tylko odległym wspomnieniem.

Ciałem Poppy wstrząsnął gwałtowny szloch.

- Boże - wykrztusiła. - To tak boli, Amelio. Jakby miało się nigdy nie

skończyć.

Amelia ostrożnie oparła sobie na ramieniu jej głowę i ucałowała mokry policzek siostry.

- Wiem. Też przez to przesłam. Pamiętam, jakie to uczucie. Będziesz płakać, potem się buntować, rozpaczać i znów się złościć. Ale istnieje lekarstwo na złamane serce.

- Jakie? - zapytała z westchnieniem Poppy.

- Czas... modlitwa... i rodzina, która cię kocha. Zawsze będziesz naszą ukochaną siostrzyczką, Poppy.

Poppy uśmiechnęła się słabo.

- Dzięki Ci, Boże, za siostry - szepnęła i znów się rozplakała.

Tego samego wieczoru ktoś gwałtownie zapukał do drzwi prywatnego apartamentu Harry'ego Rutledge'a. Jake Valentine przerwał szykowanie czystych ubrań na następny dzień. Podeszedł do drzwi i stanął twarzą w twarz z kobietą, która wydała mu się dziwnie znajoma. Była niska i szczupła, miała jasnobrązowe włosy, niebieskoszare oczy i okrągłe okulary na nosie.

Przyglądał jej się przez chwilę, próbując sobie przypomnieć, skąd ją zna.

- Czym mogę pani służyć?

- Chciałabym się zobaczyć z panem Rutledge'em.

- Niestety, nie ma go w domu.

Jej usta wykrzywiły się złośliwie, gdy usłyszała wyświechtaną frazę, której używała służba, ilekroć pan nie życzył sobie, by go niepokojono.

- Nie ma go w domu, bo nie chce mnie widzieć, czy też nie ma go w domu, bo naprawdę go nie ma? - zapytała z pogardą.

- Tak czy inaczej - odparł niewzruszenie Jake - dziś się z nim pani nie zobaczy. Ale prawda jest taka, że faktycznie wyszedł. Czy mam mu coś przekazać?

- Tak. Proszę mu powiedzieć, że będzie się smażył w piekle za to, co zrobił Poppy Hathaway. I jeszcze, że go zamorduję, jeśli się do niej zbliży.

Ta zapalczywa deklaracja nie wywarła wrażenia na Jake'a, który wielokrotnie słyszał już takie groźby pod adresem swego pracodawcy.

- A pani to...?

- Proszę mu tylko przekazać wiadomość. On będzie wiedział, od kogo.

Dwa dni po wizycie Michaela Bayninga w hotelu zjawił się brat panien Hathaway, Leo, lord Ramsay. Tak jak inni młodzi kawalerowie Leo w sezonie wynajmował niewielki dom w Mayfair, a w końcu czerwca wyjeżdżał do swojej wiejskiej posiadłości. Mógł, rzecz jasna, mieszkać z całą rodziną w

Rutledge, ale cenił sobie swobodę.

Leo był bezsprzecznie przystojnym mężczyzną, wysokim i postawnym. Miał ciemnobrązowe włosy i jasnoniebieskie oczy z ciemnymi obwódkami. Wyraz tych oczu był zaskakujący: wydawały się udręczone, zmęczone życiem. Leo robił, co mógł, by nie utracić statusu hulaki, zdawał się nie dbać o nic i o nikogo. Zdarzały się jednak chwile, gdy maska opadała, ukazując człowieka smutnego, pełnego uczuć. I takie właśnie chwile wywoływały największy niepokój Catherine Marks.

Gdy mieszkali w Londynie, Leo zazwyczaj okazywał się zbyt zajęty, by znaleźć czas dla rodziny, za co Catherine była niezmiernie wdzięczna losowi. Od pierwszego spotkania darzyła wicehrabiego gorącą niechęcią, którą on zresztą odwzajemniał. Rywalizowali ze sobą, które mocniej zrani to drugie słowami, badali się nawzajem, starając się odnaleźć te najwrażliwsze miejsca. I nic nie mogli na to poradzić.

Catherine otworzyła drzwi rodzinnego apartamentu i aż się wzdrygnęła na widok szczupłej sylwetki Leo. Miał na sobie modny ciemny surdut z szerokimi klapami szerokie spodnie bez kantów i kamizelkę w krzykliwy deseń zapinaną na srebrne guziki.

Zmierzył Catherine chłodnym wzrokiem i uśmiechnął się arogancko.

- Dzień dobry, Marks.

Spojrzała na niego z kamiennym wyrazem twarzy.

- Lordzie Ramsay - powiedziała ironicznym tonem - jestem zdumiona, że zdołał się pan oderwać od swoich rozrywek, by w końcu odwiedzić siostrę.

Leo posłał jej kpiące spojrzenie.

- A cóż ja takiego zrobiłem, żeby zasłużyć sobie na te uwagi? Wiesz, Marks, jeśli kiedyś nauczysz się panować nad językiem, twoje szanse na złapanie męża znacznie wzrosną.

Zmrużyła oczy.

- A po co miałabym chcieć łapać męża? Do niczego się nie nadajecie.

- Zawsze możesz nam pomóc wyprodukować więcej kobiet. - Urwał. -

Jak się miewa moja siostra?

- Ma złamane serce. Leo spochmurniał.

- Wpuść mnie, Marks. Chcę się z nią zobaczyć. Catherine cofnęła się niechętnie.

Leo wszedł do salonu i zobaczył Poppy z książką na kanapie. Była sama. Spojrzał na nią badawczo. Jego roześmiana zazwyczaj siostrzyczka była teraz blada i wymizerowana. Wyglądała na ogromnie znużoną, jakby smutek dodał jej wiele lat.

Ogarnęła go furia. Niewiele osób na świecie liczyło się dla niego, ale Poppy była jedną z nich.

To takie niesprawiedliwe, że ludzie, którzy najbardziej tęsknią za miłością i szukają jej z taką determinacją, muszą się przekonać, jak bardzo jest

ulotna. Nie było przecież żadnego powodu, dla którego Poppy, najśliczniejsza dziewczyna w Londynie, nie została jeszcze mężatką. Leo przejrzał szybko w myślach listę swoich znajomych, uznał jednak, że żaden z nich się dla niej nie nadaje. Jeśli któryś miał odpowiedni charakter, był idiotą albo dzieciakiem. W dodatku większość kawalerów na liście to rozpustnicy, rozrzutnicy i zwykli dranie. Angielscy arystokraci doprawdy byli godnym pożałowania zbiorowiskiem nieudaczników. I on sam też się do tego grona zaliczał.

- Cześć, siostrzyczko - powiedział łagodnie, podchodząc do Poppy. - Gdzie cała reszta?

Zdobyła się na blady uśmiech.

- Cam wyszedł w interesach, a Amelia i Beatrix wybrały się z Rye'm do parku. - Zdjęła nogi z sofy, by zrobić bratu miejsce. - Jak się masz, Leo?

- Nieważne. Powiedz, jak ty się miewasz?

- Dobrze jak nigdy - oznajmiła dzielnie.

- Tak, widzę. - Leo usiadł na sofie i przyciągnął Poppy do siebie. Przytulił ją, poklepał po plecach i usłyszał, jak pociągnęła nosem. - Co za łajdak - powiedział cicho.

- Czy mam go dla ciebie zamordować?

- Nie, to nie jego wina. Naprawdę pragnął się ze mną ożenić. Jego intencje były szczerze.

Ucałował ją w czubek głowy.

- Nigdy nie ufaj mężczyźnie ze szczerymi intencjami. Tacy zawsze cię zawiodą.

Poppy odsunęła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Ja chcę do domu, Leo - oznajmiła błagalnym tonem.

- Oczywiście pojedziemy do domu, kochanie. Ale jeszcze nie teraz.

Zamrugnęła ze zdumienia.

- Dlaczego nie?

- Właśnie, dlaczego nie? - wtrąciła cierpkim tonem Catherine Marks, siedząca na krześle obok nich.

Leo posłał jej chmurne spojrzenie, po czym odwrócił się do siostry. - Pojawily się już plotki - poinformował je otwarcie.

- Uczestniczyłem wczoraj w wieczorku wydawanym przez małżonkę hiszpańskiego ambasadora, to było jedno z tych przyjęć, na które się chodzi tylko po to, by później móc powiedzieć, że się tam było. Wielokrotnie wypytywano mnie o ciebie i Bayninga. Wszyscy myślą, że jesteś w nim zakochana, a on cię odrzucił, bo jego ojciec sądzi, że nie jesteś dla nich wystarczająco dobra.

- To prawda.

- Poppy, to jest Londyn, tu prawda może ci przysporzyć poważnych kłopotów. Jeśli powiesz komuś prawdę, będziesz musiała powiedzieć następną, a potem jeszcze jedną, żeby wszystko zatuszować.

Po raz pierwszy tego dnia Poppy się uśmiechnęła.

- Próbujesz dać mi radę, Leo?

- Tak, i choć zawsze ci powtarzam, żebyś nie słuchała moich rad, tę jednak przyjmij. Ostatnie wydarzenie sezonu to bal wydawany przez lorda i lady Norbury w przyszłym tygodniu...

- Właśnie napisałyśmy do ich lordowskich mości - poinformowała go Catherine. - Poppy nie wybiera się na ten bal.

Leo spojrział na nią ostro.

- Czy list został już wysłany? - Nie, ale...

- Podrzyj go więc. To rozkaz. - Leo zobaczył, jak drobna sylwetka Catherine Marks sztywnieje z oburzenia; sprawiło mu to perwersyjną wręcz przyjemność.

- Ale Leo - zaprotestowała Poppy - ja nie chcę tam iść. Ludzie będą mnie obserwować, by sprawdzić, czy...

- Oczywiście, że będą. Jak stado sępów. I dlatego musisz pójść. Jeśli tego nie zrobisz, zniszczą cię plotkami i wykpią bezlitośnie na początku kolejnego sezonu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nigdy już nie przyjadę na sezon do Londynu.

- Teraz tak mówisz. Ale możesz zmienić zdanie. A ja chcę, żebyś miała wybór. I dlatego pójdziesz na ten bal, Poppy. Włożysz najładniejszą suknię, wpleciesz błękitne wstążki we włosy i pokażesz wszystkim, że w ogóle nie dbasz o Michaela Bayninga. Będziesz tańczyć, śmiać się i trzymać głowę wysoko.

- Leo! - jęknęła Poppy. - Nie wiem, czy dam radę.

- Oczywiście, że dasz. Tego wymaga twoje poczucie dumy.

- Nie mam żadnych powodów do dumy.

- Ja też nie. Ale to mnie nie powstrzymuje, prawda? - Leo odwrócił wzrok od Poppy i spojrział w nieodgadnio-ną twarz Catherine. - Powiedz jej, że mam rację, do diabła! - nakazał jej. - Przecież musi tam iść, prawda?

Catherine się zawahała. Nie chciała tego przyznać, ale Leo istotnie miał rację. Pewna siebie, uśmiechnięta Poppy na balu zdecydowanie przeciwstawiłaby się wszystkim plotkom. Instykt podpowiadał jej jednak, że tę dziewczynę trzeba ukryć w Hampshire najszybciej jak to możliwe. Dopóki pozostawała w mieście, znajdowała się w zasięgu Harry'ego Rutledge'a.

Z drugiej strony... Harry nigdy nie bywał na balach, na których zdesperowane matki-swatki próbowały wcisnąć swoje niezamężne córki wszystkim dostępnym kawalerom. Harry nie zniżył się do tego, by pójść na bal do Norburych, zwłaszcza że jego pojawienie się tam zamieniłoby ten wieczór w istny cyrk.

- Proszę panować nad swym językiem - powiedziała w końcu Catherine głośno. - Tak, wicehrabia ma rację. Choć będzie to dla Poppy bardzo trudne

doświadczenie. A jeśli pańska siostra na balu straci panowanie nad sobą, jeśli podda się łzom, plotki wybuchną ze zdwojoną siłą.

- Nie stracę - oświadczyła z rezygnacją Poppy. - Czuję się tak, jakbym wypłakała już wszystkie łzy.

- Grzeczna dziewczynka - oznajmił łagodnym tonem Leo. Spojrzał na zaniepokojoną twarz Catherine i się uśmiechnął. - W końcu w czymś się zgadzamy, Marks. Ale nie martw się, jestem pewien, że to się już więcej nie powtórzy.

Rozdział 9

Lordostwo Norburych mieszkali w Belgravii, dzielnicy położonej w samym sercu Londynu, lecz znanej z ciszy i spokoju. Był to kwartał dużych marmurowych gmachów ambasad i wspaniałych domów szeregowych, dostojnych rezydencji z wyprostowanymi lokajami w upudrowanych perukach i korpulentnymi kamerdynerami, a także powozów obwożących po okolicy leniwe młode damy i ich maleńkie przekarmione pieski.

Inne dzielnice Londynu nie interesowały szczęśliwców zamieszkałych w Belgravii. Tu rozmowy dotyczyły przede wszystkim lokalnych spraw - kto nabył który dom, która ulica wymaga naprawy, co się dzieje w sąsiadującej rezydencji.

Ku przerażeniu Poppy, Cam i Amelia zgodzili się ze zdaniem Leo. Należało okazać dumę i beztroskę, by ukrócić plotki o niej i Michaelu Bayningu.

- Gadzie mają wyjątkowo dobrą pamięć, jeśli chodzi o tego typu sprawy - stwierdził Cam zgryźliwie. - Bóg jeden wie, dlaczego przykładają taką wagę do rzeczy zupełnie bez znaczenia, ale to robią.

- To tylko jeden wieczór - dodała Amelia. - Myślisz, że możesz się tam pokazać, kochanie?

- Tak - zgodziła się Poppy z przygnębieniem. - Dam sobie radę, jeśli i wy tam będziecie.

Gdy jednak szła po frontowych schodach wspaniałej rezydencji, opadły ją żal i strach. Kieliszek wina, który wypięła dla kurażu, palił jej żołądek, a gorset był zasznurowany zdecydowanie zbyt ciasno.

Miała na sobie białą suknię - z kilku warstw atlasu upiętego na bladobłękitnym spodzie z atlasowym paskiem podkreślającym szczupłą talię. Głęboki, okrągły dekolt ozdabiały błękitne koronki. Amelia upięła wysoko loki Poppy i wplotła w nie cienką niebieską wstążkę.

Leo zjawił się, tak jak obiecywał, by towarzyszyć rodzinie na balu. Dotrzymywał towarzystwa Poppy, prowadząc ją po schodach, a cała rodzina szła za nimi. Weszli do przegrzanego holu, wypełnionego kwiatami, muzyką i wrzawą setek prowadzonych naraz konwersacji. Drzwi wyjęto z zawiasów, by goście mogli krążyć swobodnie pomiędzy salą balową, bufetem i pokojami karcianymi.

Hathawayowie stanęli w kolejce, by przywitać się z gospodarzami.

- Patrz, jacy oni wszyscy są dostojni i uprzejmi - powiedział Leo,

obserwując tłum. - Nie zostanę długo. Jeszcze mi się udzieli.

- Obiecałeś, że zostaniesz aż do pierwszego dania - przypomniała mu Poppy. Brat westchnął.

- Dla ciebie zostanę. Ale doprawdy gardzę takimi wydarzeniami.

- Ja także - oświadczyła ponuro panna Marks, rozglądając się wokół tak, jakby znalazła się na terytorium wroga.

- Mój Boże. I znów się zgadzamy! - Leo posłał jej na poły drwiące, a na poły zaniepokojone spojrzenie. - Musimy przestać to robić, Marks. Brzuch mnie od tego rozboleł.

- Proszę nie wymawiać tego słowa - fuknęła.

- Jakiego? Brzuch? A to dlaczego?

- Wszelkie odwołania do ludzkiej anatomii są absolutnie nie na miejscu.

- Popatrzyła na niego z pogardą. - Zapewniam pana, że ten temat nikogo nie interesuje.

- Tak myślisz, Marks? Zapewniam cię, że setki kobiet bardzo sobie chwaliły mój...

- Ramsay - wtrącił Cam, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

Po chwili rodzina się rozdzieliła. Leo i Cam udali się do pokoju karcianego, a siostry z panną Marks podeszły do bufetu. Amelia została natychmiast porwana przez grupkę plotkujących matron.

- Nie mogę jeść - stwierdziła Poppy, spoglądając z obrzydzeniem na stoły zastawione półmiskami z wędliną, pieczenią na zimno, wołowiną, szynką i sałatką z homarów.

- A ja umieram z głodu - odrzekła przepraszająco Beatrix. - Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że coś zjem?

- Ależ skąd, zostaniemy w takim razie z tobą.

- Nałóż sobie sałatki - szepnęła panna Marks do Poppy. - Dla pozorów. I uśmiechnij się.

- Tak? - zapytała Poppy, unosząc kąciki ust. Beatrix spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Nie, to wcale nie jest ładne. Wyglądasz jak łoś. Wyglądasz jak łoś.

- Czuję się jak łoś. Ugotowany, pokrojony i wciśnięty do puszki.

Gdy w końcu dotarły do bufetu, lokaj napełnił im talerze i zaniósł je do pobliskiego stołu.

Poppy wciąż jeszcze stała w kolejce, gdy podeszła do niej lady Belinda Wallscourt, z którą panna Hathaway zaprzyjaźniła się podczas sezonu. Zaraz po debiucie śliczną młodą kobietę obiegli obiecujący konkurenci i szybko się zaręczyła.

- Poppy - powiedziała ciepło lady Belinda - jak miło cię widzieć. Nie wiedziałam, czy przyjdiesz.

- Na ostatni bal sezonu? - odparła Poppy z wymuszonym uśmiechem. - Za nic bym go nie opuściła.

- Bardzo się cieszę. - Lady Belinda posłała jej pełne współczucia spojrzenie. Zniżyła głos. - To straszne, co ci się przydarzyło. Tak mi przykro.

- Och, naprawdę nie ma powodu - oznajmiła wesoło Poppy. - Przecież nic mi się nie stało!

- Jesteś taka dzielna. Pamiętaj, Poppy, kiedyś spotkasz żabę, która zamieni się w przystojnego księcia.

- Byłoby wspaniale - wtrąciła Beatrix - bo dotychczas spotykała tylko książąt, którzy zamieniali się w żaby.

Skonsternowana Belinda uśmiechnęła się do nich i odeszła.

- Pan Bayning nie jest żabą - zaprotestowała Poppy.

- Masz rację. Takie porównanie jest bardzo niesprawiedliwe wobec żab, bo przecież to urocze stworzenia.

Poppy już miała zaprotestować, gdy usłyszała śmiech panny Marks. Sama także zaczęła się śmiać, widząc skierowane ku sobie zaciekawione spojrzenia.

Gdy Beatrix skończyła jeść, przeszły do sali balowej. Z wysokiego balkonu płynęła muzyka. Cała sala lśniła w świetle ośmiu żyrandoli, w powietrzu unosił się zapach róż i zielonych roślin.

Skępowana gorsetem Poppy oddychała z trudem.

- Tu jest za gorąco.

Na widok jej spoconej twarzy panna Marks szybko wydobyla chusteczkę i poprowadziła Poppy do jednego z krzeseł pod ścianą.

- Rzeczywiście jest ciepło - powiedziała. - Zaraz poproszę twojego brata albo pana Rohana, by wyprowadzili cię na zewnątrz. Zacerpniesz świeżego powietrza. Ale najpierw muszę znaleźć Beatrix.

- Tak, oczywiście - zdołała wykrztusić Poppy.

Do Beatrix już podeszli dwaj młodzi dżentelmeni prosząc, by umieściła ich nazwiska w karneciku. Najmłodsza siostra Hathaway czuła się w towarzystwie mężczyzn swobodnie, co Poppy przychodziło z ogromnym trudem. Panowie uwielbiali Beatrix, bo traktowała ich tak, jak swoje zwierzęta - z odrobiną humoru i ciepłym zainteresowaniem.

Gdy panna Marks odeszła, by nadzorować wpisy w karneciku Beatrix, Poppy opadła na oparcie krzesła i skupiła się na oddychaniu, walcząc z żelaznymi okowami gorsetu. Niestety, jej krzesło stało tak, że słyszała słowa dobiegające zza ozdobionej girlandami kolumny.

Rozmawiały trzy młode kobiety; w ich głosach słychać było triumf i satysfakcję.

- Oczywiście, że Bayning jej nie chciał - stwierdziła jedna. - Jest ładna, nie przeczę, ale taka niezręczna w towarzystwie. Pewien dżentelmen, którego znam, opowiadał mi, że próbował z nią porozmawiać na prywatnej wystawie sztuki w Akademii Królewskiej, a ona trajkotała bez przerwy o czymś zupełnie niedorzecznym...o francuskim eksperymencie balonowym, kiedy to

posłali w powietrze owcę na oczach króla Ludwika któregoś tam... dacie wiarę?

- Ludwika szesnastego - szepnęła Poppy.

- A czego można się po nich spodziewać? - Usłyszała drugi głos. - Taka dziwaczna rodzina. Tylko lord Ramsay pasuje do socjety, a i on jest nieco szalony.

- Nicpoń - zgodziła się trzecia dama.

Poppy poczuła dreszcze. Zaciśnęła powieki z całych sił, marząc, by mogła zniknąć. Przyjście na ten bal było ogromną pomyłką. Próbowwała coś wszystkim udowodnić... że nie dba o Michaela Bayninga, choć to przecież nieprawda. Ze jej serce nie jest złamane, kiedy było. W Londynie liczyły się tylko pozory, udawanie... a co tak niewybaczalnego widzieli ci wszyscy ludzie w szczerym okazywaniu uczuć?

Siedziała w ciszy ze splecionymi ciasno palcami, aż nagle z zamyślenia wyrwało ją jakieś poruszenie u wejścia do sali balowej. Najwyraźniej przybyła jakaś znakomitość, zapewne ktoś z rodziny królewskiej, znany wojskowy albo wpływowy polityk.

- Kto to? - zapytała jedna z trzech młodych dam.

- Ktoś nowy - odpowiedziała jej towarzyszka. - I przystojny.

- Boski - zgodziła się trzecia z nich. - To na pewno ważna osobistość.

W przeciwnym razie nie byłoby tyle zamętu.

Rozległ się lekki śmiech.

- A lady Norbury by tak nie trzepotała rzęsami. Patrzcie, ona się rumieni!

Zaciekawiona Poppy wychyliła się, by zerknąć na znakomitego gościa. Dostrzegła tylko jego ciemne włosy. Był wysoki, wyższy niż otaczający go panowie. Wszedł do sali, rozmawiając ze swymi towarzyszami, a korpulentna, obsypana biżuterią, rozpromieniona lady Norbury uwiesiła mu się na ramieniu.

Gdy tylko Poppy go rozpoznała, cofnęła głowę.

Harry Rutledge.

Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego tu jest i dlaczego na jego widok się uśmiechnęła.

Zapewne dlatego, że natychmiast przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie, gdy ubrany w biały strój do szermierki, zamierzał ukłuć floretem uciekającą małpę. Tego wieczoru był wręcz skandalicznie przystojny w wieczorowym stroju. Poruszał się i rozmawiał z tą samą charyzmatyczną swobodą, z jaką robił wszystko inne.

Gdy Beatrix i jasnowłosy młodzieniec zniknęli w tłumie wirujących w rytm walca par, panna Marks wróciła do Poppy.

- Jak się... - zaczęła, ale przerwała nagle i gwałtownie wciągnęła powietrze. - Do diaska! - szepnęła. - On tu jest.

Po raz pierwszy Poppy usłyszała od panny Marks przekleństwo. Zdumiona jej reakcją na widok Harry'ego Rutledge'a na balu, zmarszczyła brwi.

- Zauważyłam. Ale dlaczego pani...

Umilkła, gdy spojrzała w tym samym kierunku co jej dama do towarzystwa.

Panna Marks nie patrzyła na Harry'ego Rutledge'a.

Patrzyła na Michaela Bayninga.

Poppy poczuła bolesne ukłucie w sercu na widok swego niedawnego konkurenta, który wpatrywał się w nią z drugiego końca sali. Odrzucił ją, wystawił na pośmiewisko i jeszcze ośmielił się przyjść na bal? Szukał nowej kandydatki, o którą mógłby zabiegać? Może uważał, że gdy on będzie tańczył z jakąś uroczą młodą damą w Belgravii, Poppy ukryje się w pokoju hotelowym, by płakać w poduszkę?

I właśnie to chciałyby teraz zrobić.

- O Boże - szepnęła, spoglądając na zaniepokojoną pannę Marks. - Proszę nie pozwolić, żeby do mnie podszedł.

- Nie robi sceny - odrzekła cicho jej towarzyszka. - Wręcz przeciwnie, wymiana uprzejmości mogłaby załagodzić sytuację dla was obojga.

- Pani nie rozumie - oświadczyła drżącym głosem Poppy. - Ja nie mogę z nim teraz wymieniać uprzejmości. Nie chcę się z nim spotkać. Błagam, panno Marks...

- Odeślę go. Nie martw się. Postaraj się uspokoić, moja droga. - Stała przed Poppy tak, by zasłonić widok Michaelowi i poszła, by z nim porozmawiać.

- Dziękuję - szepnęła Poppy, choć panna Marks nie mogła jej już usłyszeć. Przerażona pieczeniem w kącikach oczu, skoncentrowała wzrok na klepkach parkietu przed sobą. Nie płakać. Nie płakać. Tylko nie...

- Panno Hathaway - dobiegł ją jowialny głos lady Norbury. - Ten dżentelmen usilnie prosił, by go pani przedstawić, szczęściaro! Mam wielki honor i zaszczyt zaprezentować pani pana Harry'ego Rutledge'a, właściciela licznych hoteli.

Przed oczami Poppy pojawiły się wypolerowane na błysk czarne buty. Podniosła głowę i spojrzała żałośnie prosto w jego ożywione zielone oczy. Harry pochylił się w ukłonie, nie spuszczać z niej wzroku.

- Panno Hathaway, jak się pani...

- Chciałabym zatańczyć walca - rzuciła Poppy, niemal zeskakując z krzesła i łapiąc go za ramię. Gardło miała tak zaciśnięte, że prawie nie mogła mówić. - Chodźmy już, teraz.

Lady Norbury roześmiała się z zakłopotaniem.

- Cóż za czarujący entuzjizm.

Poppy chwyciła się ramienia Harry'ego jak koła ratunkowego. Spojrzał

na jej szczupłe palce zaciśnięte na rękawie jego fraka. Przykrył jej dłoń swoją i pogładził kciukiem nadgarstek dziewczyny. Nawet przez dwie warstwy białych rękawiczek poczuła płynące z jego palców pocieszenie.

W tej samej chwili powróciła panna Marks, która właśnie odprawiła Michaela Bayninga. Na widok Harry'ego wykrzywiła twarz w grymasie niezadowolenia.

- Nie - stwierdziła krótko.

- Nie? - powtórzył z rozbawieniem. - Jeszcze o nic nie poprosiłem.

Panna Marks spojrzała na niego chłodno.

- Najwyraźniej zamierzał pan zatańczyć z panną Hathaway.

- Ma pani jakieś obiekcje? - zapytał niewinnie.

- Kilka - odparła panna Marks tak szorstko, że i lady Norbury, i Poppy spojrzały na nią z dezaprobatą.

- Panno Marks - odezwała się lady Norbury - z całym przekonaniem rękę za tego dżentelmena.

Dama do towarzystwa zacisnęła usta w wąską kreskę. Spojrzała w wilgotne od łez oczy Poppy i jej zarumienioną twarz i od razu pojęła, jak bliska utraty równowagi jest jej podopieczna.

- Gdy taniec się skończy - zwróciła się do Poppy ponurym głosem - weźmiesz go pod ramię i poprosisz, by natychmiast cię do mnie odprowadził, a potem zniknął. Zrozumiano?

- Tak - szepnęła Poppy, spoglądając ponad ramieniem Harry'ego na salę.

Michael wpatrywał się w nią intensywnie. Twarz mu poszarzała.

Sytuacja była okropna. Poppy marzyła tylko o tym, by wybiec z sali balowej, ale musiała zatańczyć.

Harry poprowadził ją w tłum wirujących par i położył dłoń w rękawicze na jej talii. Poppy oparła swoją, lekką i drżącą, na jego ramieniu, a drugą pozwoliła zamknąć w bezpiecznym uścisku. Jednym przenikliwym spojrzeniem objął całą scenę: niewylane łzy dziewczyny, ponurą minę Michaela Bayninga i mnóstwo towarzyszących im zaciekawionych spojrzeń.

- Jak mogę pomóc? - zapytał łagodnie.

- Proszę mnie stąd zabrać. Możliwie jak najdalej. Może do Timbaktu.

Spojrzał na nią z rozbawieniem i współczuciem.

- Chyba nie przepuszczają teraz Europejczyków przez granicę. - Stanowczym ruchem pociągnął Poppy między inne pary. Musiała pójść za nim bez protestów, by się nie potknąć.

Była mu głęboko wdzięczna za to, że może skupić myśli na czymś innym niż na Michaelu. Tak jak się spodziewała, Harry Rutledge okazał się doskonałym tancerzem. Uspokoiła się, gdy ją prowadził.

- Dziękuję - powiedziała. - Pewnie zastanawia się pan, dlaczego...

- Nie, nie zastanawiam się. Miała to pani wypisane na twarzy, tak samo

jak Bayning. Wszyscy was widzieli. Nie lubi pani uciekać się do podstępów, prawda?

- Dotychczas nigdy nie musiałam. - Ku przerażeniu Poppy, znów coś ścisnęło ją w gardle, a oczy zaczęły piec. W każdej chwili mogła przy wszystkich wybuchnąć płaczem. Gdy próbowała odetchnąć głębiej, by odzyskać panowanie nad sobą, gorset ścisnął ją tak, że zakreśliło jej się w głowie. - Panie Rutledge - szepnęła. - Czy moglibyśmy wyjść na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza?

- Oczywiście. - Jego głos był pokrzepiająco spokojny. - Jeszcze jedno okrażenie wokół sali i się wymkniemy.

W innych okolicznościach Poppy czerpałaby przyjemność z jego pewnego prowadzenia i muzyki, która płynęła w powietrzu. Spojrzała uważniej na swego niespodziewanego obrońcę. Był oszalamiający w eleganckim stroju balowym, z ciemnymi gęstymi włosami zaczesanymi do tyłu. Pod jego oczami znów malowały się cienie. Okna do jego niespokojnej duszy. Pewnie się nie wysypia, pomyślała, zastanawiając się, czy ktoś ośmielił się kiedyś mu o tym napomknąć.

Nawet pogrążona w żalu Poppy rozumiała, że prosząc ją do tańca, Harry Rutledge ją wyróżnił, decydując się na coś, co wielu mogło odebrać jako deklarację zainteresowania.

Ale to nie mogła być prawda.

- Dlaczego? - zapytała słabo.

- Dlaczego co?

- Dlaczego poprosił mnie pan do tańca?

Harry zawahał się, rozdarty pomiędzy wymogami dobrego wychowania a swą naturalną skłonnością do szczerości. Uległ tej ostatniej.

- Bo chciałem wziąć panią w ramiona. Zdumiona Poppy wbiła wzrok w jego idealnie zawiązanej muszce. W innych czasach i okolicznościach szalenie by jej to pochlebilo. Teraz jednak mogła myśleć tylko o Michaelu.

Ze złodziejską wręcz zręcznością Harry wyprowadził ich z tłumu tancerzy i powiodł Poppy ku oknom balkonowym wychodzącym na taras. Poszła za nim, zupełnie nie dbając, czy ktoś ich widzi, czy nie.

Owionęło ich chłodne powietrze. Poppy wdychała je gwałtownie, szczęśliwa, że w końcu mogła uciec z dusznej atmosfery sali balowej. Z jej oczu popłynęły gorące łzy.

- Tędy - rzucił Harry, prowadząc ją w odległy kąt tarasu.

Trawnik poniżej przypominał cichy ocean. Stanęli w cieniu. Harry sięgnął do kieszeni i wyjął chusteczkę. Poppy otarła oczy.

- Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo mi przykro - wykrztusiła. - Był pan dla mnie taki miły, prosząc mnie do tańca, a teraz m-musi pan dotrzymywać towarzystwa f-fontannie.

Spojrzał na nią z rozbawieniem i współczuciem. Jego spokój niósł jej

ulgę. Harry czekał cierpliwie, jakby rozumiał, że żadne słowa nie ulecą jej złamanego serca.

Poppy odetchnęła głęboko. Chłód nocy i cisza koili jej smutek.

- Pan Bayning miał mi się oświadczyć. - Wydmuchała głośno nos jak małe dziecko. - Ale zmienił zdanie.

Harry przyglądał jej się uważnie, jego kocie oczy lśniły w mroku.

- Jaki podał powód?

- Jego ojciec nie pochwałał tego mariażu.

- To panią dziwi?

- Tak. Bo złożył mi obietnicę.

- Mężczyźni pokroju Bayninga rzadko, jeśli w ogóle, mogą się zenić ze swymi wybrankami. Muszą brać pod uwagę znacznie więcej niż tylko własne uczucia.

- To jest ważniejsze niż miłość? - zapytała Poppy z gorzką gwałtownością.

- Oczywiście.

- Przecież małżeństwo to związek dwojga ludzi stworzonych przez tego samego Boga. Nic więcej, nic mniej. Czy to brzmi naiwnie?

- Tak - odparł spokojnie.

Wargi Poppy zadrżały, choć wcale nie było jej wesoło.

- Naczytałam się zbyt wielu bajek. Księżę powinien zabić smoka, pokonać łotra, ożenić się z prostą dziewczyną i zabrać ją do zamku.

- Bajki czyta się dla rozrywki. Nie po to, by czerpać z nich wskazówki, jak żyć. - Harry zdjął rękawiczki i włożył je do kieszeni. Oparł się o poręcz tarasu i spojrzał na Poppy z ukosa. - A co robi dziewczyna, gdy księżę ją porzuci?

- Wraca do domu. - Palce Poppy zacisnęły się na zwiniętej w kulkę wilgotnej chusteczce. - Nie pasuję do Londynu i jego złudzeń. Chcę wrócić do Hampshire, gdzie będę mogła żyć spokojnie.

- Na jak długo?

- Na zawsze.

- I wyjdzie pani za dzierżawcę? - zapytał Harry sceptycznie.

- Może. - Poppy osuszyła resztki łez. - Byłabym wspaniałą żoną dla wieśniaka. Mam dobrą rękę do krów. Umieję też przyrządzić bulion. I cenię sobie ciszę i spokój, bo lubię czytać.

- Jaki bulion? - zapytał Harry z zainteresowaniem, pochylając ku niej głowę.

- Warzywny.

- Gdzie nauczyła się pani go gotować?

- Od mojej mamy. - Poppy zniżyła głos, jakby zamierzała zdradzić mu poufną informację. - Cały sekret to kropla ale...

Stali zbyt blisko siebie. Wiedziała, że powinna się odsunąć. Ale jego

bliskość dawała jej schronienie, a jego zapach był świeży i kuszący. Chłodne nocne powietrze sprawiało, że drżała, a on był taki silny i ciepły. Pragnęła oprzeć się na nim i ukryć się w połach jego fraka, jak jeden z małych ulubieńców Beatrix.

- Nie nadaje się pani na żonę wieśniaka - stwierdził Harry.

Poppy spojrzała na niego z wyrzutem.

- Myśli pan, że żaden by mnie nie zechciał?

- Myślę, że powinna pani wyjść za mężczyznę, który panią doceni.

Wykrzywiła się do niego.

- Takich akurat brakuje. Uśmiechnął się.

- Nie trzeba wielu. Wystarczy jeden. - Położył dłoń na jej ramieniu.

Poppy poczuła ciepło jego palców przez zwiewny materiał. Harry bawił się koronkami zdobiacymi wycięcie sukni i muskał skórę Poppy w sposób, od którego ścisnęło ją w żołądku. - Poppy - powiedział miękko - a gdybym poprosił o pozwolenie, by się o ciebie starać?

Zaniemówiła ze zdumienia. W końcu ktoś ją o to poprosił. Ale nie Michael ani żaden z tych wyniosłych arystokratów, których spotkała podczas swoich trzech nieudanych sezonów. Poprosił ją o to Harry Rutledge, nieosiągalny, tajemniczy mężczyzna, którego znała od kilku zaledwie dni.

- Dlaczego? - zdołała wyszeptać.

- Bo jesteś interesująca i piękna. Bo uśmiecham się, gdy wymawiam twoje imię. Bo jesteś moją jedyną nadzieją na zjedzenie dobrego bulionu.

- Przykro mi, ale... nie. To nie byłby dobry pomysł.

- To najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy.

Dlaczego nie?

Poppy kręciło się w głowie. Z trudem wykrztusiła odpowiedź:

- Nie lubię zalotów. Są takie denerwujące. I bardzo rozczarowują.

Harry powoli przesunął palcem po jej obojczyku.

- Nie sądzę, byś doświadczyła w swoim życiu prawdziwych zalotów.

Ale jeśli chcesz, możemy z nich zrezygnować. Zaoszczędzimy na czasie.

- Nie chcę z nich zrezygnować - oznajmiła Poppy, coraz bardziej zdenerwowana. Zadrżała, gdy poczuła dotyk jego palców na szyi. - Chodzi mi o to... Panie Rutledge, mam za sobą bardzo trudne doświadczenie. To dla mnie zbyt wcześnie.

- Zalecał się do ciebie chłopiec, który musiał zrobić to, co mu kazano. - Jego gorący oddech musnął jej wargi. - Powinnaś znaleźć sobie mężczyznę, który nie potrzebuje niczyjego pozwolenia.

On niewątpliwie był takim mężczyzną.

- Nie mogę czekać - kontynuował Harry - bo upierasz się przy wyjeździe do Hampshire. Ty jesteś powodem, dla którego dzisiaj tu jestem, Poppy. Uwierz mi, gdyby nie ty, nie przyszedłbym.

- Nie lubi pan balów?

- Lubię. Ale te, na których bywam, wydają zupełnie inni ludzie.

Poppy nie miała pojęcia, o kim on mówi i z jakimi ludźmi zazwyczaj się zadaje. Harry Rutledge był dla niej zagadką. Był zbyt doświadczony i zbyt ją onieśmielał. Nie mógł zaoferować jej cichego, zwyczajnego życia, o którym marzyła.

- Panie Rutledge, proszę nie potraktować tego jako obrazy, ale nie dostrzegam u pana cech, którymi powinien odznaczać się mój przyszły mąż.

- Skąd pani wie? Mam mnóstwo wspaniałych cech, których pani jeszcze nie widziała.

Poppy roześmiała się z drżeniem.

- Nie wątpię, że przegadałby pan każdego, mimo to nie sądzę, by... - Zabrakło jej tchu ze zdumienia, gdy pochylił się i ją pocałował. Czowała jego wargi na swoich, nawet kiedy już się odsunął. Jej rozedrgane nerwy nie chciały się uwolnić od tego wrażenia.

- Proszę spędzić ze mną popołudnie - namawiał ją.

- Jutro.

- Nie, panie Rutledge. Ja...

- Harry.

- Nie, Harry. Ja...

- Godzinę? - szepnął. Znow się ku niej pochylił, a gdy odwróciła głowę z zakłopotaniem, zaczął pieścić jej szyję, przesuwając ustami po wrażliwej skórze.

Nikt nigdy nie robił z nią takich rzeczy, nawet Michael. Kto by pomyślał, że to będzie takie rozkoszne? Oszłomiona, odchyliła głowę i oparła się o jego ramiona. Całował jej szyję z niszczącą czułością, dotykał jej językiem. Otoczył dłonią kark Poppy i przesunął kciukiem po jedwabistej linii jej włosów. Wtedy straciła równowagę i zarzuciła mu ręce na szyję.

Był taki delikatny i Poppy drżała, czując ciepło jego ust. Poszła w ślady Harry'ego; przechyliła ku niemu głowę i przesunęła wargami po jego gładko ogolonym podbródku. Na sekundę wstrzymał oddech.

- Nie powinnaś marnować łez na mężczyzn - szepnął do jej policzka. Jego głos był miękki i gładki, jak ciemny miód. - Żaden nie jest ich wart. - Zanim Poppy zdołała odpowiedzieć, zawładnął jej ustami w głębokim pocałunku.

Oslabła w jego ramionach. Rozchylił jej wargi koniuszkiem języka i zaczął się nimi bawić. Uczucie było tak osobliwe, intymne i fascynujące, że Poppy zadrżała gwałtownie. Harry natychmiast uniósł głowę.

- Przepraszam. - Jego głos był jak surowy jedwab. - Przestraszyłem cię? Nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Nie przestraszył jej, dał jej poznać odrobinę czegoś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Była może naiwna, ale zdawała sobie sprawę, że ten mężczyzna mógłby przewrócić jej świat do góry nogami. A czegoś takiego nigdy nie brała pod uwagę.

Próbowała uspokoić kołaczące tętno, które czuła aż w gardle. Wargi miała spieczone i opuchnięte. Czuła, jak całe jej ciało pulsuje i płonie.

Harry uniósł jej twarz i przesunął kciukami po zarumienionych policzkach Poppy.

- Walc zapewne już się skończył. Twoja dama do towarzystwa będzie wściekła, że odprowadzam cię tak późno.

- Jest bardzo opiekuńcza - zdołała odpowiedzieć Poppy

- Powinna być. - Opuścił dłonie i ją uwolnił. Poppy zachwiała się, nie mogąc zrobić kroku. Harry chwycił ją jednym zwinnym ruchem i przyciągnął do siebie.

- Ostrożnie. - Roześmiał się czule. - To moja wina. Nie powinienem był tak cię całować.

- Masz rację - odparła, odzyskując poczucie humoru. - Powinnam była cię osadzić... może spoliczkować... z jaką zazwyczaj odpowiedzią ze strony dam spotykają się twoje zaloty?

- Z zachętą, bym zrobił to znowu? - zasugerował Harry tak ochoczo, że Poppy musiała się uśmiechnąć.

- Nie. Nie będę cię zachęcać.

Stali naprzeciwko siebie w ciemnościach rozpraszanych jedynie światłem z okien na górnych piętrach. Jak kapryśne jest życie, pomyślała Poppy. Ten wieczór miała przetańczyć w objęciach Michaela. Tymczasem Michael ją porzucił, a teraz stała na tarasie w cieniu z nieznajomym.

Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że jest zakochana w jednym mężczyźnie, a niespodziewanie pociąga ją inny. Harry Rutledge był najbardziej fascynującym człowiekiem, jakiego w życiu spotkała. Miał w sobie tyle uroku, energii i stanowczości, że zupełnie nie mogła odgadnąć, jaki naprawdę jest. Zastanawiała się, co kryje jego serce.

Prawie żałowała, że nigdy się tego nie dowie.

- Wyznacz mi pokutę - poprosił Harry. - Zrobię wszystko, co każesz.

Gdy ich oczy spotkały się w ciemnościach, Poppy zrozumiała, że on mówi poważnie.

- Jak ciężką pokutę? - zapytała. Harry wpatrywał się w nią z napięciem.

- Proś, o co chcesz.

- A gdyby mi się zachciało zamku?

- Dostaniesz go - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Nie, tak naprawdę to nie chcę zamku. Pełno tam przeciągów. Może brylantowy diadem?

- Oczywiście. Skromny, odpowiedni do noszenia w dzień czy coś bardziej okazałego?

Poppy uśmiechnęła się, choć jeszcze kilka minut wcześniej była przekonana, że już nigdy tego nie zrobi. Ogarnęła ją fala sympatii i wdzięczności dla niego. Nie sądziła, by ktokolwiek inny zdołał ją pocieszyć

po tym, co przeżyła.

- Dziękuję - powiedziała. - Obawiam się jednak, że nikt nie może mi dać tego, czego naprawdę pragnę.

Wspięła się na palce i przycisnęła wargi do jego policzka. To był przyjacielski pocałunek. Pocałunek na pożegnanie.

Harry spojrział na nią uważnie. Na ułamek sekundy podniósł wzrok, jakby dostrzegł coś ponad ramieniem dziewczyny, a potem opadł na jej usta. Zakłopotana jego niespodziewanym atakiem, zupełnie zbita z tropu Poppy odruchowo wyciągnęła ku niemu ręce. To była niewłaściwa reakcja, niewłaściwe miejsce i czas... niewłaściwie było poddawać się tej fali przyjemności, gdy tak cudownie zagłębiał się w jej usta... ale nie zdołała oprzeć się pokusie. Jego pocałunki spotykały się z bezradną odpowiedzią jej ciała. Płonął w niej ogień. Nie potrafiła nadażyć za swoim własnym pulsem, za oddechem. Jej nerwy drgały, z nieba posypały się gwiazdy, odłamki światła padały na posadzkę tarasu z brzękiem tłukącego się kryształu...

Ignorując to wszystko, Poppy przysunęła się doń jeszcze bliżej. Harry uwolnił ją jednak z cichym pomrukiem i jakby próbował ją przed czymś ochronić.

Uniosła powieki i zamarła, gdy zobaczyła grupę ludzi na tarasie.

Lady Norbury z zaskoczenia upuściła swój kieliszek z szampanem. Obok niej stali lord Norbury i jeszcze jedna starsza para.

I Michael, z młodą jasnowłosą damą uwieszoną u ramienia.

Wszyscy w zdumieniu wpatrywali się w Poppy i Harry'ego.

Gdyby pojawił się przed nią w tym momencie anioł śmierci, z czarnymi skrzydłami i błyszczącą kosą, Poppy powitałaby go z otwartymi ramionami. Bo to, że dała się przyłapać na tarasie w trakcie pocałunku z Harrym Rutledge'em, nie było po prostu skandalem... Takie wydarzenia przechodziły do historii. Jej reputacja była zrujnowana. Jej życie było zrujnowane. Jej rodzina była zrujnowana. Przed wschodem słońca wszyscy w Londynie będą wiedzieć, co tutaj zaszło.

Ogłuszona okropnością swego położenia, Poppy spojrzała bezradnie na Harry'ego. I dostrzegła w jego oczach błysk drapieźnej satysfakcji. Wyraz jego twarzy natychmiast jednak się zmienił.

- Trudno to będzie wytłumaczyć - stwierdził.

Rozdział 10

Leo torował sobie drogę przez korytarze rezydencji Norburych, śmiejąc się w duchu ze swoich przyjaciół - młodych lordów, którym nawet do pięt nie dorastał w rozpasaniu - teraz wykrochmalonych, zapiętych pod szyję i prezentujących nienaganne maniery. Nie pierwszy lord Ramsay stwierdzał, jak bardzo niesprawiedliwy jest świat, w którym mężczyznom uchodziło na sucho znacznie więcej niż kobietom.

Na przykład kwestia manier... Obserwował nieraz, jak jego siostry siłą się na zapamiętanie setek niedorzecznych nakazów dobrego tonu, których przestrzegano na londyńskich salonach. A ich brata w owych zasadach interesowało tylko to, jak można je złamać. Jemu, mężczyźnie z tytułem, dosłownie wszystko puszczano płazem. Damy były obmawiane za plecami, gdy użyły przy kolacji złego widelca do ryb, mężczyzna mógł pić na umór i czynić niewybredne uwagi, ale tego nie zauważano.

Leo wszedł nonszalanckim krokiem do sali balowej i stanął przy drzwiach, by się rozejrzeć. Nuda, nuda, nuda. Wiecznie obecny sznurek dziewic i ich przyzwoitek oraz grupki plotkujących kobiet, niezmiennie przypominające mu kurnik.

Jego wzrok przykuła panna Marks, która stała w kącie, uważnie wpatrzona w tańczącą Beatrix.

Marks wyglądała równie sztywno jak zazwyczaj - szczupła, ubrana na czarno, wyprostowana. Nigdy nie traciła okazji, by okazać mu lekceważenie, traktowała go tak, jakby miał sprawność intelektualną ostrygi. Była odporna na jego wdzięk i poczucie humoru. Jak każdy rozsądny mężczyzna, Leo starał się więc, jak mógł, unikać tej kobiety.

Ku swemu zaskoczeniu nie mógł jednak przestać myśleć o tym, jak wyglądałaby Catherine Marks, gdyby ktoś wziął ją do łóżka. Odrzucił na bok jej okulary, rozplótł i potargał jedwabiste włosy, uwolnił jej białe ciało z drutów i sznurówek...

Nagle stała się najbardziej interesującą osobą na balu.

Postanowił się nieco z nią podroczyć.

Podszedł do niej.

- Witaj, Marks. Jak się...

- Gdzie pan był, milordzie? - syknęła gniewnie. Jej oczy zalśniły furją za szklami okularów.

- Grałem w karty. I zjadłem kolację. A gdzie miałem być?

- Miał pan być tutaj i pomóc Poppy.

- Pomóc jej? W czym? Obiecałem, że z nią zatańczę, więc jestem. - Leo rozejrzał się dookoła. - A gdzie jest Poppy?

- Nie wiem. Zmarszczył brwi.

- Jak to, nie wiesz? Chcesz powiedzieć, że ją zgubiłaś?

- Ostatni raz widziałam Poppy mniej więcej dziesięć minut temu, gdy tańczyła z panem Rutledge'em.

- Właścicielem hotelu? On nigdy nie bywa na balach.

- Dzisiaj jednak się zjawił - odparła ponuro panna Marks. - A teraz zniknęli. Razem. Musi pan ją odnaleźć, milordzie. Grozi jej poważne niebezpieczeństwo.

- A czemu ty jej nie szukasz?

- Muszę mieć oko na Beatrix, bo i ona gotowa gdzieś przepaść. Poza tym nie chcę zwracać uwagi na nieobecność Poppy. Proszę iść i jej poszukać, tylko szybko.

Leo skrzywił się z niesmakiem.

- Marks, na wypadek gdybyś nie wiedziała, służące nie rozkazuja swoim panom. Jeśli więc nie masz nic przeciwko...

- Nie jest pan moim panem! - miała czelność oświadczyć, wpatrując się w niego bezczelnie.

Och, ale chciałbym być, pomyślał Leo. Poczuł, jak uniosły mu się włoski na karku. I pewna szczególna część jego anatomii zareagowała również. Postanowił odejść, zanim wpływ tej kobiety na niego stanie się dla wszystkich widoczny.

- Dobrze już. Nie strosz piórek. Znajdę Poppy.

- Proszę zacząć od miejsc, do których pan zabrałby kobietę, by ją skompromitować. Nie może być ich aż tak wiele.

- Ależ może. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, w jakich miejscach...

- Proszę - mruknęła. - Już czuję mdłości.

Leo rozejrzał się po sali okiem znawcy i zauważył na drugim jej końcu rząd balkonowych okien. Ruszył w tamtym kierunku, starając się nie pokazywać po sobie, że się spieszy. Zatrzymano go po drodze na dwie krótkie rozmowy - musiał wymienić parę zdań z przyjacielem, który chciał poznać jego opinię na temat pewnej damy, oraz wysłuchać pewnej wdowy, która była przekonana, że poncz jest za słaby i nakłaniała go, by spróbował.

W końcu zdołał dotrzeć do drzwi i wymknął się z sali.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia na widok sceny, którą ujrzał na tarasie. Zobaczył Poppy w ramionach wysokiego ciemnowłosego mężczyzny... i kilka przyglądających im się osób, wśród których był Michael Bayning, dosłownie chory z zazdrości i oburzenia.

Czarnowłosa mężczyzna uniósł głowę, szepnął coś do Poppy, a potem posłał Bayningowi spojrzenie pełne triumfu.

Trwało to zaledwie ułamek sekundy, ale Leo je zauważył.

- Do diabła! - szepnął.

Jego siostra znalazła się w poważnych tarapatkach.

Gdy któreś z Hathawayów wywoływało skandal, nie zadowalali się półśrodkami.

Zanim Leo wyprowadził Poppy z sali balowej, zabierając po drodze pannę Marks i Beatrix, sensacyjna historia obiegała już całą rezydencję Norburych. Cam i Amelia odnaleźli się w mgnieniu oka i rodzina zamknęła Poppy w opiekuńczym kręgu.

- Co się stało? - zapytał Cam ze zwodniczym spokojem.

- Stał się Harry Rutledge - mruknął Leo. - Wszystko ci wyjaśnię.

Tymczasem wyjdźmy stąd i jedźmy do hotelu.

Amelia pochyliła się do szkarłatnego ucha Poppy.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Cokolwiek się stało, naprawimy to.

- Nie możecie - szepnęła dziewczyna. - Nikt nie może. Leo spojrzał ponad ramieniem siostry na szepczący tłum. Wszyscy na nich patrzyli.

- To jak fala przyływu - zauważył. - Dosłownie widać, jak wiadomość obiega salę.

Cam rozejrzał się z rezygnacją.

- Gadziowie - mruknął. - Leo, zabierz siostry i pannę Marks swoim powozem. Amelia i ja pożegnamy się z Norburyami.

Oszołomiona Poppy pozwoliła zaprowadzić się do powozu. Siedzieli we czwórce w milczeniu, dopóki pojazd nie ruszył z ostrym szarpnięciem.

Pierwsza przemówiła Beatrix.

- Czy zostałam skompromitowana, Poppy? - zapytała z troską. - Tak jak Win w zeszłym roku?

- Tak - odparł Leo krótko. - Trzeba wykorzenić ten brzydki nawyk z naszej rodziny. Marks, powinnaś ułożyć na tę okoliczność jakiś wierszyk.

- Można było tego uniknąć, gdyby pan szybciej ją odnalazł, milordzie - stwierdziła krótko przyzwoitka.

- Można było tego uniknąć, gdybyś jej nie zgubiła - odciął się Leo.

- To moja wina - wtrąciła Poppy, przyciskając twarz do ramienia brata.

- Z własnej woli wyszłam z panem Rutledge'em. Zobaczyłam w sali balowej pana Bayninga i byłam bardzo poruszona, pan Rutledge poprosił mnie do tańca, ale zabrakło mi powietrza i wyszliśmy na taras...

- Nie, to moja wina - oznajmiła ponuro panna Marks. - Pozwoliłam ci z nim zatańczyć.

- Nie ma sensu się sprzeczać - oświadczył Leo.

- Co się stało, to się stało. A jeśli ktoś z nas ponosi winę, to Rutledge, który najwyraźniej przybył na bal, by zapłować.

- Słucham? - Poppy podniosła głowę i spojrzała na niego ze

zdumieniem. - Myślisz, że... Nie, to był przypadek, Leo. Pan Rutledge nie zamierzał mnie skompromitować.

- To było celowe działanie - stwierdziła panna Marks. - Harry Rutledge nie daje się „przypadkowo” zaskoczyć. Jeśli ktoś zobaczył was w kompromitującej sytuacji, to dlatego, że on sam tego chciał.

Leo spojrzął na nią czujnie.

- Skąd tyle wiesz o Rutledge'u?

Dama do towarzystwa spłonęła rumieńcem. Z trudem wytrzymała spojrzenie swego pracodawcy.

- Znam jego reputację.

Poppy ukryła twarz na ramieniu brata, odwracając tym jego uwagę od Catherine.

- Umrę ze wstydu.

- Nie umrzesz - odparł. - Gdyby można było umrzeć ze wstydu, musiałbym zejść z tego padołu łąz już co najmniej tuzin razy.

- Nie można umrzeć tuzin razy.

- Można, jeśli się jest buddystą - odpowiedziała usłużnie Beatrix.

Leo pogładził Poppy po lśniących włosach.

- Mam nadzieję, że Harry Rutledge jest.

- Dlaczego? - zapytała Beatrix.

- Bo marzę tylko o tym, by raz po raz zadawać mu śmiertelny cios.

Harry przyjął Leo i Cama Rohana w swej prywatnej bibliotece. Każda inna rodzina zachowałaby się w tej sytuacji przewidywalnie... nalegałaby, by Harry postąpił właściwie, omówiono by warunki rekompensaty i poczyniono odpowiednie ustalenia. Ze względu na majątek Harry'ego każda inna rodzina powitałaby z radością taki układ. Wprawdzie nie był arystokratą, ale miał wielkie wpływy i zasoby.

Wiedział jednak, że po tych dwóch nie należy oczekiwać przewidywalnej reakcji. Nie byli konwencjonalni, tak więc należało obejść się z nimi ostrożnie. Harry jednak w ogóle się nie martwił. Negocjował kwestie znacznie większej wagi niż honor kobiety.

Wydarzenia tego wieczoru nappełniły go niemoralnym triumfem. Nie, nie triumfem... euforią. Cała sprawa okazała się znacznie łatwiejsza, niż przypuszczał, pomogło zwłaszcza nieoczekiwane pojawienie się na balu Michaela Bayninga. Ten głupiec właściwie podał Poppy Harry'emu na srebrnej tacy. A gdy nadarzyła się okazja, Harry po prostu ją wykorzystał.

Czuł jednak, że zasłużył na Poppy. Każdy mężczyzna, który by pozwolił, by skrupuły przeszkodziły mu w zdobyciu takiej kobiety, był głupcem. Przypomniawszy sobie, jak na niego patrzyła w sali balowej - blada, krucha i zrozpaczona. Gdy Harry do niej podszedł, na jej twarzy pojawiła się

ulga. Poppy zwróciła się do niego o pomoc i pozwoliła mu się wyprowadzić.

A gdy już byli na tarasie, świadomość triumfu Harry'ego szybko zastąpiło zupełnie nowe uczucie... pragnienie ulżenia komuś w cierpieniu. Owszem, przyczynił się do jej upokorzenia, co nie było powodem do dumy, ale przecież cel uświęca środki. Wiedział, że zrobi dla niej więcej, zadba o nią bardziej, niż Michael Bayning kiedykolwiek by mógł.

Teraz musiał jeszcze poradzić sobie z rodziną Poppy, która była zrozumiale oburzona tym, że ją skompromitował.

To jednak wcale go nie martwiło. Nie wątpił, że zdoła przekonać Poppy, by go poślubiła. Niezależnie od tego, jak bardzo Hathawayowie będą protestować, w końcu się z tym pogodzą.

Małżeństwo było jedyną drogą, by Poppy odzyskała kobiecą cześć. Wszyscy to wiedzieli.

Z obojętną miną Harry zaoferował Leo i Camowi wino, ale obaj odmówili.

Leo podszedł do kominka i oparł się na gzymsie, krzyżując ramiona na piersi. Cam usadowił się w obitym skórą fotelu, wyciągając przed siebie nogi i krzyżując je w kostkach.

Harry'ego nie zwiódł ich swobodne pozy. Awantura wisiała w powietrzu. Zachowując spokój, czekał, aż oni pierwsi przemówią.

- Powinieneś wiedzieć, Rutledge - oznajmił Leo przyjacielskim tonem - że planowałem od razu cię zabić, ale Rohan twierdzi, że najpierw powinniśmy porozmawiać. Moim zdaniem próbuje grać na zwłokę, żeby samemu cię uśmiercić. A nawet jeśli on tego nie zrobi, i tak zapewne nie będziemy w stanie powstrzymać mojego szwagra, Merripena.

Harry przysiadł na brzegu ciężkiego mahoniowego stolika.

- Sugeruję, abyście poczekali do mojego ślubu z panną Hathaway, by stała się szanowaną wdową.

- A skąd masz pewność - zapytał Cam - że zgodzimy się na to małżeństwo?

- Jeśli ja się z nią nie ożenię, nikt jej nigdy nie zechce. Wątpię zresztą, by w takiej sytuacji ktokolwiek z was był mile widziany w londyńskich salonach.

- I tak nie jesteśmy w nich mile widziani - odparł Cam, mrużąc oczy.

- Rutledge - oznajmił Leo ze zwodniczym spokojem - zanim odziedziczyłem tytuł, mieszkaliśmy poza Londynem przez tak wiele lat, że naprawdę nas nie obchodzi, czy jesteśmy przyjmowani w towarzystwie, czy nie. Poppy nie musi wychodzić za mąż, chyba że tego zapragnie. A jest przekonana, że ty i ona nie jesteście dla siebie odpowiedni.

- Kobiety często zmieniają zdanie - stwierdził Harry.

- Pozwólcie mi z nią jutro porozmawiać. Przekonam ją, by jak najlepiej rozważyła tę sytuację.

- Zanim przekonasz ją, będziesz musiał przekonać nas - przerwał mu Cam. - Bo choć niewiele o tobie wiem, to bardzo mnie niepokoją nawet te marne strzępki informacji.

To oczywiste, że Cam Rohan mógł coś o nim wiedzieć. Jako zarządca najbardziej luksusowego domu gry w Londynie miał przecież dostęp do wielu tajemnic. Harry był naprawdę ciekaw, czego tamten zdołał się o nim dowiedzieć.

- Może więc powiesz mi, co wiesz, a ja potwierdzę, jeśli to prawda.

- Pochodzisz z Nowego Jorku, twój ojciec jest hotelarzem, który odniósł umiarkowany sukces.

- W zasadzie z Buffalo.

- Nie najlepiej się z nim dogadywałeś. Ale znalazłeś sobie dobrych mentorów. Masz wykształcenie techniczne, zyskałeś uznanie dzięki swoim umiejętnościom jako mechanik i kreślarz. Opracowałeś kilka innowacji dotyczących zaworów i kotłów parowych. W wieku dwudziestu lat z niewiadomych przyczyn opuściłeś Amerykę i przyjechałeś do Anglii.

Cam przerwał, by sprawdzić, jaki efekt wywarły jego wiadomości.

Harry utracił swój dotychczasowy spokój; czuł, jak napinają mu się mięśnie ramion. Zmusił się, by je rozluźnić, i z trudem opanował pokusę, by rozmasować sztywny kark.

- Mów dalej.

- Znalazłeś grupę prywatnych inwestorów i przy niewielkim udziale własnego kapitału kupiłeś kilka kamienic. Wynająłeś je na krótko, a potem zrównałeś je z ziemią, kupiłeś resztę parceli na tej ulicy i wybudowałeś hotel. Nie masz rodziny, poza ojcem w Ameryce, z którym jednak nie utrzymujesz żadnych kontaktów. Masz za to garść lojalnych przyjaciół i mnóstwo wrogów, którzy nawet cię lubią, chociaż wcale tego by nie chcieli.

Harry stwierdził w duchu, że Cam Rohan musi posiadać imponujące kontakty, jeśli udało mu się dowiedzieć tego wszystkiego.

- W Anglii są tylko trzy osoby, które tyle o mnie wiedzą - mruknął, zastanawiając się, która z nich nie dotrzymała sekretu.

- To teraz jest ich pięć - podsumował Leo. - A Rohan zapomniał dodać, że jesteś ulubieńcem Ministerstwa Wojny, odkąd zaprojektowałeś jakies modyfikacje w karabinach, których używa nasza armia. Ale współpracujesz nie tylko z rządem brytyjskim; najwyraźniej masz też kontakty z zagranicą, z rodzinami królewskimi, ale i pospolitymi kryminalistami. Z czego można wnioskować, że trzymasz głównie swoją stronę.

Harry uśmiechnął się chłodno.

- Nigdy nie kłamałem na temat swojej przeszłości, ale nie lubię rozgłosu. Nie składałem nikomu przysięgi na wierność. - Podszedł do kredensu i nalał sobie brandy. Ogrzewając kieliszek w dłoni, spojrzał na obu mężczyzn.

Był gotów założyć się o cały swój majątek, że Cam wie znacznie więcej, niż ujawnił. Ta rozmowa uświadomiła mu, że rodzina Poppy nie pomoże mu nakłonić dziewczyny, by za niego wyszła. Hathawayowie w nosie mieli przyzwoitość, nie potrzebowali jego wpływów ani jego pieniędzy.

A to oznaczało, że powinien się skupić wyłącznie na Poppy.

- Pochwalacie to, czy nie - oznajmił Camowi i Leo – zamierzam oświadczyć się waszej siostrze. Wybór należy do niej. Jeśli się zgodzi, żadna siła nie powstrzyma mnie przed jej poślubieniem. Rozumiem wasze obawy, ale zapewniam was, że niczego jej nie zabraknie. Będzie chroniona, zadbana, a nawet rozpieszczana.

- Nie masz pojęcia, jak ją uszczęśliwić - odparł cicho Cam.

- Rohan - rzekł Harry z bladym uśmiechem - ja żyję z uszczęśliwiania innych albo też wmawiania im, że są szczęśliwi. - Spojrzał na ich ponure miny. - Zabronicie mi z nią porozmawiać? - zapytał tonem uprzejmej ciekawości.

- Nie - odpowiedział Leo. - Poppy nie jest dzieckiem ani niewolnicą. Jeśli zechce z tobą porozmawiać, zrobi to. Ale bądź pewien, że cokolwiek powiesz lub zrobisz, by przekonać ją do tego małżeństwa, spotka się z przeciwwagą w postaci opinii jej rodziny.

- I jeszcze jedno - dodał Cam lodowatym tonem. - Jeśli uda ci się nawet ją przekonać do tego małżeństwa, my nie stracimy siostry. To ty zyskasz rodzinę, która będzie ją chronić za wszelką cenę.

Ta uwaga prawie sprawiła, że Harry się rozmyślił.

Prawie.

Rozdział 11

- **M**ój brat i pan Rohan nie lubią pana - oznajmiła Poppy Harry'emu następnego ranka, gdy spacerowali po ogrodzie różanym za hotelem.

Więści o skandalu rozeszły się po Londynie lotem błyskawicy, ze względów praktycznych należało więc poczynić ustalenia. Poppy wiedziała, że jako dżentelmen, Harry Rutledge jest zobowiązany, by się jej oświadczyć i ocalić ją od publicznego upokorzenia. Nie była jednak pewna, czy życie małżeńskie z nieodpowiednim mężczyzną nie będzie gorsze niż status pariasa. Nie знаła Harry'ego na tyle dobrze, by wyrobić sobie opinię na temat jego charakteru. A rodzina zdecydowanie go nie popierała.

- Moja dama do towarzystwa pana nie lubi - kontynuowała - a moja siostra Amelia mówi, że nie zna pana na tyle dobrze, by mieć zdecydowane zdanie, ale skłania się ku temu, by pana nie lubić.

- A Beatrix? - zapytał Harry. Promienie słońca nadały blask jego ciemnym włosom, gdy pochylił ku niej głowę.

- Beatrix pana lubi. Ale darzy sympatią także jaszczurki i węże.

- A pani?

- Nie znoszę jaszczurek i węży. Kąciki jego ust uniosły się lekko.

- Dajmy sobie spokój z tą słowną szermierką, Poppy. Wiesz, o co pytam.

Odpowiedziała niepewnym skinieniem głowy.

Miała za sobą okropną noc. Rozmawiała, płakała i kłóciła się ze swoją rodziną prawie do rana, a gdy w końcu się położyła, nie mogła zasnąć.

Rankiem rozgorzały kolejne spory i w efekcie w jej głowie kłębiły się teraz sprzeczne emocje.

Bezpieczny, znajomy świat Poppy został wywrócony do góry nogami. Teraz jednak, w tym spokojnym ogrodzie pełnym róż, stwierdziła ze zdziwieniem, że w obecności Harry'ego Rutledge'a czuje się znacznie lepiej, chociaż przecież to on był częściowo odpowiedzialny za sytuację, w której się znalazła. Ale teraz okazywał jej współczucie i rozmawiał z nią rozsądnie, co ją uspokajało.

Przystanęli pod altaną otoczoną krzewami pełnymi różowych i białych kwiatów. Beatrix spacerowała gdzieś w pobliżu. Poppy nalegała, by to ona im towarzyszyła zamiast panny Marks czy Amelii, które na pewno nie dałyby jej i Harry'emu najmniejszej szansy na rozmowę.

- Lubię pana - przyznała wstydliwie. - Nie jest to jednak wystarczająca

podstawa do małżeństwa.

- Wiele par rozpoczyna życie ze znacznie uboższym kapitałem. - Harry popatrzył na nią uważnie. - Jestem pewien, że twoja rodzina już z tobą rozmawiała.

- Bardzo długo. - Przedstawili jej to małżeństwo w tak ponurych barwach, że w zasadzie zdecydowała się już odpowiedzieć Harry'emu odmownie. Uśmiechnęła się do niego przepaszająco. - I po wysłuchaniu ich zdania muszę z przykrością powiedzieć...

- Zaczekaj. Zanim podejmiesz decyzję, chciałbym się dowiedzieć, co ty na ten temat sądzisz. Jakie są twoje odczucia.

Cóż, to była miła odmiana. Poppy zamruwała z konsternacją, uświadomiwszy sobie, że jej cała rodzina i panna Marks, pełni, rzecz jasna, najlepszych intencji, przez cały czas powtarzali jej, co powinna zrobić. Jej własne przemyślenia i odczucia nikogo nie interesowały.

- Cóż... nie znam pana. I nie sądzę, że powinnam podejmować decyzje co do mojej przyszłości, gdy wciąż jeszcze kocham Michaela Bayninga.

- Nadal masz nadzieję na poślubienie go?

- Ależ skąd. To niemożliwe. Ale nadal żywię do niego uczucie, i dopóki o nim nie zapomnę, nie mogę ufać swojemu osądowi.

- To bardzo rozsądne. Tyle że pewnych decyzji nie można odkładać. I obawiam się, że właśnie musisz podjąć jedną z nich. Jeśli zdecydujesz się wyjechać do Hampshire w atmosferze skandalu, wiesz, co się stanie, prawda?

- Tak. Mogą mnie spotkać pewne... nieprzyjemności, oględnie mówiąc.

- Było to łagodne określenie na pogardę, litość i szyderstwa, których nie szczędzono w jej sytuacji kobietom. Co gorsza, mogła także zrujnować szanse Beatrix na zamążpójście. - Wiem też, że moja rodzina nie zdoła mnie ochronić - dodała smutno.

- Ale ja mógłbym - powiedział Harry, sięgając do jej upiętego wokół głowy warkocza i poprawiając wysuwającą się szpilkę. - Mógłbym, gdybyś zgodziła się za mnie wyjść. W przeciwnym razie nie zdołam nic dla ciebie zrobić. Nieważne, jakie rady usłyszysz od innych, Poppy, to na ciebie, nie na nich, spadnie całe odium skandalu.

Poppy uśmiechnęła się ze znużeniem.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o moje marzenia o cichym, zwyczajnym życiu. Czeka mnie los wyrzutka albo żony właściciela hotelu.

- Czy to drugie naprawdę byłoby takie złe?

- Nie o tym marzyłam - odparła szczerze.

Harry przyjął to do wiadomości i w zamyśleniu przesunął palcami po pąku różowej róży.

- Nie byłaby to spokojna egzystencja w wiejskiej chatce - przyznał. - Przez większą część roku mieszkalibyśmy w hotelu. Ale czasami moglibyśmy też wyjeżdżać na wieś. Jeśli zażyczysz sobie w prezencie ślubnym domu w

Hampshire, dostaniesz go. I powóz do twojego wyłącznego użytku, i odpowiedni zaprzęg.

Robi dokładnie to, przed czym mnie ostrzegano, pomyślała Poppy, posyłając mu cierpkie spojrzenie.

- Czy pan próbuje mnie przekupić, Harry?

- Tak, czy to działa?

Uśmiechnęła się, słysząc jego pełen nadziei ton.

- Nie, ale doceniam wysiłek. - Gdzieś w pobliżu rozległ się szelest liści.

- Beatrix, jesteś tam?

- Dwa rzędy róż od was - rozległa się radosna odpowiedź. - Meduza znalazła robaki!

- Wspaniale.

Harry posłał Poppy rozbawione spojrzenie.

- Kim... a może powinienem raczej zapytać, czym... jest Meduza?

- Jeżem. Zbyttno się zaokrągliła w ostatnim czasie i teraz Bea z nią ćwiczy.

- Wiesz, płacę wielu ludziom za to, by jeże trzymały się z dala od moich ogrodów - oznajmił Harry ze spokojem, za który należało się mu uznanie.

- Och, nie musisz się obawiać. Meduza jest tu tylko gościem. Nigdy nie uciekłyby od Beatrix.

- Jeż jest tu tylko gościem - powtórzył Harry z uśmiechem. Przeszedł kilka kroków i znów się do niej odwrócił. W jego głosie zabrzmiała determinacja. - Poppy, powiedz mi, co cię niepokoi, a ja postaram się rozwiązać twoje obawy. Na pewno dojdziemy do porozumienia.

- Jest pan uparty - odparła. - Ostrzegano mnie przed tym.

- Jestem dokładnie taki, jak ci mówiono, a nawet gorszy - przyznał bez wahania. - Nie wiesz tylko, że jesteś najbardziej godną pożądaną i fascynującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i zrobię wszystko, by cię poślubić.

Szalenie jej pochlebilo, że taki mężczyzna jak Harry Rutledge był gotów się o nią tak wytrwale ubiegać. Zarumieniła się. Nagle złapała się na tym, że zastanawia się, czy jednak nie rozważyć jego propozycji, przez chwilę, czysto hipotetycznie... Harry Rutledge i ona...

- Mam pytania - powiedziała.

- Pytaj więc.

Zdecydowała się na całkowitą szczerość.

- Jest pan niebezpieczny? Wszyscy tak mówią.

- Dla ciebie? Nie.

- A dla innych?

Harry niewinnie wzruszył ramionami.

- Jestem właścicielem hotelu. Jak bardzo mogę być niebezpieczny?

Poppy spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Harry, może jestem naiwna, ale nie głupia. Przecież zna pan plotki... i wie, jaką się cieszy reputacją. Czy jest pan aż tak pozbawiony skrupułów, jak mówią ludzie?

Harry milczał przez dłuższą chwilę, utkwivszy wzrok w różanym krzewie w oddali. Słońce przenikało przez liście, rzucając swoje promienie na nich oboje.

W końcu odwrócił głowę ku Poppy i spojrzał prosto na nią oczami bardziej zielonymi niż rozjaśnione słońcem liście róż.

- Nie jestem dżentelmenem - powiedział. - Ani z urodzenia, ani z charakteru. Niewielu mężczyzn może sobie pozwolić na postępowanie zgodne z zasadami honoru, gdy próbują odnieść sukces. Nie kłamie, ale rzadko mówię wszystko, co wiem. Nie jestem religijny ani uduchowiony. Dbam przede wszystkim o własne interesy i wcale się z tym nie kryję. Zawsze jednak dotrzymuję zawartej umowy, nie oszukuję i spłacam swoje długi.

Przerwał, wyjął z kieszeni surduta scyzoryk i wybrał różę w pełnym rozkwicie. Ściął ją, a potem usunął kolce małym ostrzem.

- Nigdy nie użyłbym przemocy fizycznej w stosunku do kobiety ani nikogo słabszego ode mnie. Nie palę, nie żuję tytoniu, nie wacham tabaki. Nigdy się nie upijam. Nie śpiam dobrze. I potrafię skonstruować zegar z niczego. - Podał jej różę i wsunął scyzoryk do kieszeni.

Poppy przesunęła palcami po satynowych płatkach kwiatu.

- Moje pełne nazwisko to Jay Harry Rutledge. Tylko moja matka wołała na mnie Jay i dlatego nie lubię swojego imienia. Porzuciła ojca i mnie, gdy byłem jeszcze mały. Nigdy potem jej nie spotkałem.

Poppy spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Natychmiast pojęła, że to bardzo drażliwy temat, na który Harry rzadko, jeśli w ogóle, rozmawia.

- Przykro mi - powiedziała miękko, starając się jednak, by w jej głosie nie było nuty litości.

Harry wzruszył ramionami, jakby to nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- To było dawno temu. Prawie jej nie pamiętam.

- Dlaczego przyjechał pan do Anglii? Zawahał się, zanim odparł.

- Chciałem się zająć hotelarstwem. I znaleźć się jak najdalej od ojca.

Poppy mogła tylko zgadywać, jakie bogactwo informacji kryje się w tych kilku słowach.

- To nie jest cała historia - powiedziała raczej, niż zapytała.

Po jego ustach przemknął uśmiech. -Nie.

Znów spojrzała na różę, na jej policzki wystąpił rumieniec.

- Czy pan... czy chciałbyś... mieć dzieci?

- Tak. Przy odrobinie szczęścia więcej niż jedno. Nie podobało mi się

życie jedynaka.

- Wychowywałyby się w hotelu?

- Oczywiście.

- Myślisz, że to odpowiednie miejsce?

- Miałyby wszystko, co najlepsze. Wykształcenie. Podróże. Lekcje wszystkiego, co by je interesowało.

Poppy spróbowała sobie wyobrazić, jak wychowuje się dzieci w hotelu. Czy w takim miejscu można się poczuć jak w domu? Cam powiedział jej kiedyś, że Romowie wierzą, iż cały świat jest ich domem. Dopóki jesteś z rodziną, jesteś w domu. Spojrzała na Harry'ego, zastanawiając się, jakie byłyby ich intymne relacje. Był taki samowystarczalny i niewrażliwy. Nie mogła go sobie wyobrazić przy takich czynnościach jak golenie, strzyżenie włosów czy leżenie w łóżku z katarem.

- Dotrzymasz przysięgi małżeńskiej? - zapytała. Spojrzał jej prosto w oczy.

- W przeciwnym razie bym jej nie składał.

Pomyślała, że rodzina miała słuszność, obawiając się jej rozmowy z Harrym. Był taki przekonujący, tak miły, że z każdą chwilą coraz bardziej skłaniała się do idei poślubienia go.

Należało odłożyć na bok bajkowe marzenia, jeśli zamierzała poślubić mężczyznę, którego nie kochała i ledwie znała. Dorośli ludzie muszą jednak brać odpowiedzialność za swoje czyny. Poppy pojęła nagle, że nie tylko ona podejmuje ryzyko. Nie było gwarancji, że będzie dla Harry'ego taką żoną, jaką on w niej widział.

- To nieuczciwe, że tylko ja zadaję pytania. Ty na pewno też chciałbyś się czegoś dowiedzieć.

- Nie, ja już się zdecydowałem, że pragnę ciebie.

Poppy uśmiechnęła się lekko.

- Zawsze podejmujesz decyzje pod wpływem impulsu?

- Zazwyczaj nie. Ale wiem, kiedy zaufać instynktowi. Chyba chciał jeszcze coś dodać, ale nagle zauważył kątem oka jakiś ruch w trawie. Poppy spojrzała w tym samym kierunku i dostrzegła Meduzę, która przedzierała się przez krzewy róż jak chodząca szczotka do szorowania. Ku jej zdumieniu, Harry pochylił się, by podnieść zwierzątko.

- Nie dotykaj jej - ostrzegła go. - Zwinie się w kulkę i cię pokłuje.

Harry jednak wyciągnął już ręce w stronę jeża.

- Witaj, Meduzo. - Delikatnie wsunął pod nią dłonie. - Wybacz, że zakłócam twój spacer. Ale uwierz mi, nie chciałabyś wpaść przypadkiem na jednego z moich ogrodników.

Poppy z niedowierzaniem obserwowała, jak Meduza rozluźnia się i układa w ciepłych męskich dłoniach. Pozwoliła się unieść i odwrócić brzuszkiem do góry. Harry pogłaskał delikatnie miękkie białe futerko na jej

brzusku, a Meduza uniosła nieco ryjek i spojrzała nań ze swoim wiecznym uśmiechem.

- Nigdy nie widziałam, by ktoś poza Beatrix tak sobie z nią poradził! - zawołała zdumiona Poppy, stając za nim.

- Masz doświadczenie z jeżami?

- Nie. - Uśmiechnął się do niej. - Z najeżonymi kobietami.

- Przepraszam - przerwała im Beatrix, która właśnie się wynurzała z różanego tunelu. Suknię miała w nieładzie, potargane włosy opadały jej na twarz. - Chyba zgubiłam... Och, tu jesteś, Meduzo! - Uśmiechnęła się na widok trzymającego jeża Harry'ego. - Należy ufać mężczyźnie, który umie poradzić sobie z jeżem; zawsze to mówię.

- Doprawdy? - zapytała kpiąco Poppy. - Nigdy nie słyszałam.

- Bo mówię to tylko Meduzie.

Harry ostrożnie podał zwierzątko Beatrix.

- Lis zna wiele sztuczek - zacytował - a jeż jedną - uśmiechnął się do Beatrix - lecz wielką.

- Archiloch - powiedziała automatycznie Beatrix.

- Czytujesz pan grecką poezję, panie Rutledge?

- Zazwyczaj nie. Ale robię wyjątek dla Archilocha. Umiał się posługiwać słowem.

- Nasz ojciec nazywał go szalonym jambikiem - wtrąciła Poppy, a Harry się roześmiał.

I właśnie w tej chwili podjęła decyzję

Wiedziała, że Harry Rutledge ma wady, ale sam się do nich przyznawał. Dla mężczyzny, który umiał oczarować jeża i rozumiał żarty starożytnych greckich poetów warto było zaryzykować.

Nie mogła wyjść za mąż z miłości, ale mogła wyjść za mąż z nadzieją.

- Bea - szepnęła do siostry - czy mogłabyś zostawić nas na chwilę samych?

- Oczywiście. Meduza na pewno z chęcią poszuka pędraków pod tamtymi różami.

- Dziękuję ci, moja droga. - Poppy odwróciła się do Harry'ego, który właśnie otrząpywał dłonie - Czy mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

Spojrzał na nią uważnie i rozłożył ręce, jakby chciał jej pokazać, że nie ma nic do ukrycia.

- Czy powiedziałbyś o sobie, że jesteś dobrym człowiekiem, Harry?

Nad tym musiał się chwilę zastanowić.

- Nie - oznajmił w końcu. - W bajkach, o których wspominałaś wczorajszego wieczoru, zostałamby zapewne obsadzony w roli łotra. Ale łotr może traktować cię znacznie lepiej niż księżę.

Poppy zastanawiała się poważnie, co z nią jest nie tak, skoro to wyznanie rozbawiło ją raczej, niż przeraziło.

- Harry, oświadczając się, nie powinieneś mówić kobiecie, że jesteś łotrem.

Posłał jej niewinne spojrzenie, które jej jednak nie zwiodło.

- Próbuję być szczerzy.

- Może. Albo też starasz się pokazać, że potwierdziłeś już wszystko, co się o tobie mówi. Tym samym cała krytyka twojej osoby staje się bezcelowa.

Mrugnął, jakby Poppy go zaskoczyła.

- Myślisz, że manipuluję ludźmi aż do tego stopnia? Skinęła głową.

Oszłomiła go świadomość, że z taką łatwością go przejrzała. Nie zirytował się jednak, lecz spojrzał na nią z czystym pożądaniem w oczach.

- Poppy, muszę cię mieć.

Dopadł jej dwoma krokami i wziął ją w ramiona. Jej serce zaczęło gwałtownie łomotać; odchyliła głowę do tyłu, gotowa przyjąć jego pocałunek.

Gdy nic się nie wydarzyło, otworzyła oczy i spojrzała nań ze zdziwieniem.

- Nie pocałujesz mnie?

- Nie, nie chcę mącić ci w głowie. - Przycisnął tylko wargi do jej czoła.

- Według mnie, masz dwa wyjścia. Możesz wyjechać do Hampshire w aurze skandalu i pocieszać się myślą, że przynajmniej nie dałaś się schwytać w pułapkę małżeństwa bez miłości. Ale możesz też wyjść za mężczyznę, który pragnie cię ponad wszystko, i żyć jak królowa. I nie zapominaj o domu na wsi i powozie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Znów przekupstwo.

- Dorzucę jeszcze zamek i diadem - dodał bez skrępowań Harry. - Suknie, futra, jacht...

- Sza - szepnęła Poppy, kładąc mu palec na ustach. Wzięła głęboki oddech. Sama nie mogła uwierzyć w to, co zamierzała powiedzieć. - Wystarczy mi pierścionek zaręczynowy. Niewielki, skromny.

Harry spojrzał na nią tak, jakby bał się uwierzyć w to, co usłyszał.

-Czy ty...?

- Tak - oznajmiła lekko drżącym głosem. - Tak, wyjdę za ciebie.

Rozdział 12

Zdanie: „Możesz się rozmyślić, wciąż jeszcze nie jest za późno” słyszała je z ust każdego członka rodziny, odkąd wstała. Każdego, z wyjątkiem Beatrix, która na szczęście nie podzielała ogólnej niechęci Hathawayów do Harry'ego.

Poppy nawet zapytała siostrę, dlaczego nie protestuje przeciwko jej zaręczynom.

- Myślę, że będzie z was całkiem dobrana para - odparła Beatrix.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Królik i kot mogą żyć razem w harmonii. Ale najpierw królik musi zaznaczyć swój autorytet... pacnąć kota łapą raz czy dwa... a potem zostaną najlepszymi przyjaciółmi.

- Dziękuję - odparła Poppy sucho. - Zapamiętam to sobie. Choć śmiem twierdzić, że Harry byłby zaskoczony, gdybym go znokautowała.

Ślub i przyjęcie weselne miały być tak wystawne i huczne, jak to tylko możliwe. Harry zaprosił chyba pół Londynu na tę ceremonię. W rezultacie najważniejszy dzień w swoim życiu Poppy spędziła pośród nieznanym.

Miała nadzieję, że ona i Harry poznają się lepiej w ciągu tych trzech tygodni od zaręczyn do ślubu, ale rzadko go widywała. Tylko dwa razy zaprosił ją na przejażdżkę. A panna Marks, która im towarzyszyła, wpatrywała się w niego tak nienawistnie, że Poppy czuła zakłopotanie i gniew.

Dzień przed ceremonią do Londynu przybyli jej siostra Win z mężem. Ku radości Poppy, Win zdecydowała się pozostać neutralna w kwestii małżeństwa. Usiadły obie w apartamencie hotelowym, by dokładnie przedyskutować całą sprawę. Od dzieciństwa Win przyjmowała na siebie rolę rodzinnego mediatora.

- Jeśli go lubisz, Poppy - oznajmiła łagodnie - jeśli go cenisz, to jestem pewna, że ja także go polubię.

- Chciałabym, by Amelia podzielała twą opinię. I panna Marks również. Obie są tak... cóż, zdecydowane... że w ogóle nie mogę z nimi rozmawiać.

Win się uśmiechnęła.

- Pamiętaj, że Amelia opiekowała się nami wszystkimi przez bardzo długi czas. Niełatwo jej zrezygnować z roli naszej obrończyni. Ale to minie. Pamiętasz, jak trudno było jej nas pożegnać, gdy ja i Leo wyjeżdżaliśmy do Francji? Jak się o nas bała?

- Bardziej bała się chyba o Francję.

- Cóż, Francja przetrwała - odparła Win z uśmiechem. - A ty przetrwasz

jutrzejszy dzień swojego ślubu z Rutledge'em. Tylko... czy mogę dać ci radę...?

- Oczywiście. Nikt poza tobą nawet mnie o to nie pytał.

- Londyński sezon jest jak jeden z melodramatów wystawianych na Drury Lane, gdzie wszystko kończy się ślubem. Nikogo nie interesuje, co było potem. A małżeństwo to nie koniec historii, tylko dopiero jej początek. Wymaga sporo wysiłku ze strony obojga partnerów, by odniosło sukces. Mam nadzieję, że pan Rutledge zapewnił cię, że będzie dla ciebie mężem, który cię uszczęśliwi?

- Cóż... Powiedział mi, że będę żyć jak królowa. Ale to nie to samo, prawda?

- Nie - odparła Win miękkim głosem. - Uważaj, kochanie, byś nie stała się królową bardzo samotnego królestwa.

Poppy kiwnęła głową, próbując ukryć napięcie i niepokój. Na swój łagodny sposób Win dała jej znacznie bardziej druzgoczącą radę niż wszystkie surowe ostrzeżenia Hathawayów razem wzięte.

- Będę o tym pamiętać - powiedziała, wpatrując się w podłogę i małe kwiatki wyhaftowane na sukni, byle tylko uniknąć baczego wzroku siostry. Zaczęła okręcać na palcu swój zaręczynowy pierścionek. Choć panowała moda na liczne małe diamenty i kolorowe kamienie, Harry wybrał dla niej pojedynczy brylant, którego szlif naśladował płatki różanego pąka.

- Prosiłam o coś niewielkiego i skromnego - powiedziała, gdy przyniósł jej pierścionek.

- Przecież jest skromny.

- Ale nie jest mały.

- Poppy - odrzekł z uśmiechem - ja nigdy nie poprzestaję na małym.

Bicie zegara na kominku wyrwało ją z zamyślenia.

- Nie zmienię zdania, Win. Obiecałam Harry'emu, że go poślubię, i tak też uczynię. Był dla mnie taki miły. Nie odpłacę mu za jego dobroć porzuceniem przed ołtarzem.

- Rozumiem. - Win wzięła ją za rękę i uścisnęła ją ciepło. - Poppy... czy Amelia rozmawiała już z tobą o wiadomej sprawie?

- Chodzi ci o to, czego mogę się spodziewać w noc poślubną?

-Tak.

- Zaplanowała tę rozmowę na wieczór, ale mogę również odbyć ją z tobą. Z drugiej strony muszę wyznać, że spędzając tyle czasu z Beatrix, poznałam obyczaje godowe co najmniej dwudziestu trzech różnych gatunków.

- Wielkie nieba. - Win uśmiechnęła się szeroko. - Może w takim razie ty poprowadzisz tę rozmowę, kochanie.

Modni, dobrze urodzeni i bogaci pobierali się zazwyczaj u świętego Jerzego na Hanover Square. W zasadzie, w katedrze tej połączono świętym węzłem małżeńskim tak dużo lordów i dziewic, że zyskała sobie ona nieoficjalnie nieco wulgarnie miano „londyńskiej świątyni błony dziewiczej”.

Fronton z sześcioma masywnymi kolumnami wieńczył imponującą, acz stosunkowo prostą budowlę. Kościół świadomie był pozbawiony ornamentyki, by nic nie odwracało uwagi od piękna jego architektury. Wnętrze także wyglądało dość surowo; najwspanialszą ozdobą kościoła był witraż nad głównym ołtarzem, przedstawiający drzewo Jessego.

Na widok tłoczących się w świątyni gości, Leo przybrał obojętny wyraz twarzy. Prowadził do ślubu już dwie siostry, lecz tamte uroczystości nie mogły się równać bogactwem i widowiskowością z obecną ceremonią. Tyle że Amelia i Win nie zwracały na to uwagi, pogrążone w błogim szczęściu. Obie były zakochane w mężczyznach, których poślubiały.

Londyńskie wysokie sfery uznały małżeństwo z miłości za zdecydowanie niemodne, uważano je za przywarę burżuazji. Panny Hathaway jednak zawsze dążyły do tego właśnie ideału.

Ale ten ślub nie miał nic wspólnego z miłością.

Leo w czarnym surducie, srebrnych spodniach i białym krawacie podszedł do wejścia do zakrystii. Wewnątrz, pod ścianą wisiały rzędem szaty liturgiczne. Tego ranka panna młoda oczekiwała tutaj na rozpoczęcie ceremonii - Catherine Marks stanęła naprzeciw niego jak strażnik strzegący bram zamku. Leo spojrzął na nią ukradkiem. Miała na sobie lawendową suknię, zupełnie inną niż jej codzienne bure ubrania. Mysie włosy upięła dziś w tak ciasny węzeł, że chyba uniemożliwiały jej mruganie powiekami.

Przekrzywione okulary nadawały jej wygląd oszołomionej sowy.

- Na co pan tak patrzy, milordzie? - zapytała cierpko Catherine.

- Okulary się pani przekrzywiły - odrzekł, powstrzymując się od śmiechu.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Próbowałam je naprawić, ale tylko pogorszyłam sprawę.

- Proszę mi je dać. - Zanim zdołała zaoponować, zdjął jej oprawki z nosa i zaczął coś przy nich majstrować.

- Milordzie, nie prosiłam, by... jeśli pan mi je zepsuje...

- Dlaczego ten zausznik jest taki wygięty? - zapytał Leo, pracowicie prostując drut.

- Upuściłam okulary na podłogę i nadepnęłam na nie, gdy ich szukałam.

- Jest pani krótkowidzem?

- Owszem.

Leo naprawił zausznik i jeszcze raz przyjrzał się oprawkom.

- Proszę. - Już miał oddać okulary, gdy nagle zaskoczył go wyraz jej

niebieskozielonoszarych oczu z wyraźniejszą ciemną otoczką. Były takie niezwykle, ciepłe, mieniące się. Jak opale. Dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważył?

Przeszedł go dreszcz, jakby temperatura w kościele nagle opadła. Ta kobieta wcale nie była nijaka, tylko piękna subtelna, wyrafinowaną urodą, jak zimowy księżyc albo zapach stokrotek. Taka chłodna i blada... rozkoszna. Panna Marks również zamarła, czując wraz z nim tę chwilę osobliwej intymności.

Nagle wyrwała mu okulary z dłoni i stanowczym ruchem włożyła je na nos.

- To błąd - stwierdziła. - Nie należało się na to zgadzać.

Walcząc z rozbawieniem i napięciem, Leo zrozumiał, że chodzi jej o ślub jego siostry. Posłał jej poirytowane spojrzenie.

- A co miałem zrobić, Marks? Wysłać Poppy do klasztoru? Ma prawo wybrać sobie męża.

- Nawet jeśli wiadomo, że to małżeństwo zakończy się katastrofą?

- Nie katastrofą, tylko separacją. Powiedziałem to Poppy. Niestety, uparła się, by go poślubić. Zawsze wierzyłem, że Poppy jest zbyt rozsądna, by popełnić taki błąd.

- Jest rozsądna, ale i samotna. A Rutledge to wykorzystał.

- Jak może być samotna? Przecież wciąż jest otoczona rodziną.

- To właśnie najgorszy rodzaj samotności.

W jej głosie zabrzmiała niepokojąca nuta, jakiś smętny wyrzut. Leo zapragnął jej dotknąć... przyciągnąć ją do siebie... przytulić jej twarz do piersi... Poczul ukłucie paniki. Musiał coś zrobić, by zmienić nastrój.

- Proszę się rozchmurzyć - rzucił dziarsko. - Jestem przekonany, że pewnego dnia pani także znajdzie tę jedną jedyną osobę, którą będzie mogła dręczyć już do końca życia.

Poczul ulgę, gdy na jej twarz powrócił grymas pogardy.

- Jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który mógłby konkurować z filiżanką mocnej herbaty.

Leo już miał jej odpowiedzieć, gdy nagle w zakrystii, w której była Poppy, nastąpiło jakieś zamieszanie.

Męski głos, napięty i nagły, mówił coś głośno.

Leo i Marks spojrzeli na siebie.

- Czy ona nie powinna być teraz sama? - zapytał Leo.

Przyzwoitka przytaknęła.

- To Rutledge?

Panna Marks kręciła głową.

- Przed chwilą widziałam go na zewnątrz.

Nie tracąc czasu, Leo nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że idąca za nim Catherine po prostu nań

wpadła. Jego siostra, w białej koronkowej sukni z wysokim kołnierzem, stała na tle czarnych i purpurowych szat. W welonie opadającym na plecy z wianka z białych pączków róż, wyglądała jak anioł, skąpana w świetle padającym z wąskiego okna.

Naprzeciw niej stał Michael Bayning. Nieporządny ubiór i rozbiegany wzrok nadawał mu wygląd szaleńca.

- Bayning - powiedział Leo, zamykając drzwi stopą.

- Nie wiedziałem, że otrzymałeś zaproszenie. Goście siedzą już w ławkach. Proponuję, byś do nich dołączył.

- W jego głosie pojawiło się ciche ostrzeżenie. - A najlepiej natychmiast stąd wyjdź.

Bayning potrząsnął głową, w jego oczach błyszczała furia desperata.

- Nie mogę. Muszę porozmawiać z Poppy, zanim będzie za późno.

- Już jest za późno - oznajmiła Poppy. Jej twarz była równie biała jak suknia. - Wszystko już postanowione, Michael.

- Musisz poznać prawdę. - Rzucił lordowi Ramsayowi błagalne spojrzenie. - Pozwólcie mi zostać z nią na moment sam na sam.

Leo pokręcił głową. Współczuł Bayningowi, ale nie sądził, by z tej rozmowy wyszło coś dobrego.

- Przykro mi, stary druhu, ale ktoś musi dbać o pozory. Ta sytuacja nosi wszelkie znamiona ostatniej schadzki przed ślubem. Byłoby to skandaliczne nawet w przypadku narzeczonych, a co dopiero panny młodej i kogoś innego. - Dostrzegł, że Catherine Marks stanęła przy nim.

- Proszę mu pozwolić mówić, milordzie - poleciła. Leo rzucił jej rozdrażnione spojrzenie.

- Do diabła, Marks, kiedy w końcu przestaniesz mi rozkazywać?

- Kiedy przestanie pan potrzebować moich rad - odparła - ja przestanę je dawać.

Poppy nie spuszczała wzroku z Michaela. Cała ta sytuacja przypominała sen, senny koszmar - przyszedł do niej, gdy już włożyła ślubną suknię i ledwie minuty dzieliły ją od złożenia przysięgi innemu mężczyźnie. Poczowała gwałtowny strach. Nie chciała słuchać, co Michael ma jej do powiedzenia, ale nie potrafiła go odesłać.

- Dlaczego przyszedłeś? - zdołała zapytać.

Na twarzy Michaela widać było cierpienie i niemą prośbę. Trzymał coś w dłoni... list.

- Poznajesz to?

Poppy wzięła od niego kopertę i przyjrzała się jej ze zdumieniem.

- To twój list - stwierdziła po chwili. - Zgubiłam go. Gdzie... gdzie go znalazłeś?

- U mojego ojca. Dał mu go Harry Rutledge. - Michael gwałtownie przeczesał włosy palcami. - Ten łajdak poszedł do mojego ojca i powiedział

mu o naszym uczuciu. Przedstawił je w najgorszym możliwym świetle. To Rutledge zwrócił ojca przeciwko nam, nie dając mi szansy na przekonanie go do naszego związku.

Poppy poczuła lodowaty dreszcz; zaschło jej w ustach, a jej serce zaczęło boleśnie tłuc się w piersi. Jej mózg pracował zbyt szybko, wyciągał kolejne wnioski, a każdy z nich był bardziej nieprzyjemny od poprzedniego.

Nagle drzwi zakrystii się otworzyły i wszyscy odwrócili głowy, by sprawdzić, kto jeszcze wchodzi do środka.

- Oczywiście - rzekł posepnie Leo. - Jeszcze tylko ciebie tu brakowało.

Harry był jak zawsze uprzejmy i zdumiewająco spokojny. Podszedł do Poppy i spojrzał na nią chłodno. Jego opanowanie było jak nieprzenikniona zbroja.

- Witaj, kochanie - powiedział, wyciągając rękę i przesuwając palcami po delikatnej koronce welonu.

Nie dotknął jej, ale Poppy i tak zeszywniała.

- Nie możesz oglądać mnie przed ślubem - szepnęła. - To przynosi pecha.

- Na szczęście nie jestem przesądny. Przepelniała ją konsternacja, gniew i przerażenie. Gdy spojrzała na twarz Harry'ego, nie dojrzała w niej nawet śladu skruchy.

- W bajce... - powiedział jej niedawno - byłbym pewnie łotrem.

Miał wtedy rację.

A ona zamierzała go poślubić.

- Powiedziałem jej, co zrobiłeś - oznajmił Michael. - Uniemożliwiłeś nasze małżeństwo.

- Nie uniemożliwiłem go, tylko nieco je utrudniłem. - Jak młodo, szlachetnie i krucho wyglądał Michael, oszukany bohater.

A Harry stał naprzeciwko niego, postawny, okrutny i pełen pogardy. Poppy nie mogła uwierzyć, że jeszcze kilka dni temu uważała go za czarującego, że naprawdę go polubiła i myślała, iż może odnaleźć z nim szczęście.

- Była twoja, gdybyś tylko naprawdę jej pragnął - kontynuował Harry z bezlitosnym uśmiechem. - Ale ja pragnąłem jej bardziej.

Bayning rzucił się nań ze zduszonym okrzykiem, unosząc pięść do ciosu.

- Nie - szepnęła Poppy, a Leo ruszył do przodu. Harry był jednak szybszy, chwycił Michaela za rękę i wykręcił mu ją na plecy, po czym pchnął go na drzwi.

- Przestańcie! - zawołała Poppy, podbiegając do nich i bijąc narzeczonego po ramieniu i plecach. - Puść go! Nie rób tego!

Chyba nawet nie poczuł jej uderzeń.

- Wyrzuć to z siebie, Bayning - polecił chłodno. - Przyszedłeś tylko

ponarzekać, czy miałaś w tym jakiś cel?

- Zabieram ją stąd. Od ciebie!

Harry uśmiechnął się lodowato.

- Chyba że wcześniej pošlę cię do diabła.

- Puść... go... - powtórzyła Poppy tonem, którego nigdy wcześniej nie użyła.

To wystarczyło, by Harry posłuchał. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy. Powoli uwolnił Bayninga, który zatoczył się, dysząc ciężko.

- Chodź ze mną, Poppy - poprosił Michael. - Pojedziemy do Gretna. Nie dbam już o ojca i moje dziedzictwo. Nie mogę pozwolić, byś poślubiła tego potwora.

- Bo mnie kochasz? - zapytała szeptem. - Czy może dlatego, że chcesz mnie ocalić?

- Z obu powodów.

Harry przyglądał się im w napięciu, wrażliwy na każde drgnięcie jej twarzy.

- Idź z nim - zachęcił ją łagodnie - jeśli właśnie tego chcesz.

Nie udało mu się jej zwieść. Wiedziała, że ten mężczyzna jest gotów na wszystko, by dostać to, czego pragnie, nieważne, ile mógł sprawić bólu i krzywdy. Nigdy by jej nie puścił. Po prostu ją sprawdzał, ciekaw, jakiego wyboru dokona.

Jedno wydawało się pewne: ona i Michael nigdy nie byłiby razem szczęśliwi. Szlachetna pasja ukochanego w końcu by się wypaliła, a wtedy wszystkie powody, które teraz wydawały mu się tak istotne, straciłyby znaczenie. Zaczęłyby żałować, że ją poślubił. Ubolewałyby nad skandalem, utratą dziedzictwa i dezaprobatą ojca. A w końcu całe jego niezadowolenie skupiłoby się na Poppy.

Musiała więc mu odmówić - dla jego własnego dobra.

A co do niej... każda decyzja wydawała się tak samo niedobra.

- Najlepiej, byś zostawiła obu tych idiotów - oświadczył Leo - i pozwoliła mi odwieźć się do Hampshire.

Poppy spojrzała na brata i uśmiechnęła się smutno.

- A jakie życie czekałoby mnie w Hampshire po tym wszystkim, Leo?

Odpowiedziała jej ponura cisza. Poppy odwróciła się do panny Marks, która wyraźnie ją rozumiała. Gdy spojrzały na siebie, Poppy pojęła, że jej dama do towarzystwa dostrzega niepewność jej położenia o wiele wyraźniej niż brat. Kobiety oceniano znacznie bardziej surowo i nazbyt chętnie potępiano. Ulotne marzenie Poppy o prostym, spokojnym życiu już się rozwiało. Gdyby zdecydowała się zrezygnować ze ślubu, nigdy nie wyszłaby za mąż, nie urodziła dzieci, nie znalazła dla siebie miejsca w tym świecie.

Musiała zrobić to, co było dla niej najlepsze w tej okropnej sytuacji.

Podjąwszy decyzję, spojrzała na Michaela.

- Powinieneś już iść - powiedziała. Jego twarz wykrzywiła się z gniewu.

- Poppy, nie mogę cię stracić. Nie mówisz mi chyba...

- Idź - powtórzyła. - Przeniosła spojrzenie na brata. - Leo, odprowadź pannę Marks na jej miejsce. Ślub zaraz się zacznie. Ja muszę porozmawiać w cztery oczy z panem Rutledge'em.

Michael wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Poppy, nie możesz za niego wyjść. Posłuchaj mnie...

- To koniec, Bayning - powiedział cicho Leo. - Nie można już naprawić tego, co zniszczyłeś. Pozwól, by moja siostra postąpiła teraz zgodnie ze swym życzeniem.

- Chryste. - Michael zatoczył się na drzwi jak pijany.

Poppy pragnęła go pocieszyć, biec za nim, zapewnić go o swojej miłości. Została jednak w zakrystii z Harrym Rutledge'em.

Wyraźnie było widać, że to, iż poznała, jaki jest naprawdę, nie zrobiło na nim wrażenia. Nie pragnął ani przebaczenia, ani odkupienia... nie żałował niczego.

Spędzić całe życie, pomyślała Poppy, z mężczyzną, któremu nigdy nie będę mogła zaufać.

Wyjść za nikczemnika czy też wcale nie wychodzić za mąż? Zostać żoną Harry'ego Rutledge'a, czy żyć w hańbie, godząc się na to, że matki zabronią swoim córkom zbliżać się do niej, jakby sama jej obecność mogła skazić ich niewinne dusze? Wysłuchiwać niemoralnych propozycji od mężczyzn, przekonanych o jej rozwiązłości lub desperacji. Taka czekała ją przyszłość, gdyby się teraz rozmyśliła.

- I cóż? - zapytał Harry cicho. - Kontynuujemy?

Poppy poczuła się śmiesznie w swej dziewiczej strojonej sukni, z kwiatami we włosach i welonem, które symbolizowały nadzieję i niewinność. Pragnęła zerwać z palca zaręczynowy pierścionek i rzucić go w twarz temu łotrowi. Chciała zwinąć się w kłębek na podłodze i tak już pozostać. A przede wszystkim - ściągnąć tu Amelię, by to ona zapanowała nad sytuacją i zaprowadziła porządek.

Tyle że Poppy nie była już dzieckiem. Sama musiała pokierować swoim życiem.

Spojrzała w nieustraszoną twarz Rutledge'a i jego twarde oczy. Drwił z niej w duchu, przekonany o swoim zwycięstwie. Założył pewnie, że będzie mógł nią manipulować już do końca ich wspólnego życia.

Bez wątpienia go nie doceniła.

Ale Harry popełnił ten sam błąd w stosunku do niej.

Cały żal, nieszczęście i bezradny gniew wypełniły jej serce lodowatą goryczą. Gdy w końcu do niego przemówiła, zdumiał ją jej własny spokój.

- Nigdy nie zapomnę tego, że odebrałeś mi mężczyznę, którego

kochałam, i stanąłeś na jego miejscu. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zdołam ci to wybaczyć. Wiem natomiast z całą pewnością, że nigdy cię nie pokocham. Czy wciąż chcesz mnie poślubić?

- Tak - odparł bez wahania. - Nigdy nie chciałem być kochany. Bóg jeden wie, że nikt nigdy nie zdołał tego uczynić.

Rozdział 13

Poppy zabroniła bratu wyjawiać reszcie rodziny, co się wydarzyło w zakrystii tuż przed ślubem.

- Możesz im powiedzieć, co tylko chcesz po uroczystości - oznajmiła. - Ale proszę cię, do tego czasu milcz. Nie zniosę wszystkich tych obrzędów, przyjęcia, tortu i toastów, jeśli będę widziała, że wszyscy już wiedzą.

Leo był wściekły.

- Oczekujesz, że zaprowadzę cię do ołtarza i oddam Rutledge'owi z powodów, których w ogóle nie pojmuję!

- Nie musisz. Po prostu pomóż mi przez to przejść.

- Nie chcę ci pomagać, jeśli w rezultacie masz zostać panią Rutledge.

Ale jako że go poprosiła, Leo odegrał swoją rolę z ponurą godnością. Potrząsając głową, podał ramię Poppy i poszli za Beatrix do ołtarza, przy którym czekał już Harry Rutledge.

Msza była miłosiernie krótka i pozbawiona emocji. Tylko raz Poppy poczuła bolesne ukłucie niepokoju, gdy pastor oświadczył: „...*jeśli ktokolwiek z tutaj zgromadzonych zna powody, dla którego tych dwoje nie powinno zawierać związku małżeńskiego, niech przemówi teraz lub zachowa milczenie na wieki*”. Po tych słowach cały świat wokół niej zamarł na kilka sekund. Jej puls przyspieszył. Uświadomiła sobie nagle, że oczekiwała, miała nadzieję, że usłyszy żarliwy protest ukochanego.

Ale nic nie zakłóciło ciszy. Michael zniknął.

Ciepła dłoń Harr'ego zamknęła się na jej lodowatej dłoni. Wymienili przysięgi, a pastor podał panu młodemu obrączkę, którą Harry wsunął stanowczym ruchem na jej palec.

Jego głos był cichy i spokojny.

- Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności...

Poppy spojrzała na błyszczące kółko na palcu. Ku jej radości, po tych słowach nie nastąpił pocałunek. Zwyczaj całowania panny młodej był uważany za wyraz złego smaku, plebejską praktykę, której nigdy nie hołdowano u świętego Jerzego.

Gdy w końcu zmusiła się, by spojrzeć na męża, wzdrygnęła się na widok satysfakcji w jego oczach. Przyjęła jego ramię i razem ruszyli przez kościół ku przyszłości i przeznaczeniu, które nie mogło być dla nich łaskawe.

Harry wiedział, że Poppy uważa go za potwora. Przyznawał w duchu, że jego metody były nieuczciwe, a pobudki egoistyczne, ale nie było innego

sposobu, by pojąć ją za żonę. I nie mógł wzbudzić w sobie nawet krztyny żalu, że odebrał ją Bayningowi. Może i był niemoralny, ale nie znał innej drogi.

Poppy należała teraz do niego, musiał tylko dopilnować, by nie żałowała, że za niego wyszła. Postanowił być tak uprzejmy i miły, jak tylko będzie sobie życzyła. Wiedział z doświadczenia, że kobiety są w stanie wybaczyć wszystko, jeśli się je do tego odpowiednio zachęci.

Przez resztę dnia miał dobry humor. Orszak wykwintnych powozów ze złotymi empirowymi ozdobami przewiózł gości do hotelu Rutledge, gdzie wydano wspaniałe śniadanie w sali bankietowej, udekorowanej powodzią kwiatów i tiulem. W oknach tłoczyli się gapie, chcący choć spojrzeniem uczestniczyć w tej mieniącej się klejnotami ceremonii.

Zastępy lokajów roznosiły srebrne półmiski i tace z szampanem. Każdemu z gości podano także gęś w ziołach, a do niej śmietanę w parującej złotej skorupce... oraz melony i winogrona, gotowane przepiórcze jaja na chrupiącej zielonej sałacie, kosze gorących bułeczek, grzanki i babeczki, płatki smażonego wędzonego boczk... talerze cienko pokrojonej wołowiny, przybranej truflami. Następnie wniesiono na salę trzy torty, obficie polukrowane i ozdobione owocami.

Zgodnie ze zwyczajem, Poppy była obsługiwana jako pierwsza, a Harry mógł tylko zgadywać, ile wysiłku kosztuje ją zachowywanie pozorów. Jeśli nawet ktoś zauważył jej przygnębienie, na pewno złożył to na karb oszołomienia albo też napięcia wywołanego oczekiwaniem na noc poślubną.

Rodzina przyglądała jej się z opiekuńczym zatroskaniem, w czym celowała Amelia, która wyraźnie wyczuwała, że coś się musiało stać. Harry był zafascynowany rodziną Hathawayów i tajemniczą więzią łączącą jej członków. Dosłownie widać było przepływające pomiędzy nimi błyski porozumienia.

Harry wiele wiedział o ludziach, ale nic o tym, co znaczy należeć do rodziny.

Kiedy jego matka uciekła z jednym ze swoich kochanków, ojciec zrobił wszystko, by usunąć z życia jakiegokolwiek ślady jej istnienia. W swym gniewnym uporze zapomniał także o tym, że ma syna, pozostawiając opiekę nad Harry'ym personelowi hotelu i licznym nauczycielom

Harry miał kilka wspomnień o matce - pamiętał, że była piękna i miała złote włosy. W jego wyobraźni zawsze uciekała, była taka ulotna. Pamiętał, jak za nią płakał zaciskał ręce na jej aksamitnych spódnicach, a wtedy próbowała się od niego uwolnić, śmiejąc się miękko z jego uporu.

Porzucony przez rodziców, chłopiec zaczął jadać posiłki w hotelowej kuchni. Gdy był chory, zajmowały się mm pokojówki. Opiekunki przychodziły i odchodziły, a on nauczył się je traktować równie obojętnie jak cały personel hotelu. Wgłębi serca żywił przekonanie, że matka uciekła, a ojciec nie chciał mieć z nim nic wspólnego bo, jego po prostu nie dało się

kochać. I dlatego nigdy nie pragnął należeć do żadnej rodziny. Wiedział, że nawet jeśli Poppy urodzi mu dzieci, nigdy nie pozwoli sobie zbliżyć się do nich na tyle, by wytworzyła się pomiędzy nimi więź. Nie zgodzi się zakuć w kajdany. A jednak czasami odczuwał zazdrość wobec tych, którzy byli zdolni do takiej miłości, jak na przykład Hathawayowie.

Śniadanie trwało przy akompaniamencie niekończących się toastów. Gdy Harry dostrzegł, że Poppy cała drży, zrozumiał, że jego młoda żona nie wytrzyma już dłużej. Wstał i wygłosił krótkie podziękowania gościom, którzy zgodzili się zaszczyścić ich swoją obecnością w tak ważnym dniu.

Był to sygnał dla panny młodej, by wraz z druhami udała się do swego apartamentu. Goście mieli wyjść niedługo potem, spiesząc do innych rozrywek zaplanowanych na resztę dnia. Poppy stanęła w progu. Chyba wyczuła na sobie wzrok Harry'ego, bo spojrzała nań przez ramię.

W jej oczach błysnęło ostrzeżenie, które natychmiast go podnieciło. Nie zamierzała być uległą panną młodą, a on tego nie oczekiwał. Wiedział, że będzie próbowała uzyskać zadośćuczynienie za jego postęпки i zamierzał jej na to pozwolić... do pewnego stopnia. Zastanawiał się, jak zareaguje, gdy zobaczy go w swej sypialni tego wieczoru.

Oderwał wzrok od swojej młodej żony, gdy podszedł do niego wysoki ciemnowłosy Kev Merripen, szwagier Poppy, mężczyzna, któremu udawało się nie rzucać w oczy pomimo potężnej sylwetki i uderzającej aparycji, wskazującej na rzymskie korzenie. Jego surowa twarz skrywała niezwykle mroczną naturę.

- Witaj, Merripen - powiedział uprzejmie Harry. - Czy ceremonia ci się podobała?

Ten jednak nie był w nastroju do pogawędek. Zmierzył Harry'ego wzrokiem obiecującym powolną śmierć.

- Coś się stało - stwierdził. - Jeśli Poppy cierpi z twojej winy, dopadnę cię i oderwę głowę od twojego...

- Merripen! - rozległ się wesoły okrzyk. Leo pojawił się obok nich i ostrzegawczo szturchnął Keva łokciem w żebra. - Wcielenie uroku osobistego i radości. Powinieneś pogratulować panu młodemu, *phral*, a nie grozić mu torturami.

- To nie była groźba - mruknął Rom - tylko obietnica. Harry spojrzał mu prosto w oczy.

- Doceniam twoją troskę. Zapewniam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uczynić ją szczęśliwą. Moja żona otrzyma wszystko, czego zapagnie.

- Podejrzewam, że rozwód jest na samym szczycie jej listy - zadrwił głośno Leo.

- Chciałbym zauważyć - kontynuował Harry, nie spuszczać wzroku z Merripena - że Poppy wyszła za mnie dobrowolnie. Michael Bayning

powinien był zjawić się w kościele i zabrać ją siłą, jeśli naprawdę chciał ją poślubić. Ale tego nie zrobił. A skoro nie zamierzał o nią walczyć, to znaczy, że nie był jej godzien. - Po nieznacznym mrugnięciu Merripena poznał, że właśnie zdobył punkt. - Co więcej, to chyba oczywiste, że skoro włożyłem tyle wysiłku, by zdobyć Poppy, nie będę chciał jej teraz skrzywdzić.

- Jakiego wysiłku? - zapytał podejrzliwie Kev, a Harry pojął nagle, że jego nowy powinowaty nie zna jeszcze całej historii.

- Mniejsza o to - wtrącił się Leo. - Gdybym ci teraz opowiedział, urządziłbyś żenującą scenę na ślubie Poppy. A to chyba raczej moje zadanie. Wymienili spojrzenia, a Merripen mruknął coś w romani.

Leo uśmiechnął się blado.

- Nie mam pojęcia, co to miało znaczyć. Podejrzewam jednak że chodziło o zabicie nowego męża Poppy na kwaśne jabłko. - Zamilkł na chwilę.

- Później, bracie - dodał Spojrzeli po sobie z ponurym zrozumieniem Merripen skłonił się szorstko i odszedł, nie żegnając się Harrym.

- A dziś był naprawdę w dobrym humorze - zauważył Leo, wpatrując się w szwagra z przyjaźnią. Odwrócił się do Harry'ego. Jego oczy wypełniły się takim znużeniem jakby miał za sobą już wiele żywotów. - Obawiam się że żadna rozmowa nie ukoji obaw Merripena. Zamieszkał z nami gdy był jeszcze chłopcem, a szczęście moich siostr jest dla niego wszystkim.

- Zaopiekuję się nią.

- Jestem przekonany, że będziesz próbował. Możesz mi wierzyć, lub nie, ale mam nadzieję, że ci się uda.

- Dziękuję.

Leo spojrział na niego z przenikliwością, która zaniepokoiłaby każdego mężczyznę obdarzonego choć resztkami sumienia.

- Tak się składa, że nie wyjeżdżam jutro z resztą rodziny do Hampshire.

- Interesy w Londynie? - zapytał uprzejmie Harry.

- Tak, obowiązki parlamentarne. I trochę dłubania w architekturze, to moje hobby. Zostaję jednak przede wszystkim dla Poppy. Widzisz, podejrzewam, że wkrótce będzie chciała wyjechać, odwiozę ją więc do domu.

Rutledge uśmiechnął się wzgardliwie, rozbawiony tupetem swego nowego szwagra. Czy Leo naprawdę nie wiedział, na ile sposobów i z jaką łatwością Harry mógł go zrujnować?

- Uważaj - powiedział miękko.

Leo nawet nie drgnął, a Harry nie potrafił stwierdzić, czy to z powodu naiwności, czy może odwagi. Uśmiechnął się nawet, choć bez humoru.

- Ty chyba nie rozumiesz, Rutledge. Zdobyłeś Poppy, ale nie zdołasz jej przy sobie zatrzymać. I dlatego ja będę w pobliżu. Zostanę tu, by jej służyć pomocą. A jeśli ją skrzywdzisz, twoje życie nie będzie warte funta kłaków. Żaden człowiek nie jest nietykalny, nawet ty.

Pokojówka pomogła Poppy zdjąć suknię ślubną i włożyć prosty

peniuar, przyniosła jej kieliszek schłodzonego szampana i taktownie się oddaliła.

Delektując się zaciszem ich prywatnych apartamentów, Poppy usiadła przy toalecie i zaczęła wyjmować szpilki z włosów. Usta bolały ją od uśmiechów, a drobne mięśnie czoła od napięcia. Wypiła szampana, rozczesując włosy długimi pociągnięciami szczotki i pozwalając, by opadły mahoniowymi falami na plecy.

Harry'ego jeszcze nie było. Poppy zastanawiała się, co mu powiedzieć, gdy już się zjawi, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Z otepiałą powolnością obejrzała pozostałe pokoje. W przeciwieństwie do chłodnego i oficjalnego salonu, cała reszta była ozdobiona miękkimi tkaninami w ciepłych kolorach. Urządzono tu miejsca do siedzenia, czytania i wypoczynku. Wszystko było nieskazitelnie czyste, szyby w oknach lśniły, tureckie dywany pachniały aromatem herbacianych liści. W każdym pokoju stał kominek z marmurowym lub drewnianym gzymsem, a liczne lampy i kinkiety zapewniały doskonale oświetlenie po zachodzie słońca.

Dla Poppy dodano do apartamentu sypialnię. Harry zapowiedział jej, że może otrzymać tyle pokoi do swego osobistego użytku, ile tylko sobie zażyczy - pomieszczenia były tak zaprojektowane, by można je z łatwością łączyć. Narzuta na jej łóżku miała głęboki niebieski odcień, a pościel była haftowana w drobne niebieskie kwiatki. W oknach wisały bladoniebieskie atlasowe i aksamitne zasłony. Ten prześliczny kobiecy pokój bardzo by się Poppy podobał, gdyby okoliczności były inne.

Nie mogła się zdecydować, czy najbardziej zła jest na Harry'ego, Michaela, czy na siebie samą. Może jej gniew obdzielał ich wszystkich po równo. Denerwowała się coraz bardziej, wiedząc, że już wkrótce zjawi się tu Harry. Spojrzała na łóżko. Pocieszyła się myślą, że Harry na pewno nie będzie jej zmuszał, by mu się oddała. Nie był przecież aż tak nikczemny, by mógł się posunąć do prymitywnej przemocy.

Ktoś wszedł do apartamentu i Poppy poczuła, jak żołądek zaciska jej się ze zdenerwowania. Wzięła głęboki oddech, a potem jeszcze jeden i czekała.

Wreszcie Harry stanął w drzwiach i spojrzał na nią z obojętną miną.

Zdjął już fular i rozpiął koszulę, odsłaniając silną szyję. Poppy zeszywniała, gdy do niej podszedł. Dotknął jej lśniących niczym płynny ogień włosów i przeczesał je palcami.

- Nigdy nie widziałem ich rozpuszczonych - powiedział. Stał tak blisko, że czuła zapach jego mydła do golenia i aromat szampana w jego oddechu. Pogładził ją po policzku, wyczuwając jej drzenie.

- Boisz się? - zapytał miękko.

Poppy zmusiła się, by na niego spojrzeć. -Nie.

- Może powinnaś. Jestem znacznie miłszy dla ludzi, którzy się mnie

boją.

- Wątpię. Myślę, że jest wręcz przeciwnie. Uśmiechnął się lekko.

Poppy zupełnie straciła rozeznanie w skomplikowanych uczuciach, które budził w niej ten człowiek - niechęci i pożądania, ciekawości i odrazy.

Odsunęła się od niego i podeszła do toaletki.

- Dlaczego się na to zgodziłaś? - zapytał cicho.

- Zrobiłam to, co najlepsze dla Michaela. - Poczowała ukłucie satysfakcji, gdy zobaczyła, jak rozdrażniła go jej odpowiedź.

Harry usiadł na łóżku, nawet na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Gdybym miał wybór, zrobiłbym to w zupełnie zwyczajny sposób. Zalecałbym się do ciebie otwarcie i zdobył cię uczciwie. Ale ty już się zdecydowałaś na Bayninga. To było jedyne wyjście.

- Nieprawda. Mogłeś mi pozwolić, żebym poślubiła Michaela.

- Wątpię, by kiedykolwiek zdecydował ci się w końcu oświadczyć.

Oszukiwał i siebie, i siebie, zakładając, że zdoła przekonać ojca do tego związku. Powinnaś była zobaczyć staruszka, gdy pokazałem mu list. Był śmiertelnie oburzony myślą, że jedyny syn może pojąć za żonę kobietę tak tego niegodną.

To ją zabolalo, jak pewnie zalozył sobie Harry, i Poppy zadrzala.

- Dlaczego więc nie zaczekałeś, aż cały ten dramat się rozegra? Michael by mnie zostawił, a ty pojawiłbyś się, by zebrać resztki?

- Bo istniało pewne ryzyko, że Bayning jednak ośmieli się z tobą uciec, do czego nie mogłem dopuścić. Wiedziałem też, że prędzej czy później zrozumiesz, że to, co do niego czułaś, było zwykłym zauroczeniem.

Poppy spojrzala na niego z najwieksza pogarda.

- A co ty wiesz o miłości?

- Wiem, jak zachowują się zakochani. To, czego byłem świadkiem dzisiejszego poranka w zakrystii, w niczym nie przypominało miłości.

Gdybyście naprawdę pragnęli siebie nawzajem, żadna siła nie powstrzymałaby was przed wyjściem razem z kościoła.

- Przecież nigdy byś mi nie pozwolił odejść! - zawołała oburzona.

- Racja. Niemniej jednak szanowałbym was za tę próbę.

- Żadne z nas nie dba o twój szacunek. Rysy twarzy Harry'ego stwardniały.

- Jakikolwiek uczucia żywisz wciąż do Bayninga, teraz jesteś moją żoną. A on ożeni się pewnie z jakąś błękitnokrwistą dziedziczką, co zresztą już dawno powinien był uczynić. Pozostaje tylko kwestia tego, jak my ułożymy sobie życie.

- Preferowałabym małżeństwo na papierze.

- Nie dziwię ci się. Nasze małżeństwo nie będzie jednak legalne, dopóki nie wezmę cię do łóżka. I tak się niestety składa, że w takich sprawach nie zwykłem się zdawać na los.

Zamierzał więc wyegzekwować swoje prawa... Nic nie mogło go powstrzymać przed zdobyciem tego, czego pragnął. Poppy poczuła pieczenie pod powiekami. Wolałaby jednak umrzeć niż rozpląkać się teraz. Spojrzała na niego z odrazą, jej serce zaczęło łomotać, wybijając gwałtowny rytm w jej skroniach, nadgarstkach i kostkach.

- Jestem doprawdy wzruszona tą poetyczną deklaracją. Przypieczętujmy w takim razie umowę. - Sięgnęła sztywnymi, drżącymi palcami do guzików peniuaru. - Proszę tylko, byś zrobił to szybko.

Harry wstał z łóżka i do niej podszedł. Przykrył ciepłą dłonią jej drżące palce.

- Poppy. - Zaczekał, by uniosła głowę i spojrzała na niego. W jego oczach błysnęło rozbawienie. - Czuję się przez ciebie jak ostatni nikczemnik. Nigdy nie wzięłem kobiety siłą. Wystarczyłaby zwykła odmowa, by mnie powstrzymać.

Kłamał, podpowiadała jej intuicja. A może jednak nie... Miała ochotę posłać go do diabła za to, że bawił się nią, jak kot myszą.

- Doprawdy? - zapytała z urażoną godnością. Harry spojrzał na nią z prostotą.

- Odmów mi, to się przekonamy.

Fakt, że ktoś tak nikczemny, był tak przystojny, dowodził jednoznacznie, że świat jest głęboko niesprawiedliwy albo przynajmniej bardzo źle zorganizowany.

- Nie odmówię ci - oznajmiła, odpychając jego dłoń.

- Nie będę dostarczać ci rozrywki dziewczczą komedią. - Znów zaczęła rozpinąć guziki szlafroka. - Chcę mieć to już za sobą, żebym nie musiała się dłużej bać.

Harry posłusznie zdjął surdut i przewiesił go przez oparcie krzesła. Poppy rzuciła peniuar na podłogę i zdjęła pantofle. Powiew chłodnego powietrza poruszył brzeg jej cienkiej batystowej koszuli nocnej. Nie mogła jasno myśleć, jej głowę wypełniały obawy i troski. Przyszłość, o której marzyła, przepadła, a rysowała się przed nią nowa, pełna niekończących się komplikacji. Harry pozna ją tak, jak nikt inny dotąd jej nie poznał i już tego nie zrobi. Ale jej małżeństwo nie będzie w niczym podobne do małżeństw jej siostr... będzie to związek oparty na zupełnie innych podstawach niż miłość i zaufanie.

Opowieść Win o małżeńskiej intymności była bogato przystrojona kwiatami i promieniami księżycy, ale wiadomości o samym akcie fizycznym znalazło się w niej jak na lekarstwo. Win poradziła tylko, by Poppy zaufała mężowi i odprężyła się ze świadomością, że bliskość cielesna to cudowna część miłości. Nic z tego, co powiedziała, nie miało związku z obecną sytuacją Poppy.

W pokoju panowała głęboka cisza. To nic dla mnie nie znaczy,

powtarzała sobie Poppy, zmuszając się, by w to wierzyć. Wydawało jej się, że przebywa w jakimś obcym ciele, gdy rozwiązała wstążki koszuli nocnej i zdjęła ją przez głowę, a potem upuściła na podłogę. Czują, że cała drży, czubki jej piersi zeszywniały od chłodu.

Podeszła do łóżka, odchyliła kołdrę i wśliznęła się pod nią. Podciągnęła ją na piersi i oparła się na poduszkach. Dopiero potem spojrzała na Harry'ego. Jej mąż przerwał rozwiązywanie buta. Stopę opierał na krześle. Zrzucił już kamizelkę i koszulę, widziała napięte mięśnie jego mocnych pleców. Spojrzał na nią przez ramię spod półprzymkniętych powiek. Miał ciemną skórę, jakby muśniętą słońcem. Rozchylił wargi, jakby chciał coś powiedzieć, ale zapomniał, co. Odetchnął gwałtownie i pochylił się nad butem.

Miał piękne silne ciało, ale Poppy nie sprawiał przyjemności jego widok. W zasadzie miała mu to za złe. Wolałaby dostrzec jakieś oznaki słabości, miękkości, cokolwiek, co mogłaby poczytać za wadę. A Harry był zgrabny, silny i potężnie zbudowany. Stał w spodniach przy łóżku. Z całych sił starała się pozostać obojętna, ale nie zdołała zapanować nad swoimi palcami, które zacisnęły się na haftowanej kapie.

Dotknął nagiego ramienia Poppy, przesunął palcami po jej szyi i z powrotem. Zatrzymał się, gdy odnalazł na jej ręce małą, prawie niewidoczną bliznę - miejsce, które skaleczył kiedyś zabłąkany śrut.

- To od wypadku? - zapytał ochryplym głosem.

Skinęła głową, nie mogąc wymówić słowa. Uświadomiła sobie, że Harry pozna każdy szczegół jej ciała... dała mu do tego prawo. Odnalazł jeszcze trzy blizny na jej ramieniu i gładził je delikatnie, jakby chciał ukoić ból sprzed lat. Jego dłoń powędrowała do mahoniowego pasma, które spływało po jej piersi, kryjąc się w prześcieradłach i kapie.

Poppy zachłysnęła się, gdy potarł kciukiem jej sutek i zatoczył wokół niego kółko, sprawiając, że poczuła falę gorąca w brzuchu. Na chwilę cofnął dłoń, a gdy znów dotknął jej piersi, Poppy wyczuła, że kciuk Harry'ego jest mokry od śliny. Wilgoć potęgowała doznania, gdy pieścił jej ciało. Podciągnęła lekko kolana i odchyliła biodra. Drugą dłonią dotknął jej podbródka i zwrócił ku sobie jej twarz.

Pochylił się, by ją pocałować, ale Poppy się odwróciła.

- Jestem tym samym mężczyzną, który całował cię na tarasie - szepnął.
- Wtedy ci się podobało.

Z trudem wydobyła z siebie głos, gdy dłonią objął jej pierś.

- Teraz już nie.

Pocałunek był dla niej czymś więcej niż zwykłym fizycznym gestem. Był to dar miłości, serca lub tylko przyjaźni, a ona nie żywiła wobec niego żadnego z tych uczuć. Miał prawo do jej ciała, lecz do niczego więcej.

Przesunął ją lekko na jedną stronę łóżka.

Poppy poddała się temu posłusznie. Jej puls oszalał, gdy poczuła obok

siebie ciało Harry'ego. Ułożył się na boku, jego stopy sięgały znacznie dalej niż jej. Zmusiła się, by oderwać palce od prześcieradeł, gdy je z niej ściągnął. Przesunął wzrokiem po jej odsłoniętym szczupłym ciele, krągłych piersiach i zaciśniętych udach. Poppy poczuła, jak zalewa ją całą ciepło, które się pogłębiło, gdy przyciągnął ją do siebie. Jego pierś była rozgrzana i twarda, pokryta ciemnymi włosami, które łaskotały jej piersi.

Zadrzała, gdy przesunął dłonią po jej plecach. Bliskość jego półnagięgo ciała, zapach jego skóry - to prawie przekraczało zdolności pojmowania jej oszołomionego umysłu. Rozsunął jej nogi. Trzymał ją tak przy sobie i błędził dłonią po jej plecach, aż wstrząsające nią dreszcze ustały.

Musnął wargami napiętą skórę jej szyi. Potem całował ją tam przez długi czas, pieszcząc zagłębienie za jej uchem, linię włosów, podbródek. Jego język odnalazł miejsce, gdzie uderzał w szalonym tempie puls, i zatrzymał się tam tak długo, aż w końcu spróbowała go odepchnąć. Przytrzymał ją w ramionach i położył dłoń na nagim pośladku Poppy, przytulając ją mocniej do siebie.

- Nie podoba ci się to? - zapytał. -Nie.

Przycisnął jej plecy do materaca z diabolicznym błyskiem w oczach.

- Nie zamierzasz przyznać, że cokolwiek ci się podoba, prawda?

Pokręciła głową.

Położył dłoń na policzku Poppy i potarł kciukiem jej zaciśnięte wargi.

- Jeśli nie ma we mnie zupełnie nic, co cię pociąga, może chociaż temu dasz szansę?

- Nie mogę. Nie, kiedy wciąż pamiętam, że chciałabym to robić z..nim.

- Była zła i pełna urazy, ale nie mogła się zmusić, by wypowiedzieć imię Michaela.

Sprowokowała tymi słowami jeszcze bardziej zapalczywą reakcję, niż oczekiwała. Harry zacisnął dłoń na jej podbródku, w jego oczach błysnęła furia. Poppy spojrzała na niego wyzywająco, pragnąc, by zrobił coś strasznego, udowodnił, że jest tak godny pogardy, za jakiego go uważała.

Ale gdy w końcu przemówił, jego głos brzmiał spokojnie.

- Zobaczmy więc, czy potrafię usunąć go z twoich myśli.

Gwałtownym ruchem odepchnął pościel, nie pozwalając Poppy, by się zakryła. Poderwała się do góry, ale pchnął ją na materac. Otoczył dłonią jej pierś, a potem położył na niej usta.

Musnął językiem sutek, chwycił go delikatnie w zęby i zaczął drażnić wrażliwą brodawkę. Poppy poczuła, jak ogarnia ją rozkosz. Zacisnęła dłonie w pięści, próbując utrzymać je przy bokach. Nie chciała go dotykać. Harry jednak był wyjątkowo zręczny i uparty, a jej ciało najwyraźniej postanowiło zdradzić zasady dla przyjemności.

Uniosła ręce i wsunęła palce w jego gęste ciemne włosy. Oddychając głośno, poprowadziła go ku swojej drugiej piersi. Uległ jej z ochrypłym

pomrukiem i zacisnął wargi na pulsującym sutku. Dłonie Harry'ego sunęły po jej ciele, obrysowując łagodny kształt jej talii i bioder. Zatoczył palcem kółko wokół jej pępka i przesunął się niżej, ku zsuniętym nogom... od kolan ku udom... i z powrotem.

Gładząc ją delikatnie, szepnął:

- Otwórz się dla mnie.

Poppy opierała się, z trudem łapiąc powietrze. Pod przymkniętymi powiekami czaiły się łzy. Doświadczanie przyjemności z Harrym wydawało jej się niewybaczalną zdradą.

A on to wiedział.

- To, co się dzieje w tym łóżku, pozostaje między nami - szepnął jej cicho do ucha. - Nie ma żadnego grzechu w poddawaniu się mężowi i nic nie zyskasz, odmawiając sobie rozkoszy, którą mogę ci dać. Pozwól na to, Poppy. Przy mnie nie musisz być cnotliwa.

- Nie próbuję być - odparła drżąc.

- Więc pozwól mi się dotknąć.

Gdy nie odpowiedziała, rozsunął jej nieopierające się dłużej nogi. Przesunął dłonią po wnętrzu jej uda i musnął palcem miękkie loczki. W pograżonej w ciszy sypialni rozlegały się urywane oddechy obojga. Kciuk Harry'ego wsunął się głębiej i natrafił na miejsce tak wrażliwe, że Poppy szarpnęła się ze stłumionym protestem.

Przyciągnął ją bliżej. Znów sięgnął palcami w dół i rozsunął miękkie fałdki. Nieodparte pragnienie nakazało jej poderwać biodra i przycisnąć się do jego dłoni, Poppy zmusiła się jednak, by leżeć nieruchomo.

Harry odnalazł sekretne miejsce i gładził je cierpliwie, aż wyczuł gorącą wilgoć. Ostrożnie wsunął palec jeszcze głębiej. Zaskoczona Poppy zeszywniała ze wstydu i jęknęła.

Harry ucałował ją w szyję.

- Sza... Nie zrobię ci krzywdy. Spokojnie. Przyjemność osiągnęła zupełnie nowy poziom, ciało Poppy stawało się coraz bardziej bezwolne. Harry cofnął palec i zaczął ją leniwie gładzić.

Z trudem stłumiła jęk. Chciała się poruszyć. Pragnęła chwycić dłońmi jego mocne ramiona. Leżała jednak pod nim w bezruchu, czując trawiącą ją gorączkę.

On jednak wiedział, co zrobić, by zmusić ciało Poppy do odpowiedzi, nakłonić ją do odczuwania rozkoszy. Nie mogąc się powstrzymać, poderwała do góry biodra, wciskając pięty w chłodny sprężysty materac. Harry całował ją coraz niżej. Gdy dotknął wargami jej delikatnych loczków, drgnęła i spróbowała się odsunąć. Wirowało jej w głowie. Nikt jej o tym nie mówił. To nie mogło być przyzwoite.

Gdy zaczęła się więc bezradnie, wsunął dłonie pod jej pośladki i unieruchomił ją, a potem wsuwał w nią język delikatnymi płynnymi ruchami.

Ostrożnie wprowadził ją w niespieszny rytm, podrywając ją do góry i prowadząc ku rozkoszy. Grzeszne wargi, bezlitosny język. Czuła jego gorący oddech. Napięcie rosło w niej niepowstrzymanie, aż dotarło do oszałamiającego szczytu i wybuchło we wszystkich kierunkach. Z gardła Poppy wyrwał się głośny krzyk, potem następny, a jej ciałem wstrząsnęły gwałtowne spazmy. Nie było ucieczki, tamy pękły. A on został w niej, przedłużał rozkosz łagodnymi muśnięciami, dając jej jeszcze kilka sekund przyjemności, aż w końcu opadła na materac, rozedrgana.

Wtedy stało się najgorsze - Harry wziął ją w ramiona, a ona mu na to pozwoliła...

Nie mogła nie wyczuć, jak bardzo jest podniecony. Jego ciało było twarde i napięte, a oddech gwałtowny. Przesunął dłońmi po jej gładkich plecach i pośladkach. Z niechętnym podnieceniem zaczęła się zastanawiać, czy teraz ją weźmie.

Harry zaskoczył ją jednak.

- Nie będę wymuszać na tobie nic więcej tej nocy.

- Ale... nie musisz przestawać. Przecież powiedziałam...

- Tak, chcesz mieć to już za sobą, żebyś nie musiała się bać. - Wypuścił ją z objęć, przesunął się na brzeg łóżka i wstał, poprawiając spodnie w kroku ze swobodną obojętnością. Poppy spłonęła rumieńcem. - Ja jednak postanowiłem, że pozwolę ci się bać jeszcze trochę dłużej. Pamiętaj jednak, że jeśli przyjdzie ci do głowy nedorzeczny pomysł, by anulować nasze małżeństwo, położę cię na plecach i pozbawię cnoty, zanim zdążysz mrugnąć.

- Przykrył ją narzutą. - Powiedz mi, Poppy... Myślałaś o nim przed chwilą? Miałaś przed oczami jego twarz, gdy cię dotykałem?

W milczeniu pokręciła głową, nie patrząc mu w oczy.

- To jakiś początek - stwierdził miękko. Zgasił lampkę i wyszedł.

A ona została sama w ciemnościach, zawstydzona, zaspokojona i całkiem zdezorientowana.

Rozdział 14

Sen zawsze przychodził Harry'emu z trudem. A tej nocy zaśnięcie okazało się po prostu niemożliwe. Jego umysł, przyzwyczajony do rozwiązywania wielu skomplikowanych problemów jednocześnie, miał teraz nowy, nieskończenie interesujący obiekt do analizy. Jego żonę.

Tego dnia wiele się dowiedział o Poppy. Pokazała, że jest wyjątkowo silna, nie załamuje się w trudnych sytuacjach. A choć kochała swoją rodzinę, nie poszukała u niej pomocy.

Podziwiał ją za to, jak sobie poradziła ze wszystkim w dniu swojego ślubu. A jeszcze bardziej za to, jak sobie poradziła z nim. Żadnej dziewczęcej komedii, jak to ujęła.

Rozmyślał o tych cudownych chwilach, zanim wyszedł, gdy tuliła się do niego, słodka i uległa, trawiona ogniem namiętności. Podniecony i niespokojny, Harry leżał w swej sypialni, położonej po drugiej stronie apartamentu. Świadomość, że Poppy jest tutaj, tak blisko niego, wystarczyła, by znów nie mógł spać. Żadna kobieta nie nocowała dotąd w jego apartamencie. Jego kochanki nie bywały zapraszane do hotelu, nigdy też nie spędził z żadną całą nocą. Pomysł spania w tym samym łóżku z drugą osobą wprowadził Harry'ego w zakłopotanie. Z niewiadomych względów wydawało mu się to bardziej intymne niż akt fizyczny.

Odetchnął z ulgą, gdy o świcie niebo na horyzoncie pokryło się srebrnym blaskiem. Wstał, umył się, ubrał. Wpuścił do pokoju służącą, która rozpałała ogień w kominku i przyniosła świeże wydania „Morning Chronicle”, „Globe” i „Timesa”. Według codziennego rytuału następnymi w kolejności byli lokaj ze śniadaniem i Jake Valentine z raportami kierowników oraz po odbiór porannej listy.

- Czy pani Rutledge również życzy sobie śniadanie, proszę pana? - zapytała pokojówka.

Harry nie wiedział, jak długo Poppy zamierza spać.

- Zapukaj do niej i zapytaj.

- Dobrze, proszę pana.

Wzrok dziewczyny powędrował od drzwi jego sypialni do drzwi sypialni Poppy. W wyższych sferach małżonkowie zazwyczaj mieli oddzielne pokoje, ale służąca i tak nie zdołała ukryć zdziwienia. Nieco zirytowany tym Harry odprowadził ją spojrzeniem do wyjścia.

Usłyszał jej cichy szept i odpowiedź Poppy. Stłumiony głos żony sprawił, że Harry poczuł rozkoszny dreszcz.

Pokojówka wróciła do jadalni.

- Przyniosę także tacę dla pani Rutledge. Czy to wszystko, proszę pana? Harry skinął głową i wrócił do lektury gazet. Próbował przeczytać artykuł co najmniej trzy razy, zanim w końcu się poddał i zerknął na drzwi pokoju Poppy.

W końcu się pojawiła. Miała na sobie szlafrok z błękitnej tafty, bogato haftowanej w kwiatowy wzór. Mahoniowe włosy spływały na plecy niczym płynny ogień. Miała obojętny wyraz twarzy, ale w jej oczach dostrzegł zdemerowanie. Zapragnął zdjąć z niej te fatalaszki warstwa po warstwie i całować jej odsłonięte ciało tak długo, by znów zarumieniła się i zaczęła głośno oddychać.

- Dzień dobry - szepnęła, nie patrząc mu w oczy. Harry wstał i odsunął dla niej krzesło, czekając, aż Poppy podejdzie do stołu. Nie umknęło jego uwagi to, że usilnie uważała, by jej nie dotknął, gdy przysuwał jej krzesło. Cierpliwości, upominał się.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

- Tak, dziękuję. - Było oczywiście, że kieruje nią dobre wychowanie, a nie szczerą troską, gdy dodała: - A ty?

- Całkiem dobrze.

Spojrzała na rozłożone na stole gazety. Wybrała jedną z nich i szybko się za nią ukryła. Dała tym samym wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę, Harry powrócił więc do swego artykułu.

Ciszę zakłócał tylko szelest stronic.

W końcu przyniesiono śniadanie. Dwie pokojówki rozłożyły na stole porcelanowe talerze, sztuce i kryształowe kieliszki. Poppy poprosiła o racuszki. On zażyczył sobie jajek w koszulkach na grzance.

- Nie musisz wstawać tak wcześnie - powiedział, sypiąc szczyptę soli na żółtka. - Wiele londyńskich dam sypia do południa.

- Lubie wstać, gdy zaczyna się dzień.

- Jak dobra żona dzierżawcy - odparł Harry, uśmiechając się do niej łagodnie.

Poppy w ogóle nie zareagowała na ten żart, zajęta rozsmarowywaniem miodu na racuszkach.

Zamarł z uniesionym w powietrzu widelcem na widok jej szczupłych palców, trzymających łyżeczkę do miodu. Uświadamiając sobie, że się gapi, wsadził sobie kęs jajka do ust. Poppy odłożyła łyżeczkę do małego srebrnego garnuszka. Dostrzegła na koniuszku kciuka zbłąkaną kroplę słodczy, podniosła go więc do ust i zlizwała miód.

Harry omal się nie zadławił, sięgnął więc szybko po herbatę i upił duży łyk. Wrzątek oparzył mu usta. Harry wzdygnął się i zaczął przeklinać.

Poppy spojrzała na niego z niepokojem.

- Czy coś się stało?

Nie. Tyle że obserwowanie żony jedzącej śniadanie było najbardziej podniecającym doznaniem, jakiego w życiu doświadczył.

- Nie - odparł szorstko. - Herbata jest za gorąca.

Gdy znów ośmielił się spojrzeć na Poppy, jego małżonka właśnie unosiła do ust świeżą truskawkę, trzymając ją za zielony ogonek. Jej wargi objęły owoc, wydymając się ponętnie. Chryste. Harry zaczął się wiercić na niewygodnym krześle. Niezaspokojone poprzedniej nocy pożądanie zaatakowało go ze wzmożoną siłą. Poppy zjadła jeszcze dwie truskawki, skubiąc je powoli, co z całych sił starał się zignorować. Poczł zalewającą go falę ciepła i otarł czoło serwetką.

Poppy spojrzała na niego z konsternacją, unosząc do ust ociekający miodem racuszek.

- Dobrze się czujesz?

- Strasznie tu gorąco - odparł poirytowanym tonem. Jego umysł wypełniały podniecające wizje, w których główną rolę odgrywał miód, ciepłe kobiece ciało i wilgotne różowe...

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołał Harry, dziękując w duchu losowi. Jake Valentine wszedł do apartamentu nieco bardziej ostrożnie niż zazwyczaj i wyraźnie się zdziwił na widok Poppy siedzącej przy stole śniadaniowym. Harry pomyślał, że nie tylko on będzie musiał przywyknąć do nowej sytuacji.

- Dzień dobry - powiedział Jake, nie do końca pewien, czy ma zwracać się tylko do Harry'ego, czy do Poppy również.

Rozwiązała jego dylemat, posyłając mu miły uśmiech.

- Dzień dobry, panie Valentine. Mam nadzieję, że dziś nie trzeba łapać żadnych małych zbiegów?

Valentine uśmiechnął się do niej szeroko.

- Nic mi o tym nie wiadomo, pani Rutledge. Ale dzień dopiero się rozpoczyna.

Harry doświadczył nieznanego sobie dotąd uczucia - ogarnęła go jadłowita niechęć do podwładnego. Czy to... zazdrość? Chyba tak. Próbował ją opanować, ale utkwiała w nim na dobre. Chciał, by to do niego Poppy tak się uśmiechała. Chciał, by z nim żartowała, jego próbowała oczarować, by to na nim koncentrowała całą swą uwagę.

Wrzucił do filiżanki kostkę cukru.

- Opowiedz mi o spotkaniu personelu - polecił chłodno Valentine'owi.

- Tak naprawdę nie ma o czym. - Valentine podał mu plik kartek. - Sommelier prosił, by zaakceptował pan kartę win. A pani Pennywhistle poruszyła kwestię znikającej zastawy i sztucców z tac, na których nosimy gościom posiłki do pokoiów.

Harry zmrużył powieki.

- W jadalni to się nie zdarza?

- Nie, proszę pana. Tylko nieliczni goście próbują wynieść zastawę prosto z jadalni. Ale w zaciszu apartamentów... cóż, wczorajszego poranka zaginął cały serwis śniadaniowy. W rezultacie pani Pennywhistle zaproponowała, byśmy kupili cynowe talerze i sztucce, których będziemy używać do prywatnych posiłków.

- Moi goście mieliby jadać na cynie? - Harry potrząsnął gwałtownie głową. - Nie, będziemy musieli znaleźć inny sposób, by zniechęcić tych drobnych złodziejasków. Nie prowadzimy tutaj zajazdu, do diabła.

- Wiedziałem, że pan tak powie. - Valentine patrzył, jak Harry przegląda raporty. - Pani Pennywhistle powiedziała, że będzie zaszczycona, mogąc oprowadzić panią Rutledge po hotelowych biurach i kuchniach i przedstawić jej personel, gdy tylko pani Rutledge sobie tego zażyczy.

- Nie sądzę...

- To wspaniale - przerwała mężowi Poppy. - Proszę jej przekazać, że będę gotowa po śniadaniu.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził Harry. - Przecież nie będziesz nam pomagała w prowadzeniu hotelu.

Poppy odwróciła się do niego z uprzejmym uśmiechem.

- Nie śmiałabym się wtrącać do twoich spraw. Ale skoro to mój nowy dom, chciałabym nieco lepiej go poznać.

- To nie jest dom. Ich oczy się spotkały.

- Oczywiście, że jest - powiedziała Poppy. - Przecież mieszkają tu ludzie. Nie uważasz hotelu za swój dom?

Jake Valentine przestąpił z nogi na nogę. - Jeśli da mi pan poranną listę, panie Rutledge...

Harry nawet go nie usłyszał. Wpatrywał się w swoją żonę, zastanawiając się, dlaczego to pytanie wydaje się jej tak istotne. Spróbował wyjaśnić jej swój punkt widzenia.

- To, że mieszkają tu ludzie, nie czyni z hotelu domu.

- Nie żywisz żadnych ciepłych uczuć do tego miejsca?- zapytała Poppy.

- Cóż - powiedział z napięciem Valentine - to ja już pójdę.

Żadne z nich nie zwróciło uwagi na jego pospieszną dezercję.

- Tak się składa, że jestem jego właścicielem - odparł Harry. - Cenię go sobie z praktycznych względów. Ale nie żywię wobec niego żadnych sentymentów.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem i chyba... ze współczuciem. Nikt nigdy nie patrzył na niego w ten sposób.

- Spędziłeś w hotelach całe swoje życie, prawda?- szepnęła. - Nigdy nie miałaś domu z podwórkiem i drzewem.

Nie pojmował, jakie to może mieć znaczenie. Postanowił zmienić temat, by odzyskać kontrolę nad sytuacją.

- Pozwól, że wyrażę się jasno, Poppy... to jest interes. Moich

podwładnych nie należy traktować jak krewnych bądź przyjaciół, bo zaczną się kłopoty z zarządzaniem. Rozumiesz?

- Tak - odparła, cały czas się w niego wpatrując. - Chyba właśnie zaczynam.

Tym razem to Harry ukrył się za dziennikiem, by uniknąć jej wzroku. Poczł głęboki niepokój. Nie chciał jej zrozumienia. Chciał tylko cieszyć się nią oczy, przyglądać jej się, tak jak eksponatom ze swojej kolekcji osobliwości.

Poppy będzie musiała się zgodzić na te ograniczenia. A w zamian on postara się być wyrozumiałym mężem - tak długo, jak będzie rozumiała, że to on ma we wszystkim decydujący głos.

- Wszyscy - oznajmiła z emfazą pani Pennywhistle - jesteśmy zachwyceni, że pan Rutledge w końcu znalazł sobie żonę. W imieniu całego personelu chciałabym prosić panią, by czuła się tu pośród nas jak w domu. Ma pani wokół siebie trzysta osób, które z chęcią pani usłużą.

Poppy była wzruszona serdecznością gospodyni. Pani Pennywhistle wysoka, postawna kobieta z rumianą twarzą, promieniowała życzliwością i ciepłem.

- Zapewniam panią - odparła z uśmiechem - że nie wymagam trzystu osób do pomocy. Choć będę musiała znaleźć sobie pokojówkę. Wcześniej jej nie potrzebowałam, ale bez moich sióstr i damy do towarzystwa...

- Oczywiście. Zatrudniamy kilka młodych dziewcząt, które z łatwością można byłoby przyuczyć. Może pani z nimi porozmawia, a jeśli żadna nie będzie odpowiednia, damy ogłoszenie?

- Dziękuję.

- Podejrzewam, że zechce pani przeglądać księgi i rachunki. Jestem do pani dyspozycji.

- Jest pani bardzo miła. Cieszę się już na samą myśl o tym, że będę miała możliwość poznać personel hotelu i obejrzeć miejsca, których nie mogłam zobaczyć jako gość. Zwłaszcza kuchnie.

- Nasz szef kuchni monsieur Broussard będzie zachwycony, mogąc pokazać pani swoje królestwo i pochwalić się osiągnięciami. Na szczęście dla nas jego próżność dorównuje talentowi.

Zaczęły iść po schodach.

- Jak długo pani tutaj pracuje, pani Pennywhistle?

- Cóż, niemal dziesięć lat... od samego początku. - Gospodyni uśmiechnęła się do odległego wspomnienia. - Pan Rutledge był wtedy taki młody, a chudy jak patyk! Ponieważ mówił bardzo szybko, przy jego ostrym amerykańskim akcencie nikt nie mógł go zrozumieć. Pracowałam w sklepie z herbatą należącym do mojego ojca, a pan Rutledge był naszym częstym gościem. Pewnego dnia przyszedł i zaoferował mi posadę, którą piastuję do dzisiaj. A wtedy hotel mieścił się w kilku prywatnych domach. Nie ma porównania z tym, co jest obecnie. Oczywiście się zgodziłam.

- Dlaczego: oczywiście? Czy ojciec nie chciał, by została pani w sklepie?

- Chciał, ale były jeszcze do pomocy moje siostry. A pan Rutledge miał w sobie coś, czego nigdy wcześniej u nikogo nie widziałam... wyjątkową siłę charakteru. Jest bardzo przekonujący.

- Zauważyłam - potwierdziła cierpko Poppy.

- Ludzie chcą za nim iść, chcą realizować jego plany. To dlatego udało mu się osiągnąć tak wiele - pani Pennywhistle wskazała ręką otoczenie - w tak młodym wieku.

Nagle Poppy zrozumiała, że mogłaby się bardzo wiele dowiedzieć o mężu od ludzi, którzy u niego pracowali. Miała nadzieję, że chociaż niektórzy z nich okażą się tak rozmowni jak pani Pennywhistle.

- Czy jest wymagającym przełożonym? Gospodyni zachichotała.

- Oj, tak. Ale również uczciwym i bardzo rozsądnym. Weszły do biura dyrektora, w którym dwaj mężczyźni, jeden starszy, a drugi w średnim wieku, konferowali nad ogromną księgą rozłożoną na dębowym biurku.

- Panowie - powiedziała gospodyni - wprowadzam po hotelu panią Rutledge. Pani Rutledge, przedstawiam pani pana Mylesa, głównego kierownika i pana Luftona, concierge'a.

Obaj mężczyźni uklonili się z szacunkiem. Pan Myles uśmiechnął się i zarumienił aż po czubek swej tysej głowy.

- Pani Rutledge, to dla nas wielki zaszczyt! Proszę przyjąć od nas najszczerze gratulacje z okazji ślubu...

- Najszczerze - wtrącił pan Lufton. - Została pani zesłana w odpowiedzi na nasze modlitwy. Życzymy pani i panu Rutledge'owi wiele szczęścia.

Poppy uśmiechnęła się, zaskoczona ich entuzjazmem.

- Dziękuję, panowie.

Pokazali jej biuro: długie rzędy półek, na których stały księgi gości, kierowników, książki opisujące historię i obyczaje innych krajów, słowniki różnych języków świata, mapy i schematy poszczególnych pięter hotelu. Plan hotelu na ścianie służył do zaznaczania, które pokoje są wolne lub remontowane.

Na biurku leżały dwie książki w skórzanych oprawkach, czarnej i czerwonej.

- Co to za książki? - zapytała Poppy.

Obaj pracownicy wymienili ostrożne spojrzenia.

- Okazjonalnie zdarza się, że gość okazuje się... cóż, trudny... - odparł pan Lufton.

- Niemożliwy wręcz - wtrącił pan Myles.

- ...i wtedy musimy z żalem wpisać jego nazwisko do czarnej książki, co oznacza, że nie jest już dłużej mile widzianym...

- Tylko wręcz niepożądanym - dodał pan Myles.

- ...gościem i nie będzie mógł już w przyszłości zatrzymać się w naszym hotelu.

- Nigdy - podkreślił pan Myles z emfazą. Poppy z rozbawieniem skinęła głową.

- Rozumiem. A do czego służy czerwona księga? Pan Lufton pospieszył z wyjaśnieniem.

- W tej księdze umieszczamy nazwiska gości, którzy są nieco bardziej wymagający.

- Kłopotliwi - uściślił pan Myles.

- Mają specjalne wymagania - kontynuował pan Lufton - proszą, by sprzątać ich pokoje tylko o określonych porach, nalegają na obecność zwierząt. Nie zniechęcamy ich do pobytu w naszych skromnych progach, ale prowadzimy rejestr ich wymagań.

- Ciekawe... - Poppy wzięła czerwoną księgę do ręki i posłała figlarne spojrzenie gospodyni. - Nie zdziwiłabym się, gdyby Hathawayowie również byli tu kilka razy wspomniani.

Jej komentarz powitało milczenie. Poppy wybuchnęła śmiechem.

- Wiedziałam. Gdzie jest mowa o mojej rodzinie? - Otworzyła książkę na przypadkowej stronie i zaczęła czytać.

Mężczyźni wyraźnie się zdenerwowali. Przyglądali się jej tak, jakby tylko szukali okazji, by odebrać jej księgę.

- Pani Rutledge, proszę, nie wolno...

- Jestem pewien, że nie ma tam żadnej wzmianki o pani - stwierdził z niepokojem pan Myles.

- Jestem pewna, że jest - zaproponowała Poppy z uśmiechem. - Naszej rodzinie poświęcono zapewne cały rozdział.

- Tak, to znaczy, nie. Pani Rutledge, błagam panią...

- Dobrze - powiedziała Poppy, odkładając na bok czerwoną księgę. Pan Myles i pan Lufton odetchnęli z ulgą. - Możliwe jednak - dodała - że pewnego dnia będę chciała tę księgę pożyczyć. Jestem przekonana, że stanowiłaby dla mnie wspaniałą lekturę.

- Jeśli skończyła już pani dręczyć tych biednych dżentelmenów - oznajmiła gospodyni z rozbawieniem - na zewnątrz zebrał się personel, który chce panią poznać.

- Wspaniale! - Poppy wyszła do holu, gdzie przedstawiono jej pokojówki, menedżerów pięter, sprzątaczkę i hotelowych boyów. Gdy podawała im dłoń, powtarzała imię każdego z pracowników, by jak najwięcej ich zapamiętać, i wypytywała o obowiązki. Ludzie odpowiadali chętnie, Każdy mówił także, z jakiego rejonu Anglii pochodzi i jak długo pracuje w hotelu Rutledge.

Poppy uświadomiła sobie, że choć wielokrotnie mieszkała w tym hotelu jako gość, nigdy nie poświęcała wiele uwagi jego pracownikom. Byli dla niej

zawsze bezimienni i pozbawieni twarzy, gdy poruszali się w tle, cicho i sprawnie. A teraz czuła z nimi głęboką więź. Stała się przecież częścią tego hotelu, dokładnie tak jak oni... Wszyscy byli częściami wielkiej maszyny należącej do Harry'ego Rutledge'a.

Po pierwszym tygodniu małżeńskiego pożycia dla Poppy stało się jasne, że napięty grafik Harry'ego wykończyłby każdego normalnego człowieka. Widywała męża tylko rankiem, przy śniadaniu, bo przez resztę dnia był tak zajęty, że często rezygnował z kolacji i rzadko kładł się przed północą. Lubił zajmować się kilkoma rzeczami jednocześnie, sporządzał listy i plany, umawiał spotkania, łagodził spory, wyświadczał przysługi. Wciąż zwracali się do niego różni ludzie, próbując zaangażować do swoich przedsięwzięć jego błyskotliwy umysł. Odwiedzali go o każdej porze, nie było kwadransa, by przynajmniej raz ktoś, najczęściej Jake Valentine, nie zapukał do drzwi apartamentu.

Gdy Harry nie zajmował się owymi tajemniczymi sprawami, interesował się hotelem i jego personelem. Od wszystkich wokół wymagał perfekcyjnej pracy. Płacił hojnie i dobrze traktował swoich podwładnych, ale w zamian oczekiwał ciężkiej pracy i, przede wszystkim, bezwzględnej lojalności. Jeśli ktoś uległ wypadkowi lub zachorował, Harry posyłał po lekarza i płacił za leczenie. Jeśli ktoś miał pomysł na ulepszenie czegoś w hotelu lub jego usług, był natychmiast odsyłany do Harry'ego, a on nagradzał dobre propozycje szczodłą premią. I dlatego jego biurko było bez przerwy zasłane stosami raportów, listami i notatkami służbowymi.

Nie przyszło mu do głowy, by wyjechać gdzieś z nowo poślubioną żoną na miesiąc miodowy, a Poppy domyślała się, że nie chciał zostawić hotelu. Ona również nie miała ochoty na romantyczną podróż z mężczyzną, który ją oszukał.

Od ich nocy poślubnej w obecności męża dręczył ją ciągły niepokój, który nasilał się, gdy zostawali sami. Harry nie krył się ze swoim pożądaniem, ale nie naciskał. Wychodził ze skóry, by być uprzejmym i taktownym. Tak, jakby chciał oswoić Poppy ze sobą i ze zmianą warunków jej życia. A ona doceniała jego cierpliwość, bo wszystko naprawdę było dla niej nowe. Jak na ironię, jego wstrzemięźliwość sprawiała, że ich przypadkowe kontakty - jego dłoń na jej ramieniu, ciepło jego ciała, gdy stali zbyt blisko siebie w tłumie - nasilały jeszcze wzajemny pociąg.

Pociąg bez zaufania... Nie było to coś, co Poppy pragnęła odczuwać do swojego nowo poślubionego męża.

Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze będzie trwała ta małżeńska abstynencja. Była wdzięczna losowi, że Harry jest tak pochłonięty sprawami hotelu. Chociaż... czasami nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten nadmiar pracy mu nie służy. Gdyby ktoś, na kim jej zależało, pracował tak intensywnie, szybko zaczęłaby go namawiać, by zwolnił tempo i odpoczął.

I w końcu pewnego dnia współczucie wzięło w niej górę nad urazą. Harry wszedł do ich apartamentu niespodziewanie, z surdudem w dłoniach.

Większą część dnia spędził z głównodowodzącym londyńskiej straży pożarnej. We dwóch krok po kroku przemierzali hotel, by zweryfikować procedury bezpieczeństwa i wyposażenie na wypadek pożaru.

Gdyby, nie daj Boże, w Rutledge wybuchł pożar, personel był odpowiednio przeszkolony, by jak najszybciej wyprowadzić gości z budynku. Rutynowo prowadzono kontrole drabin przeciwpożarowych i przeglądano plany pięter i rozmieszczenie wyjść ewakuacyjnych.

Gdy jej mąż wszedł do apartamentu, Poppy pomyślała, że ten dzień musiał być szczególnie dla niego męczący. Rysy twarzy Harry'ego wyostrzyły się ze znużenia.

Przystanął na widok Poppy, zwiniętej w rogu sofy z książką na kolanach.

- Jak udał się lunch? - zapytał.

Poppy została zaproszona do komitetu zamożnych młodych dam, które organizowały doroczny bazar charytatywny.

- Było bardzo miło, dziękuję. To urocze damy, choć może przesadnie oddane idei tworzenia komitetów. Zawsze byłam zdania, że komitetowi miesiąc zajmuje wykonanie tego, na co jedna osoba poświęca zazwyczaj dziesięć minut.

Harry się uśmiechnął.

- Ich celem nie jest efektywne działanie. Po prostu muszą coś robić z wolnym czasem.

Poppy przyjrzała się mu bliżej i aż otworzyła oczy ze zdumienia.

- Co się stało z twoim ubraniem?

Biała koszula Harry'ego i jego granatowa jedwabna kamizelka były całe pokryte sadzą; miał także ciemne smugi na rękach i podbródki.

- Sprawdzalem jedną z drabin przeciwpożarowych.

- Wspinałeś się po drabinie na zewnątrz budynku? - Poppy była zdumiona, że Harry podjął tak niepotrzebne ryzyko. - Nie mogłeś zlecić tego komuś innemu? Panu Valentine'owi, na przykład?

- Zapewne tak. Ale nie wyposażę mojego personelu w sprzęt, którego sam nie wypróbowałem. Wciąż mam pewne obawy co do pokójówek. Ich spódnice znacznie utrudnią schodzenie. Tego jednak nie będę sprawdzał.

- Spojrzał z niesmakiem na swoje dłonie. - Muszę się umyć i przebrać, zanim wrócę do pracy.

Poppy wróciła do lektury. Cały czas jednak była intensywnie świadoma jego obecności w drugim pokoju - trzaskały szuflady, słychać było plusk wody i głuchy stukot upadającego na podłogę buta. Pomyślała o Harrym bez ubrania i poczuła w żołądku falę ciepła.

Po chwili wrócił do pokoju nieskazitelnie czysty jak zwykle. Z

wyjątkiem...

- Smuga - powiedziała Poppy z rozbawieniem. - Przegapiłeś jedno miejsce.

Harry spojrzął na swój tors.

- Gdzie?

- Na podbródku. Nie, po drugiej stronie. - Wzięła do ręki chusteczkę i gestem poleciła mu, by do niej podszedł.

Harry pochylił się nad sofą i stał w bezruchu, gdy Poppy wycierała mu sadzę z twarzy. Poczula zapach jego skóry, świeży i czysty z dymną nutą cedrowego drewna.

Chcąc przedłużyć tę chwilę, spojrzała w jego nieprzeniknione zielone oczy. Malowały się pod nimi głębokie cienie. Wielkie nieba, czy ten człowiek w ogóle nie odpoczywał?

- Dlaczego ze mną nie usiądziesz? - zapytała impulsywnie.

Mrugnął ze zdziwienia, zupełnie zbity z tropu jej propozycją.

- Teraz?

- Tak, teraz.

- Nie mogę. Mam za dużo...

- Czy ty coś dzisiaj jadłeś? Poza tymi kilkoma kęskami śniadania?

Pokręcił głową.

- Nie miałem czasu.

Poppy wskazała mu dłonią miejsce obok siebie.

Ku jej zdumieniu, Harry usiadł posłusznie i spojrzął na nią, pytająco unosząc brew.

Poppy sięgnęła do leżącej za nią tacy i podniosła talerz z kanapkami, tartinkami i biszkoptami.

- Kuchnia przysłała zdecydowanie za dużo dla jednej osoby. Zjedz resztę.

- Naprawdę nie jestem...

- Proszę. - Stanowczo wcisnęła mu talerz.

Harry wziął kanapkę i zaczął ją powoli jeść. Poppy napełniła swoją filiżankę świeżą herbatą i wsypała do niej łyżeczkę cukru. Podała napój Harry'emu.

- Co czytasz? - zapytał, spoglądając na książkę na jej kolanach.

- Powieść naturalistyczną. Na razie nie mogę dopatrzeć się w niej fabuły, ale opisy krajobrazów są bardzo liryczne. - Przyglądała mu się, gdy pił herbatę. - Lubisz powieści?

Potrząsnął głową.

- Zazwyczaj czytam dla informacji, nie rozrywki.

- Potępiasz lekturę dla przyjemności?

- Nie, po prostu rzadko mam na nią czas.

- Może dlatego się nie wysypiasz? Potrzebujesz przerwy pomiędzy

pracą a snem.

- Co byś sugerowała? - zapytał Harry po znaczącej pauzie.

Świadoma jego intencji, Poppy poczuła, jak od stóp do głów oblewa ją gorący rumieniec. Harry'emu wyraźnie spodobało się jej zakłopotanie - ale nie kpił z niej, raczej był oczarowany.

- Cała moja rodzina uwielbia powieści - powiedziała w końcu Poppy, kierując rozmowę na właściwe tory. - Każdego wieczoru zbieraliśmy się w saloniku, a jedno z nas czytało na głos. Win jest w tym najlepsza, nawet różnicuje głosy każdego z bohaterów.

- Chciałbym posłuchać, jak czytasz - poprosił Harry. Poppy pokręciła głową.

- Nie jestem nawet w połowie tak dobra jak Win. Ja wszystkich usypiam.

- Tak - zgodził się Harry. - Masz głos córki uczonego, - i nim zdążyła się obrazić, dodał: - Kojący. Miękki...

On jest niewymownie zmęczony, uświadomiła sobie. Tak zmęczony, że nie może nawet powiązać słów w zdanie.

- Powinienem już iść - mruknął, trąc powieki.

- Najpierw zjedz te kanapki - poleciła mu Poppy.

Posłusznie uniósł kolejną do ust. Gdy jadł, Poppy pospiesznie kartkowała książkę, aż w końcu znalazła fragment, którego szukała... opis spaceru w wiejskiej okolicy, pod niebem, po którym przepływały pierzaste obłoki, pośród migdałowców w rozkwicie i białych brzoź rosnących przy cichym strumieniu. Zaczęła czytać miarowym tonem, od czasu do czasu zerkając na Harry'ego, który zjadł wszystkie kanapki z tacy. Potem usadowił się wygodniej w rogu sofy, bardziej zrelaksowany niż kiedykolwiek.

Przeczytała jeszcze kilka stron o żywopłotach i dolinach, lasach usłanych dywanami z opadłych liści, bladych promieniach słońca zwiastujących ciepły deszcz...

Gdy dotarła do końca rozdziału, spojrzała na Harry'ego raz jeszcze.

Spał.

Jego pierś unosiła się i opadała w jednostajnym rytmie, długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Jedną dłoń przyciskał do torsu, a drugą ułożył na boku.

- To nigdy nie zawodzi - szepnęła Poppy, uśmiechając się do siebie. Nawet Harry uległ jej powszechnie znanemu talentowi do usypiania słuchaczy. Ostrożnie odłożyła książkę.

Po raz pierwszy miała okazję obserwować swojego męża podczas snu. Wydał jej się osobliwie bezbronny. Rysy miał rozluźnione i prawie niewinne, zupełnie inne niż jego normalny stanowczy wyraz twarzy. Jego usta przypominały miękki atlas. Wyglądał jak zagubiony chłopiec pogrążony w samotnym śnie. Poppy poczuła nagle, że musi chronić ten sen, którego tak

potrzebował. Zapragnęła okryć go pledem i pogłaskać po opadających na brwi ciemnych włosach.

Minęło kilka spokojnych minut, ciszę zakłócały tylko odgłosy dolatujące z hotelowych korytarzy i ulicy. Tego właśnie Poppy potrzebowała... czasu, by móc przyjrzeć się nieznanemu mężczyźnie, który całkowicie zawładnął jej życiem.

Próba zrozumienia Harry'ego Rutledge'a przypominała rozkładanie jednego ze skomplikowanych mechanizmów zegarowych, które konstruował. Można było dokładnie obejrzeć każdą śrubkę, przekładnię i dźwignię, ale to wcale nie oznaczało, że pojmie się wówczas, co wprawia ów mechanizm w ruch.

Najwyraźniej Harry spędził całe życie, walcząc z całym światem i próbując go nagiąć do swej woli. I w dużej mierze osiągnął sukces. Nie odczuwał jednak satysfakcji, nie umiał się cieszyć osiągnięciami. Właśnie tym najbardziej różnił się od innych mężczyzn w życiu Poppy, zwłaszcza od Cama i Merripena.

Ich cygańskie korzenie sprawiały, że szwagrowie Poppy nie postrzegali świata jako czegoś, co należy podbić, lecz raczej coś, po czym swobodnie się wędruje. A Leo wolał obserwować życie, niż brać w nim aktywny udział. Harry natomiast był wojowniczym najeźdźcą, pragnącym podporządkować sobie wszystko i wszystkich. Czy istniała szansa, że kiedyś odnajdzie spokój? Poppy tak się wsłuchała w błogą ciszę saloniku, że poderwała się nerwowo, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Wzdrygnęła się, marząc, by ten przeklęty dźwięk umilkł. Ale pukanie się powoli.

Harry zbudził się z niewyraźnym pomrukiem, mrugając gwałtownie, jak ktoś zbyt nagle wyrwany ze snu.

- Tak? - odezwał się szorstko, siadając prosto.

Do pokoju wszedł Jake Valentine. Gdy zobaczył Poppy i Harry'ego na kanapie, spojrzał na nich przepaszająco. Poppy z trudem powstrzymała się od jawnego wyrażenia gniewu, bo przecież Jake wykonywał tylko swoją pracę. Podeszedł do Harry'ego, podał mu złożony liścik, mruknął kilka tajemniczych słów i wyszedł.

Harry spojrzał na kartkę zaczerwienionymi ze zmęczenia oczami. Wsunął ją do kieszeni surduta i uśmiechnął się z żalem do Poppy.

- Chyba zasnąłem, gdy czytałaś. - Spojrzał na nią tak ciepło, jak nigdy dotąd. - Przerwa - szepnął sam do siebie. Kącik jego ust drgnął. - Chciałbym to kiedyś powtórzyć.

Wszedł, nie dając jej szans na odpowiedź.

Rozdział 15

Tylko najzamożniejsze londyńskie damy miały własne powozy i konie, ponieważ utrzymanie zaprzęgu kosztowało majątek. Pozostałe musiały zadowolić się wynajętymi pojazdami, bryczką i woźnicą, za każdym razem gdy chciały odbyć przejażdżkę po Londynie.

Harry z uporem nalegał, by Poppy miała własny powozik i zaprzęg. W tym celu posłał po projektanta powozów, który niezwłocznie zjawił się w hotelu. Po krótkiej dyskusji zamówiono dla Poppy pojazd dostosowany do jej gustu. Poppy rozśmieszył, a nawet nieco zirytował cały ten proces, bo chcąc poznać cenę każdego modelu, wywołała małżeńską sprzeczkę.

- Nie jesteś tu po to, by pytać, ile co kosztuje - powiedział jej Harry. - Twoim jedynym zadaniem jest wybrać to, co najbardziej ci się podoba.

Dla Poppy cena była jednak elementem decydującym o wyborze... Należało przecież obejrzeć wszystko, co dostępne, porównać koszty i zdecydować się na coś, co nie jest ani najdroższe, ani też zbyt tanie. Harry jednak traktował takie podejście jak afront, jakby żona kwestionowała jego możliwości.

W końcu zdecydowali, że z zewnątrz powóz będzie czarny, lakierowany, a w środku wyściełony zielonym aksamitem, wykończony beżową skórą z mosiężnymi profilami. W oknach miały zawisnąć greckie jedwabne zasłony i weneckie rolety w miejsce mahoniowych żaluzji... poduszki do spania z marokinu... dekoracyjne ściągacze na zewnętrznych stopniach, platerowane lampy i pasujące do nich kłamki... Poppy nawet nie przyszło do głowy, że trzeba będzie wziąć pod uwagę tyle różnych detali.

Resztę popołudnia spędziła w kuchni z monsieur Broussardem, głównym cukiernikiem, panem Rupertem i panią Pennywhistle. Broussard był pochłonięty tworzeniem nowego deseru... a raczej odtwarzaniem deseru zapamiętanego z dzieciństwa.

- Moja praciotka Albertine zawsze obydwała się bez przepisu - wyjaśnił z zalem, wyciągając z piekarnika garnek z gorącą wodą. W środku znajdowało się pół tuzina idealnych małych puddingów jabłkowych, z których buchała para. - Przyglądałem jej się za każdym razem, ale wszystko mi umknęło. Próbowałem już piętnaście razy i wciąż daleko im do doskonałości, ale... *quand on veut, on peut.*

- Chcieć to móc - przetłumaczyła Poppy.

- *Exactement.* - Broussard ostrożnie wyjął foremki z gorącej wody.

Pan Rupert polał każdy pudding sosem śmietankowym i ozdobił płatkami ciasta.

- Zaczynamy? - zapytał, rozdając łyżeczki.

Poppy, pani Pennywhistle i obaj kucharze spróbowali puddingu. Usta Poppy wypełniły się kremem, miękkimi cierpkimi jabłkami i chrupiącym ciastem. Zamknęła oczy, by lepiej poczuć bogactwo smaku i konsystencji, i usłyszała wydobywające się z piersi pani Pennywhistle i pana Ruperta usatysfakcjonowane westchnienia.

- Wciąż czegoś brakuje - oznajmił ponuro monsieur Broussard, wykrzywiając się do puddingu, jakby ten z rozmysłem mnożył przed nim przeszkody.

- Nic mnie to nie obchodzi - stwierdziła gospodyni.

- To najlepsza rzecz, jaką w życiu jadłam. - Odwróciła się do Poppy. - Co pani sądzi, pani Rutledge?

- Myślę, że właśnie to muszą jadać anioły w niebie - powiedziała Poppy, wkładając łyżeczkę do puddingu. Pan Rupert już niósł następną do ust.

- Może więcej cytryny i cynamonu... - dumął głośno monsieur Broussard.

- Pani Rutledge.

Poppy odwróciła się, by zobaczyć, kto ją woła. Jej uśmiech zgasł, gdy do kuchni wszedł Jake Valentine. Lubiła go, naprawdę. Valentine był niezmiernie ujmujący i miły, najwyraźniej jednak wyznaczono mu rolę stróża, który na polecenie Harry'ego miał ograniczać jej kontakty z personelem hotelu.

Pan Valentine również nie miał szczęśliwej miny.

- Pani Rutledge, przysłano mnie, bym przypomniiał pani, że jest umówiona z krawcową.

- Naprawdę? Teraz? - Poppy spojrzała na niego obojętnie. - Nie przypominam sobie, bym się z nią umawiała.

- Pan Rutledge panią wyręczył.

- Och. - Poppy niechętnie odłożyła łyżeczkę. - Kiedy muszę wyjść?

- Za kwadrans.

Miała tylko tyle czasu, by poprawić włosy i wziąć pelerynę.

- Mam dosyć strojów - oznajmiła. - Nie potrzebuję więcej.

- Taka dama jak pani - powiedziała pani Pennywhistle ze znanstwem - musi mieć ich dużo. Słyszałam, że niektóre modne damy nigdy dwukrotnie nie wkładają tej samej sukni.

Poppy wywróciła oczami.

- Też tak słyszałam. I uważam, że to głupie. Jakie to ma znaczenie, czy damę widziano dwa razy w tej samej sukni? Poza tym, że stanowi to oczywisty dowód, że jej mąż jest na tyle zamożny, by kupić żonie więcej ubrań, niż ktokolwiek potrzebuje.

Gospodyni uśmiechnęła się do niej ze współczuciem.

- Czy mam panią odprowadzić na górę, pani Rutledge?

- Nie, dziękuję. Pójdę korytarzem dla służby. Nikt mnie nie zobaczy.

- Nie powinna pani chodzić po hotelu bez opieki - wtrącił Valentine.

Poppy westchnęła ciężko.

- Panie Valentine? - Tak.

- Chcę wrócić sama do apartamentu. Jeśli nawet tego nie będę mogła zrobić, cały ten hotel zacznie mi przypominać więzienie.

Valentine kiwnął głową z niechętnym zrozumieniem.

- Dziękuję. - Poppy pożegnała się z kucharzami oraz gospodynią i wyszła z kuchni.

Jake przestąpił z nogi na nogę, skrepowany tym, że wszyscy patrzą na niego wilkiem.

- Przykro mi - mruknął - ale pan Rutledge postanowił ograniczyć kontakty żony z personelem. Mówi, że przez to stajemy się mniej produktywni, a ona powinna sobie znaleźć bardziej odpowiednie sposoby spędzania czasu.

Pani Pennywhistle rzadko posuwała się do krytykowania swego pracodawcy, ale tym razem na jej twarzy odmalował się gniew.

- I co ma robić? - zapytała szorstko. - Kupować rzeczy, których nie chce i nie potrzebuje? Czytać w samotności magazyny na temat mody? Jeździć do parku w towarzystwie lokaja? Nie wątpię, że jest wiele kobiet, które zadowolilyby się tak płytką egzystencją. Ale ta młoda dama przybyła do nas z bardzo zżytej rodziny i przywykła do tego, że okazuje jej się uczucie. Potrzebuje kogoś, z kim mogłaby spędzać czas... damy do towarzystwa... i potrzebuje męża.

- Przecież ma męża - zaprotestował Jake. Gospodyni zmrużyła powieki.

- Nie zauważyłeś niczego osobliwego w tym małżeństwie, Valentine?

- Nie, i nie powinniśmy o tym rozmawiać. Monsieur Broussard spojrział na panią Pennywhistle z żywym zainteresowaniem.

- Jestem Francuzem - stwierdził. - Nie mam najmniejszych oporów, by o tym porozmawiać.

Pani Pennywhistle zniżyła głos ze względu na służące, które myły naczynia w pomieszczeniu obok.

- Są pewne wątpliwości co do tego, czy oni w ogóle utrzymują stosunki małżeńskie.

- To wręcz... - przerwał jej Jake, oburzony tak jawnym naruszeniem prywatności swego pracodawcy.

- Spróbuj tego, *mon ami* - zwrócił się do niego Broussard, podsuwając mu tacę z puddingami. Gdy Jake usiadł i wziął łyżeczkę, kucharz posłał pani Pennywhistle zachęcające spojrzenie. - A skąd pomysł, że on jeszcze nie, cóż... nie kosztował rzeżuchy?

- Rzeżuchy? - powtórzył Jake ze zdumieniem. Broussard spojrzał na niego protekcyjnie.

- *Cresson*. To metafora. Znacznie ładniejsza niż te, którymi posługują się Anglicy.

- Ja nigdy nie posługuję się metaforami - mruknął Jake.

- Bień sur, brak ci wyobraźni. - Mistrz zwrócił się do gospodyni. - Dlaczego powstały wątpliwości co do relacji monsieur'a i madame Rutledge?

- Prześcieradła - odparła zwięźle. Jake prawie zakrzuszył się ciastkiem.

- Nasłałaś pokojówki, by ich szpiegowały? - zapytał z ustami pełnymi kruszonki i kremu.

- Ależ skąd. Mamy po prostu bystry personel, który o wszystkim mnie informuje. A nawet gdyby mi o tym nie powiedziano, nie trzeba wielkiej spostrzegawczości, by zauważyć, że oni wcale nie zachowują się jak małżeństwo.

Kucharz spojrzał na nią z głęboką troską.

- Myślisz, że on ma problem z marchewką?

- Rzeżucha, marchewka... Czy tobie wszystko kojarzy się z jedzeniem? - zapytał Jake.

Broussard wzruszył ramionami.

- *Oui*.

- Cóż - oznajmił cierpko Jake - cały tabun byłych kochanek Rutledge'a może potwierdzić, że z jego marchewką jest wszystko w porządku. - *Mors*, on jest jurnym mężczyzną... ona piękną kobietą... dlaczego nie zrobią razem sałatki?

Jake zamarł z łyżeczką przy ustach, gdy przypomniał sobie sprawę listu od Bayninga i tajemniczego spotkania Harry'ego Rutledge'a z wicehrabią Andoverem.

- Myślę - przyznał z wahaniem - że by zdobyć jej rękę, pan Rutledge mógł się posunąć do... cóż, pewnej manipulacji, by obrócić sytuację na swoją korzyść. I nie wziął przy tym pod uwagę uczuć młodej damy.

Wszyscy popatrzyli na niego w osłupieniu. Pierwszy przemówił pan Rupert.

- Ale on robi tak ze wszystkimi.

- Pani Rutledge najwyraźniej nie aprobuje takiego postępowania - mruknął Jake.

Pani Pennywhistle oparła podbródek na dłoni.

- Jestem przekonana, że wywarłaby na niego dobry wpływ, gdyby tylko zechciała spróbować.

- Nie - odparł zdecydowanie Jake - ona nigdy nie zmieni Harry'ego Rutledge'a.

- I tak uważam, że przydałaby się im pomoc.

- A kto miałby im pomóc? - zapytał pan Rupert.

- My wszyscy - oznajmiła gospodyni. - To my skorzystamy, jeśli nasz pracodawca będzie szczęśliwy, nieprawdaż?

- Nie - stwierdził stanowczo Jake. - Nigdy nie spotkałem nikogo, kto byłby tak nieprzygotowany na szczęście. On nawet nie wiedziałby, co z nim począć.

- Tym bardziej powinniśmy spróbować - oświadczyła zdecydowanie pani Pennywhistle.

Jake spojrział na nią ostrzegawczo.

- Nie będziemy się mieszać w życie prywatne pana Rutledge'a. Zabraniam.

Rozdział 16

Siedząc przy toaletce, Poppy musnęła pudrem nos i nałożyła balsam z różanych płatków na wargi. Tego wieczoru wraz z Harrym mieli wziąć udział w kolacji wydawanej w jednej z prywatnych jadalni. Było to bardzo oficjalne przyjęcie na cześć króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I, na które zaproszono wielu zagranicznych dyplomatów i przedstawicieli rządu. Pani Pennywhistle pokazała Poppy menu, na widok którego ta stwierdziła złośliwie, że z dziesięcioma daniami cała ta feta będzie trwała prawie do rana.

Poppy miała na sobie jedną ze swych najwspanialszych sukni - z fioletowego jedwabiu, który w świetle mienił się błękitem i różem. Ten szczególny kolor osiągnięto dzięki nowatorskiej technice barwienia tkanin, a był on tak uderzający, że nie wymagał zbyt wielu dodatkowych ozdób. Oryginalnie skrojony stanik sukni odsłaniał ramiona, a warstwy spódnic szeleściły cicho, gdy Poppy się poruszała.

Gdy odłożyła na toaletkę pędzel do pudru, na progu stanął Harry i spojrzał na nią spokojnie. W jego wzroku mignęła duma posiadacza.

- Żadna kobieta nie będzie mogła się z tobą równać dzisiejszego wieczoru - szepnął.

Poppy uśmiechnęła się i podziękowała.

- Ty również wyglądasz bardzo wykwintnie - odparła, choć to określenie wydało jej się zbyt ubogie na określenie jego wyglądu.

Harry był szalenie przystojny w formalnym biało-czarnym stroju, ze sztywnym, nieskazitelnym kołnierzykiem i butami wypolerowanymi na wysoki połysk. Eleganckie ubrania nosił z podświadomą swobodą, tak niefrasobliwą i urzekającą, że łatwo można było zapomnieć o jego wyrachowanej naturze.

- Czas już zejść na dół? - zapytała Poppy. Harry wyjął z kieszonki zegarek. - Jeszcze czternaście... nie, trzynaście minut.

Jej brwi uniosły się ze zdumienia na widok porysowanego, zapewne wiekowego chronometru.

- Mój Boże. Musisz nosić go już od dłuższego czasu. Zawahał się, ale podał jej zegarek. Poppy ostrożnie wzięła go do ręki. Był mały, lecz ciężki, rozgrzany ciepłem jego ciała. Otworzyła kopertę i zobaczyła, że na porysowanym metalu nie ma żadnych inskrypcji.

- Skąd go masz? - zapytała.

Harry włożył zegarek z powrotem do kieszeni.

- Dostałem go od ojca, gdy powiedziałem mu, że wyjeżdżam do Londynu - odparł z nieprzenikniętą miną. - Podobno on dostał go od swojego ojca, który powiedział mu, że gdy osiągnie sukces, powinien to uczcić, kupując nowy. Ojciec przekazał mi zegarek z taką samą radą.

- Ale ty nigdy nie kupiłeś nowego? Harry pokręcił głową.

Poppy uśmiechnęła się, bezbrzeżnie zdumiona.

- Przecież osiągnąłeś już wystarczająco wiele, by zasłużyć na nowy zegarek.

- Jeszcze nie.

Pomyślała, że Harry żartuje, ale na jego twarzy nie znalazła oznak wesołości. Zaniepokojona i zafascynowana, zastanawiała się, jakie jeszcze bogactwa i władzę zamierza zdobyć jej mąż, zanim powie sobie „dość”.

A może Harry'emu Rutledge'owi zawsze będzie wszystkiego mało?

Pogrążona w myślach, nie zauważyła, że Harry wyciągnął z kieszeni surduta płaskie skórzane etui.

- Prezent - powiedział, podając jej kasetkę. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie trzeba było. Dziękuję. Nie spodziewałam się... Och! - Westchnęła, gdy uniosła wieczko i zobaczyła na aksamitnej wyściółce diamentowy naszyjnik. Była to girlanda mieniących się kwiatów i czterolistnych ogniów.

- Podoba ci się? - zapytał od niechcienia Harry.

- Tak, oczywiście, on... zapiera dech w piersi. - Poppy nigdy nawet nie marzyła o takiej biżuterii. Dotychczas jej jedynym klejnotem był pojedynczy sznur pereł. - Czy ja... czy mam go dzisiaj włożyć?

- Myślę, że będzie pasował do sukni. - Harry wyjął naszyjnik z etui, stanął za Poppy i ostrożnie zapiął jej go na szyi. Chłód diamentów i ciepło jego palców sprawiły, że przeszedł ją dreszcz. Poprawiwszy zapięcie, Harry pogładził jej obnażone ramiona. - Pięknie wyglądasz - szepnął. - Choć nic nie dorównuje urodzie twej nagiej skóry.

Poppy wpatrywała się w lustro, śledząc ruchy jego dłoni. Razem obserwowali swe odbicie, jakby byli dwiema sylwetkami zatopionymi w lodzie.

Jego palce przesuwaly się z podziwem po jej skórze, jakby dotykał bezcennego dzieła sztuki. Obrysował palcem linię jej obojczyka aż do zagłębienia u podstawy szyi.

Poruszona Poppy odsunęła się i zwróciła twarzą ku niemu.

- Dziękuję - zdołała powiedzieć. Objęła go ostrożnie, zarzucając mu ręce na szyję.

Nie zamierzała posuwać się aż tak daleko, ale dostrzegła w jego twarzy coś, co ją wzruszyło. Taką samą minę miewał Leo w dzieciństwie, gdy został przyłapany na złym uczynku i potem szedł do mamy z kwiatami, by ją przeprosić.

Harry otoczył ją ramionami i przyciągnął bliżej. Pachniał cudownie, był ciepły i taki silny pod warstwami lnu, jedwabiu i wełny. Oddychał z drzeniem. Poppy zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Pocałował ją w policzek i przesunął usta na jej szyję. Od stóp do głów ogarnęło ją ciepło. Odnalazła w tym uścisku coś zaskakującego, poczucie bezpieczeństwa. Pasowali do siebie, miękkość do twardości, elastyczność do napięcia. Każda krągłość jej ciała była idealnie wtopiona w jego męską sylwetkę. Poppy mogłaby stać tak z nim jeszcze bardzo, bardzo długo.

Ale Harry zdecydował się wziąć więcej, niż mu zaoferowano. Położył dłoń na policzku Poppy i odchylił nieco jej twarz. Jego usta opadły na jej wargi. Poppy drgnęła i obróciła się, prawie zderzając się z nim głową.

Odwróciła się do niego z odmową wypisaną na twarzy.

Jej unik wyraźnie zdumiał Harry'ego. Jego oczy błysnęły gniewnie, jakby zrobiła coś bardzo nieuczciwego.

- Widzę, że zakaz dziewiczej komedii został zniesiony.

- Nie sądzę, by odsuwanie się od niechcianego pocałunku można nazwać komedią - odparła Poppy z urażoną godnością.

- Diamentowy naszyjnik za pocałunek. To naprawdę taki zły układ?

Jej policzki pokryły się szkarłatem.

- Doceniam twoją hojność. Ale jesteś w błędzie, jeśli myślisz, że możesz mnie kupić. Nie jestem twoją kochanką, Harry.

- To oczywiste. W zamian za taki naszyjnik kochanka położyłaby się do łóżka, leżała w nim chętnie i dawała mi wszystko, czego bym zażądał.

- Nigdy nie odmówiłam ci twoich małżeńskich praw. Jeśli chcesz, położę się chętnie do łóżka i dam ci wszystko nawet w tej chwili. Ale nie dlatego, że podarowałeś mi naszyjnik, jakby to była część jakiejś transakcji.

Harry wpatrywał się w nią z narastającym gniewem.

- Nie chodzi mi o to, byś leżała pode mną jak niewolnica na ołtarzu ofiarnym.

- Dlaczego nie wystarczy ci, że chcę ci się poddać? - zapytała Poppy z oburzeniem. - Dlaczego, twoim zdaniem, muszę robić to z ochotą, jeśli nie jesteś mężem, którego pragnęłam?

Pożałowała tych słów, gdy tylko padły z jej ust. Było już jednak za późno. Oczy jej męża zamieniły się w lód. Rozchylił wargi, a Poppy wzdrygnęła się, przeczuwając, że Harry powie jej coś druzgoczącego.

Zamiast tego odwrócił się jednak i wyszedł z pokoju.

„Poddać się”.

Te słowa unosiły się nad Harrym uparcie jak osa. I raz po raz żądliły. Poddać się jemu... jakby był jakąś odrażającą ropuchą. Gdy tymczasem najpiękniejsze kobiety w Londynie zabiegały usilnie o jego względy.

Zmysłowe, doświadczone kobiety o zręcznych dłoniach i ustach, gotowe ochoczo zaspokajać jego najbardziej wyszukane pragnienia... w za-

sadzie mógł mieć jedną z nich już tego wieczoru.

Gdy Harry zdołał opanować złość na tyle, by mógł normalnie funkcjonować, wrócił do pokoju żony i oznajmił jej, że czas zejść na przyjęcie. Spojrzała na niego nieufnie, otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale na szczęście miała jeszcze na tyle zdrowego rozsądku, by milczeć. „Nie jesteś mężem, którego pragnęłam”. I nigdy nie będzie. Żadne podstępny i manipulacje nie mogły tego zmienić.

Zamierzał jednak grać kartami, które wylosował. W świetle prawa Poppy należała do niego, miał też po swojej stronie pieniądze. Wiedział, że z czasem wszystko inne straci na znaczeniu.

Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem. Za każdym razem, gdy Harry zerkał na drugi koniec długiego stołu, widział Poppy, która doskonale odnajdywała się w towarzystwie. Uśmiechała się, brała udział w rozmowach i wyraźnie oczarowała swoich sąsiadów. Harry wiedział, że tak właśnie będzie: te same cechy, które poczytywano za wady niezamężnej dziewczynie, podziwiano u mężatki. Bystrość Poppy i radość, którą czerpała z ożywionej dyskusji, były znacznie bardziej interesujące niż fałszywa skromność dam z towarzystwa, które przy każdej okazji spuszczały wzrok.

Wyglądała oszaleńczo w fioletowej sukni, ze szczupłą szyją otoczoną diamentami i włosami jak mroczny ogień. Natura obdarzyła ją wyjątkową urodą. Ale to uśmiech Poppy sprawiał, że nie można było jej się oprzeć, uśmiech tak słodki i olśniewający, że rozgrzewał go od środka.

Harry pragnął z całych sił, by do niego również się tak uśmiechnęła. Na początku tak robiła. Musi być coś, co skłoni ją, by znowu patrzyła na niego ciepło, by znów go lubiła. Wszyscy mają przecież jakąś słabość.

A tymczasem musiał się kontentować ukradkowymi spojrzeniami rzucanymi na swą uroczą i odległą żonę... i cieszyć się uśmiechami, które rozdawała innym.

Następnego ranka Harry obudził się o zwykłej porze. Umył się i ubrał, a następnie usiadł przy stole śniadaniowym z gazetą i spojrzał na drzwi sypialni Poppy, zza których nie dochodził żaden dźwięk. Założył, że będzie spała do późna, bo udali się na spoczynek grubo po północy.

- Nie budź pani Rutledge - powiedział pokojówce. - Musi wypocząć.

- Dobrze, proszę pana.

Harry zjadł śniadanie sam, próbując się skupić na lekturze gazety, cały czas jednak popatrywał na drzwi Poppy.

Przyzwyczał się do jej obecności każdego ranka. Lubił zaczynać z nią dzień. Był jednak świadom, że poprzedniego wieczoru zachował się gorzej niż prostacko, dając jej biżuterię i oczekując w zamian dowodu wdzięczności. Powinien był wiedzieć, jak zareaguje Poppy.

To wszystko przez to, że tak szaleńczo jej pragnął. A był przecież przyzwyczajony do tego, że zawsze dostawał to, czego chciał, zwłaszcza od

kobiet. Przyznał w duchu, że zapewne nie zaszkodzi mu zrozumieć, że należy brać pod uwagę także uczucia innych.

Zwłaszcza jeśli miałyby to przyspieszyć proces zdobywania tego, czego pragnął.

Odebrał poranne raporty kierowników od Jake'a Valentine'a i zszedł z nim do hotelowych piwnic, by ocenić szkody powstałe w wyniku niewielkiego wycieku z uszkodzonej instalacji.

- Wezwijcie majstra, żeby to obejrzał - polecił. - A ja poproszę o spis zniszczonych rzeczy, które tu przechowywaliśmy.

- Oczywiście, proszę pana - odparł Valentine. - Niestety, znajdowały się tutaj między innymi tureckie dywany, ale nie potrafię ocenić, czy plamy...

- Panie Rutledge! - Podbiegła do nich bardzo przejęta pokojówka. Była tak zdyszana od wysiłku, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. - Pani Pennywhistle poleciła mi... znaleźć pana, bo... pani Rutledge...

Harry spojrzał na nią ostro.

- Co się stało?

- Zraniła się, proszę pana... upadła... Poczul ukłucie paniki.

- Gdzie jest?

- W pańskim apartamencie.

- Poślij po lekarza - polecił Harry Valentine'owi i pomknął schodami na górę, pokonując po dwa - trzy stopnie naraz. Zanim dotarł do drzwi apartamentu, panika ogarnęła go na dobre. Próbował ją zwalczyć, bo wiedział, że musi myśleć jasno. W korytarzu zebrało się kilka pokojówek, musiał więc przepchnąć się pomiędzy nimi.

- Poppy?

Z pokoju kąpielowego dobiegł go stłumiony głos pani Pennywhistle.

- Jesteśmy tutaj, panie Rutledge.

Trzema krokami dopadł do drzwi. Aż ścisnęło go w żołądku na widok siedzącej na podłodze żony, podtrzymywanej przez gospodynię. Poppy, okryta ręcznikiem, spod którego widać było nagie ręce i nogi, wyglądała wyjątkowo krucho na tle zimnych szarych kafli.

Harry opadł na kolana obok niej.

- Co się stało, Poppy?

- Przepraszam. - Na jej twarzy dostrzegł ból, strach i skruchę. - To takie głupie. Wyszłam z wanny i pośliznęłam się na kafelkach. Noga mi się osunęła.

- Na szczęście jedna z pokojówek przyszła posprzątać po śniadaniu - wyjaśniła pani Pennywhistle - i usłyszała wołanie pani Rutledge.

- Nic mi nie jest - dodała Poppy. - Chyba tylko skręciłam kostkę. - Wzruszyła ramionami. - Mogłabym wstać o własnych siłach, ale pani Pennywhistle mi nie pozwala.

- Bałam się ją poruszyć - tłumaczyła się gospodyni Harry'emu.

- Bardzo słusznie, pani Pennywhistle - odparł, przyglądając się nodze

Poppy.

Kostka, z której odpłynęła cała krew, zaczynała już puchnąć.

Wystarczył lekki dotyk palców, by Poppy wzdrygnęła się i zaczęła szybciej oddychać.

- Chyba nie potrzebuję lekarza - oznajmiła jednak dzielnie. - Gdybyście mogli tylko lekko ją obandażować i może przynieść mi herbaty z kory wierzby...

- Oczywiście, że potrzebujesz lekarza - przerwał jej z troską Harry.

Dostrzegł na jej policzkach ślady łez, które otarł z jej twarzy z wyjątkową delikatnością. Jej skóra była gładka i biała. Na samym środku dolnej wargi zauważył czerwony ślad, Poppy musiała ją przygryźć w tym miejscu. Wyraz jego twarzy sprawił, że otworzyła szeroko oczy i zarumieniała się.

Pani Pennywhistle wstała.

Cóż - oznajmiła dziarsko. - Oddaję chorą pod pana opiekę, panie Rutledge, a ja pójdę po bandażę i maść. Możemy przecież owinać kostkę, zanim przyjdzie lekarz.

- Tak - zgodził się Harry. - I proszę posłać po drugiego lekarza. Chciałbym mieć dwie opinie.

- Dobrze, proszę pana. - Gospodyni wyszła.

- Ale przecież nie zbadał mnie nawet ten pierwszy - zaprotestowała Poppy. - Zdecydowanie przesadzasz. To tylko niewielkie skręcenie i... Co ty robisz?

Harry przyłożył dwa palce do jej stopy, pod kostką, by wyczuć tętno.

- Upewniam się, że krążenie nie zostało naruszone. Poppy wywróciła oczami.

- Mój Boże. Muszę tylko gdzieś usiąść i unieść stopę wyżej.

- Zaniosę cię do łóżka - oświadczył, biorąc ją ostrożnie na rękę. - Czy możesz mnie objąć za szyję?

Zarumieniała się od stóp do głów i posłuchała go, mrużąc coś pod nosem. Uniósł ją jednym zręcznym ruchem. Poppy chciała przytrzymać zsuwający się z niej ręcznik i gwałtownie westchnęła z bólu.

- Uraziłem twoją kostkę? - zapytał Harry z troską.

- Nie, chyba... - Wyglądała na zmieszaną. - Wydaje mi się, że potłukłam sobie także plecy.

Harry zaklął cicho, na co Poppy zareagowała uniesieniem brwi, i zaniósł ją do sypialni.

- Od teraz - rzekł surowo - będziesz wychodzić z wanny tylko przy pokojówce.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Nie potrzebuję pomocy przy kąpieli każdego wieczoru. Nie jestem dzieckiem!

- Uwierz mi, jestem tego świadom. - Położył ją delikatnie na łóżku i okrył. Zdjął z niej wilgotny ręcznik i poprawił poduszki. - Gdzie trzymasz koszule nocne?

- W dolnej szufladzie bieliźniarki.

Podszedł do komody, szarpnął szufladę i wyjął białą koszulę. Pomógł Poppy się przebrać, zaciskając zęby za każdym razem, gdy jęknęła. Należało podać jej coś na ból. Potrzebowała lekarza.

Dlaczego, do diabła, wszędzie jest tak cicho? Chciał, by ludzie biegali wokół, przynosili potrzebne rzeczy. Musiał działać.

Otulił czule Poppy i wypadł z pokoju.

W korytarzu dostrzegł trzy pokojówki, które cicho ze sobą rozmawiały. Spojrzał na nie gniewnie, aż zbladły.

- Tak, p-proszę pana? - zapytała jedna z nich drżącym głosem.

- Dlaczego tu jeszcze stoicie? I gdzie jest pani Pennywhistle? Jedna z was ma ją natychmiast znaleźć i kazać jej się pospieszyć! A pozostałe niech zaczną znosić rzeczy.

- Jakie rzeczy, proszę pana?

- Rzeczy dla pani Rutledge. Butelkę z gorącą wodą, Lód. Laudanum. Imbryk z herbatą. Książki. Nieważne co, po prostu je przynieście!

Pokojówki rozpierzchły się jak przerażone wiewiórki. Minęło pół minuty, ale nikt się nie zjawił. Gdzie ten lekarz, do diabła? Dlaczego wszyscy są tacy powolni?

Usłyszał wołanie Poppy, odwrócił się więc na pięcie i wbiegł do apartamentu.

Poppy skuliła się na łóżku. Wyglądała jak mała nieruchoma kupka nieszczęścia.

- Harry - usłyszał jej głos - czy ty krzyczysz na ludzi?

- Nie - odparł natychmiast.

- To dobrze. Bo nie wydarzyło się nic strasznego i nie ma powodu, by...

- Dla mnie to straszne.

Poppy wysunęła się spod kołdry i spojrzała na niego tak, jakby go w ogóle nie poznawała. Uśmiechnęła się blado. Jej drobne palce nieśmiało zacisnęły się na jego dłoni.

Ten zwykły gest wywarł przedziwny wpływ na jego serce. Jego puls gwałtownie przyspieszył, a pierś wypełniła się nieznanym uczuciem. Ujął pewniej jej dłoń. Zaprzagnął wziąć ją w ramiona - nie po to, by dać upust pożądaniu, lecz by ją pocieszyć. Choć jego uścisk był zapewne ostatnią rzeczą, której ona by sobie życzyła.

- Zaraz wracam - powiedział, wychodząc z pokoju. Pospieszył do kredensu w swej prywatnej bibliotece i nalał do małego kieliszka francuskiej brandy, po czym przyniósł ją Poppy. - Spróbuj.

- Co to?

- Brandy.

Spróbowała usiąść, krzywiąc się przy każdym ruchu.

- Chyba nie będzie mi smakować.

- Nie musi ci smakować. Po prostu ją wypij. - Harry starał się jej pomagać, czując się wyjątkowo niezręcznie... on, który zawsze z taką pewnością siebie dotykał innych kobiet. Ostrożnie wsunął jej pod plecy jeszcze jedną poduszkę.

Poppy upiła łyček brandy i wykrzywiła wargi.

- Ohyda.

Gdyby nie był tak zmartwiony, z pewnością rozbawiłaby go jej reakcja na doskonały stuletni trunek. Przysunął sobie do łóżka krzesło.

Gdy Poppy dokończyła brandy, napięcie w końcu ustąpiło z jej twarzy.

- To naprawdę pomogło - oznajmiła. - Nadal boli mnie kostka, ale teraz już mi to aż tak nie przeszkadza.

Harry wziął od niej kieliszek i odstawił na bok.

- To dobrze. Czy mógłbym cię jeszcze na moment zostawić?

- Nie, bo pewnie zamierzasz znowu krzyczeć na wszystkich, a oni przecież już robią, co mogą. Zostań ze mną. - Sięgnęła po jego dłoń.

Znów to tajemnicze uczucie... wrażenie, że elementy układanki zaczynają do siebie pasować. Tak niewinny uścisk, dotyk dłoni, a jednak głęboko satysfakcjonujący.

- Harry? - Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, wywołał u niego przyjemny dreszcz.

- Tak, kochanie? - zapytał drżącym głosem.

- Czy mógłbyś... czy mógłbyś pomasować mi plecy? Harry z całych sił starał się ukryć przed nią swoją reakcję.

- Oczywiście - odrzekł, siląc się na pogodny ton. - Czy możesz przewrócić się na bok?

Poppy odepchnęła na bok poduszki i położyła się płasko na brzuchu. Harry odnalazł drobne mięśnie po obu stronach jej kręgosłupa. Powoli piał się w górę.

Przerwał, gdy z jej ust wyrwał się jęk.

- Tak, właśnie tam - powiedziała, a jawna przyjemność w jej głosie wywarła elektryzujący wpływ na Harry'ego. Dalej ugniatał napięte mięśnie pewnymi zręcznymi palcami. Poppy westchnęła głęboko. - Odrywam cię od pracy.

- Nie miałem żadnych planów.

- Zawsze masz przynajmniej dziesięć planów.

- Nic nie jest ważniejsze od ciebie.

- To zabrzmiało prawie szczerze.

- Jestem szczerzy. Dlaczego nie miałbym być?

- Bo twoja praca jest dla ciebie ważniejsza niż wszystko, nawet ludzie.

Harry poczuł gniew, ale się nie odezwał i kontynuował masaż.

- Przepraszam - rzekła po chwili Poppy. - Wcale tak nie uważam. Nie wiem, czemu tak powiedziałam.

Jej słowa natychmiast uciszyły jego wzburzenie.

- Cierpisz. I jesteś wstawiona. Nic się nie stało. Od progu rozległ się głos pani Pennywhistle.

- Już jestem. Mam nadzieję, że to nam wystarczy do przyjazdu lekarza.

- Przyniosła tacę pełną zwiniętych płóciennych bandaży, słoiczki z maścią i trzy duże zielone liście.

- A co to jest? - zapytał Harry, biorąc do ręki jeden z nich. Posłał gospodyni pytające spojrzenie. - Kapusta?

- To bardzo skuteczne lekarstwo - wyjaśniła mu. - Zmniejsza opuchliznę i zasinienie. Trzeba tylko delikatnie zgnieść liść i owinać nim kostkę, a potem ją zabandażować.

- Nie chcę pachnieć kapustą - zaprotestowała Poppy-

Harry spojrzał na nią surowo.

- Nie obchodzi mnie, jak będziesz pachnieć, jeśli dzięki kapuście poczujesz się lepiej.

- Pewnie dlatego, że to nie ty musisz okładać się liśćmi!

Przekonał ją jednak, rzecz jasna, i Poppy niechętnie pozwoliła zrobić sobie okład.

- Proszę - powiedział Harry, owijając kapustę bandażem. Uniósł brzeg koszuli nocnej Poppy prawie do kolan. - Pani Pennywhistle, czy mogłaby pani...

- Tak, idę sprawdzić, czy jest już lekarz. Muszę też porozmawiać z pokojówkami. Nie wiem dlaczego, ale znoszą pod drzwi najróżniejsze rzeczy...

W końcu przyjechał doktor. Jako człowiek niezwykle spokojny, zignorował mrukliwą uwagę Harry'ego, który wyraził nadzieję, że lekarzowi nie zawsze przybycie do nieszczęśliwego wypadku zabiera tak dużo czasu, bo w przeciwnym razie połowa pacjentów musiałaby gasnąć, zanim zdążyłby do nich dotrzeć.

Po zbadaniu kostki Poppy lekarz zdiagnozował lekkie skręcenie i zalecił zimne okłady na opuchliznę. Zostawił butelkę mikstury na ból, maść na naciągnięte mięśnie, a na koniec oznajmił, że przede wszystkim pani Rutledge musi wypoczywać.

Gdyby nie ból, Poppy naprawdę rozkoszowałyby się resztą tego dnia. Harry uznał najwyraźniej, że trzeba jej we wszystkim dogadzać. Pan Broussard przysłał do pokoju tacę ciastek i świeżych owoców. Pani Pennywhistle przyniosła mnóstwo poduszek, by wygodniej jej się leżało. Harry posłał do księgarni lokaja, który wrócił ze stosem nowości.

Wkrótce potem pokojówka przyniosła Poppy pudełko przewiązane

wstążkami. Po ich otwarciu Poppy odkryła, że jedno wypełnione jest toffi, drugie karmelkami, a trzecie tureckim rachatłukum. W ostatnim znalazła czekoladki, które były ostatnim krzykiem mody na londyńskiej wystawie światowej.

- Skąd to się wzięło? - zapytała Harry'ego, gdy wrócił do niej po krótkiej wizycie w biurze hotelu.

- Ze sklepu ze słodyczami.

- Nie, to. - Poppy pokazała mu czekoladki. - Nigdzie nie można ich dostać. Ich wytwórcy, Fellows i Synowie, zamknęli swój sklep na czas przeprowadzki do nowej siedziby. Słyszałam o tym od pań na lunchu dobroczynnym.

- Posłałem Valentine'a do rezydencji Fellowsów i poprosiłem, by zrobili dla ciebie specjalną partię. - Uśmiechnął się na widok porzucanych po podłodze papierków. - Widzę, że już próbowałaś.

- Poczęstuj się jedną - powiedziała wspaniałomyślnie. Harry potrząsnął głową.

- Nie lubię słodczy.

Pochylił się jednak posłusznie, gdy ruchem ręki poleciła mu, by się zbliżył. Wyciągnęła dłoń i zacisnęła palce na węźle jego krawata.

Harry zadrżał, gdy Poppy przyciągnęła go do siebie. Czuł na wargach jej słodki od czekolady oddech. A Poppy dostrzegła ów dreszcz i zdumiało ją nowe uczucie, które w niej obudził - połączenie pragnienia i ciekawości. Harry zastygł w bezruchu, pozwalając jej na wszystko.

Przyciągnęła go jeszcze bliżej i dotknęła jego ust wargami. Przelotny, lecz pełen słodczy pocałunek obudził w obojgu falę ciepła.

Po chwili Poppy puściła jego krawat, a Harry się cofnął.

- Nie chcesz mnie pocałować za diamenty - powiedział lekko ochrypłym głosem - a całujesz mnie za czekoladki?

Poppy kiwnęła głową.

Gdy Harry się odwrócił, zobaczyła na jego policzku zmarszczkę od uśmiechu.

- W takim razie każę je dostarczać codziennie.

Rozdział 17

Przyzwyczajony do układania planów zajęć dla wszystkich wokół, Harry przyjął za pewnik, że Poppy pozwoli mu na to samo. Gdy mu oznajmiła, że wolałaby sama decydować, jak spędzać czas, odparł, że w takim razie powinna znaleźć sobie inną rozrywkę niż spoufalanie się z pracownikami hotelu.

- Lubię z nimi przebywać - powiedziała. - Nie mogę traktować tych wszystkich ludzi, którzy tu mieszkają i pracują, jak trybików w maszynie.

- Hotel jest od lat zarządzany w ten sposób. To się nie zmieni. Ostrzegalem cię, że swoim zachowaniem możesz sprowadzić na nas problemy. Od teraz koniec z wizytami w kuchni. Koniec pogawędek z ogrodnikami, gdy przycinają róże. Koniec herbatek z gospodynią.

Poppy zmarszczyła brwi.

- Czy przyszło ci kiedyś na myśl, że twoi pracownicy to ludzie, którzy myślą i czują? Zapytałeś chociaż raz panią Pennywhistle, czy ręka jej już nie boli?

- Jej ręka?

- Tak, niechcący przycięła sobie palce drzwiami. A kiedy pan Valentine był ostatnio na urlopie?

Harry spojrzał na nią z konsternacją.

- Trzy lata temu. Nawet pokojówki częściej jeżdżą odwiedzać swoje rodziny lub wypocząć na wsi. Pan Valentine jest tak oddany swej pracy, że poświęca jej cały swój prywatny czas. A ty pewnie nawet mu za to nie podziękowałeś.

- Przecież mu płacę - odrzekł zapalczywie Harry. - Dlaczego, do diabła, tak cię interesuje życie personelu?

- Bo nie mogę mieszkać z ludźmi, widywać ich codziennie i nie troszczyć się o nich.

- Mogłabyś w takim razie zacząć ode mnie!

- Chcesz, bym się o ciebie troszczyła? - Jej pełen niedowierzania ton doprowadzał go do rozpacz.

- Chcę, żebyś zachowywała się jak żona.

- Więc nie próbuj mnie kontrolować tak, jak kontrolujesz wszystkich innych. W ogóle nie dajesz mi wyboru. Nie pozwoliłeś mi nawet samej zdecydować, czy chcę cię poślubić!

- I to jest sedno sprawy - stwierdził ponuro Harry. - Nigdy nie

przestanieś mnie karać za to, że odebrałem cię Bayningowi. Pomyślałaś może kiedyś, że on nie rozpacza po tobie z taką gorliwością jak ty po nim?

Poppy podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Co masz na myśli?

- Od dnia naszego ślubu szuka pocieszenia w ramionach innych kobiet.

W rekordowym czasie zyskał sobie miano największego hulaki w Londynie.

- Nie wierzę ci - odparła Poppy, błędąc. To niemożliwe. Niemożliwe, by Michael, jej Michael, zachowywał się w taki sposób.

- Wszyscy o tym mówią - ciągnął Harry. - Pije, uprawia hazard i marnotrawi pieniądze. Diabli wiedzą, ile chorób już złapał w tych wszystkich domach publicznych, które odwiedza. Może cię pocieszy fakt, iż wicehrabia zapewne gorzko żałuje tego, że zabronił swojemu synowi wiązać się z tobą. W tych warunkach Bayning nie pożyje na tyle długo, by odziedziczyć tytuł.

- Kłamiesz.

- Zapytaj brata. Powinnaś mi dziękować. Niezależnie od tego, jak bardzo mną gardzisz, okazałem się znacznie lepszą partią niż Michael Bayning.

- Powinnam ci dziękować? Po tym, co zrobiłeś Micha-elowi? - Uśmiechnęła się z niedowierzaniem i pokręciła głową. Przyłożyła palce do skroni, jak gdyby chciała powstrzymać zbliżającą się migrenę. - Muszę się z nim zobaczyć. Muszę z nim porozmawiać... - Urwała, gdy Harry chwycił ją za ramiona i przytrzymał w bolesnym uścisku.

- Spróbuj - oznajmił miękko - a oboje tego pożałujecie.

Poppy wyrwała się z jego objęć i spojrzała z niedowierzaniem na jego nieczułą twarz. To jest mężczyzna, którego poślubiłam, pomyślała.

Nie mogąc znieść towarzystwa żony ani chwili dłużej, Harry wyszedł do sali fechtunku. Zamierzał znaleźć kogoś, kogokolwiek, chętnego do walki i walczyć, aż mięśnie zaczną go palić i frustracja zniknie. Był chory z pożądania, na wpół oszalały od niezaspokojonych pragnień. Nie chciał jednak, by Poppy oddała mu się z obowiązku. Chciał, by czuła do niego to samo co on do niej. Pragnął jej ciepłej i spragnionej, takiej, jaka byłaby dla Bayninga. Nie zamierzał przyjmować nic mniej.

Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, której zapragnął, lecz jej nie dostał. Dlaczego nie potrafił uwieść własnej żony? Wyraźnie czuł, że im bardziej pragnie Poppy, tym mniej oddziałuje na nią jego urok.

Ten krótki pocałunek, jakim go obdarzyła, był znacznie przyjemniejszy niż całe noce, które Harry spędzał w objęciach innych kobiet. Mógł spróbować zaspokoić swoje potrzeby z kimś innym, ale wiedział, że to by go nie usatysfakcjonowało. Pragnął czegoś, co najwyraźniej tylko Poppy mogła mu dać.

Spędził w sali dwie godziny, walcząc z oszalamiającą szybkością, aż w końcu mistrz płaskim głosem odmówił kolejnej rundy.

- Wystarczy, Rutledge.

- Jeszcze nie skończyłem - zaprotestował Harry, zdzierając maskę z twarzy. Jego pierś unosiła się ciężko.

- Ja mówię, że skończyłeś. - Mistrz podszedł do niego i dodał cicho: - Dziś walczysz tylko brutalną siłą, a nie głową. Szermierka wymaga precyzji i kontroli, a widzę, że teraz brakuje ci obu tych cech.

Urażony Harry przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Proszę dać mi jeszcze jedną szansę. Dowiodę, że jest pan w błędzie.

Mistrz potrząsnął głową.

- Jeśli pozwolę ci kontynuować, ryzykuję, że zdarzy się wypadek. Idź do domu, przyjacielu. Odpocznij. Wyglądasz na zmęczonego.

Harry wrócił do hotelu o późnej porze. Wciąż w białym stroju otworzył tylne drzwi. Zanim jednak zdołał wejść na schody prowadzące do jego apartamentu, podszedł do niego Jake Valentine.

- Dobry wieczór, panie Rutledge. Jak dzisiejsza szermierka?

- Nie warto wspominać - odparł krótko Harry. Zmrużył powieki, gdy dostrzegł napięcie na twarzy Jake'a. - Co się stało, Valentine?

- Powstał pewien problem. - Jaki?

- Stolarz naprawiał podłogę dokładnie nad sypialnią pani Rutledge.

Ostatni goście, którzy zatrzymali się w tamtym pokoju narzekali na skrzypiące deski, więc...

- Czy z moją żoną wszystko w porządku? - przerwał mu Harry.

- Tak, proszę pana. Proszę o wybaczenie, nie chciałem pana zdenerwować. Pani Rutledge czuje się dobrze. Niestety, stolarz wbił gwóźdź w rurę kanalizacyjną i woda zalała pokój pani Rutledge. Musieliśmy usunąć fragment sufitu, by dostać się do rury i powstrzymać wyciek. Łóżko i dywan są zniszczone. A pokój obecnie nie nadaje się do zamieszkania.

- Do diabła - mruknął Harry, przeczesując palcami wilgotne od potu włosy. - Jak długo potrwa naprawa?

- Co najmniej dwa-trzy dni. Hałas niewątpliwie zakłóci spokój niektórych gości.

- Przepróż w imieniu hotelu i obniż im rachunki.

- Dobrze, proszę pana.

Harry z irytacją pomyślał, że Poppy zapewne przeniosła się do jego sypialni. A to oznaczało, że on będzie musiał znaleźć sobie inne miejsce do spania.

- Przenieś się na ten czas do jednego z pokoiów - powiedział. - Które są wolne?

Ani jeden mięsień nie drgnął w twarzy Valentine'a.

- Obawiam się, że żaden, proszę pana.

- Nie ma ani jednego wolnego pokoju? W całym hotelu?

- Niestety nie, proszę pana. Harry wykrzywił wargi.

- W takim razie wnieście zapasowe łóżko do mojego apartamentu.

- Już o tym myślałem, proszę pana. Ale nie mamy obecnie wolnych zapasowych łóżek. Trzy zostały na prośbę gości wstawione do pokoi, a dwa pożyczylimy Brownowi na początku tygodnia.

- A to niby dlaczego?

- Powiedział mi pan, że jeśli pan Brown kiedyś poprosi o przysługę, powinienem mu pomóc.

- Wyświadczam zdecydowanie za dużo przysług! - warknął Harry.

- Tak, proszę pana.

Harry w pośpiechu rozważał inne wyjścia... mógł przenieść się do innego hotelu albo poprosić przyjaciela, by go przenocował... Gdy jednak spojrzał w nieprzenikloną twarz Valentine'a, natychmiast zrozumiał, jak by to wyglądało. Wolałby się powiesić, niż dać komukolwiek powód do spekulacji na temat stosunków łączących go z żoną. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, wyminął swojego podwładnego i udał się na górę prywatnymi schodami.

W apartamencie panowała złowroga cisza. Czyżby Poppy spała? Nie... w jego pokoju paliła się lampka. Serce zaczęło tłuc mu się w piersi, gdy ruszył w kierunku światła. Stał na progu i zajrzał do środka.

Poppy z otwartą książką na kolanach leżała w jego łóżku.

Miała na sobie skromną białą koszulę nocną ozdobioną koronkami przy mankietach. Włosy splotła w lśniący warkocz. Jej policzki pałały rumieńcem.

Wyglądała słodko, czysto i delikatnie.

Poczuł gwałtowną falę pożądania. Bał się choćby poruszyć, by na nią nie skoczyć, zapominając o szacunku dla jej dziewiczości. Zdumiony siłą swojego pragnienia, Harry uczynił wysiłek, by je stłumić. Oderwał od niej wzrok i spojrzał w podłogę, próbując odzyskać kontrolę nad sobą.

- Moja sypialnia została zalana - powiedziała nieśmiało Poppy. - Sufit...

- Tak, już słyszałem - odparł szorstko.

- Przepraszam za kłopot, jaki...

- To nie twoja wina. - Harry zmusił się, by znów na nią spojrzeć. Błąd. Była taka śliczna, taka subtelna, jej szczupła szyja drżała, gdy Poppy z trudem przętykała ślinę. Zapragnął ją posiąść. Jego ciało zalała fala gorąca, pulsowało całe z pożądania.

- Czy jest jakieś miejsce, gdzie mógłbyś spać? - zapytała z trudem.

Pokręcił głową.

- Hotel jest w całości zajęty - odparł ponuro. Opuściła wzrok na książkę.

A wtedy Harry, któremu słowa zawsze przychodziły z taką lekkością, zaczął się jąkać, próbując jej to powiedzieć.

- Poppy... wcześniej czy później... będziesz musiała mi pozwolić...

- Rozumiem - szepnęła z pochyloną głową.

Trzeźwy rozsądek Harry'ego rozwiewał się pod wpływem fali gorąca. Weźmie ją, teraz, tutaj. Gdy jednak ruszył w jej kierunku, dostrzegł, że Poppy zaciska palce na książce tak mocno, że ich koniuszki zbieleły. Nie patrzyła na niego.

Nie chciała go.

Dlaczego to było takie ważne, nie miał pojęcia.

Ale było.

Do diabła z tym wszystkim. Opanował się resztkami woli.

- Może innym razem - oświadczył chłodno. - Nie mam cierpliwości, by cię dzisiaj uczyć.

Ruszył do pokoju kąpielowego, by zanurzyć się w lodowatej wodzie. I to nie raz.

- **I** co? - zapytał Broussard, gdy Jake Valentine wszedł następnego ranka do kuchni.

Pani Pennywhistle i pan Rupert patrzyli z wyczekiwaniem.

- Mówiłem wam, że to zły pomysł - oznajmił Jake, spoglądając na nich krzywo. Usiadł na wysokim stołku, wziął z tacy z deserami rogalik i wpakował sobie od razu pół do ust.

- Nie zadziałało? - zapytała ostrożnie gospodyni.

- Z tego, co wiem - mruknął Valentine - pan Rutledge spędził noc na sofie. Nigdy go nie widziałem w tak fatalnym nastroju. Omal nie urwał mi głowy, gdy zaniósłem mu raporty.

- O nie - szepnęła pani Pennywhistle. Broussard potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Co z wami jest nie tak, Brytyjczycy?

- On nie jest Brytyjczykiem, urodził się w Ameryce - warknął Jake.

- Ach, tak - przypomniał sobie Broussard. - Amerykanie i romanse. To jak obserwowanie ptaka, który uczy się latać z jednym skrzydłem.

- I co teraz zrobimy? - zapytał z troską pan Rupert.

- Nic - oznajmił stanowczo Jake. - Nasze wtrącanie się nie tylko nie pomogło, ale znacznie pogorszyło sprawę. Już nawet ze sobą nie rozmawiają.

Poppy przez cały dzień nie mogła przewyciężyć przygnębienia. Martwiła się o Michaela, choć wiedziała, że niewiele może dla niego zrobić. Jego zachowanie nie było jej winą - gdyby jeszcze raz stanęła przed poprzednim wyborem, postąpiłaby tak samo - ale i tak czuła się odpowiedzialna za nieszczęście Bayninga. Jakby przez samo wzięcie ślubu z Harrym przejęła na siebie część jego winy.

Tyle że Harry nie był zdolny do odczuwania żadnej winy.

Myślała o tym, o ile łatwiejsze byłoby jej życie, gdyby mogła po prostu znieawidzić męża. Ale pomimo swych licznych wad miał w sobie jednak coś,

co ją wzruszało, nawet teraz. Jego pełna determinacji samotność... jego niechęć do zadziergnięcia więzi z otaczającymi go ludźmi, do tego, by traktować hotel jak dom... takie odczucia były Poppy z gruntu obce.

Jak to możliwe, że choć całe życie marzyła tylko o kimś, z kim będzie mogła dzielić miłość i intymność, została żoną człowieka, który nie był zdolny do żadnego z tych uczuć? Harry pragnął tylko jej ciała i iluzji małżeństwa.

A ona miała do zaoferowania znacznie więcej. I zamierzała go zmusić, by przyjął wszystko, albo nic.

Wieczorem Harry wrócił do apartamentu, by zjeść kolację z Poppy.

Poinformował ją, że potem odwiedzą go w bibliotece goście.

- Jacy goście? - zapytała.

- Z Departamentu Wojny. Sir Gerald Hubert.

- Czy mogę zapytać, w jakim celu?

- Wolałbym, abyś tego nie robiła. Poczowała dreszcz niepokoju.

- Czy mam pełnić funkcję pani domu? - zapytała.

- To nie będzie potrzebne.

Wieczór był zimny i mokry, ciężkie krople deszczu spadały na dachy i okna, zmywając brud z ulic i tworząc błotniste strumienie. Gdy skończyli jeść, pokojówki zabrały naczynia i przyniosły herbatę.

Poppy spojrzała z namysłem na Harry'ego.

- W jakiej randze służy sir Gerald?

- Jest zastępcą szefa sztabu generalnego.

- Za co odpowiada?

- Za finanse, personel wojskowy, żandarmerię polową. Wprowadza reformy, by wzmocnić armię. Bardzo potrzebne reformy w świetle napięć pomiędzy Rosjanami a Turkami.

- Jeśli wybuchnie wojna, Wielka Brytania weźmie w niej udział?

- To prawie pewne. Ale możliwe, że dyplomacja zapobiegnie wojnie.

- Możliwe, lecz mało prawdopodobne? Harry uśmiechnął się cynicznie.

- Wojna jest znacznie bardziej dochodowa niż zabiegi dyplomatyczne.

Poppy upiła łyk herbaty.

- Mój szwagier Cam powiedział mi kiedyś, że udoskonaliłeś działanie standardowego karabinu wojskowego. I teraz Departament Wojny jest ci bardzo wdzięczny.

Harry wzruszył ramionami, dając jej do zrozumienia, że to nic takiego.

- Naszkicowałem dla nich kilka pomysłów, gdy ten temat wypłynął w trakcie jednej z kolacji.

- Najwyraźniej twoje pomysły okazały się bardzo skuteczne. Jak zwykle zresztą.

Przez chwilę obracał w dłoni szklaneczkę porto. Potem spojrzał na żonę.

- Próbujesz mnie o coś zapytać, Poppy?

- Nie wiem. Tak. Wydaje mi się, że sir Gerald będzie chciał porozmawiać z tobą o broni, czy tak?

- Bez wątpienia. Przyprowdzi ze sobą Edwarda Kinlocha, który ma fabrykę uzbrojenia. - Harry spojrział na nią pytająco. - Nie pochwalasz tego?

- Myślę, że dla umysłu tak wybitnego jak twój można znaleźć lepsze zajęcie niż wymyślanie bardziej efektywnych sposobów zabijania ludzi.

Nim zdołał odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

Harry wstał i pomógł podnieść się Poppy, która razem z nim poszła przywitać gości.

Sir Gerald był postawnym mężczyzną z rumianą twarzą i gęstymi białymi bokobrodami. Miał na sobie srebrno-szary mundur wojskowy. Unosił się wokół niego zapach dymu tytoniowego i ciężkiej wody kolońskiej.

- To dla mnie zaszczyt, pani Rutledge - powiedział, kłaniając się nisko.

- Opowieści o pani urodzie nie są ani trochę przesadzone.

Poppy zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję, sir Geraldzie.

Stojący obok niej Harry przedstawił jej drugiego mężczyznę.

- Pan Edward Kinloch.

Kinloch uklonił się niecierpliwie. Najwyraźniej wymiana uprzejmości z żoną Harry'ego Rutledge'a była dlań tylko niemiłą stratą czasu. Chciał od razu przejść do interesów. Miał na sobie ciemne nieco za ciasne ubranie, uśmiechał się niechętnie i rozglądał wokół ze zniecierpliwieniem.

- Pani.

- Zostawię panów w takim razie - szepnęła Poppy. - Czy posłać do kuchni po przekąski?

- Cóż, to bardzo miłe... - zaczął mówić sir Gerald, ale Kinloch natychmiast mu przerwał.

- Bardzo miłe z pani strony, pani Rutledge, ale zupełnie niepotrzebne - dokończył za niego.

- Dobrze więc - odparła uprzejmie Poppy. - Życzę panom udanego wieczoru.

Harry zaprowadził przybyłych do biblioteki. Poppy patrzyła, jak odchodzą. Nie podobali jej się goście męża i to, o czym mieli rozmawiać. A najbardziej nieznośna była świadomość, że diaboliczny geniusz Harry'ego ma się przyczyniać do ulepszenia sztuki wojennej.

Wróciła do pokoju i zaczęła czytać, ale jej umysł wciąż powracał do toczącej się w bibliotece rozmowy. W końcu poddała się i odłożyła na bok książkę.

Przez chwilę dyskutowała w myślach sama ze sobą. Podśluchiwanie to rzecz karygodna. Ale czy jest grzechem? A jeśli ktoś podsluchuje w słusznym celu? A jeśli dzięki podśluchiwaniu można zrobić coś dobrego, na przykład powstrzymać bliską osobę przed popełnieniem poważnego błędu? Czy jej

obowiązkiem, jako żony Harry'ego, nie było służyć mu pomocą, gdy tylko nadarzała się okazja?

Tak, mógł przecież potrzebować jej rady. A ona mogła mu doradzić tylko wtedy, jeśli będzie wiedziała, o czym Harry dyskutuje ze swoimi gośćmi.

Podeszła na palcach do uchylonych drzwi biblioteki. Ukryła się w cieniu i słuchała.

- ...siłę odrzutu czuje się wtedy w ramieniu - objaśniał Harry rzeczowym tonem. - Można jednak ten efekt wykorzystać praktycznie, jeśli odrzut załaduje następną kulę. Albo nawet lepiej, można zaprojektować łuskę z metalu na proch, kulę i spłonkę w jednym. Siła odrzutu automatycznie wyrzucałaby wtedy łuskę i ładowała następną, a broń mogłaby strzelać bez przerwy. Ze znacznie większą siłą oraz precyzją niż jakakolwiek strzelba, która dotąd powstała.

Jego oświadczenie powitała głucha cisza. Poppy domyśliła się, że Kinloch i sir Gerald próbują, zupełnie tak jak ona, objąć rozumem to, co właśnie usłyszeli.

- Mój Boże - odezwał się w końcu bez tchu Kinloch.

- To znacznie więcej niż... to ogromny krok naprzód w stosunku do tego, co teraz produkuję...

- Czy to da się zrobić? - zapytał szorstko sir Gerald.

- Bo jeśli tak, dałoby to nam przewagę nad każdą inną armią świata.

- Dopóki by tego nie skopiowano - wtrącił Harry sucho.

- Lecz w czasie, który byłby potrzebny innym na skopiowanie naszej technologii - kontynuował sir Gerald - moglibyśmy rozszerzyć Imperium... zjednoczyć je tak zdecydowanie... że nasza supremacja pozostałaby niezagrożona.

- Nie na długo. Jak stwierdził kiedyś Benjamin Franklin, imperium jest jak wielki tort, najłatwiej skubnąć je na brzegach.

- A co Amerykanie wiedzą o budowaniu imperium? - zapytał sir Gerald drwiąco.

- Tak się składa - mruknął Harry - że jestem z pochodzenia Amerykaninem.

Znów zapadła cisza.

- A komu przysięgał pan lojalność? - zapytał sir Gerald.

- W zasadzie nikomu. Czy to jakiś problem?

- Nie, jeśli to nam odda pan prawa do projektu nowej broni. I licencję na wyłączność dla Kinlocha.

- Rutledge - zapytał producent twardym, pełnym napięcia głosem - jak długo zajmie ci udoskonalenie pomysłu i wykonanie prototypu?

- Nie mam pojęcia. - Harry'ego najwyraźniej bawił zapal obu dżentelmenów. - Popracuję nad tym w wolnym czasie. Ale nie mogę obiecać...

- W wolnym czasie? - zawołał zapalczywie Kinloch. - W tym tkwi fortuna, nie wspominając o przyszłości Imperium. Na Boga, gdybym miał pańskie zdolności, nie spocząłbym, dopóki idea nie zaczęłaby rodzić owoców!

Poppy poczuła mdłości, gdy usłyszała jawną chciwość w jego głosie. Kinloch chciał zysków. Sir Gerald władzy. A jeśli Harry się zgodzi...

Nie mogła już dłużej tego słuchać. Gdy trzech mężczyzn podjęli rozmowę, cichutko odeszła.

Rozdział 18

Harry pożegnał sir Geralda i Edwarda Kinlocha i oparł się ciężko o drzwi swojego apartamentu. Perspektywa zaprojektowania nowego rodzaju broni i zespolonego naboju w normalnych okolicznościach wydałaby mu się interesującym wyzwaniem.

Obecnie jednak była dlań niczym więcej jak tylko irytującą przeszkodą.

Wszystkie siły zamierzał bowiem skupić na rozwiązaniu jednego problemu, który nie miał nic wspólnego z zasadami mechaniki.

Potarł dłonią kark i poszedł do sypialni, by poszukać koszuli nocnej. Zazwyczaj sypiał nago, ale nie byłoby to praktyczne na wąskiej sofie.

Perspektywa spędzenia kolejnej nocy na tak niewygodnym pościeli sprawiła, że zaczął wątpić w swój zdrowy rozsądek. Mógł wybierać pomiędzy snem we własnym łóżku, u boku ponętnej żony, a bezsennością w pojedynkę na twardych poduszkach... i z pełną świadomością godził się na to drugie?

Gdy tylko wszedł do sypialni, Poppy spojrzała nań oskarżycielskim wzrokiem.

- Nie wierzę, że w ogóle się nad tym zastanawiasz - oznajmiła bez wstępów.

Jego zmęczony mózg potrzebował chwili, by pojąć, że nie mówiła o ustaleniach na temat miejsca snu, lecz o spotkaniu, które właśnie zakończył. Gdyby nie był tak znużony, powiedziałaby żonie, że nie jest to najlepszy wieczór na kłótnie.

- Ile słyszałaś? - zapytał spokojnie, przetrząsając jedną z szuflad bieliźniarki.

- Na tyle dużo, by rozumieć, że masz zamiar zaprojektować dla nich nowy rodzaj broni. Jeśli to zrobisz, będziesz odpowiedzialny za ludzką śmierć i cierpienie...

- Nie, nie ja. - Harry zdjął krawat i surdut i rzucił je na podłogę, zamiast schludnie ułożyć na krześle. - Żołnierze używający tej broni będą za to odpowiedzialni. A także politycy i wojskowi, którzy poślą ich na front.

- Bądź uczciwy, Harry. Jeśli nie zaprojektujesz nowej broni, nikt jej nie użyje.

Harry zrezygnował z poszukiwań koszuli, rozwiązał buty i rzucił je na kłęb ubrań.

- Myślisz, że ludzie przestaną szukać nowych sposobów zabijania się nawzajem? Jeśli nie ja, to zrobi to ktoś inny.

- Pozwól, żeby tak się stało. Nie możesz pozostawić po sobie takiego dziedzictwa.

Ich oczy się spotkały. Na miłość boską, chciał jej powiedzieć, nie prowokuj mnie dzisiaj. Wyśiłek, który poświęcał na prowadzenie składowej rozmowy, odbierał mu resztki opanowania.

- Wiesz, że mam rację - oznajmiła Poppy, odrzucając pościel i podnosząc się, by stanąć z nim twarzą w twarz. - Wiesz, jaki jest mój stosunek do broni. Czy to w ogóle się dla ciebie nie liczy?

Widział zarys jej ciała pod cienką białą koszulą. Dostrzegał nawet sterczące koniuszki piersi Poppy, zaróżowione i twarde. Miała słuszość czy nie... nie, do diabła, w ogóle nie dbał o to bezsensowne moralizowanie. Gdyby jednak miało ją to lepiej do niego nastawić, gdyby dzięki temu oddała mu choć cząstkę siebie, powiedziałby całemu brytyjskiemu rządowi z sir Geraldem na czele, by wszyscy poszli sobie do diabła. Gdzieś w głębi jego duszy coś pękło, gdy poczuł coś zupełnie nowego... pragnienie, by zadowolić drugą osobę.

Poddał się temu uczuciu, zanim jeszcze je zrozumiał, i otworzył usta, by powiedzieć Poppy, że jej ulegnie. Napisze jutro do Departamentu Wojny i zawiadomi ich, że rezygnuje z umowy.

Poppy jednak odezwała się pierwsza.

- Jeśli dotrzymasz obietnicy złożonej sir Geraldowi, odejdę od ciebie.

Nie był nawet świadom, że wyciąga po nią dłonie, dopóki nie znalazła się w jego uścisku, gwałtownie łapiąc powietrze.

- Nie wolno ci - zdołał powiedzieć.

- Nie możesz mnie zmusić do pozostania, jeśli nie zechcę. A tym razem nie ulegnę, Harry. Zrobisz to, o co cię proszę, albo odejdę.

Rozpętało się w nim istne piekło. Odejdzie, tak?

Ani w tym życiu, ani w następnym.

Miała go za potwora... cóż, dowiedzie jej, że się nie myliła. Będzie dokładnie taki, za jakiego go uważała i jeszcze gorszy. Przyciągnął ją do siebie gwałtownie, krew zawrzała mu w żyłach, gdy poczuł pod dłonią gładki batyst jej koszuli. Chwycił w dłonie warkocz Poppy i zerwał z niego wstążkę. Opadł ustami na jej szyję i ramiona, a zapach mydła, perfum i kobiecej skóry oszołomił jego zmysły.

- Zanim podejmę decyzję - rzucił gardłowym tonem - wezmę sobie próbkę tego, z czego być może będę musiał zrezygnować.

Jej dłonie powędrowały do jego ramion, jakby chciała go odepchnąć.

Nie walczyła jednak. Wtuliła się w niego.

Jeszcze nigdy w życiu nie był tak podniecony, tak zdesperowany, że nie dbał o dumę. Trzymał Poppy w objęciach i całym sobą chłonał ciepło jej ciała. Włosy jego żony rozsypały się na ramiona niczym płonący jedwab. Ujął je obiema dłońmi i podniósł miękkie loki do twarzy. Poppy pachniała różami, perfumowanym mydłem albo olejkami do kąpieli. Rozkoszował się tym

zapachem, wciągając go głęboko w nozdrza.

Gdy pociągnął stanik jej koszuli nocnej, drobne guziczki posypały się na dywan. Poppy zadrżała, ale nie sprzeciwiła się, gdy zdarł z niej biały batyst aż do talii i uwięził jej ręce w rękawach. Dotknął jej bujnej, pięknej piersi i przesunął dłoń, chwytając palcami różowy czubek. Pociągnął, tylko odrobinę. Poppy niemal się zachłysnęła i przygryzła wargę.

Popchnął ją lekko w tył i zatrzymał się, gdy jej biodra zderzyły się z brzegiem łóżka.

- Połóż się - powiedział niezamierzenie szorstkim głosem.

Pomógł jej opaść na posłanie, podtrzymując ją lekko. Pochylił się nad jej zarumienionym ciałem i delektował się jej pachnącą różami skórą, kojąc ją pocałunkami... powolnymi, wilgotnymi, umiejętnymi i piekielnie cierpliwymi pocałunkami. Polizał koniuszek jej piersi i uwięził stwardniały czubek pomiędzy wargami, by drażnić go językiem. Poppy jęknęła, wyginając się w bezbronny łuk, gdy pieścił jej piersi przez długie minuty.

Uwolnił jej ciało z koszuli, która opadła na podłogę przy łóżku. Spojrzał na Poppy z pragnieniem i czcią. Była niewypowiedzianie piękna, gdy tak leżała przed nim w słodkim zapamiętaniu... zagubiona, podniecona, niepewna. Miała nieobecny wzrok, jakby próbowała ogarnąć zbyt wiele doznań naraz.

Harry zerwał z siebie resztę ubrania i nachylił się nad nią.

- Dotknij mnie... - Przeraził się, gdy usłyszał swój drżący głos... Jeszcze nigdy nikogo o nic nie poprosił.

Powoli uniosła ramiona i otoczyła dłonią jego kark. Jej palce zagłębiły się w jego włosach. Ta nieśmiała pieśczoła sprawiła, że Harry jęknął z rozkoszy. Położył się obok niej i wsunął rękę pomiędzy uda Poppy.

Przyzwyczajony do pięknych skomplikowanych rzeczy i delikatnych mechanizmów Harry reagował na każdą subtelną odpowiedź jej ciała.

Odkrywał, gdzie i jak najbardziej lubi być dotykana, co ją podnieca, co sprawia, że staje się wilgotna. Wsunął w nią palec, a Poppy przyjęła go chętnie. Gdy jednak spróbował włożyć drugi, wzdrygnęła się i instynktownie sięgnęła w dół, by odepchnąć jego rękę. Wycofał się więc i tylko pieścił ją delikatnie, aż znów się rozluźniła.

Przycisnął ją do materaca i znalazł się nad nią. Oddech Poppy przyspieszył gwałtownie, gdy Harry ułożył się pomiędzy jej udami. Nie próbował jednak w nią wejść, pozwalał tylko, by poczuła nacisk jego męskości dopasowującej się do wrażliwego kobiecego ciała. Wiedział, jak sprawić, by Poppy go zapragnęła. Przesunął się, najdelikatniej jak to możliwe, sygnalizując pchnięcie i wsunął się w wilgoć i słodko wrażliwe wnętrze, a potem wolno poruszył biodrami.

Jej rzęsy zadrżały, a pomiędzy delikatnymi brwiami pojawiła się mała zmarszczka... pragnęła tego, co miał zamiar jej dać, pragnęła napięcia, udreki i

ulgi. Pożądanie pokryło jej skórę mgiełką potu, aromat róż pogłębił się i wzbogacił o nutę piżma, tak dziko podniecającą i uderzającą do głowy, że odurzony Harry znalazł się na krawędzi. Przewrócił się jednak na swoją stronę łóżka, z dala od ponętnej kołyski jej bioder.

Położył dłoń na jej łonie i znów wsunął w nią palce. Tym razem jej rozluźnione ciało powitało go z radością. Całował szyję Poppy, tłumiąc wargami jej jęki. Za każdym razem, gdy przyjmowała go w siebie, jego dłoń ocierała się o nią intymnie. Oddychając ciężko, zaczęła rytmicznie unosić biodra.

- Tak - szepnął Harry, wypełniając gorącym oddechem jej ucho. - Tak się właśnie poruszasz, gdy jestem w tobie. Pokaż mi, czego pragniesz, a ja ci to dam, tyle, ile będziesz chciała, tak długo, jak będziesz chciała...

Zacisnęła się na jego palcach konwulsyjnie, wstrząsana dreszczami spełnienia. Wydobył z niej ostatnią rozkoszną falę i zagubił się do końca.

Uniósł się, rozsunął szeroko uda Poppy i zsunął się pomiędzy nie. Zanim jej nasycone ciało zaczęło się zamykać, ułożył się tam, gdzie była wilgotna i gotowa na niego. Przestał myśleć. Rozepchnął odporne ciało, co okazało się znacznie trudniejsze, niż się spodziewał, pomimo obfitej wilgoci.

Poppy zeszywniała i zakwiliła w bolesnym zdumieniu.

- Obejmij mnie - poprosił Harry ochryplym głosem. Posłusznie otoczyła jego szyję rękami.

Sięgnął w dół i poderwał biodra Poppy do góry, starając się jej to ułatwić, gdy nacisnął głębiej, mocniej jej niewiarygodnie ciasne, gorące i słodkie wnętrze i dał jej więcej, niezdolny się powstrzymać, dopóki cały się w niej nie zanurzył.

- O Boże - szepnął, drżąc z wysiłku, by się nie poruszać, pozwolić jej przyzwyczaić się do tego uczucia.

Każdy jego nerw domagał się pchnięcia, posuwistego tarcia, które przyniosłoby mu ulgę. Zakołysał się lekko. Poppy zagryzła wargi i zeszywniała. Czekał więc, pieszcząc ją dłońmi.

- Nie przestawaj - wykrztusiła. - Wszystko jest w porządku.

Ale wcale nie było. Pchnął znowu, a wtedy z jej gardła wyrwał się żaloszny jęk. Ponowił próbę, a Poppy wzdrygnęła się i zacisnęła zęby. Za każdym razem, gdy się poruszał, sprawiał jej ból.

Walcząc z ciasnym uściskiem jej rąk, Harry odsunął się na tyle, by widzieć jej twarz. Była śmiertelnie blada, z jej warg odpłynęła krew. Do diabła, czy to było takie bolesne dla każdej dziewczyny?

- Zaczekam - oznajmił drżącym głosem. - Zaraz będzie łatwiej.

Kiwnęła głową, zaciskając powieki.

Długo leżeli w bezruchu. Próbował przynieść jej ulgę, ale nic nie działało. Uległa mu, lecz było to dla niej czyste cierpienie.

Harry ukrył twarz w jej włosach i zaklął cicho. A potem wycofał się,

pomimo dzikiego protestu swej męskości. Każdy nerw w jego ciele domagał się innego zakończenia.

Poppy nie zdołała stłumić westchnienia ulgi, gdy ból ustał. Słyszając to, Harry prawie eksplodował morderczą frustracją.

Usłyszał, jak Poppy szepcze jego imię pytającym tonem.

Bez słowa wstał i chwiejnym krokiem poszedł do pokoju kąpielowego.

Oparł dłonie na wyłożonej płytkami ścianie, walcząc, by odzyskać kontrolę nad swoim ciałem. Po kilku minutach odkręcił kurek i umył się. Dostrzegł na udach ślady krwi... krwi Poppy. Tego należało się spodziewać, ale na ten widok chciało mu się wyć z wściekłości.

Bo przecież ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było sprawienie jej bólu. Wolałby umrzeć, niż ją skrzywdzić, niezależnie od wszystkiego.

Boże, co się z nim stało? Nigdy nie czuł niczego podobnego do żadnej kobiety, nie wyobrażał sobie nawet, by było to możliwe.

Musiał z tym skończyć.

Obolała i oszołomiona Poppy leżała w łóżku, wsłuchując się w szum wody. Czowała się obolała, miała krew na udach. Chciała wstać i także się umyć, ale na samą myśl, że musiałaby to zrobić przy Harrym... nie, nie była jeszcze na to gotowa. I nie wiedziała, co myśleć, bo mimo swej niewinności rozumiała, że Harry nie skończył się z nią kochać.

Ale dlaczego?

Czy zrobiła coś nie tak, jak powinna? Popełniła jakiś błąd? Może powinna była zachować większy spokój? Starła się z całych sił, ale to bolało tak straszliwie, chociaż Harry był taki delikatny. Na pewno wiedział, że pierwszy raz jest dla kobiety bolesny. Dlaczego więc był na nią zły?

Poppy wstała, by poszukać swojej koszuli. Włożyła ją i w pośpiechu wróciła do łóżka. Harry wszedł do pokoju, bez słowa pozbierał swoje rozrzucone rzeczy i zaczął się ubierać.

- Wychodzisz? - zapytała. Nawet na nią nie spojrział. - Tak.

- Zostań ze mną - wyrwało się jej. Pokręcił głową.

- Nie mogę. Później porozmawiamy. Ale teraz ja... - Urwał, jakby zawiódł go głos.

Poppy zwinęła się w kłębek i zacisnęła palce na prześcieradle. Czowała, że wydarzyło się coś strasznego - nie potrafiła jednak odgadnąć co, a bała się zapytać.

Harry włożył płaszcz i podszedł do drzwi.

- Dokąd idziesz? - zapytała niespokojnie.

- Nie wiem. - A kiedy...

- Tego też nie wiem.

Odczekała, aż wyjdzie, i dopiero wtedy pozwoliła sobie na kilka łez, które natychmiast otarła prześcieradłem. Czy jej mąż poszedł do innej kobiety?

Ze smutkiem stwierdziła, że rady Win w kwestii stosunków małżeńskich okazały się niewystarczające. Mniej czasu powinna była poświęcić na różę i światło księżycy, a więcej na sprawy praktyczne.

Pragnęła zobaczyć siostry, a zwłaszcza Amelię. Tęskniła za swoją rodziną, która ją rozpieszczała, chwaliła i ceniła, i mogła dodać jej otuchy, której Poppy tak bardzo teraz potrzebowała. Rozpad małżeństwa po zaledwie trzech tygodniach był doświadczeniem bardziej niż przygnębiającym.

Przede wszystkim Poppy potrzebowała teraz porady na temat mężów.

Tak, nadszedł czas, by się wycofać i przemyśleć kolejny krok. Pojedzie do Hampshire.

Gorąca kąpiel ukoiliła jej obolałe wnętrze i napięte mięśnie ud. Poppy osuszyła się, obsypała pudrem i włożyła suknię podróżną w kolorze wina.

Spakowała do małej walizy najpotrzebniejsze rzeczy, bieliznę, pończochy, srebrną szczotkę, powieść i mechaniczną zabawkę skonstruowaną dla niej przez Harry'ego - małego dziecioła na pniu drzewa - którą trzymała zawsze na toalecie. Zostawiła natomiast diamentowy naszyjnik; odłożyła go do wyściełanej aksamitem kasetki i schowała ją do szuflady.

Gotowa do wyjazdu, pociągnęła za sznur dzwonka i posłała pokojówkę po Jake'a Valentine'a.

Zaufany pracownik jej męża pojawił się prawie natychmiast, nie ukrywając swego z troskania. Objął wzrokiem podróżne ubranie Poppy.

- Czym mogę służyć, pani Rutledge?

- Panie Valentine, czy mój mąż opuścił hotel? Jake kiwnął głową, marszcząc czoło.

- Czy powiedział, kiedy wróci?

- Nie, proszę pani.

Poppy nie była pewna, czy może mu zaufać. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo lojalny jest Jake wobec Harry'ego. Nie miała jednak innego wyjścia, musiała poprosić go o pomoc.

- Muszę pana prosić o przysługę, panie Valentine. Obawiam się jednak, że z tego powodu może się pan znaleźć w trudnym położeniu.

Spojrzał na nią ze smętnym rozbawieniem.

- Pani Rutledge, ja zawsze jestem w trudnym położeniu. Proszę mówić bez wahania.

Poppy wyprostowała ramiona.

- Potrzebny mi powóz. Zamierzam odwiedzić mego brata w jego domu w Mayfair.

Uśmiech zniknął z jego oczu. Jake spojrzał na walizkę u jej stóp.

- Rozumiem.

- Bardzo mi przykro, że muszę prosić pana, by zignorował pan swe obowiązki wobec mojego męża, ale... wołałabym, by do rana nie zdradził mu pan, dokąd się udałam. W towarzystwie brata będę bezpieczna. Odwiezie mnie

do naszej rodziny w Hampshire.

- Rozumiem. Oczywiście pomogę pani. - Valentine umilkł, jakby starał się ostrożniej dobierać słowa. - Mam nadzieję, że wkrótce pani powróci.

- Ja również.

- Pani Rutledge... - Odkasznął z zakłopotaniem. - Nie powinienem przekraczać pewnych granic, ale muszę pani powiedzieć... - Zawahał się.

- Proszę mówić - ośmieliła go łagodnie.

- Pracuję u pana Rutledge'a od ponad pięciu lat. Ośmielę się stwierdzić, że znam go lepiej niż ktokolwiek inny. To skomplikowany człowiek... zbyt inteligentny, żeby mu to wyszło na dobre i prawie całkiem pozbawiony skrupułów... zmusza wszystkich wokół, by żyli na jego warunkach... Ale odmienił na lepsze los wielu osób. Mój także. Wierzę, że jest w nim dobro, trzeba go tylko poszukać.

- Ja również w to wierzę - przyznała Poppy. - Co nie wystarczy, by budować na tym małżeństwo.

- Pani wiele dla niego znaczy - kontynuował Valentine. - Przywiązał się do pani, nigdy wcześniej go takim nie widziałem. I dlatego jestem pewien, że nikt poza panią nie zdoła sobie z nim poradzić.

- Nawet jeśli to prawda, nie wiem, czy wciąż chcę sobie z nim radzić.

- Pani Rutledge... - odparł z uczuciem Valentine. - Ktoś musi.

Po raz pierwszy od wielu godzin Poppy poczuła rozbawienie. Pochyliła głowę, by ukryć uśmiech.

- Wezmę pana słowa pod uwagę. Ale naprawdę muszę na pewien czas wyjechać. Potrzebuję chwili namysłu. Pomoże mi pan, panie Valentine?

- Oczywiście. - Poprosił ją, by zaczekała i poszedł wezwać dorożkę. Wiedząc, że w takich sprawach należy zachować dyskrecję, nakazał woźnicy podjechać pod tylne drzwi.

Poppy poczuła ukłucie żalu na myśl, że musi opuścić Rutledge i jego pracowników. Już zaczęła traktować ten hotel jak dom... ale sprawy nie mogły pozostać w obecnym stanie na zawsze. Coś musiało się zmienić. I tym czymś, a raczej kimś, był Harry Rutledge.

Valentine wrócił, by towarzyszyć jej do wyjścia. Otworzył parasol, chroniąc Poppy przed deszczem, i zaprowadził ją do czekającej dorożki.

Poppy wspięła się na stopień i odwróciła twarz do młodzieńca. Popatrzyła w jego brązowe oczy. Krople deszczu migotały w światłach z hotelu, tworząc strumyki na ciemnym parasolu.

- Panie Valentine...

- Tak, proszę pani?

- On za mną pojedzie, prawda?

- Choćby na krańce ziemi...

Poppy uśmiechnęła się lekko i wsiadła do powozu.

Rozdział 19

Trzy miesiące gorliwych zabiegów kosztowało panią Meredith Clifton uwiedzenie Leo Hathawaya, lorda Ramsaya. I właśnie dotarła do mety. Ta młoda i ponętna kobieta była żoną brytyjskiego oficera marynarki i czuła się pozostawiona na pastwę samotności, gdy jej mąż wypływał w kolejny rejs. Meredith udało się usidlić każdego mężczyznę w Londynie - poza garścią tych nieznosnie wiernych swym żonom - gdy pewnego dnia usłyszała o Ramsayu, równie zuchwałym jak ona sama.

Leo był pełen kuszących przeciwieństw. Przystojny, ciemnowłosy i niebieskooki, o schludnym i zdrowym wyglądzie... a płotki głosiły, że jest zdolny do szokującego rozpasania. Był okrutny, lecz łagodny, nieczuły, lecz spostrzegawczy, samolubny, lecz czarujący. I z tego, co słyszała, kobiety uważały go za wybitnie utalentowanego kochanka.

Meredith stała właśnie w sypialni Leo, pozwalając mu się rozebrać. Nie spieszył się z rozpinaniem rzędu guziczków na jej plecach. Wygięła się nieco i grzbietami palców przesunęła po jego spodniach. Prawie zamruczała, myśląc o tym, co wyczuła.

Usłyszała śmiech Leo, który odepchnął jej ciekawską dłoń.

- Cierpliwości, Meredith.

- Nawet nie wiesz, jak czekałam na tę noc.

- Szkoda. Jestem fatalnym kochankiem. - Delikatnie rozchylił jej suknię.

Zadrzała, czując badawczy dotyk jego palców na plecach.

- Żartujesz sobie ze mnie, milordzie.

- Wkrótce się o tym przekonasz, prawda? - Odsunął z jej karku pasmo włosów i pocałował ją w tym miejscu, pocierając językiem skórę.

Lekki zmysłowy pocałunek sprawił, że Meredith omal się nie zachłysnęła.

- Czy ty w ogóle umiesz być poważny? - zdołała zapytać.

- Nie, odkryłem, że życie jest znacznie łaskawsze dla kpiarzy. - Leo odwrócił ją do siebie i przyciągnął do swej, umięśnionej piersi.

Jednym długim, powolnym, oszałamiającym pocałunkiem uświadomił Meredith, że w końcu spotkała mężczyznę bardziej doświadczonego i mniej powściągliwego niż jej inni kochankowie. Jego zmysłowa siła była tym potężniejsza, że całkiem wyprana z czułości i emocji. To była czysta, bezwstydna fizyczność.

Oszołomiona pocałunkiem Meredith westchnęła zirytowana, gdy Leo nagle się cofnął.

- Drzwi - wyjaśnił jej.

Znów rozległo się nieśmiałe pukanie.

- Nie odpowiadaj - poprosiła Meredith, próbując go zatrzymać.

- Nie mogę. Moja służba mi nie pozwoli. Wierz mi, już próbowałem. -

Leo wypuścił ją z objęć, podszedł do drzwi i je uchylił. - Lepiej, żeby szalał pożar, albo doszło do jakiegoś przestępstwa, bo inaczej przysięgam, że cię zwolnię - powiedział.

Gdy służący coś wymamrotał, ton Leo natychmiast uległ zmianie, arogancka nuta zniknęła.

- Dobry Boże, powiedz jej, że zaraz zejdę. Podaj herbatę. - Przesunął dłonią po krótkich ciemnobrązowych włosach, podszedł do garderoby i zaczął przeglądać rząd surdutów. - Obawiam się, że będziesz musiała zadzwonić na pokojówkę, by pomogła ci się ubrać, Meredith. Gdy będziesz gotowa, moi służący odprowadzą cię do powozu.

Pani Clifton otworzyła usta ze zdziwienia.

- Słucham? Dlaczego?

- Niespodziewanie zjawiała się moja siostra. - Leo przerwał oględziny i posłał jej przepaszające spojrzenie. - Może innym razem?

- Na pewno nie - odparła zapalczywie Meredith. - Teraz.

- To niemożliwe. - Wyjął w końcu jeden z surdutów i narzucił go na siebie. - Moja siostra mnie potrzebuje.

- Ja cię potrzebuję! Powiedz jej, żeby przyszła jutro. Jeśli jej zaraz nie odeślesz, nigdy ode mnie nie dostaniesz drugiej szansy.

Leo uśmiechnął się do niej.

- Moja strata. Jestem pewien.

Jego obojętność jeszcze bardziej podnieciła Meredith.

- Och, Ramsay, proszę. To niegodne dżentelmena, by zostawić damę niezaspokojoną!

- To coś więcej, kochanie. To zbrodnia. - Twarz Leo złagodniała; podszedł do Meredith, ujął jej dłoń i ucałował czubki palców, jeden po drugim. W jego oczach błysnęła smętna kpina. - Nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór. Przyjmij moje przeprosiny. Powtórzmy to innym razem, bo, Meredith... wcale nie jestem fatalnym kochankiem. - Pocałował ją lekko i uśmiechnął się z tak umiejętnie wypracowanym ciepłem, że prawie uwierzyła w jego szczerłość.

Poppy czekała w małym saloniku. Na widok wysokiej sylwetki brata wstała i podbiegła do niego.

- Leo!

Przytulił ją mocno, a potem odsunął od siebie na długość ramienia. Przyjrzał jej się uważnie.

- Zostawiłaś Rutledge'a?

-Tak.

- Wytrzymałaś tydzień dłużej, niż zakładałem. Co się stało?

- Cóż, zacznę od tego, że... - Poppy starała się mówić rozsądnie, choć jej oczy wypełniły się łzami. - Nie jestem już dziewczcą.

Leo posłał jej na poły kpiące, na poły zawstydzone spojrzenie.

- Ja też nie - wyznał. Zachichotała.

Zaczął szukać w kieszeni surduta chusteczki, ale bez powodzenia.

- Nie płacz, kochanie. Nie mam chusteczki, a cnota i tak jest nie odzyskania, gdy już się ją raz utraci.

- To nie dlatego płaczę - odparła, osuszając mokry policzek na jego ramieniu. - Leo... mam taki mętlik w głowie. Muszę przemyśleć kilka spraw. Odwieszysz mnie do Hampshire?

- Czekałem, aż o to poprosisz.

- Obawiam się, że musimy wyjechać natychmiast. Jeśli będziemy zwlekać, Harry może to uniemożliwić.

- Kochanie, sam diabeł nie mógłby mnie powstrzymać przed zabranie cię do domu. A skoro już to powiedziałem... Tak, wyjeżdżamy natychmiast. Staram się unikać konfrontacji, gdy tylko jest to możliwe. I wątpię, by Rutledge spokojnie przyjął wiadomość o tym, że go zostawiłaś.

- Na pewno bardzo się rozgniewa. Ale nie zostawiam go, by zakończyć moje małżeństwo. Wyjeżdżam, bo chcę je uratować.

Leo z uśmiechem pokręcił głową.

- Jest w tym logika Hathawayów. Prawie to rozumiem.

- Widzisz...

- Nie, wyjaśnisz mi wszystko po drodze. Zaczekaj tutaj. Każę obudzić stangreta i powiem służbie, żeby szykowała powóz.

- Przepraszam, że sprawiam tyle kłopotu...

- Och, są do tego przyzwyczajeni. Jestem mistrzem nagłych wyjazdów.

Musiała to być prawda, bo kufer został spakowany, a powóz przygotowany z zadziwiającą szybkością. Poppy ogrzewała dłonie przy kominku, gdy Leo stanął na progu saloniku.

- Wszystko gotowe - powiedział. - Chodź.

Zaprowadził ją do powozu, wygodnego, dobrze resorowanego pojazdu z miękkimi siedzeniami. Poppy ułożyła sobie stos poduszek w rogu i usadowiła się wygodnie, szykując się do długiej podróży. Dotarcie do Hampshire miało im zająć całą noc, i choć szutrowe trakty były regularnie naprawiane, zdarzały się trudniejsze kawałki.

- Przepraszam, że zjawiłam się u ciebie o tak późnej porze - zwróciła się do brata. - Bez wątpienia spałbyś już, gdybym nie przyszła.

Leo uśmiechnął się lekko.

- Tego nie jestem pewien. Ale to nieistotne, i tak chciałem już pojechać

do Hampshire. Stęskniłem się za Win i tym bezwzględny brutal, którego poślubiła, a poza tym powinienem skontrolować posiadłość i dzierżawców.

Poppy uśmiechnęła się, wiedząc doskonale, jak bardzo Leo lubił tego „bezwzględnego brutala”. Merripen zyskał sobie dozgonną wdzięczność lorda Ramsaya, odbudowując posiadłość i zajmując się wszystkim. Byli w stałym kontakcie listownym, prowadząc na papierze co najmniej dwa lub trzy spory naraz i dosłownie uwielbiali drażnić się nawzajem.

Poppy sięgnęła do ciemnobrazowej zasłonki w oknie i uniosła ją, by spojrzeć na zniszczone budynki, popękane fasady i niechlujne witryny sklepów, skąpane w mrocznym świetle ulicznych lamp. Londyn nocą był nieprzyjemny, niebezpieczny, niekontrolowany. A Harry gdzieś tam był. Wiedziała, że jej mąż umie o sobie zadbać, ale na myśl o tym, co może teraz robić - i z kim może to robić - poczuła smutek. Westchnęła ciężko.

- Nie cierpię Londynu latem - oznajmił Leo. - Tamiza cuchnie w tym roku nieznośnie. - Urwał i spojrzał na nią.

- Podejrzewam, że twoja mina nie jest spowodowana troską o miejskie warunki sanitarne. Powiedz mi, o czym myślisz, siostrzyczko.

- Harry wybiegł tego wieczoru z hotelu po... - Zamilkła, nie mogąc znaleźć słów, by opisać to, co przedtem robili. - Nie wiem, jak długo go nie będzie, ale w najlepszym razie mamy nad nim od dziesięciu do dwunastu godzin przewagi. Oczywiście, może też zdecydować, że nie pojedzie za mną, co byłoby raczej rozczarowujące, ale też przyniosłoby mi ulgę. A jednak...

- Pojedzie za tobą - stwierdził Leo. - Ale nie musisz go więcej oglądać, jeśli nie będziesz chciała.

Poppy ze smutkiem pokręciła głową.

- Nigdy do nikogo nie żywiłam tak mieszanych uczuć. Nie rozumiem go. Tej nocy w łóżku on...

- Chwileczkę. Są rzeczy, które lepiej omawiać z siostrami. I jestem pewien, że to jedna z nich. Rankiem dojedziemy do Ramsay House i będziesz mogła wypytać Amelię o wszystko.

- Nie sędzę, by cokolwiek o tym wiedziała.

- Dlaczego nie? Jest zamężną kobietą. - Tak, ale... cóż... to jest męski problem. Leo zbladł.

- Ja też nic o tym nie wiem. Nie miewam męskich problemów. W zasadzie nawet nie znam znaczenia tych słów.

- Och. - Przybita Poppy naciągnęła na siebie pled.

- Do diabła. O czym dokładnie mówimy? Czy miał problem z wciągnięciem flagi? Czy może opadła do połowy masztu?

- Czy musimy używać metafor, może...

- Musimy - odparł stanowczo Leo.

- Cóż, w takim razie... - Poppy zmarszczyła brwi, szukając odpowiednich słów. - Zostawił mnie, gdy flaga łopotiała jeszcze na wietrze.

- Był pijany? - Nie.

- Powiedziałaś lub zrobiłaś coś, co mogłoby skłonić go do odejścia?

- Wręcz przeciwnie. Poprosiłam, by został, ale nie posłuchał.

Leo, kręcąc głową, zaczął przetrząsać schowek pod siedzeniem i zaklął.

- Gdzie jest, do diaska, moja flaszka? Mówiłem służbie, by zaopatrzyła powóz w napitki na drogę. Pozwalniam ich wszystkim!

- Przecież mamy wodę.

- Woda służy do mycia, nie do picia. - Mruknął pod nosem coś o szatańskim spisku, którego celem jest utrzymywanie go w trzeźwości i westchnął. - Można się tylko domyślać, co kierowało Rutledge'em. Mężczyźni nie jest łatwo przerwać to, co zaczął. To wprawia nas w diabelnie zły nastrój. - Założył ramiona na piersi i spojrzał na Poppy badawczo. - Proponuję, byś po prostu zapytała Rutledge'a, dlaczego zostawił cię tej nocy i byście o tym porozmawiali jak dwie racjonalne istoty ludzkie. Ale zanim twój mąż przyjedzie do Hampshire, ty sama musisz zdecydować, czy jesteś w stanie mu wybaczyć to, co zrobił tobie i Bayningowi.

Poppy zamrugnęła z zaskoczenia.

- Myślisz, że powinnam?

- Sam diabeł wie, że ja na twoim miejscu bym tego nie zrobił. Z drugiej strony jednak, mnie wybaczone wiele rzeczy, których nie należało wybaczać. Chodzi o to, że jeśli nie jesteś na to gotowa, nie ma sensu rozmawiać o niczym więcej.

- Nie sądzę, by Harry'emu zależało na moim wybaczeniu - stwierdziła ponuro Poppy.

- Oczywiście, że mu zależy. Mężczyźni uwielbiają, gdy się im wybacza. Dzięki temu nie cierpimy tak z powodu naszej wrodzonej nieumiejętności uczenia się na błędach.

- Nie wiem, czy jestem gotowa. Dlaczego muszę zrobić to tak szybko? Nie ma przecież limitu czasu na przebaczenie, prawda?

- Czasami jest.

- Och, Leo... - Poczuli się przytłoczona niepewnością, bólem i tęsknotą.

- Spróbuj zasnąć - szepnął jej brat. - Mamy jeszcze dwie godziny do zmiany koni.

- Nie mogę spać ze zmartwienia - odparła Poppy, ziewając szeroko.

- Nie ma sensu się martwić. Już wiesz, co chcesz zrobić, tylko jeszcze nie jesteś gotowa, by to przyznać.

Poppy wtuliła się w róg powozu i zamknęła oczy.

- Wiele wiesz o kobietach, prawda, Leo? Uśmiechnął się do niej.

- No, ja myślę. Przy czterech siostrach... - Spojrzał na Poppy, ale już spała.

Harry wrócił do hotelu pijany w sztok i, zataczając się, ruszył do swojego apartamentu. Poszedł do knajpy, ekstrawagancko obwieszanej lustrami, ozdobionej płytkami ściennymi i pełnej kosztownych prostytutek. Trzy godziny zabrało mu doprowadzenie się do stanu takiego ośpienia, że mógł wrócić do domu. Kobiety lekkich obyczajów czyniły mu w tym czasie liczne propozycje, ale na żadną z nich nie zwrócił uwagi.

Pragnął swojej żony.

I wiedział, że Poppy nigdy nie spojrzy na niego przychylniej, jeśli jej nie przeprosi za to, że odebrał ją Michaelowi Bayningowi. Problem polegał jednak na tym, że nie mógł szczerze przeprosić. W ogóle nie żałował swojego postępowania, było mu tylko przykro, że Poppy przeżyła zawód. Nigdy nie będzie żałował niczego, co musiał uczynić, by ją poślubić, bo była wszystkim, czego pragnął od życia.

Poppy była każdym pięknym, dobrym, bezinteresownym odruchem, którego jemu zabrakło. Każdą czułą myślą, troskliwym gestem i szczęśliwą chwilą, których on nigdy nie zaznał. Była każdą minutą spokojnego snu, który jemu zawsze umykał. Zgodnie z prawami równowagi wszechświata została zesłana na ziemię, by zadośćuczynić światu za Harry'ego i jego nikczemność. I zapewne dlatego, jako że przeciwieństwa się przyciągają, tak go fascynowała.

I dlatego też jego przeprosiny nie mogły być szczerze. Postanowił jednak spróbować, pomimo wszystko. A potem będzie ją błagał o nowy początek.

Osunął się na sofę, której tak namiętnie nienawidził, i popadł w pijackie zamroczenie.

Promień słońca, choć słaby, wdarł się do jego mózgu jak sztylet. Harry z jękiem uchylił powiekę i spojrzał na swoje sponiewierane ciało. Usta wyschły mu na wiór, był zmęczony i obolały, a kąpieli potrzebował jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Zerknął na zamknięte drzwi pokoju, w którym spała Poppy.

Przypomniawszy sobie, jak zareagowała okrzykiem bólu, gdy poprzedniej nocy w nią wszedł, i poczuł w żołądku lodowaty mdlący ciężar. Będzie dziś obolała. Może czegoś potrzebować.

Prawdopodobnie go znienawidziła.

Wstał z sofy i chwiejnym krokiem podszedł do drzwi sypialni. Otworzył je i poczekał chwilę, by oczy mu przywykły do półmroku. Łóżko było puste.

Rozejrzał się wokół ze zdumieniem, nie rozumiejąc co się stało.

Wymówił szeptem jej imię.

Szarpnął za sznur od dzwonka, ale nie było potrzeby nikogo wzywać.

Valentine natychmiast pojawił się w drzwiach apartamentu. Oczy miał pełne niepokoju.

- Valentine, gdzie jest...

- Pani Rutledge jest z lordem Ramsayem. Podróżują razem do Hampshire.

Harry'ego ogarnął nagle stoicki spokój, jak zawsze, gdy działo się coś bardzo złego.

- Kiedy wyjechała?

- Wczoraj w nocy, po pana wyjściu.

Opierając się pragnieniu natychmiastowego zamordowania swego sekretarza, Harry zapytał miękko:

- A ty mi nie powiedziałaś?

- Nie, proszę pana. Prosiła mnie, abym tego nie robił... - Urwał i spojrzał na Harry'ego tak, jakby nie mógł uwierzyć, że wciąż jeszcze żyje. - Powóz już czeka, jeśli zamierza pan...

- Owszem, zamierzam. - Głos Harry'ego był tak szorstki jak zgrzyt dłuta po granicie. - Zapakuj kufer. Wyjeżdżam za pół godziny.

Ogarnął go tak potężny gniew, że Harry sam siebie nie poznawał. Zepchnął jednak swoją złość do najgłębszych zakamarków umysłu, by tam poczekała na właściwą chwilę. Gdyby teraz poddał się emocjom, nic by nie osiągnął. Należało się umyć i ogolić, przebrać i odzyskać kontrolę nad sytuacją

Troska i skrucha wyparowały. Tak jak nadzieja, że uda mu się zachować jak dżentelmen. Zamierzał zatrzymać przy sobie Poppy za wszelką cenę, skorzystać ze swoich praw, wiedząc, że gdy z nią skończy, ona już nigdy nie ośmieli się od niego odejść.

Poppy ocknęła się z niespokojnego snu i potarła powieki. Naprzeciwko niej Leo drzemał z głową opartą na ramieniu.

Gdy odchyliła zasłonę w okienku powozu, zobaczyła swoje ukochane Hampshire... skąpane w słońcu, zielone, spokojne. Zbyt długo mieszkała w Londynie, zapomniała, jak piękny może być świat. Przy drodze rosły kępy maków, margerytek i lawendy. Okolica obfitowała w podmokłe łąki i bystre strumienie. Błękitne zimorodki i jerzyki szybowały po niebie, a zielone dziecięcy stukały w pnie drzew.

- Już prawie jesteśmy - szepnęła.

Leo zbudził się, ziewając i przeciągając. Zmrużył powieki, gdy wyjrzał przez okno i dostrzegł zielony krajobraz.

- Czy to nie cudowne? - zapytała Poppy z uśmiechem. - Czy widziałeś kiedyś coś równie pięknego?

Jej brat opuścił zasłonkę.

- Owce. Trawa. Fascynujące.

Wkrótce potem powóz wjechał na teren posiadłości i minął stróżówkę z niebieskoszarej cegły i kremowego kamienia. Dzięki niedawnej renowacji wszystko wyglądało jak nowe, choć dom zachował swój bezładny urok. Posiadłość nie była duża, wydawała się wręcz niewielka w porównaniu do

sąsiadujących z nią dóbr lorda Westcliffa, ale był to prawdziwy klejnot z żyzną, urozmaiconą ziemią i polami nawadnianymi siecią kanałów, które poprowadzono z pobliskiego strumienia.

Nim Leo odziedziczył tytuł, majątek zdążył popaść w zapomnienie i ruinę, a wielu dzierżawców odeszło. Obecnie jednak dzięki wysiłkom Keva Merripena przekształcał się w kwitnące, nowoczesne przedsięwzięcie. A Leo, choć prawie wstyd było mu to przyznać, naprawdę pokochał Ramsay i robił, co w jego mocy, by zdobywać wiedzę potrzebną do efektywnego zarządzania posiadłością.

Ramsay House stanowiło uroczą kombinację różnych kierunków architektonicznych. Wybudowany w stylu elżbietańskim dom wielokrotnie przerabiano, dobudowując wieżyczki i nowe skrzydła. W rezultacie powstał asymetryczny budynek, z kominami z cegły, rzędami okien z szybkami oprawnymi w ołów i szarym łupkowym dachem pełnym spadków i wykuszów. W środku na każdym kroku można było natknąć się na nisze i tajemnicze zakamarki, pokoje o dziwnych kształtach, ukryte drzwi i klatki schodowe, a wszystko to tylko dodawało domowi ekscentrycznego uroku, dzięki czemu tak doskonale pasował do Hathawayów.

Wszędzie kwitły róże. Wysypane białym żwirem dróżki spacerowe wiodły do ogrodów i sadu. Stajnie i obory znajdowały się na końcu posiadłości, a nieco dalej stał tartak, pracujący pełną parą.

Powóz zatrzymał się na podjeździe przed drewnianymi drzwiami o małych szybkach. Lokaj wszedł do środka, by powiadomić służbę o ich przybyciu. Gdy Leo pomagał Poppy wysiąść, z domu wybiegła Win. Rzuciła się bratu na szyję. Uśmiechnął się i złapał ją z łatwością, a potem okręcił w ramionach.

- Droga Poppy! - zawołała Win. - Strasznie się za tobą stęskniłam!

- A za mną? - zapytał Leo, wciąż trzymając ją w objęciach. - Za mną się nie stęskniłaś?

- Może troszeczkę - odrzekła z uśmiechem i pocałowała go w policzek. Podeszła do siostry i uścisnęła ją serdecznie. - Jak długo zostaniesz?

- Nie jestem pewna - przyznała się Poppy. - A gdzie cała reszta?

Win otoczyła szczupłym ramieniem plecy Poppy i odwróciła się do brata.

- Cam składa wizytę lordowi Westcliffowi w Stony Cross Park. Amelia jest w domu z dzieckiem, Beatrix włóczy się po lesie, a Merripen uczy dzierżawców nowych technik okopywania.

- Cóż, ja nic nie wiem na ten temat.

- Dowiesz się na pewno, gdy tylko Merripen cię zobaczy. - Win spojrzała na niego z surową miną, choć oczy jej błyszczały. - Mam nadzieję, że będziesz się zachowywał przyzwoicie, Leo.

- Oczywiście, że będę. Jesteśmy na wsi. Tu nie ma innej możliwości. -

Westchnął ciężko, wsunął ręce do kieszeni i zaczął się rozglądać po malowniczej okolicy z taką miną, jakby właśnie skazano go na pobyt w celi w Newgate. Następnie, z doskonale wymierzoną obojętnością, zapytał: - A gdzie Marks? O niej nie wspominałaś.

- Miewa się dobrze, chociaż... - Win zamilkła, najwyraźniej szukając odpowiednich słów. - Zdarzyło jej się dzisiaj małe nieszczęście i przez to jest dosyć rozstrojona. Każda kobieta by była, biorąc pod uwagę naturę sprawy. Dlatego też, Leo, nalegam, byś dziś jej nie drażnił. A jeśli to zrobisz, Merripen już zapowiedział, że zbije cię na kwaśne...

- Ależ, proszę cię. Tak jakbym miał zamiar zwracać uwagę na kłopoty panny Marks. - Urwał. - Co się stało?

Win zmarszczyła brwi.

- Nie mówiłabym ci, ale ta sprawa tak rzuca się w oczy, że i tak natychmiast wszystko zauważysz. Widzicie, panna Marks farbuje sobie włosy, o czym wcześniej nie wiedziałam, i najwyraźniej...

- Farbuje sobie włosy? - powtórzyła zdumiona Poppy. - Ale dlaczego? Przecież nie jest stara.

- Naprawdę nie wiem. Nie chciała nam tego wyjaśnić. Niektóre kobiety na swoje nieszczęście zaczynają siwieć bardzo wcześnie, może jest jedną z nich.

- Biedactwo - powiedziała Poppy. - Musi być strasznie zawstydzona. Bardzo się starała, by utrzymać to w tajemnicy.

- Tak, biedactwo - wtrącił Leo bez współczucia. W jego oczach błyszczała złośliwa satysfakcja. - Opowiedz nam, co się stało, Win.

- Londyński dostawca, który przygotowuje dla niej farbę, musiał pomylić proporcje, bo gdy ją tego ranka nałożyła, rezultat był... cóż, niepokojący.

- Włosy jej wypadły? - zapytał Leo. - Jest całkiem łysa?

- Ależ skąd. Po prostu teraz jej włosy zrobiły się... zielone.

Leo miał taką minę, jakby właśnie nadeszły święta.

- Jaki to odcień zielonego?

- Leo, proszę cię. Nie możesz jej z tego powodu dokuczać. To było dla niej bardzo ciężkie doświadczenie. Zrobiłyśmy dla niej mieszankę z wodą utlenioną, by zmyć to paskudztwo, ale nie wiem, czy zadziałała. Amelia właśnie miała pomóc jej splukać ten środek. Niezależnie od efektów, nie wolno ci nawet się na ten temat zająknąć.

- Chcesz powiedzieć, że dziś wieczorem Marks zasiądzie do kolacji z fryzurą pod kolor szparagów, a ja nie będę mógł się odezwać? - Prychnął. - Nie jestem aż tak silny.

- Proszę cię, Leo - szepnęła Poppy, dotykając jego ramienia. - Gdyby chodziło o jedną z twoich sióstr, nie kpiłbyś.

- Myślisz, że ta mała sekutnica ulitowałaby się nade mną w podobnej

sytuacji? - Wywrócił oczami, gdy zobaczył ich miny. - Dobrze, dobrze, spróbuję nie drwić z niej. Ale nie mogę nic obiecać.

Bez pośpiechu ruszył w kierunku domu. Nie zwiódł tym jednak żadnej z sióstr.

- Jak dużo czasu minie, zanim ją odnajdzie? - zapytała Poppy.

- Dwie, może trzy minuty - odparła Win. Obie głośno westchnęły.

Leo odnalazł swego arcywroga w sadzie za domem po dokładnie dwóch minutach i czterdziestu siedmiu sekundach. Panna Marks siedziała na niskiej kamiennej ławce z pochylonymi ramionami i złączonymi łokciami. Głowę owinęła ciasnym turbanem, który dokładnie zakrywał włosy.

Na widok przygnębienia guwernantki każdy inny poczułby litość. Ale Leo nie miał takich oporów. Od pierwszego dnia ich znajomości panna Marks nigdy nie przepuściła okazji, by go dręczyć, obrażać i upokarzać. Gdy kilkakrotnie próbował powiedzieć jej coś miłego bądź rozweselającego - w ramach eksperymentu, rzecz jasna - z wyrachowaniem błędnie odczytywała jego intencje.

Leo nie wiedział, dlaczego zaczęli znajomość tak fatalnie i skąd brała się ta zdeterminowana nienawiść panny Marks. Nie wiedział też, co gorsza, dlaczego miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Drażliwa, ograniczona, złośliwa, pełna tajemnic kobieta z zaciśniętymi surowo wargami i zadartym małym nosem... Zasługiwała na zielone włosy i na to, by teraz zostać wykpioną.

W końcu nadszedł czas na zemstę.

Gdy podszedł do niej spacerowym krokiem, Marks uniosła głowę. Światło słońca rozbłysło na szklach jej okularów.

- Och - powiedziała kwaśno. - Wrócił pan.

Miała taką minę, jakby właśnie odkryła plagę szkodników.

- Witaj, Marks - rzucił radośnie. - Jakoś inaczej dziś wyglądasz. Co to może być?

Spojrzała na niego gniewnie.

- To coś na twojej głowie to jakaś nowa moda? - zapytał z uprzejmym zainteresowaniem.

Zachowała kamienne milczenie. Chwila była wspaniała. On wiedział i Marks wiedziała, że on wie. Na jej policzki wypłynął szkarłatny rumieniec.

- Przywiozłem Poppy z Londynu - kontynuował rozmowę Leo.

W jej oczach mignął niepokój.

- Czy pan Rutledge również przyjechał?

- Nie. Choć podejrzewam, że wkrótce tu będzie. Panna Marks wstała i wygładziła spódnice.

- Muszę porozmawiać z Poppy...

- Będzie na to czas. - Leo zastąpił jej drogę. - Zanim jednak wrócimy do domu, powinniśmy odświeżyć znajomość. Jak się miewasz, Marks?

Wydarzyło się u ciebie w ostatnim czasie coś ciekawego?

- Zachowuje się pan jak dziesięcioletni smarkacz - odparła zapalczywie.

- Zawsze gotów, by drwić z cudzego nieszczęścia. Niedojrzały, podły...

- Jestem pewien, że nie jest tak źle - powiedział uprzejmie. - Pozwól mi rzucić okiem, to powiem ci, czy...

- Proszę trzymać się ode mnie z daleka! - warknęła, próbując go wyminąć.

Leo z łatwością znów zastąpił jej drogę i roześmiał się cicho, gdy spróbowała go odepchnąć.

- Tak chcesz mnie przekonać, bym cię puścił? Masz siłę motylka. Nakrycie głowy ci się przekrzywiło... pomogę ci...

- Proszę mnie nie dotykać!

Szarпали się przez chwilę, jedno z nich dla żartu, drugie na serio i walecznie.

- Tylko jedno spojrzenie - prosił Leo. Jęknął, gdy wbiła mu ostry łokieć w brzuch. Chwycił koniec materiału i poluzował nieco turban. - Proszę. Wszystko, czego pragnę od życia, to zobaczyć twoje... - Znów się na niego zamachnęła, ale udało mu się pociągnąć za brzeg nakrycia głowy. - ...włosy całe w...

Urwał, gdy materiał opadł, a spod niego wymknęły się włosy w niczym nieprzypominające szparagów. Były jasnozłote... jak blade bursztyńskie i szampan, i miód... i było ich całe mnóstwo, spływały lśniącą falą, sięgając pannie Marks do połowy pleców.

Leo zamarł, przytrzymał ją w miejscu i spojrzał na nią ze zdumieniem. Oboje ciężko oddychali. Catherine Marks nie mogłaby mieć bardziej przerażonej miny, nawet gdyby rozebrał ją całkiem do naga. A Leo nie mógłby być bardziej zdezorientowany - i podniecony - gdyby rzeczywiście zobaczył ją nagą. Choć warto byłoby się o tym przekonać.

Miał taki mętlik w głowie, że sam nie wiedział, jak ma zareagować. Przecież to tylko włosy, kaskada włosów... ale efekt był taki, jak gdyby ktoś oprawił niepozorny przeciętny obraz w idealną ramę, która nagle odsłoniła całe jego piękno. Catherine Marks w blasku słońca wyglądała jak mitologiczna istota, nimfa... Miała delikatne rysy i opalizujące oczy.

A najbardziej zdumiewające było odkrycie, że to nie kolor włosów go zmylił... nigdy nie zauważył, jaka jest śliczna, ponieważ ona z rozmysłem się z tym kryła.

- Dlaczego - zapytał chropawym głosem - ukrywasz coś tak pięknego? - Dosłownie pożerał ją wzrokiem. - Przed czym się ukrywasz?

Jej wargi zadrżały; a panna Marks tylko pokręciła głową, jakby odpowiedź mogła być fatalna w skutkach dla nich obojga. Wyrwała mu się, uniosła spódnicę i uciekła do domu.

Rozdział 20

- **A**melio - powiedziała Poppy, kładąc głowę na ramieniu siostry - bardzo źle mi się przysłużyłaś, sprawiając wrażenie, że małżeństwo jest takie proste. Amelia roześmiała się i przytuliła ją czule.

- Och, kochanie, jeśli sprawiam takie wrażenie, przepraszam. Bo nie jest. Zwłaszcza jeśli obie strony mają silne charaktery.

- Magazyny dla pań twierdzą, że najlepiej ustępować mężowi.

- Nieprawda. Należy im pozwalać myśleć, że im się ustępuje. To jest tajemnica szczęśliwego małżeństwa.

Zachichotały obie.

Amelia ukołysała synka i zaprowadziła Poppy do rodzinnego saloniku, gdzie usiadły razem na sofie. Zaprosiły też Win, ale siostra taktownie odmówiła, rozumiejąc, że Amelia miała do Poppy bardziej macierzyński stosunek.

W ciągu tych dwóch lat, gdy Win leczyła się w klinice we Francji, Poppy jeszcze bardziej przylgnęła do najstarszej siostry. To jej zwierzała się ze swoich najskrytszych myśli i kłopotów.

Podano im do saloniku herbatę i upieczone według przepisu ich matki małe maślane kruche ciasteczka z syropem cytrynowym i słodką posypką.

- Musisz być wyczerpana - zauważyła Amelia, dotykając delikatnie policzka Poppy. - Przydałaby ci się drzemka chyba nawet bardziej niż małemu Rye.

Poppy potrząsnęła głową.

- Później. Najpierw muszę podjąć kilka decyzji, bo Harry może się zjawić przed zmierzchem. Oczywiście może też nie przyjechać, ale...

- Przyjedzie - rozległ się głos od progu. Poppy podniosła głowę i zobaczyła swoją damę do towarzystwa.

- Panna Marks! - zawołała, zrywając się z kanapy. Dawna guwernantka weszła do saloniku i uścisnęła ją serdecznie. Poppy od razu odgadła, że panna Marks wraca z ogrodu. Nie pachniała, jak zwykle, mydłem i krochmałem, lecz świeżym powietrzem, ziemią, kwiatami i słońcem.

- Bez ciebie nic już nie jest takie samo - powiedziała Catherine. - Zrobiło się tak spokojnie.

Poppy się roześmiała.

- Nie chciałam sugerować... - dodała panna Marks pospiesznie.

- Tak, wiem. - Wciąż się uśmiechając, Poppy spojrzała na nią ze

zdziwieniem. - Jak ślicznie pani wygląda. Pani włosy... - Nie były już surowo ściągnięte do tyłu, lecz opadały na plecy i ramiona w gestych pięknych lokach. A nieokreślony odcień brązu zniknął, zastąpiony barwą bladego złota. - Czy to pani naturalny kolor?

Panna Marks się zarumieniła.

- Przyciemnię je, gdy tylko będzie to możliwe.

- Musi pani? - zapytała Poppy ze zdumieniem. - Są takie piękne.

- Nie radziłabym używać chemikaliów przez jakiś czas, Catherine - dodała siedząca na sofie Amelia. - Twoje włosy mogą być osłabione.

- Zapewne masz rację - zgodziła się panna Marks, marszcząc czoło.

Owinęła jasne błyszczące pasmo wokół palca.

Poppy spojrzała na nie nieufnie - po raz pierwszy Amelia zwróciła się do ich damy do towarzystwa po imieniu.

- Czy mogę z wami usiąść? - zapytała panna Marks łagodnie. - Bardzo chciałabym usłyszeć, co zaszło po twoim ślubie, Poppy. I... muszę ci powiedzieć coś, co, jak wierzę, ma pewien związek z twoją obecną sytuacją.

Usiadły we trzy w saloniku - siostry na sofie, a Catherine Marks na krześle obok.

Przez uchylone drzwi wśliznął się do pokoju długi, giętki kształt. Był to Dodger, który na widok Poppy podskoczył kilkakrotnie z radości i podbiegł do niej rażno.

- Dodger! - zawołała z czymś na kształt radości w głosie. Zwierzak wskoczył jej na kolana, spojrzał na nią jasnymi oczami i zamruczał, gdy Poppy go pogłaskała. Po chwili zeskoczył na ziemię i podkradł się do panny Marks.

Catherine spojrzała nań surowo.

- Nie zbliżaj się do mnie, ty obmierzła łasico. Niezrażony chłodnym przyjęciem Dodger podniósłku niej łebek, a potem przewrócił się na grzbiet, pokazując brzuch. Jego miłość do panny Marks była niewyczerpanym źródłem żartów całej rodziny.

- Idź sobie - prychnęła Catherine, ale zakochany Dodger nie ustawał w wysiłkach, by ją oczarować.

Z ciężkim westchnieniem panna Marks zdjęła but, solidny sznurowany trzewik z czarnej skóry, sięgający kostki.

- To jedyny sposób, żeby nie przeszkadzał - oznajmiła posępnie.

Istotnie Dodger uspokoił się natychmiast i wsunął pyszczek do buta.

Amelia opanowała wesołość i odwróciła się do siostry.

- Czy pokłóciłaś się z Harrym? - zapytała miękko.

- Niezupełnie. Zaczęło się kłótnią, ale... - Poppy poczuła na policzkach falę ciepła. - Od dnia ślubu tylko krążyliśmy wokół siebie. A potem, poprzedniego wieczoru, wydawało się, że w końcu... - Słowa cisnęły jej się na usta tak gwałtownie, że musiała je w końcu wypowiedzieć w beładnej

plataninie. - Tak się boję, że to już zawsze będzie tak wyglądać, to przyciąganie i odpychanie... Wydaje mi się, że Harry'emu na mnie zależy, ale on wcale tego nie chce. Jakby jednocześnie pragnął i bał się uczucia. I stawia mnie to w sytuacji bez wyjścia. - Roześmiała się smutno i spojrzała na siostrę bezradnie, jakby chciała zapytać, co ma począć z takim mężczyzną.

Zamiast odpowiedzieć, Amelia spojrzała na pannę Marks.

W sercu Catherine kłębiły się sprzeczne uczucia.

- Poppy, być może ja będę mogła rzucić nieco światła na tę sytuację. Wyjaśnić ci, dlaczego Harry jest taki nieosiągalny - powiedziała z pozornym spokojem.

Zdumiona poufałością, z jaką panna Marks o nim mówi, Poppy wpatrywała się w nią nieufnie.

- Wie pani coś na temat mojego męża, panno Marks?

- Proszę, mów mi Catherine. Bardzo bym chciała, abyś uważała mnie za swoją przyjaciółkę. - Odetchnęła z napięciem. - Znałam go w przeszłości.

- Słucham? - zapytała Poppy słabym głosem.

- Powinam była powiedzieć ci o tym wcześniej. Przepraszam.

Rozmowa o tym przychodzi mi z wielkim trudem.

Poppy milczała, zdumiona. Nieczęsto ktoś, kogo znała od lat, nagle pokazywał jej się od zupełnie nowej strony. A więc kiedyś zaszło coś pomiędzy panną Marks a Harrym? Było to niezwykle niepokojące, zwłaszcza że oboje ukrywali tę znajomość. Poczula lodowaty dreszcz, gdy przyszło jej do głowy proste wytłumaczenie tego faktu.

- O Boże. Czy ty i Harry...

- Ależ skąd. To skomplikowana historia i sama nie wiem, jak... cóż, pozwól, że najpierw opowiem ci, co wiem o Harrym.

Poppy skinęła głową.

- Ojciec Harry'ego, Arthur Rutledge, był niezwykle ambitnym człowiekiem. Postawił hotel w Buffalo, w Nowym Jorku, mniej więcej w tym samym czasie, gdy tamtejszy port zaczął się rozwijać. Odniósł umiarkowany sukces, zapewne dlatego, że był marnym biznesmenem, a przy tym dumnym, zawziętym i despotycznym człowiekiem. Ożenił się dopiero po czterdziestce. Wybrał miejscową piękność, Nicolette, znaną ze swego beztrudnego usposobienia i uroku. Była od niego o połowę młodsza i niewiele mieli wspólnego. Nie wiem, czy Nicolette wyszła za niego tylko dla pieniędzy, czy na początku darzyła go uczuciem. Niestety, Harry przyszedł na świat zbyt wcześnie. Zaczęły się mnożyć spekulacje, czy Arthur rzeczywiście jest jego ojcem. Plotki chyba powiększyły przepaść pomiędzy małżonkami. Całkiem się od siebie oddalili. Po urodzeniu Harry'ego Nicolette przestała się kryć ze swymi romansami, aż w końcu uciekła do Anglii z jednym z kochanków. Harry miał wtedy cztery lata.

Panna Marks zamyśliła się tak głęboko, że nawet nie czuła, jak Dodger

wdrapał się jej na kolana.

- Rodzice Harry'ego od początku niewiele się nim zajmowali. Gdy jednak Nicolette uciekła, został całkiem porzucony. A nawet gorzej, był z rozmysłem izolowany. Arthur zamknął go w niewidzialnym więzieniu. Pracowników hotelu poinstruowano, by utrzymywali z chłopcem jak najmniej kontaktów. Często zamykano go samego w pokoju. Nawet gdy jadał posiłki w kuchni, nikt z nim nie rozmawiał, bo ludzie bali się utraty pracy. Arthur dbał jedynie, by Harry dostawał jedzenie, ubrania i odpowiednią edukację. Nikt nie mógłby powiedzieć, że chłopiec jest maltretowany, bo przecież nie był bity czy głodzony. Ale można złamać czyjegoś ducha znacznie bardziej skutecznymi sposobami niż kary fizyczne.

- Ale dlaczego? - zapytała Poppy. Trudno jej było pojąć fakt, że własnego syna można traktować w tak okrutny sposób. - Czy jego ojciec był tak mściwy, że winił dziecko za postęпки matki?

- Harry przypominał mu o upokorzeniu i rozczarowaniu. I należy pamiętać też o tym, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie był nawet synem Arthura.

- To żadna wymówka - odparła Poppy. - Dlaczego... och, dlaczego nikt mu nie pomógł?

- Większość personelu hotelowego czuła się potwornie winna z powodu tego, co działo się z Harrym. Zwłaszcza gospodyni. Kiedyś uprzytomniła sobie, że już od dwóch dni nie widziała dziecka i zaczęła go szukać. Znalazła go zamkniętego w jego pokoju, bez jedzenia... Arthur był tak zajęty, że zapomniał go stamtąd wypuścić. A Harry miał tylko pięć lat.

- Nikt nie słyszał jego płaczu? Nie wzywał pomocy?

Catherine spojrzała na fretkę i pogłaskała ją nieopatrnie.

- Nadrzędną zasadą hotelu było: w żadnym wypadku nie niepokoić gości. Wpajano mu to od urodzenia. Czekał więc w ciszy z nadzieją, że ktoś sobie o nim przypomni i przyjdzie po niego.

- O nie - szepnęła Poppy.

- Gospodyni była tak przerażona - kontynuowała Catherine - że dowiedziała się, dokąd wyjechała Nicolette i zaczęła wysyłać do niej listy, w których opisywała sytuację, mając nadzieję, że matka go zabierze. Wszystko, nawet taka matka jak Nicolette, byłoby lepsze niż potworna izolacja, którą narzucano Harry'emu.

- Ale Nicolette nigdy nie chciała go widzieć?

- Dopiero znacznie później, za późno dla Harry'ego. Za późno dla wszystkich, jak się potem okazało. Nicolette zapadła na ciężką chorobę, która powoli ją wyniszczała. Pragnęła przed śmiercią zobaczyć syna, napisała więc do niego, prosząc, by przyjechał. Harry popłynął do Londynu pierwszym statkiem. Był już dorosły, miał dwadzieścia lat. Nie wiem, jakie uczucia nim wtedy kierowały, dlaczego chciał zobaczyć matkę. Bez wątpienia miał do niej

wiele pytań. Podejrzewam, że zawsze się zastanawiał, czy to przez niego ich opuściła. - Urwała, pograżając się w myślach. - Bardzo często dzieci siebie winią za to, jak są traktowane.

- Ale to nie była jego wina! - zawołała Poppy z sercem przepelnionym współczuciem. - Był tylko małym chłopcem. Żadne dziecko nie zasługuje na porzucenie.

- Wątpię, by ktoś powiedział to kiedyś Harry'emu - odparła Catherine. - Nie lubi o tym rozmawiać.

- A co powiedziała jego matka, gdy w końcu się spotkali?

Panna Marks odwróciła głowę i przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Spojrzała na zwiniętą w kłębek fretkę i znowu pogładziła jej gładkie futerko.

- Zmarła dzień przed jego przyjazdem do Londynu - odezwała się wreszcie, zaciskając kurczowo palce. - Wymknęła mu się na zawsze. Podejrzewam, że dla Harry'ego jakkolwiek nadzieja na znalezienie odpowiedzi, na uczucie, umarła razem z nią.

Wszystkie trzy kobiety pograżyły się w milczeniu.

Poppy była do głębi poruszona.

Jaki człowiek może wyrosnąć z dziecka wychowanego w otoczeniu tak pozbawionym miłości? Musiało mu się wydawać, że cały świat go zdradził. Jaki ciężar musiał nosić...

Nigdy cię nie pokocham, powiedziała mu w dniu ich ślubu. A jego odpowiedź...

„Nigdy nie chciałem być kochany. Bóg jeden wie, że nikt nigdy nie zdołał tego uczynić”.

Poppy zacisnęła powieki. To nie był problem, któremu można było zaradzić rozmową, w jeden dzień, czy może nawet rok. Tu należało uleczyć rany duszy.

- Chciałam powiedzieć ci o tym wcześniej - usłyszała głos Catherine - ale bałam się, że to cię popchnie w stronę Harry'ego. Zawsze dawałaś się ponieść współczuciu. A faktem jest, że Harry nigdy nie będzie chciał przyjąć twojego współczucia, a może nawet i miłości. Nie sądzę, by kiedykolwiek stał się mężem, na jakiego zasługujesz.

Poppy spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Dlaczego więc mówisz mi o tym teraz?

- Bo choć zawsze wierzyłam, że Harry nie potrafi kochać, to teraz jestem tego do końca pewna. Zresztą nigdy nie byłam pewna niczego, jeśli chodziło o Harry'ego.

- Panno Marks... Catherine - poprawiła się Poppy. - Jaki jest związek pomiędzy wami? Skąd tyle o nim wiesz?

Osobliwa mieszanina emocji przemknęła po twarzy Catherine... niepokój, smutek, błaganie. Zaczęła drzeć, aż fretka na jej kolanach obudziła

się i pisnęła.

Gdy cisza się przedłużała, Poppy spojrzała pytająco na Amelię, która tylko lekko kiwnęła głową, jakby chciała polecić jej cierpliwość.

Catherine zdjęła okulary i przetarła zaparowane szkła. Cała jej twarz objawiała zdenerwowanie, jasna cera lśniła od potu jak perła.

- Kilka lat po przyjeździe z kochankiem do Anglii - powiedziała w końcu - Nicolette powiła córkę.

Poppy sama połączyła fakty. Przycisnęła dłoń do ust.

- To ty? - zdołała wykrztusić.

Catherine podniosła głowę. Miała subtelna, pełną uroku twarz, ale w jej delikatnych rysach było coś bezpośredniego i zdecydowanego. Tak, w jej wyglądzie było coś z Harry'ego. I jakaś rysa w jej opanowaniu, która świadczyła o głęboko skrywanych emocjach.

- Dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś? - zapytała zdumiona Poppy. - Dlaczego mój mąż mi nie powiedział? Czemu twoje istnienie jest okryte taką tajemnicą?

- To dla mojej ochrony. Zmieniłam nazwisko. Nikt nigdy się nie dowie dlaczego.

O tyle rzeczy jeszcze Poppy chciała ją zapytać, ale Catherine Marks najwyraźniej dotarła do granic wytrzymałości. Raz jeszcze wyszeptała przeprosiny, po czym wstała i położyła śpiącą fretkę na dywanie. Wsunęła but i wyszła z pokoju. Dodger otrząsnął się ze snu i natychmiast pobiegł za nią.

Poppy przez długi czas wpatrywała się w talerz z ciasteczkami na stoliku.

- Herbaty? - zapytała w końcu Amelia.

Poppy odpowiedziała jej nieznacznym skinieniem głowy.

Amelia naląła herbatę do filiżanek i obie sięgnęły po ciastka. Cytryna, słodki syrop, aksamitna chrupiąca posypka. To był jeden ze smaków ich dzieciństwa. Poppy spluła go gorącą herbatą z mlekiem.

- Rzeczy, które przypominają rodziców - powiedziała nieobecny tonem - i naszą uroczą chatkę w Primrose Place... zawsze poprawiają mi nastrój. Na przykład te ciastka. I zasłony w kwiatowy wzór. I bajki Ezopa.

- Zapach Róż Aptekarza - dodała Amelia. - I krople deszczu spadające z okapu. Pamiętasz, jak Leo nałapał świetlików do słoika i próbowaliśmy oświetlić nimi stół do kolacji?

Poppy się uśmiechnęła.

- Pamiętam, że nigdy nie mogliśmy znaleźć formy do ciasta, bo Beatrix zawsze robiła z niej łóżko dla swoich zwierząt.

Amelia prychnęła nieelegancko.

- A pamiętasz, jak jedno z kurcząt tak się przestraszyło psa sąsiada, że straciło wszystkie piórka? A Bea namówiła mamę, by zrobiła mu na drutach mały sweterek?

- Byłam przerażona. Cała wieś przyszła, żeby zobaczyć naszego łysego kurczaka w swetrze.

- O ile wiem - dodała Amelia z uśmiechem - od tamtej pory Leo nie jada drobiu. Twierdzi, że nie zdołałby wziąć do ust czegoś, co jeszcze do niedawna mogło nosić ubranie.

Poppy westchnęła.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wspaniale mieliśmy dzieciństwo. Chciałam, żebyśmy byli zwyczajni, by ludzie nie mówili o nas: „ci dziwacznicy Hathawayowie”. - Zlizwała lepki syrop z palców i spojrzała ze smutkiem na Amelię. - Nigdy nie będziemy zwyczajni, prawda?

- Nie, kochanie. Choć muszę ci wyznać, że nigdy nie rozumiałam twojej tęsknoty za zwyczajnym życiem. Dla mnie to oznacza nudę.

- A dla mnie bezpieczeństwo. Przewidywalność. Tyle strasznych rzeczy nas spotkało, Amelio... Śmierć mamy i taty, szkarlatyna, pożar domu...

- Wierzysz, że przy panu Bayningu byłabyś bezpieczna? - zapytała łagodnie Amelia.

- Tak sądziłam. - Poppy pokręciła głową. - Byłam taka pewna, że z nim będę szczęśliwa. Ale z perspektywy czasu... nie mogę przestać myśleć o tym, że Michael o mnie nie walczył. Harry powiedział mi w dniu naszego ślubu, przy mnie... *„Byłaby twoja, gdybyś tylko naprawdę jej pragnął, ale ja pragnęłam jej bardziej”*. Nienawidziłam go wtedy za to, co zrobił... ale podobało mi się, że nie uważa mnie za kogoś, kto nie jest go godzien.

Amelia podwinęła pod siebie nogi i spojrzała na siostrę z troską.

- Podejrzewam, że już wiesz, iż nie pozwolimy ci odjechać z Harrym, dopóki się nie przekonamy, że będzie dla ciebie dobry.

- Ale on był dla mnie dobry - odparła Poppy. Opowiedziała Amelii o dniu, kiedy skreśliła kostkę i o tym, jak Harry się nią opiekował. - Był taki troskliwy, delikatny i... cóż, kochający. I jeśli to był przebłysk tego, jaki naprawdę jest, ja... - Urwała i obrysowała palcem brzeg filiżanki, wpatrując się z napięciem w jej dno. - Leo powiedział mi, gdy jechaliśmy tutaj, że muszę zdecydować, czy wybaczę Harry'emu sposób, w jaki rozpoczęło się nasze małżeństwo. Chyba będę musiała to zrobić, Amelio. Dla własnego dobra i dla Harry'ego również.

- Błądzić jest rzeczą ludzką, a wybaczać... absolutnie irytującą. Ale tak, myślę, że to dobry pomysł.

- Problem polega na tym, że ów Harry, który opiekował się mną tamtego dnia, nie pojawia się zbyt często. Jest bez przerwy zajęty, kieruje wszystkim i wszystkimi w tym przeklętym hotelu, byle tylko nie myśleć o własnym życiu. Gdybym mogła zabrać go w jakieś ciche, spokojne miejsce, i...

- Zatrzymać go w łóżku przez tydzień? - zasugerowała Amelia.

Poppy spojrzała na siostrę ze zdumieniem, zarumieniła się i z trudem

opanovała.

- To mogłoby cudownie wpłynąć na twoje małżeństwo. Wspaniale rozmawia się z mężem po nocy spędzonej razem. Jego zazwyczaj przepełnia wdzięczność i godzi się wtedy na wszystko.

- Zastanawiam się, czy mogłabym przekonać Harry'ego, by został tu ze mną kilka dni. Czy chatka leśniczego nadal stoi pusta?

- Tak, ale stróżówka jest znacznie ładniejsza i bliżej domu.

- Chciałabym... - Poppy się zawahała. - Ale to pewnie nie będzie możliwe. Harry nigdy nie zgodzi się zostawić hotelu na tak długo.

- Powiedz, że to warunek twojego powrotu do Londynu - zasugerowała Amelia. - Uwiedź go. Na litość boską, siostrzyczko, to wcale nie jest trudne.

- Ale ja nic o tym nie wiem - zaprotestowała Poppy.

- Ależ wiesz. Uwiedzenie to po prostu zachęcenie mężczyzny do tego, co on już i tak pragnie zrobić.

Poppy spojrzała na nią z rozbawieniem.

- Nie rozumiem, dlaczego dajesz mi takie rady, skoro od początku byłaś przeciwna temu małżeństwu.

- Cóż, teraz już nic na to nie poradzę, trzeba więc zadbać, by sprawy między wami układały się jak najlepiej. - Amelia zamyśliła się na moment. - Czasami, gdy się postarasz, wszystko układa się znacznie lepiej, niż ośmielałaś się choćby przypuszczać.

- Tylko ty mogłaś określić uwiedzenie mężczyzny jako najkorzystniejsze wyjście.

Amelia uśmiechnęła się i sięgnęła po kolejne ciastko.

- Radzę ci tylko, żebyś się trochę bardziej postarała. Pokaż mu, jakiego małżeństwa pragniesz.

- Pacnij go - mruknęła Poppy - jak królik kota. Amelia posłała jej zdumione spojrzenie.

- Słucham?

Poppy się uśmiechnęła.

- Przypomniało mi się, co kiedyś powiedziała mi Beatrix. Może ona w istocie jest mądrzejsza od nas wszystkich.

- Ja w to nie wątpię. - Amelia odchyliła brzeg białej koronkowej firanki i wyjrzała przez okno. Promienie słońca rozświetliły jej błyszczące czarne włosy i rozjaśniły piękne rysy. Roześmiała się. - Widzę ją, wraca z przechadzki po lesie. Będzie wniebowzięta, gdy zobaczy ciebie i Leo. I najwyraźniej niesie coś w fartuszkach. Dobry Boże, następne leśne stworzenie. Nasza kochana dziewczynka... Catherine działała z nią cuda, ale Beatrix zawsze będzie tylko na wpół oswojona.

W głosie Amelii nie było obawy czy potępienia, tylko zwyczajna akceptacja Beatrix takiej, jaka jest, i wiara w to, że los będzie łaskawy dla najmłodszej z sióstr. Bez wątplenia był to wpływ Cama. On zawsze dawał

Hathawayom tyle swobody, ile potrzebowali i nie walczył z ich ekscentrycznością. Posiadłość Ramsay była ich bezpieczną przystanią, niebem, do którego reszta świata nie miała dostępu.

A Harry z pewnością jest już w drodze.

Rozdział 21

Podróż Harry'ego do Hampshire była długa, nudna i niewygodna, a towarzyszyły mu w drodze tylko jego własne gniewne myśli. Próbował odpoczywać, ale jako że z trudem zasypiał nawet w najbardziej sprzyjających warunkach, drzemka w podskakującym powozie w świetle dnia okazała się dlań niemożliwa. Przez większość czasu obmyślał więc wyrafinowane groźby, którymi zamierzał zmusić żonę do posłuszeństwa. A potem fantazjował na temat tego, co zrobi uległej już Poppy, doprowadzając się tym samym na skraj szaleństwa.

Niech ją diabli, on się nie zgodzi, by go porzucano. Harry nigdy nie był skłonny do zastanawiania się nad sobą, a jego uczucia wydawały mu się kwestią zbyt zdradliwą i trudną, by się w nią zagłębiać. Nie mógł jednak zapomnieć o wczesnych latach swojego życia, gdy odebrano mu całą wrażliwość, delikatność i radość i sam musiał nauczyć się o sobie troszczyć. Przetrwał, bo poprzysiągł sobie, że nigdy nie zbliży się do drugiej osoby.

Próbował oderwać się od ponurych myśli, spoglądając na okolicę. Letnie niebo wciąż jeszcze było jasne, choć zbliżała się dziewiąta. Widział już znaczną część Anglii, ale jeszcze nigdy nie był w Hampshire. Jechali przez wzgórza na południe, ku gęstym lasom i urodzajnym polom nieopodal New Forest i Southampton. Zamożne miasteczko targowe Stony Cross leżało w jednym z najbardziej malowniczych regionów Anglii. Było w nim jednak coś więcej niż piękny krajobraz. Unosiła się tu mityczna aura, coś, co trudno dawało się zdefiniować. Harry'emu wydawało się, że podąża do miejsca poza czasem, gdzie w starych lasach mieszkają istoty znane z legend. Mrok gęstniał, a nad doliną zawisła mgła, zasłaniając drogę białymi obłokami.

Powóz skręcił na prywatny trakt prowadzący do posiadłości Ramsay, minął dwie otwarte bramy i stróżówkę z błękitnoszarego kamienia. Główny budynek stanowił mieszaninę stylów tak odmiennych, że nic nie powinno było do siebie pasować, a jednak tworzyło harmonijną całość.

Poppy tu jest. Ta myśl wyrwała go z zamyślenia, nagle rozpaczliwie zapragnął swojej żony. To było jednak coś więcej niż desperacja. Utrata Poppy stanowiła dlań cios, po którym nie zdołałby się podnieść, a ta świadomość napełniała go strachem, gniewem i poczuciem osaczenia. Emocje szybko przerodziły się w furję. Nie pozwoli jej odejść.

Nie miał cierpliwości, by czekać. Wszedł do środka niezapowiedziany przez lokaja i znalazł się w wysokim na dwa piętra holu wyłożonym

nieskazitelnie czystymi kremowymi panelami, na końcu którego wznosiła się klatka schodowa.

W holu pojawił się swobodnie ubrany Cam Rohan.

- Witaj, Rutledge - powiedział uprzejmie. - Właśnie kończymy kolację. Zjesz z nami?

Harry niecierpliwie pokręcił głową.

- Jak się miewa Poppy?

- Wejdz, napijemy się wina, porozmawiamy...

- Czy ona również je kolację? - Nie.

- Chcę ją zobaczyć. Natychmiast. Wyraz twarzy Cama się nie zmienił.

- Obawiam się, że będziesz musiał poczekać.

- Chyba się nie zrozumieliśmy. Zobaczę się z nią natychmiast, nawet gdybym miał rozwalić ten dom.

Cam przyjął jego deklarację z niewzruszonym spokojem.

- W takim razie pozwól na zewnątrz.

Jego gotowość do walki zaskoczyła i ucieszyła Harry'ego. W jego krwi wręcz buzowała furia, był na krawędzi wybuchu.

Jakaś część umysłu mówiła mu, że nie jest sobą, że jego precyzyjny mózg nie pracuje tak jak zwykle, całkiem pozbawiony kontroli. Chłodna logika, jego druga natura, dziś go opuściła. Wiedział tylko, że pragnie Poppy i zgadza się o nią walczyć. Będzie walczył, aż padnie.

Ruszył za Camem korytarzem przez małą oranżerię do ogrodu, w którym płonęły pochodnie.

- Muszę powiedzieć - zauważył Rom konwersacyjnym tonem - że przemawia za tobą fakt, iż najpierw zapytałeś, jak się miewa Poppy, a nie, gdzie ona teraz jest.

- Niech diabli wezmą ciebie i twoje opinie! - warknął Harry, zrywając płaszcz i rzucając go na ziemię. - Nie pytam cię o pozwolenie, by zabrać swoją żonę. Jest moja i będę ją miał, a wy wszyscy idźcie do diabła.

Cam zwrócił się do niego twarzą, światła pochodni błyskały w jego oczach i gęstych czarnych włosach.

- Ona jest częścią mojego taboru - odparł, okrążając powoli Harry'ego. - Wrócisz bez niej, chyba że znajdziesz sposób, by cię zechciała.

Harry również zaczął krążyć wokół przeciwnika. Jego myśli się uspokoiły, gdy skupił się na pojedynku.

- Bez zasad? - zapytał szorstko.

- Bez zasad.

Wyprowadził pierwszy cios, ale Cam uchylił się z łatwością. Ustawiając się i kalkulując, Harry cofnął się, gdy Cam uderzył prawą pięścią. Obrócił się i skontrolował lewym sierpowym. Cam zareagował o ułamek sekundy za późno i przyjął na siebie część ciosu, choć nie całą jego siłę.

Zaklął cicho, uśmiechnął się ponuro i uniósł gardę.

- Twardy i szybki - rzekł z uznaniem. - Gdzie się uczyłeś walczyć?

- W Nowym Jorku.

Cam rzucił się do przodu i powalił go na ziemię.

- A ja w zachodnim Londynie - odparł.

Harry przeturlał się i zerwał na nogi. Łokciem uderzył Cama w brzuch.

Rohan jęknął. Chwycił przeciwnika za rękę i zahaczył mu stopę wokół kostki, po czym znów posłał go na ziemię. Przeturlali się dwa razy po trawie, po czym Harry odskoczył i cofnął się kilka kroków.

Oddychając ciężko, obserwował, jak Cam wstaje z ziemi.

- Mogłeś przyduścić mnie przedramieniem - zauważył Rohan, ocierając pot z czoła.

- Nie zamierzam miażdżyć ci tchawicy - odparł kwaśno Harry - dopóki mi nie powiesz, gdzie jest moja żona.

Cam się uśmiechnął. Zanim jednak zdołał odpowiedzieć, powstało zamieszanie i w drzwiach oranżerii pojawili się wszyscy Hathawayowie: Leo, Amelia, Win, Beatrix i Merripen, a także Catherine Marks. Wszyscy, poza Poppy, zauważył posepnie Harry. Gdzie ona się, do diabła, podziewała?

- To jakiś rodzaj wieczornej rozrywki? - zapytał sardonicznie Leo. - Mogliście zapytać mnie o zdanie. Polecilibym wam karty.

- Ty jesteś następny, Ramsay - warknął Harry głucho.

- Jak skończę z Rohanem, zetrę cię na miazgę za to, że wywiozłeś moją żonę z Londynu.

- Nie - odparł Merripen ze stoickim spokojem.

- Ja jestem następny. I to ja zetrę ciebie na miazgę za to, że skrzywdziłeś moją podopieczną.

Leo spojrział w ponurą twarz Keva i wywrócił oczami.

- To nie ma o czym mówić - stwierdził, wracając do oranżerii. - Jak Merripen z nim skończy, nie będzie czego zbierać. - Przystanął za siostrami i szepnął do Win półgłosem: - Lepiej coś zrób.

- Dlaczego?

- Bo Cam chce mu tylko wbić do głowy trochę rozumu. A Merripen naprawdę zamierza go zabić, czego, jak sądzę, Poppy by nie pochwaliła.

- A czemu ty czegoś nie zrobisz, Leo? - zapytała Amelia złośliwie.

- Bo jestem lordem. My, arystokraci, zawsze staramy się przekonać kogoś innego, by coś zrobił, zanim będziemy musieli uczynić to sami. - Posłał jej wyniosłe spojrzenie. - To się nazywa *noblesse oblige*.

Panna Marks zmarszczyła brwi.

- To nie jest definicja *noblesse oblige*.

- To moja definicja - odparł Leo, delektując się jej rozdrażnieniem.

- Kev - powiedziała spokojnie Win - chciałabym z tobą porozmawiać.

Merripen, zawsze dbający o żonę, posłał jej zachmurzone spojrzenie.

- Teraz?

- Tak, teraz.

- Czy to nie może poczekać?

- Nie. - Gdy mąż nadal się wahał, dodała: - Oczekuję. Kev potrząsnął głową i mrugnął.

- Oczekujesz czego?

- Dziecka.

Twarz mu poszarzała.

- Ale jak... - zapytał w oszołomieniu i prawie się potknął, gdy ruszył w kierunku żony.

- Jak? - powtórzył Leo. - Merripen, nie pamiętasz rozmowy, którą odbyliśmy przed twoją nocą poślubną? - Uśmiechnął się, gdy szwagier spojrzał na niego ostrzegawczo. Pochylił się do ucha Win i mruknął: - Świetna robota, siostrzyczko. Ale co mu powiesz, gdy odkryje, że to był tylko taki wybieg.

- To nie wybieg - oznajmiła radośnie Win. Uśmiech Leo zniknął, wicehrabia uderzył się dłonią w czoło.

- Chryste - wymamrotał. - Gdzie moja brandy? - I wszedł do domu.

- Jestem pewna, że chciał powiedzieć: „gratulacje” - odezwała się Beatrix, podążając za rodziną, która w komplecie wycofała się do oranżerii.

Cam i Harry zostali sami.

- Powinienem ci to wyjaśnić - powiedział Cam z namysłem. - Win długo chorowała i choć wróciła już do zdrowia, Merripen wciąż się martwi, że poród może okazać się dla niej trudny. - Urwał. - Wszyscy się martwimy - przyznał. - Ale Win bardzo chce mieć dzieci, a Boże dopomóż każdemu, kto spróbuje powiedzieć „nie” jednemu z Hathawayów.

Harry pokręcił głową ze zdumienia.

- Twoja rodzina...

- Wiem - odparł Cam. - Przywykniesz do tego. Chcesz się dalej bić - zapytał rzeczowym tonem - czy na razie to odłożymy i pójdziemy napić się brandy z Ramsayem?

Jedna rzecz, zdaniem Harry'ego, nie ulegała wątpliwości: jego powinowaci nie byli normalnymi ludźmi.

Jedną z najbardziej uroczych cech lata w Hampshire stanowiło to, że choć dni były pełne słońca i ciepłe, wieczorami temperatura spadała na tyle, że można było rozpalić w kominku. Poppy siedziała sama w stróżówce przy trzaskającym ogniu i czytała książkę. Raz po raz przebiegała wzrokiem ten sam fragment, nie mogąc się skupić. Czekala na Harry'ego. Widziała, jak jego powóz mija bramę Ramsay, i wiedziała, że to tylko kwestia czasu, aż go do niej przyślą.

- Nie zobaczysz się z nim - powiedział jej wtedy Cam - dopóki nie uznam, że ochłonął.

- On by mnie nigdy nie skrzywdził, Cam.

- I tak zamierzałem zamienić z nim kilka słów, siostrzyczko.

Miała na sobie negliż, który pożyczyła od Win, bladuróżowy ze wstawkami z białej koronki. Bardzo wycięty stanik, eksponował dekolt, a jako że Win była od niej szczuplejsza, okazał się także nieco za ciasny, tak więc piersi Poppy prawie wylewały się z niego. Wiedząc, że Harry lubi, gdy ma rozpuszczone włosy, rozczesała je i opadały na jej plecy niczym pierzasta płomienna kurtyna.

Z zewnątrz rozległ się jakiś hałas, ktoś mocno załomotał do drzwi. Poppy drgnęła, jej puls przyspieszył, a żołądek wykonał leniwe salto. Odłożyła książkę i poszła do sieni. Przekręciła klucz w zamku i nacisnęła klamkę.

Stanęła twarzą w twarz ze swoim mężem.

Ujrzała zupełnie nową wersję Harry'ego - był wyczerpany, rozczochrany i zaniedbany, na jego twarzy pojawił się cień zarostu. Ten pełen męskości nieład pasował do niego, dodawał jego przystojnej twarzy surowego, dzikiego uroku. Harry wyglądał tak, jakby obmyślił co najmniej tuzin sposobów ukarania jej za ucieczkę. Gdy na nią spojrzał, cała pokryła się gęsią skórką.

Cofnęła się, by go wpuścić do środka i ostrożnie zamknęła drzwi.

Cisza się przeciągała, powietrze iskrzyło od emocji, których nie potrafiła nawet określić. Czuła pulsowanie w skroniach, we wnętrzach łokci i w żołądku, gdy Harry przesuwiał po niej wzrokiem.

- Jeśli znów ośmielisz się mnie zostawić - powiedział z cichą groźbą w głosie - poniesiesz konsekwencje znacznie okropniejsze, niż mogłabyś to sobie wyobrazić. Kontynuował, mówiąc coś o zasadach, które ona musi szanować i o rzeczach, których on nie będzie tolerował, a na koniec dodał, że jeśli trzeba jej dać nauczkę, to on chętnie to zrobi.

Pomimo jego ostrego tonu Poppy ogarnęła fala czułości. Wyglądał tak smutno i samotnie. Tak bardzo potrzebował pocieszenia.

Nie dając sobie szansy, by się rozmyślić, podbiegła do Harry'ego, ujęła jego zaciętą twarz w dłonie, stanęła na palcach, przytuliła się doń i uciszyła go pocałunkiem.

Poczuła, jak wstrząsnął nim dreszcz. Harry chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy. Był taki silny, mógłby ją złamać na pół, gdyby tylko chciał. Zastygł w bezruchu, skupiony na tym, co dostrzegł w jej twarzy.

Spragniona i zdecydowana, Poppy stanęła na palcach raz jeszcze, by znów przycisnąć wargi do jego ust. Pozwolił jej na to, ale potem znów ją odepchnął. Z trudem przetykał ślinę. Pierwszy pocałunek pozbawił go tchu, drugi całkowicie rozbroił.

- Poppy - powiedział ochryple. - Nie chciałem cię skrzywdzić. Próbowałem być delikatny.

Przyłożyła mu dłoń do policzka.

- Myślisz, że to dlatego uciekłam, Harry? Zdumiało go to czułe dotknięcie. Jego wargi rozchyliły się w niemym pytaniu, gdy spojrział na nią z frustracją. W końcu przestał próbować cokolwiek zrozumieć.

Z jękiem pochylił się nad Poppy i ją pocałował.

Ciepło, którym podzieliły się ich wargi, i pieszczota jego języka napełniły ją rozkoszą. Odpowiedziała mu żarliwie, nie broniąc niczego, pozwalając, by do woli eksplorował i poznawał jej usta. Otoczył ją ramionami, zacisnął dłoń na jej pośladku i przyciągnął ją bliżej.

Stojąca wciąż na palcach Poppy poczuła nagle, jak cała się przechyliła i przyciska do jego ciała. Był szalenie podniecony, jego członek sterczał dumnie, a każdy jego ruch wydobywał z niej wyraźną, rozkoszną odpowiedź.

Przesunął usta na jej szyję i odchylił ją do tyłu, aż jej piersi napięły stanik peniuaru. Ucałował rowek pomiędzy nimi i wsunął tam język. Jego gorący oddech poruszał białą koronką, jego usta parzyły jej skórę. Spróbował sięgnąć do różowego sutka ukrytego pod delikatnym materiałem. Poppy wygięła się desperacko, pragnąc, by jego usta dotknęły jej właśnie w tym miejscu, a potem wszędzie, pragnąc wszystkiego.

Próbowała mu coś powiedzieć, może poprosić, by przeszli do sypialni, ale z jej gardła wydobył się tylko jęk. Kolana się pod nią uginały. Harry przesunął dłoń po staniku jej negliżu, odkrywając rząd ukrytych guziczków i haftek. Poradził sobie z nimi z zadziwiającą zręcznością i zerwał z niej peniuar, pod którym była naga.

Sięgnął po nią, odwrócił do siebie plecami i odsunął na bok błyszczącą falę jej włosów. Opadł ustami na jej kark, całował ją, przygryzał, drażnił językiem, a jego palce przesunęły się po gładkim brzuchu Poppy. Otoczył jej pierś dłonią i delikatnie uszczypnął twardniejący sutek, a drugą rękę wsunął pomiędzy jej uda.

Poppy drgnęła lekko, zachłystując się niecierpliwym oddechem, gdy dotykał jej dłonią. Instynktownie otworzyła się na niego, oddała mu siebie i usłyszała wibrujący pomruk zadowolenia. Harry trzymał ją w głębokim czułym uścisku, dotykał jej, wypełniał ją palcami, aż wygięła się w łuk i przycisnęła nagięte pośladki do jego sztywnej męskości. Rozpalił w niej gwałtowny ogień, pieszcząc jej wrażliwe ciało.

- Harry - szepnęła. - Zaraz się przewrócę... Opadli powoli na dywan, Harry cały czas był za nią. Mruczał coś w jej ucho, odciskając wyznania na jej skórze. Ciepło jego ust, drażniący dotyk nieogolonego podbródka, wywoływały w niej rozkoszne dreszcze. Całował jej plecy, przesuwając się w dół, aż dotarł do talii.

Wtedy Poppy odwróciła się i sięgnęła do rozcięcia jego koszuli. Jej palce wyjątkowo niezdarnie rozpięły cztery guziki. Harry zastygł w bezruchu, jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie, gdy obserwował ją rozpalonymi

zielonymi oczami. Zdarł z siebie kamizelkę, ściągnął skórzane szelki i zdjął koszulę przez głowę. Jego tors był wspaniały, potężny, umięśniony, porośniętymi miękkimi włoskami. Poglaskała go drżącą dłonią i sięgnęła do jego spodni, chcąc rozpiąć pasek.

- Pozwól mi - szepnął Harry szorstko.

- Ja to zrobię - odparła, zdecydowana osiąść choć odrobinę żoninej wiedzy. Jej dłonie otarły się o jego twardy jak deska brzuch. W końcu odnalazła klamrę i zaczęła ją rozpinąć obiema rękami. Harry czekał cierpliwie. Oboje podskoczyli, gdy jej ciekawskie palce otarły się o jego członek. Harry wydał z siebie zduszony krzyk, coś pomiędzy jękiem a śmiechem.

- Poppy - szepnął bez tchu. - Do diabła, proszę, pozwól mi to zrobić.

- To nie byłoby takie trudne - odparła, w końcu rozpinając pasek - gdyby te spodnie nie były takie ciasne.

- Zazwyczaj nie są.

Poppy dopiero po chwili pojęła, co miał na myśli. Spojrzała w jego oczy i uśmiechnęła się zakłopotana. Ujął w dłonie jej twarz i popatrzył na nią z pragnieniem tak intensywnym, że dreszcz przeniknął całe jej ciało.

- Poppy - rzekł rwącym się głosem. - Myślałem o tobie w każdej minucie dwunastogodzinnej jazdy powozem. O tym, jak zmusić cię, byś ze mną wróciła. Zrobię wszystko. Kupię ci połowę przeklętego Londynu, jeśli to cię zadowoli.

- Nie chcę połowy Londynu - odparła cicho. Takiego Harry'ego nigdy wcześniej nie widziała, w końcu się przed nią odsonił, mówił z surową szczerością.

- Wiem, że powinienem przeprosić cię za to, że wszedłem pomiędzy ciebie a Bayninga.

- Owszem, powinieneś.

- Nie mogę. Nigdy nie będę tego żałował. Gdybym tego nie zrobił, teraz należałabyś do niego. A on pragnął cię tylko wtedy, gdy było to dla niego łatwe. Ja chcę cię na każdy możliwy sposób. Nie dlatego, że jesteś piękna, mądra, dobra i urocza, choć sam diabeł wie, że jesteś. Pragnę cię, bo na całym świecie nie ma nikogo takiego jak ty, i już nigdy więcej nie chcę zaczynać dnia bez ciebie.

Gdy Poppy otworzyła usta, by coś powiedzieć, przycisnął do nich kciuk, pragnąc, by pozwoliła mu dokończyć.

- Wiesz, co to jest kółko wahadłowe? Pokręciła niepewnie głową.

- Znajduje się w każdym zegarze i zegarku. Obraca się w przód i w tył bez zatrzymywania. To ono wydaje ten tykający dźwięk... to ono porusza wskazówkami, by odmierzajął minuty. Bez niego zegarek w ogóle by nie chodził. Ty jesteś moim kółkiem wahadłowym, Poppy. - Urwał i przesunął palcem po linii jej szczęki aż do małżowiny ucha. - Cały dzień próbowałem wymyślić, za co mógłbym cię przeprosić, by zabrzmiało to choć odrobinę

szczerze. I w końcu coś znalazłem.

- Co takiego? - szepnęła.

- Przepraszam, że nie jestem mężem, którego pragnęłaś. - Jego głos stał się chropawy. - Ale przysięgam ci na swoje życie, że jeśli mi powiesz, czego pragniesz, posłucham cię. Zrobię wszystko, o co poprosisz. Tylko nie zostawiaj mnie więcej.

Poppy przyglądała mu się ze zdumieniem. Może inna kobieta nie dostrzegłaby cienia romantyzmu w rozmowie o mechanizmach zegarowych, ale ona się go doszukała. Rozumiała, co Harry próbował jej powiedzieć, może nawet lepiej niż on sam.

- Harry - powiedziała miękko, dotykając jego twarzy - i co ja mam z tobą zrobić?

- Wszystko - odparł z tak gwałtowną pasją, że prawie się roześmiał. Pochylił się nad nią i wtulił twarz w jedwabiste bogactwo jej włosów.

Rozpięła do końca jego spodnie; jej palce zadrżały, gdy zacisnęła je na nim z wahaniem. Harry jęknął z rozkoszy i mocno otoczył ramionami jej plecy. Nie wiedząc, jak go dotykać, objęła go delikatnie, ścisnęła lekko i przesunęła czubkami palców po gorącym członku. Fascynował ją, był gładki, twardy, zawierał w sobie całą siłę Harry'ego. Za każdym razem, gdy Poppy go dotykała, czuła, jak ciało jej męża przenika dreszcz.

Jego usta zawładnęły jej wargami w długim pocałunku, pozbawiając ją zupełnie zdolności myślenia. Harry uniósł się nad nią, potężny i drapieżny, spragniony doznań, które dla niej wciąż jeszcze były nowe. Gdy przycisnął ją do dywanu, uświadomiła sobie, że zamierza wziąć ją teraz, tutaj, zamiast szukać bardziej cywilizowanych warunków w sypialni. Chyba nawet nie był świadomy tego, gdzie się znajdowali. Skupiał się cały na niej, policzki miał zarumienione, a jego płuca pompowały powietrze jak miech kowalski.

Szepnęła jego imię i uniosła ku niemu ręce. Harry wyswobodził się z reszty ubrań i pochylił, by drażnić jej piersi gorącymi mokrymi wargami... niespokojnym językiem. Próbowała go na siebie pociągnąć, by poczuć ciężar jego ciała, pragnąc zniewolenia. Sięgnęła po jego twardą drżącą męskość.

- Nie - wychrypiał. - Czekaj... Muszę się upewnić, że jesteś gotowa.

Ale ona była już zdecydowana, jej uścisk uparty i gdzieś pomiędzy jego jękami i westchnieniami pojawił się gardłowy śmiech. Harry opadł na nią, poprawił jej biodra i zatrzymał się po raz ostatni, walcząc o resztki samokontroli.

Poppy zaczęła się więc bezradnie, czując jego miarowy nacisk... torturująco powolny... doprowadzający do szaleństwa, drażniący, słodki.

- Boli cię? - wydyszał Harry, podnosząc się na łokciach, by jej nie przygnieść. - Mam przestać?

Troska na jego twarzy całkiem ją podbiła i wypełniła ciepłem. Poppy oplótła szyję Harry'ego rękami i zaczęła obsypywać pocałunkami jego

policzki, brodę, każde miejsce, którego mogła sięgnąć. Zacisnęła się na nim.

- Chcę więcej, Harry - szepnęła. - Chcę ciebie całego. Wyjęczał jej imię i wszedł w nią, wyczulony na każdą subtelną odpowiedź jej ciała... zwlekał, gdy czuł jej zadowolenie, naciskał mocniej, gdy unosiła biodra, a każde powolne pchnięcie wyzwalalo w niej nową falę doznań. Przesunęła dłońmi po jego umięśnionych, sprężystych plecach, rozkoszując się ciepłem jedwabistej skóry.

Nie zatrzymała się na krzyżu, lecz zaczęła zataczać kółka na twardych krągłościach pośladków Harry'ego. Jego odpowiedź była elektryzująca, pchnięcia stały się bardziej gwałtowne, a z gardła wydobył się cichy jęk. Podoba mu się, pomyślała z uśmiechem, który zagarnęły jego wargi. Chciała dowiedzieć się o nim więcej, chciała poznać wszystkie sposoby zaspokojenia go, ale narastająca w głębi niej rozkosz osiągnęła punkt szczytowy i zaczęła rozlewać się po całym ciele, usuwając z mózgu wszelkie myśli.

Zacisnęła się na nim w gwałtownym spazmie, wymuszając spełnienie. Harry wydał z siebie krótki okrzyk i pogrzyżył się w niej po raz ostatni, drżąc niepowstrzymanie. Poppy poczuła nieopisaną przyjemność, gdy doszedł w jej ciele, tak potężny, a jednak tak wrażliwy w tym ostatecznym momencie. Opadł na nią, opierając głowę na jej miękkim ramieniu. Za taką bliskością przez całe życie tęskniła.

Objęła jego twarz, jego włosy łaskotały lekko jej nadgarstek, a jego oddech owiewał ją gorącymi falami. Nieogolona broda Harry'ego drapała wrażliwą skórę jej piersi, ale Poppy nie zamierzała go prosić, by się odsunął.

Ich oddechy uspokoiły się wreszcie. Gdy Harry zaczął ją przygniatać swoim ciężarem, Poppy uświadomiła sobie, że zaraz zaśnie. Dotknęła go lekko.

- Harry.

Poderwał głowę i mrugnął kilka razy, zupełnie zdezorientowany.

- Chodź do łóżka - szepnęła, podnosząc się. - Tam jest sypialnia. - Dodała kilka słów zachęty, nalegając, by poszedł za nią. - Przyniosłeś walizkę? - zapytała.

Spojrzał na nią tak, jakby przemawiała w obcym języku.

- Walizkę?

- Tak, z ubraniami, przyborami toaletowymi, różnymi drobiazgami tego rodzaju... - Dostrzegając, jak bardzo jest zmęczony, uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Nieważne. Rano coś wymyślimy. - Pociągnęła go za sobą do pokoju. - Chodź... pójdziemy spać... porozmawiamy później. Jeszcze kilka kroków...

Drewniane łóżko było bardzo proste, ale na tyle duże, by pomieścić dwie osoby. Harry podszedł do niego bez wahania, wsunął się pod kołdrę i zasnął prawie natychmiast.

Poppy spojrzała na potężnego nieogolonego mężczyznę obok niej.

Mimo całego zaniechania jego mroczna uroda zapierała dech w piersi.

Powieki mu drżały, gdy zapadał w coraz głębszy sen. Skomplikowany, niezwykle, zdeterminowany człowiek. Na pewno zdolny do miłości... na pewno. Należało tylko wskazać mu drogę.

Oto mężczyzna, którego poślubiłam, pomyślała dokładnie tak samo, jak kilka dni wcześniej.

Tyle że tym razem poczuła obezwładniającą radość.

Rozdział 22

Harry nigdy wcześniej nie zaznał snu tak głębokiego i wzmacniającego, by przy nim każdy inny wydał się tylko lekką drzemką. Gdy w końcu się obudził, czuł się oszołomiony, pijany snem, przesiąknięty nim.

Uchylił powieki i zobaczył, że jest już rano. Przez zasłonięte okna do pokoju wpadały promienie słońca. Nie poczuł natychmiastowej potrzeby, by zerwać się z łóżka, jak to zwykle bywało w hotelu. Przewrócił się na bok i przeciągnął leniwie. Dotknął dłonią pustej poduszki.

Czy Poppy była z nim w łóżku? Zmarszczył czoło. Czy po raz pierwszy w życiu przespał z kimś całą noc i nawet tego nie zauważył? Przewrócił się na brzuch i przesunął na drugą stronę pościeli, szukając jej zapachu. Tak... Na poduszce została po niej kwiatowa nuta, a prześcieradła wciąż jeszcze były przesycone aromatem jej skóry, lawendową słodyczą, która z każdym oddechem coraz bardziej go podniecała.

Zaprzagnął przytulić Poppy, upewnić się, że ta noc nie była tylko snem.

W zasadzie był tak niedorzecznie szczęśliwy, że poczuł ukłucie troski. Czy to tylko sen? Usiadł na łóżku i przeczesał włosy palcami.

- Poppy - powiedział. Nie wołał jej, tylko wymówił na głos jej imię. Mimo to pojawiła się w progu, jakby na niego czekała.

- Dzień dobry. - Była już ubrana. Miała na sobie skromną niebieską suknię, włosy zaplotła w luźny warkocz i zawiązała go białą wstążką. Jej niebieskie oczy spojrzały na niego z tak czułym ciepłem, że poczuł coś na kształt bolesnej przyjemności.

- Cienie zniknęły - odezwała się miękko. Widząc jego konsternację, dodała: - Pod twoimi oczami.

Harry odwrócił głowę i potarł kark.

- Która godzina? - zapytał szorstko.

Poppy podeszła do krzesła, na którym leżały jego ubrania i wyjęła z kieszeni kamizelki zegarek. Otworzyła kopertę, podeszła do okna i rozchyliła zasłony. Pokój wypełnił się słonecznym blaskiem.

- Wpół do dwunastej - powiedziała, zdecydowanym ruchem zamykając zegarek.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Do diabła, minęła już połowa dnia.

- Nigdy w życiu nie spałem tak długo.

Jego pełne zdegustowania zdumienie rozbawiło Poppy.

- Nie ma raportów od podwładnych. Nikt nie puka do drzwi. Nie ma

pytań i nagłych spraw. Twój hotel to wymagająca kochanka, Harry. Ale dzisiaj należysz do mnie.

W jego myślach natychmiast podniósł się sprzeciw, ale zniknął pod naciskiem obezwładniającego pożądania, które poczuł na jej widok.

- Będziesz się ze mną kłócił? - zapytała, wyraźnie z siebie zadowolona.
- Z tym, że dziś jesteś tylko mój?

Przyłapał się na tym, że się do niej uśmiecha, po prostu nie zdołał się powstrzymać.

- Jestem na twoje rozkazy - odparł. Spochmurniał, gdy uświadomił sobie swój stan. - Czy jest tu pokój kąpielowy?

- Tak, za tymi drzwiami. W domu zainstalowano kanalizację. Zimna woda płynie rurami bezpośrednio do wanny, a ja już przygotowałam dla ciebie wrzątek i trzymam go na kuchni. - Wsunęła zegarek do kieszonki kamizelki, wyprostowała się i spojrzała na jego nagi tors z ukradkowym zainteresowaniem. - Rano przysłali z głównego domu twoje rzeczy, wraz ze śniadaniem. Jesteś głodny?

Jeszcze nigdy w życiu Harry nie czuł takiego głodu. Najpierw jednak wolał się umyć, ogolić i przebrać w świeże ubranie. Czuł się nieswojo, pragnął odzyskać równowagę.

- Najpierw się umyję.

- Dobrze. - Odwróciła się, by wrócić do kuchni.

- Poppy... - Zaczekał chwilę, by na niego spojrzała. - Wczorajszej nocy... - musiał o to zapytać - po tym, jak... czy wszystko było w porządku?

Na widok malującej się na jego twarzy troski, Poppy całkiem się rozpogodziła.

- Nie, nie było w porządku. - Zamilkła, by dodać po chwili: - Było po prostu wspaniale. - I uśmiechnęła się do niego.

Harry wszedł do maleńkiej kuchni, która była w zasadzie częścią głównego pokoju. Stał w niej mały żelazny piecyk, kredens, kominek i sosnowy stół, który służył zarówno za blat do pracy, jak i miejsce spożywania posiłków. Poppy przyniosła imbryk z gorącą herbatą, gotowane jajka, oksfordzkie kiełbaski i ogromne krokiety - grube puszyste kawałki ciasta z nadzieniem w środku.

- To specjalność Stony Cross - wyjaśniła, wskazując mu palcem talerz z dwoma grubymi wypieczonymi pasztecikami. - Jedna część jest wypełniona mięsem z szalwią, a druga owocami. To cały posiłek. Zaczynasz od pikantnego końca, i... - Umilkła, gdy spojrzała na czystego, świeżo ogolonego męża.

Wyglądał tak jak zwykle, a jednak zupełnie inaczej. Miał pełne blasku oczy, pod którymi nie było już cieni, a zielone tęczęwki wydawały się bardziej zielone niż liście. Z jego twarzy zniknęło całe napięcie. Zupełnie jakby pojawił się nagle znacznie młodszy Harry, który jeszcze nie poznał trudnej sztuki ukrywania wszelkich emocji. Był tak oszałamiająco przystojny, że Poppy poczuła gorący dreszcz podniecenia, kolana się pod nią ugięły.

Harry spojrział z krzywym uśmiechem na przerośnięty placek.

- Od którego końca mam zacząć?

- Nie mam pojęcia - odparła. - Jedyne sposoby, by się przekonać, to spróbować.

Położył dłonie na jej talii i odwrócił Poppy twarzą do siebie.

- Chyba zacznę od ciebie.

Gdy się nad nią pochylił, poddała się mu z chęcią, rozchylając wargi. Badał ich smak, zachwycony jej odpowiedzią. Niedbały pocałunek pogłębił się, przemienił w narastającą budzącą pragnienie pieszczotę... żar przybierał na sile. W końcu Harry uniósł głowę i ujął w dłonie twarz Poppy. Dotykał jej w wyjątkowy sposób, delikatnie i subtelnie, wrażliwy na każdy niuans.

- Masz opuchnięte wargi - szepnął, muskając palcem kącik jej ust.

Poppy wtuliła policzek w jego dłoń.

- Musieliśmy nadrobić wiele pocałunków.

- Mamy do nadrobienia więcej niż pocałunki - powiedział i spojrział na nią tak, że serce podeszło jej do gardła. - W zasadzie...

- Jedz, bo inaczej umrzesz z głodu - odparła, próbując popchnąć go na krzesło.

Był o tyle wyższy, tak silny, że sama próba nakłonienia go do czegokolwiek wydawała się absurdalna. On jednak ugiął się pod jej dotykiem, usiadł i zaczął obierać jajko.

Gdy zjadł cały pasztecik, dwa jajka, pomarańczę i wypił kubek herbaty, udali się na spacer. Na prośbę Poppy zostawił w domku surdut i kamizelkę. Za przechadzkę w takim stroju po ulicach Londynu mógłby zostać aresztowany. Zostawił nawet rozpięte górne guziki koszuli i podwinął rękawy. Oczarowany zapalem Poppy, wziął ją za rękę i pozwolił wyciągnąć się dalej.

Poszli przez pole do lasu. Potężne cisy i pomarszczone dęby splatały się gałęziami, tworząc gęste sklepienie, a rzucany przez nie głęboki cień rozświetlały gdzieś promienie słońca. Las żył bujnym życiem, rośliny rosły na roślinach. Bładozielone porosty pokrywały cienką warstwę pnie dębów, a girlandy wiciokrzewów zwisały z nich do samej ziemi.

Gdy uszy Harry'ego przywykły do braku miejskiego zgiełku, zaczął być świadomy nowych dźwięków... mieszaniny ptasich treli, szumu liści, szemrania pobliskiego strumyka i zgrzytu, podobnego do tego, który słychać, gdy się przesuwają paznokciem po zębach grzebienia.

- To cykady - wyjaśniła Poppy. - To jedyne miejsce w Anglii, gdzie można je usłyszeć. Zazwyczaj spotyka się je tylko w ciepłych krajach. Jedyne samiec wydaje taki odgłos, podobno to jego pieśń godowa.

- Skąd wiesz, że nie komentuje pogody? Poppy spojrzała na niego prowokacyjnie z ukosa.

- Cóż, łączenie się w pary to chyba ulubiona męska rozrywka.

Harry się uśmiechnął.

- Jeśli jest jakieś bardziej interesujące zajęcie, ja jeszcze go nie odkryłem.

Powietrze pachniało słodko wiciokrzewem, rozgrzanymi słońcem liśćmi i kwiatami, których nie rozpoznawał. Zagłębiali się w las, zostawiając cały świat daleko za sobą.

- Rozmawiałam z Catherine - powiedziała Poppy. Harry spojrzał na nią z niepokojem.

- Powiedziała mi, dlaczego przyjechałeś do Anglii - kontynuowała. - Wyjawiała także, że jest twoją przyrodnią siostrą.

Harry skoncentrował wzrok na ścieżce przed nimi.

- Czy reszta twojej rodziny wie?

- Tylko Amelia, Cam i ja.

- Jestem zdumiony - przyznał. - Byłem przekonany, że wolałaby umrzeć, niż komuś o tym powiedzieć.

- Nalegała, byśmy dochowali jej sekretu, ale nie zdradziła, dlaczego.

- Chcesz, żebym ja ci to wyjaśnił?

- Miałam taką nadzieję. Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby ją dotknąć.

Harry w milczeniu bił się z myślami, nie chcąc odmawiać niczego Poppy. Ale złożył Catherine obietnicę.

- To nie moja tajemnica, kochanie. Czy mogę najpierw porozmawiać z Cat i wyjaśnić jej, dlaczego chciałbym ci wszystko powiedzieć?

Uścisnęła jego dłoń.

- Tak, oczywiście. - Uśmiechnęła się lekko. - Cat? Tak ją nazywasz?

- Czasami.

- Czy wy... czy wy się kochacie?

Jej niepewne pytanie sprawiło, że Harry zaśmiał się sucho.

- W zasadzie nie wiem. Nie najlepiej sobie radzimy z wyrażaniem uczuć.

- Ona chyba radzi sobie nieco lepiej niż ty, tak myślę. Harry spojrzał z rezerwą na Poppy, ale nie dostrzegł w jej twarzy potępienia.

- Próbuję się poprawić - odparł. - To jedna z kwestii, o których dyskutowałem z Camem wczorajszego wieczoru. Powiedział, że cechą charakterystyczną kobiet z rodziny Hathawayów jest potrzeba ciągłego demonstrowania uczuć.

Rozbawiona i zaintrygowana, Poppy zrobiła zdziwioną minę.

- Co jeszcze mówił?

Nastrój Harry'ego natychmiast się zmienił. Posłał jej oszałamiający uśmiech.

- Porównał to do hodowli koni arabskich... żywo reagują, są szybkie, ale potrzebują swobody. Nigdy nie stajesz się panem araba... tylko jesteś jego towarzyszem. - Urwał. - Wydaje mi się, że tak właśnie powiedział. Byłem

półżywy ze zmęczenia, a do tego piliśmy brandy.

- To mi wygląda dokładnie na słowa Cama. - Poppy podniosła oczy do nieba. - Dał ci tę radę i przysłał cię do mnie, do konia.

Harry przystanął i przyciągnął ją do siebie. Uniósł warkocz Poppy, by pocałować ją w szyję.

- Tak - szepnął. - I cóż to była za jazda.

Zarumieniła się i zaczęła wyrывać, ale on nie przestawał całować, zmierzając do jej ust. Jego wargi były ciepłe, zniewalające, zdeterminowane. Gdy tylko dotarł do jej ust, złagodniał. Lubił ją podniecać, uwodzić. Poczowała falę ciepła, jej ciało zaczęło drżeć z podniecenia.

- Uwielbiam cię całować - mruknął. - To była dla mnie najgorsza kara, gdy nie pozwalałaś mi tego robić.

- To nie była kara - zaprotestowała Poppy. - Pocałunek znaczy dla mnie coś szczególnego. A po tym, co zrobiłeś, bałam się do ciebie zbliżyć.

Harry spowaźniał. Pogłaskał ją po włosach i przesunął palcami po jej policzku.

- Nigdy więcej cię nie oszukam. Wiem, że nie masz powodu, by mi ufać, ale mam nadzieję, że z czasem...

- Ufam ci - powiedziała szczerze. - Już się nie boję. Harry'ego zdumiały jej słowa, a jeszcze bardziej to, jak na nie zareagował. Ogarnęło go nieznane uczucie, głębokie i obezwładniające.

- Jak możesz mi ufać, jeśli nie możesz sprawdzić, czy jestem tego wart? - zapytał nieswoim głosem.

Poppy uniosła kąciki ust w uśmiechu.

- To jest właśnie zaufanie, prawda?

Nie mógł się oprzeć, by znów jej nie pocałować, w jego żyłach płynęła nie krew, lecz tkliwość i pożądanie. Nie mogąc wyczuć kształtów jej ciała przez warstwę ubrań, zapragnął zerwać z niej wszystkie te rzeczy, usunąć każdą przeszkodę pomiędzy nimi. Rzucił szybkie spojrzenie na obie strony ścieżki, by się upewnić, że nikt nie nadchodzi. Tak łatwo byłoby ją położyć na dywanie z liści i mchu, unieść jej spódnice i wziąć ją tutaj, w lesie. Pociągnął ją na bok i zacisnął palce na jej talii.

Zmusił się jednak, by przestać; oddychał ciężko, poświęcając wszystkie siły, by opanować pożądanie. Musiał być z Poppy ostrożny, brać pod uwagę jej uczucia. Zasługiwała na coś lepszego niż mąż, który rzuca się na nią w lesie.

- Harry? - zapytała skonsternowana, gdy się od niej odwrócił.

- Powiedz coś, żeby odwrócić moją uwagę - powiedział na poły żartobliwie. Wziął głęboki oddech. - Jestem o włos od zniewolenia cię tutaj i teraz.

Poppy milczała przez chwilę. Albo zaniemówiła z przerażenia, albo też rozważała tę ewentualność.

- To można to robić na dworze? - zapytała w końcu. Harry nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Kochanie, można to robić w zasadzie wszędzie. Przy drzewach i ścianach, w fotelach i wannach, na schodach i stołach... na balkonach, w powozach... - Jęknął cicho. - Niech to diabli, muszę przestać, bo nie będę w stanie wrócić do domu.

- Żadna z tych możliwości nie wydaje mi się zbyt wygodna.

- Polubiłabyś fotele. Za fotele daję głowę. Zachichotała miękko, przytulona do jego torsu. Czekali razem, aż Harry uspokoi się na tyle, by móc ją puścić.

- Cóż - powiedział - to był uroczy spacer. Może więc wrócimy i...

- Ależ nie jesteśmy jeszcze nawet w połowie drogi - zaprotestowała.

Harry przeniósł spojrzenie z jej pełnej wyczekiwania twarzy na długą ścieżkę przed nimi i westchnął. Wzięli się za ręce i ruszyli dalej w cieniu i słońcu.

- Czy odwiedzacie się z Catherine lub korespondujecie ze sobą? - zapytała Poppy po chwili.

- Prawie nigdy. Nie najlepiej się nam układa.

- A dlaczego?

Nie był to temat, na który Harry lubił rozmyślać, a co dopiero go omawiać. Cała ta swobodna rozmowa z drugą osobą, nieukrywanie niczego... to było jak spacer nago, tyle że Harry wolałby dosłownie chodzić nago po Londynie niż zwierzać się ze swych najskrytszych myśli i uczuć. Jeśli jednak była to cena życia z Poppy, zamierzał ją zapłacić.

- Gdy poznałem Catherine - powiedział - znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji. Zrobiłem tyle, ile mogłem, by jej pomóc, ale nie byłem dla niej miły. Nie jestem miłym człowiekiem. Dla niej jednak mogłem być lepszy. Mogłem... - Potrząsnął niecierpliwie głową. - Co się stało, to się stało. Zapewniłem jej niezależność finansową na resztę życia. Ona nie musi pracować, wiesz?

- To czemu ubiegała się o posadę u nas? Nie wyobrażam sobie, dlaczego chciałaby się podjąć beznadziejnego zadania uczynienia dam z Beatrix i mnie.

- Moim zdaniem pragnęła zamieszkać z rodziną. Przekonać się, jak to jest. I nie poddać się samotności i nudzie. - Zatrzymał się i posłał jej pytające spojrzenie. - Dlaczego powiedziałaś, że to było beznadziejne zadanie? Przecież jesteś damą.

- Trzy londyńskie sezony bez powodzenia! Harry prychnął.

- To nie miało nic wspólnego z byciem damą.

- Więc z czym?

- Największą przeszkodę stanowiła twoja inteligencja. W ogóle się z nią nie kryjesz. Cat nigdy was nie nauczyła, jak schlebiać męskiej próżności, bo

ona sama nie ma o tym zielonego pojęcia. A żaden z tych idiotów nie zniósłby przy sobie żony, która jest od niego mądrzejsza. Po drugie, jesteś piękna, co oznaczało, iż do końca życia musieliby się martwić tym, że jesteś obiektem zainteresowania innych mężczyzn. A poza tym twoja rodzina to... twoja rodzina Generalnie było tego wszystkiego za dużo, każdy więc wolał znaleźć sobie nudną, uległą żonę. Każdy poza Bayningiem, którego tak oczarowałaś, że pożądanie zaciemniło mu rozum. Czego akurat nie można poczytywać mu za złe.

Poppy spojrzała na niego kpiąco.

- Jeśli jestem tak niesamowicie piękna i inteligentna, to czemu ty się ze mną ożeniłeś?

- Mnie nie onieśmiela twój umysł, twoja rodzina ani twoja uroda. A większość mężczyzn zbyt się mnie boi, by spojrzeć na moją żonę dwa razy.

- Masz wielu wrogów? - zapytała cicho.

- Tak, dzięki Bogu. Nie są nawet w połowie tak niewygodni jak przyjaciele.

Harry powiedział to zupełnie poważnie, co szalenie rozbawiło Poppy. Gdy w końcu przestała się śmiać, przystanęła i odwróciła się do niego.

- Potrzebujesz mnie, Harry.

Stanął przed nią i pochylił ku niej głowę.

- Jestem tego świadom.

Ćwierkot kłaskawek zakłócił ciszę. Ich głosy przypominały dźwięki, jaki wydaje kamień, gdy uderza się mm o drugi.

- Muszę cię o coś zapytać - powiedziała Poppy. Harry czekał cierpliwie, utkwivszy wzrok w jej twarzy.

- Czy możemy na kilka dni zostać w Hampshire? W jego oczach błysnęła ostrożność.

- W jakim celu?

Poppy uśmiechnęła się lekko.

- To się nazywa wakacje. Byłeś kiedyś na wakacjach, Harry?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie wiedziałbym, co ze sobą zrobić.

- Mógłbyś czytać, spacerować, jeździć konno, spędzać poranki na łowieniu ryb i polowaniu, mógłbyś odwiedzać sąsiadów, wybrać się na wycieczkę do lokalnych ruin, obejrzeć sklepy w miasteczku... - Urwała, gdy zobaczyła brak entuzjazmu na jego twarzy. - Mógłbyś kochać się z żoną?

- Zostajemy - odparł natychmiast.

- Na dwa tygodnie?

- Dziesięć dni.

- Jedenaście? - zapytała z nadzieją.

Harry westchnął. Jedenaście dni z dala od hotelu. W towarzystwie jej rodziny. Kusiło go, by się sprzeciwić, ale nie był na tyle głupi, by ryzykować

utrąę porozumienia, które osiągnął z Poppy. Przybył tu, oczekując, że będzie potrzebna batalia, by namówić ją do powrotu do Londynu. Lecz jeśli zamierzała przyjmować go chętnie w swoim łóżku, a potem wrócić z nim do domu bez kręcenia nosem, było to warte ustępstwa z jego strony. Ale... jedenaście dni...

- Czemu nie? - mruknął. - I tak pewnie oszaleję po trzech.

- To nic - odparła Poppy radośnie. - Tutaj i tak nikt by tego nie zauważył.

*Do pana Jacoba Valentine'a
Hotel Rutledge
Londyn*

Valentine,

mam nadzieję, że ten list zastaje Cię w dobrym zdrowiu. Piszę, by Cię poinformować, że pani Rutledge i ja zdecydowaliśmy się pozostać w Hampshire do końca miesiąca.

Pod moją nieobecność pracujcie jak zwykle.

Z poważaniem, J.H. Rutledge

Jake podniósł głowę znad kartki i ze zdumienia otworzył usta. „Pracujcie jak zwykle”?

Ta sytuacja zdecydowanie nie była zwyczajna.

- I co pisze? - zapytała pani Pennywhistle nagłaco, a wszyscy w biurze dyrekcji nadstawili uszu.

- Nie wrócą do końca miesiąca - odparł oszołomiony Jake. Gospodyni uśmiechnęła się znacząco.

- Dzięki Bogu. Dokonała tego.

- Czego?

Zanim zdołała odpowiedzieć, podszedł do nich wiekowy concierge i zapytał dyskretnie:

- Pani Pennywhistle, niestety, przez przypadek podsłuchałem waszą rozmowę... Czy mam rozumieć, że pan Rutledge wyjechał na wakacje?

- Nie, panie Lufton - odpowiedziała z radością gospodyni. - Na miesiąc miodowy.

Rozdział 23

W kolejnych dniach Harry dowiedział się wiele o swojej żonie i jej rodzinie. Hathawayowie byli niezwykle zbieraniną indywidualności, bardzo ożywioną i błyskotliwą, gotową natychmiast pospołu wprowadzać w życie pomysły, które przychodziły im do głowy. Kpili z siebie, śmiali się, sprzecjali i debatowali, a wszystko to robili z wrodzoną życzliwością.

Było coś prawie magicznego w Ramsay House. Dom był wygodny, doskonale zarządzany, pełen solidnych mebli, grubych dywanów i książek... ale znajdowało się tu jeszcze coś. Każdy mógł to poczuć, gdy tylko przekroczył próg... coś nieuchwytnego, lecz ożywczego jak światło słońca. Coś, co zawsze umykało Harry'emu. W końcu pewnego dnia zrozumiał, że to miłość.

Drugiego dnia po przyjeździe Harry'ego do Hampshire Leo zabrał go na wycieczkę po posiadłości. Pojechali konno odwiedzić gospodarstwa dzierżawców, a Leo zatrzymywał się po drodze, by porozmawiać z ludźmi. Wymieniał z nimi uwagi o pogodzie, glebie i zbiorach, zdumiewając Harry'ego głębią swojej wiedzy.

W Londynie jego szwagier perfekcyjnie odgrywał rolę pozbawionego uczuć hulaki, na wsi natomiast jego cyniczna maska opadała. Jasno było widać, że Leo troszczy się o rodziny, które mieszkały i pracowały na terenie majątku. Zamierzał osiągnąć sukces. Zaprojektował sprytny system irygacyjny, który kamiennymi kanałami rozprowadzał po polach wodę z pobliskiego strumienia, uwalniając dzierżawców od ciężkiego obowiązku noszenia jej w wiadrach. I robił, co mógł, by wprowadzić nowoczesne formy uprawy ziemi, przekonując ludzi między innymi do tego, by zaczęli siać nową odmianę pszenicy, wyhodowanej w Brighton, która dawała więcej ziarna i lepszą słomę.

- Bardzo niechętnie przyjmują wszelkie zmiany - tłumaczył Leo Harry'emu ze smutkiem. - Wielu z nich wciąż wolałoby używać sierpa i kosa zamiast młockarni. - Uśmiechnął się. - Powiedziałem im, że dziewiętnasty wiek zdąży się skończyć, zanim oni zdecydują się w nim żyć.

Harry'emu przyszło do głowy, że Hathawayowie osiągają takie sukcesy w swojej posiadłości nie mimo braku arystokratycznych korzeni, lecz właśnie dzięki temu. Nie przekazano im żadnych sztywnych tradycji ani nawyków. Nikt nie protestował, mówiąc, że „zawsze robiliśmy to w ten sposób”. Majątek uważali za przedsięwzięcie i pole do eksperymentów, bo nie znali żadnej innej

drogi.

Leo pokazał Harry'emu tartak, gdzie ręcznie cięto, transportowano i ociosywano kłody. Przenoszono je na ramionach albo mocowano na specjalnych hakach, co było bardzo niebezpieczne.

Tego wieczoru po kolacji Harry naszkicował plan dostarczania drewna przy wykorzystaniu systemu wałków, ruchomych desek i wózków. System można było skonstruować niewielkim nakładem środków, a usprawniał on produkcję i zmniejszał ryzyko wypadków wśród pracowników tartaku. Merripen i Leo natychmiast przyklasnęli tej propozycji.

- Bardzo to miłe z twojej strony, że im pomogłeś - powiedziała Poppy do męża, gdy wrócili na noc do stróżówki. - Merripen jest ci bardzo wdzięczny.

Harry wzruszył niedbale ramionami, rozpinając tył jej sukni i pomagając żonie wyciągnąć ręce z rękawów.

- Po prostu pokazałem im kilka oczywistych usprawnień, które można tu wprowadzić.

- To, co jest oczywiste dla ciebie, nie musi być takie dla reszty z nas. Jesteś bardzo mądry, Harry. - Poppy wyszła z sukni, która opadła na podłogę, i uśmiechnęła się do niego. - Cieszę się, że moja rodzina ma w końcu szansę lepiej cię poznać. Zaczynają cię lubić. Jesteś uroczy, nie traktujesz ich protekcyjnie i nie awanturujesz się, jeśli znajdziesz na krześle jeża.

- Bałbym się konkurować z Meduzą o miejsce siedzące - odparł, prowokując ją do śmiechu. - Lubię twoją rodzinę - dodał, rozpinając haftki gorsetu żony i uwalniając ją z sieci tkaniny i drutów. - Gdy widzę cię z nimi, zaczynam lepiej cię rozumieć.

Gorset upadł na podłogę. Poppy stała tylko w koszuli i pantalonach, rumieniając się pod gorącym spojrzeniem Harry'ego.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Co dokładnie lepiej rozumiesz?

Pociągnął delikatnie tasiemki koszuli i je rozwiązał.

- Tworzenie bliskich więzi z ludźmi, którzy cię otaczają, to nieodłączna część twojej natury. - Przesunął palcami po jej nagim ramieniu, zataczając kółka. - Jesteś wrażliwa i oddana tym, których kochasz, a przede wszystkim... musisz czuć się bezpieczna. - Gdy zsuwał ramiączka koszuli, poczuł, jak ciałem Poppy wstrząsnął dreszcz. Przyciągnął ją do siebie i otulił ramionami. Przywarła do niego z westchnieniem.

- Będę się z tobą kochał całą noc, Poppy - szepnął Harry w jej bladą, pachnącą szyję. - Za pierwszym razem będziesz się czuła bezpiecznie. Za drugim będę trochę bardziej niegodziwy... i to spodoba ci się jeszcze bardziej. A za trzecim razem... - Uśmiechnął się, gdy usłyszał, jak Poppy wstrzymuje oddech. - Za trzecim razem zrobię z tobą rzeczy, które cię przerażą, gdy sobie jutro o nich przypomnisz. - Pocałował ją delikatnie. - I to pokochasz

najbardziej.

Poppy nie potrafiła określić, w jakim nastroju jest Harry, diaboliczny i czuły zarazem, gdy skończył ją rozbierać. Ułożył ją na brzegu materaca, tak że nogi zwisały jej z łóżka, i stanął pomiędzy nimi, powoli zdejmując z siebie ubranie. Przesunął po niej wzrokiem, aż się zarumieniła i uniosła ręce, by się zasłonić.

Harry pochylił się nad nią i odsunął jej dłonie.

- Kochanie, gdybyś tylko wiedziała, jaką rozkosz sprawia mi twój widok... - Ucałował jej ciepłe wargi, rozchylił je i wsunął język do jej ust. Włosy na jego torsie ocierały się o jej piersi w słodkiej nieprzerwanej pieszczocie, która wyrwała z gardła Poppy drżący jęk.

Przesunął wargi w dół po jej szyi aż do piersi. Chwytał różowy pączek w zęby i pogładził go językiem, sprawiając, że stał się twardy i nabrzmiały. Potem objął dłonią drugą pierś i zataczał kciukiem kółka wokół sutka.

Poppy uniosła biodra, drząc i rumieniając się. Musnął palcami jej ramiona i brzuch i zatrzymał się w miejscu, w którym koncentrował się słodki zmysłowy ból. Odnalazł wilgotne fałdki i drażnił je, rozchylał, przygotowując ją na siebie.

Poppy uniosła się ku niemu z niezrozumiałym pomrukiem, próbując go do siebie przyciągnąć. On jednak opadł na kolana, chwycił jej biodra i przylgnął do niej ustami.

Drżała pod delikatnymi ruchami jego języka, każde muśnięcie prowokowało, drażniło, torturowało, aż jej powieki opadły, a oddech stał się chrapliwy. Wsunął w nią język i pozostał tak na nieznośnie rozkoszną chwilę.

- Proszę - szepnęła. - Proszę cię, Harry.

Wstał, usłyszała, jak zsunął z siebie spodnie i bieliznę. Poczowała gorący delikatny ucisk między udami i wydała z siebie jęk ulgi. Wsunął się w nią tak głęboko, jak zechciała go przyjąć. Była rozciągnięta, całkowicie wypełniona, a mimo to uniosła biodra, by wziąć więcej. Kochali się w powolnym rytmie, jego biodra naciskały na nią pod idealnym kątem, prowadząc ją na szczyt każdym łagodnym posunięciem.

Otworzyła oczy, gdy skumulowały się w niej doznania, nieopanowane w swej sile i gwałtowności, i zobaczyła nad sobą jego pokrytą mgiełką potu twarz. Patrzył na nią, rozkoszując się jej przyjemnością, i pochylił się, by przyjąć w usta jej bezradny krzyk.

Gdy ostatnie spazmy ustały, a ciało Poppy stało się wiotkie i słabe, wtuliła się w ramiona Harry'ego. Razem opadli na łóżko, spleceni w uścisku.

Poruszyła się w sennym zdumieniu, gdy poczuła, że on nadal jest podniecony. Pocałował ją i usiadł, przesuwając dłonią po jej płomiennych włosach.

Delikatnie poprowadził jej głowę na swoje kolana.

- Weź go - szepnął.

Ostrożnie zamknęła usta na pulsującym kształcie i zafascynowana pieściła jego gładki twardy członek, drażniąc go językiem jak kotka.

Wtedy Harry odwrócił ją twarzą do materaca, uniósł jej biodra i stanął za nią, wsuwając palce pomiędzy jej uda. Poczłł rozkosz, gdy ciało Poppy odpowiedziało bez zwłoki na jego dotyk.

- A teraz - szepnął do jej ucha - będę niegodziwy. A ty pozwolisz mi na wszystko, prawda?

- Tak, tak, tak...

Przytrzymał ją stanowczo i przycisnął do swego potężnego ciała. Poczłła, jak jego pobudzona męskość unosi się ku wilgotnej zatoczce między jej udami. Wszedł w nią, ale tylko odrobinę, i za każdym razem, gdy zakołysała się do tyłu, pozwałal jej poczuć więcej. Szepcząc jego imię, pchnęła mocniej, chcąc wziąć go całego. On jednak roześmiał się miękko i powstrzymał ją zdecydowanie, zachowując powolne rytmiczne tempo.

Miał nad nią pełną władzę, zawłaszczal ciało Poppy z oszałamiającą łatwością, a ona kołysała się i wzdychała przez długie minuty. Odsunął włosy z jej szyi i całował ją czułymi gorącymi wargami. Wszystko, co robił, tylko potęgowało jej przyjemność, a on to wiedział, napawał się tym. Poczłła napływający dreszcz spełnienia, jej zmysły przygotowały się na gorącą falę przyjemności i dopiero wtedy zanurzył się w niej w pełni, mocno i głęboko.

Tulił Poppy tak długo, aż przestała drżeć, a jej ciało osłabło obezwładnione rozkoszą. A potem przycisnął ją do siebie i szepnął jej do ucha tylko jedno słowo:

- Znowu.

Była to długa, namiętna noc, wypełniona nieopisaną intymnością. Po trzecim razie wtulili się w siebie w mroku. Poppy oparła głowę na ramieniu Harry'ego. Cudownie było leżeć z kimś w taki sposób, rozmawiać o wszystkim i o niczym, gdy ciało wyciszyło się, nasycone zmysłowymi doznaniem.

- Fascynujesz mnie w każdy możliwy sposób - szepnął Harry, bawiąc się jej włosami. - Twoja dusza jest tak pełna tajemnic, że całe życie zabierze mi ich poznawanie... a pragnę odgadnąć każdą z nich.

Nikt nigdy wcześniej nie nazywał jej tajemniczą. Ona sama nie myślała o sobie w ten sposób, ale jego słowa napełniły ją zadowoleniem.

- Przecież nie jestem aż tak tajemnicza, prawda?

- Oczywiście, że jesteś. - Uśmiechając się, podniósł jej dłoń do ust i wycisnął na niej czuły pocałunek. - Jesteś kobietą.

Następnego popołudnia Poppy wybrała się z Beatrix na spacer, Win i Amelia poszły do wioski, by odwiedzić chorą przyjaciółkę, Leo i Merripen udali się na spotkanie z potencjalnym dzierżawcą, a Cam pojechał do South-

ampton na aukcję koni.

Harry siedział przy biurku w bibliotece, czytając szczegółowy raport Jake'a Valentine'a. Rozkoszował się ciszą i spokojem, zjawiskami niezwykle rzadkimi w domu Hathawayów. W pewnym momencie usłyszał czyjeś kroki i podniósł głowę.

Na progu stała Catherine Marks z książką w dłoniach. Miała zarumienione policzki.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam ci przeszkadzać. Zamierzałam tylko odłożyć książkę, ale...

- Wejdz - odrzekł Harry, wstając z fotela. - Nie przeszkadzasz mi.

- To zajmie tylko chwilę. - Podeszła szybko do półki, odłożyła książkę na miejsce i spojrzała na niego. W jej okularach błysnęło słońce, przesłaniając widok.

- Zostań, jeśli chcesz - zaprosił ją Harry.

- Nie, dziękuję. Dzień jest uroczy, pomyślałam więc, że przejdę się do ogrodu albo... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Boże, jak czuli się skrępowani oboje... Harry przyglądał się przez chwilę Catherine, zastanawiając się, co ją niepokoi. Nigdy nie wiedział, co ma z nią zrobić, z tą niechcianą przyrodnią siostrą, gdzie ją umieścić w swoim życiu. Nie chciał myśleć o tej kobiecie, a jednak nie potrafił o niej zapomnieć, niepokoiła go, irytowała.

- Czy mogę pójść z tobą? - zapytał chrapliwym głosem. Zamrugła z zaskoczenia. Długo musiał czekać na jej odpowiedź.

- Jeśli chcesz.

Poszli do małego, ogrodzonego żywopłotem ogrodu, zalanego powodzią białych i żółtych żonkili. Mrużąc oczy w słońcu, spacerowali po wysypanych żwirem ścieżkach.

Catherine posłała mu nieodgadnione spojrzenie, w świetle dnia jej oczy mieniły się jak opale.

- W ogóle cię nie znam, Harry.

- Znasz mnie zapewne równie dobrze jak wszyscy wokół. Poza Poppy, rzecz jasna.

- Nie, wcale nie - przyznała szczerze. - Twoje zachowanie w tym tygodniu... Nie spodziewałam się tego po tobie. Uczucie, które masz dla Poppy... To mnie zdumiewa.

- To nie jest gra.

- Wiem. Widzę, że jesteś szczerzy. Tylko... Przed ślubem powiedziałeś, iż nie liczy się dla ciebie to, że serce Poppy należy do pana Bayninga, dopóki...

- Mogę mieć całą resztę - dokończył Harry, czując pogardę dla samego siebie. - Byłem aroganckim wieprzem. Wybacz mi, Cat. - Urwał. - Teraz rozumiem, dlaczego jesteś taka opiekuńcza wobec Poppy i Beatrix. Wobec

nich wszystkich. Są dla ciebie rodziną, której nigdy nie miałaś.

- Ani ty.

Minęła chwila niezręcznej ciszy, zanim Harry dodał:

- Ani ja.

Przystanęli przy ławce. Catherine usiadła.

- Przyłączysz się? - zaproponowała, wskazując mu miejsce obok.

Przyjął zaproszenie i usiadł, opierając łokcie na kolanach.

Milczeli, zastanawiając się, jak nawiązać rozmowę. Harry zdecydował się na szczerość. Wziął głęboki oddech i powiedział ponuro:

- Nigdy nie byłem dla ciebie miły, Cat. Nawet wtedy, gdy najbardziej tego potrzebowałaś.

- Nie zgodzę się z tym - odparła, zaskakując go. - Wyratowałeś mnie z bardzo nieprzyjemnej sytuacji i zapewniłeś mi środki na wygodne życie. Nie musiałam dzięki tobie pracować. I nigdy niczego w zamian nie oczekiwałeś.

- Byłem ci to winien. - Spojrzał na jej złote włosy i drobną, owalną twarz, dostrzegł porcelanową doskonałość skóry. Zmarszczył brwi. Odwrócił głowę i potarł dłonią kark. - Jesteś zbyt podobna do naszej matki.

- Przepraszam - szepnęła Catherine.

- Nie, nie przepraszaj. Jesteś piękna, dokładnie tak jak ona. Nawet bardziej. Ale czasami trudno mi dostrzec to podobieństwo i przypominać sobie... - Westchnął z napięciem. - Gdy się o tobie dowiedziałem, założyłem, że spędziłaś z nią wszystkie te lata, których nie dała mnie. Dopiero później uświadomiłem sobie, że to ja miałem większe szczęście.

Na jej wargach pojawił się gorzki uśmiech.

- Nie sądzę, by którekolwiek z nas można było posądzać o nadmiar szczęścia w życiu, Harry.

Odpowiedział jej ponurym skinieniem głowy.

Siedzieli obok siebie w ciszy, nie dotykając się. Oboje wychowano tak, że nie wiedzieli, jak ofiarowywać i przyjmować miłość. Świat dał im bolesną lekcję, której nie potrafili zapomnieć. Czasami jednak życie staje się nieoczekiwanie hojne, rozmyślał Harry. Poppy była tego dowodem.

- Hathawayowie byli dla mnie darem losu - powiedziała Catherine, jakby czytając mu w myślach. Zdjęła okulary i przetarła je brzegiem rękawa. - Te ostatnie trzy lata z nimi... dały mi nadzieję. Uleczyły mnie.

- Cieszę się - odparł Harry łagodnie. - Zaslugujesz na to i znacznie więcej... - Urwał, szukając słów. - Cat, muszę cię o coś zapytać...

-Tak?

- Poppy chce wiedzieć więcej o mojej przeszłości. Co mogę jej powiedzieć, jeśli w ogóle mogę, o tym okresie, kiedy cię odnalazłem?

Catherine włożyła okulary i utkwiała wzrok w żonkilach.

- Powiedz jej wszystko - oświadczyła w końcu. - Jej można powierzyć moje sekrety. I twoje również.

Harry skinął głową, zdumiony tymi słowami.

- Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. O przysługę. Rozumiem powody, dla których nie możemy publicznie uznać naszego pokrewieństwa. Ale w zaciszu domowym, od teraz, mam nadzieję, że uczynisz mi ten zaszczyt i... cóż, pozwolisz mi być dla siebie bratem.

Otworzyła szeroko oczy, zbyt zaskoczona, by móc odpowiedzieć.

- Nie musimy mówić reszcie rodziny, dopóki nie poczujesz się gotowa, ale wolałbym nie ukrywać przed nimi tego, co nas łączy. Jesteś moją jedyną krewną.

Catherine podniosła dłoń do oczu, by otrzeć łzę.

Serce Harry'ego wypełniło się współczuciem i czułością. Objął delikatnie Catherine i pocałował ją łagodnie w czoło.

- Pozwól mi być twoim starszym bratem - szepnął, po czym wstał i wrócił do domu.

Przez kilka kolejnych minut Catherine siedziała sama na ławce, wsłuchana w brzęczenie pszczół, słodki świergot jerzyków i bardziej melodyjne trele skowronków. Myślała o przemianie, która zaszła w Harrym. Chwilami obawiała się, że prowadzi jakąś ukrytą grę z nimi wszystkimi, ale... to musiała być prawda. Emocje na jego twarzy, szczerłość w jego oczach, wszystko to było niezaprzeczalnie prawdziwe. Jak to możliwe, że aż tak się zmienił?

Może nie tyle się zmienił, uznała, ile odsłonił... warstwa po warstwie pozbywał się kolejnych elementów swojej obronnej zbroi. Może Harry stawał się mężczyzną, którym od początku miał być. Bo w końcu spotkał kogoś, dla kogo miało to znaczenie.

Rozdział 24

Do Stony Cross przyjechał dyliżans pocztowy, posłano więc forysia, by odebrał listy i paczki adresowane do Ramsay House. Lokaj przyniósł przesyłki na tyły domu, gdzie Win i Poppy odpoczywały na ceglany tarasie. Towarzyszyli im mężowie. Największy pakiet był zaadresowany do Harry'ego.

- Kolejne raporty od pana Valentine'a? - zapytała Poppy, popijając wino.

- Na to wygląda. - Harry uśmiechnął się kpiąco. - Najwyraźniej pod moją nieobecność hotel funkcjonuje doskonale. Może powinienem był wcześniej wyjechać na wakacje.

Merripen podszedł do Win i dotknął palcami jej policzka.

- Jak się czujesz? - zapytał miękko. Uśmiechnęła się do męża.

- Wyśmienicie.

Pochylił się, by ucałować czubek jej jasnej głowy i usiadł na stojącym obok krześle. Było widać, że stara się oswoić z błogosławionym stanem małżonki, ale troska dosłownie z niego wypływała.

Harry usiadł na drugim krześle i otworzył listy. Przeczytał kilka linijek na górze pierwszej strony i wyraźnie się skrzywił.

- Dobry Boże.

- Co się stało? - zapytała Poppy.

- Jeden z naszych stałych gości, lord Pencarrow, miał wypadek poprzedniego wieczoru.

- Och, nie. - Poppy zmarszczyła brwi. - To taki miły dżentelmen. Co się stało? Czyżby upadł?

- Niezupełnie. Zsunął się po poręczy najwyższej klatki schodowej z półpiętra na parter. - Harry chrząknął z zażenowaniem. - Dotarł do samego końca balustrady i staranował ornament na ostatnim słupku.

- Dlaczego osiemdziesięcioletni mężczyzna miałby robić coś tak osobliwego? - zapytała zdumiona Poppy.

Harry uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Podejrzewam, że był wstawiony. Merripen wzdrygnął się na samą myśl.

- Można się tylko cieszyć, że już nie spłodzi potomka. Harry przeczytał kilka kolejnych linijek.

- Wezwano lekarza, który stwierdził, że urazy nie są trwałe.

- Jakież inne nowiny? - zapytała z nadzieją Win. - Może coś

weselszego?

Harry posłusznie kontynuował czytanie, tym razem na głos.

- „Z przykrością muszę donieść o jeszcze jednym niefortunnym incydencie, do którego doszło w piątkowy wieczór, około godziny jedenastej, gdy w hotelu zjawił się...” - Urwał i szybko doczytał w ciszy do końca.

Zanim zdołał ukryć emocje pod maską obojętności, Poppy dostrzegła, że musiało się wydarzyć coś złego. Harry zacisnął zęby i nie chciał spojrzeć jej w oczy.

- Nie ma tu nic ciekawego - oświadczył.

- Mogę zobaczyć? - zapytała łagodnie Poppy, wyciągając rękę.

Zacisnął palce na liście.

- To nic ważnego.

- Proszę - ponowiła naleganie, chwytając kartkę. Win i Merripen umilkli i wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Poppy wróciła na sofę i zaczęła czytać.

-”.....zjawił się pan Michael Bayning. Był wrogo nastawiony i w stanie całkowitego upojenia alkoholowego. Nalegał, by się z panem zobaczyć, i nie chciał uwierzyć, gdy tłumaczyliśmy, że nie ma pana w hotelu. Ku naszemu przerażeniu wyciągnął...” - Urwała i gwałtownie wciągnęła powietrze. - „Wyciągnął z kieszeni rewolwer i zaczął wykrzykiwać groźby pod pańskim adresem. Próbowaliśmy zaprowadzić go do biura dyrekcji, by w odosobnieniu mógł się uspokoić. Wywiązała się przepychanka i, niestety, broń pana Bayninga wypaliła, zanim zdołałem go rozbroić. Na szczęście nikt nie został ranny, choć nasi goście jeszcze długo potem wyrażali głębokie zaniepokojenie tym zajściem, a sufit w biurze wymaga reperacji. Pan Lufton na skutek ataku paniki dostał ostrego bólu w piersi, ale doktor zalecił mu tylko jednodniowy odpoczynek i zapewnił nas, że wkrótce pan Lufton będzie zdrów jak rydz. Co do pana Bayninga, wrócił bezpiecznie do domu, a ja pozwoliłem sobie zapewnić jego ojca, że nie wniesiemy oskarżenia, ponieważ wicehrabia bardzo obawiał się możliwości wybuchnięcia skandalu”.

Poppy umilkła. Zrobiło jej się niedobrze. Drżała, choć dzień był ciepły i słoneczny. - Michael - szepnęła. Harry spojrzał na nią ostro.

Beztronski młody człowiek, którego znała, nigdy nie posunąłby się do tak nieodpowiedzialnego czynu. Po trosze mu współczuła, trochę była przerażona, trochę po prostu wściekła. Miał czelność przyjść do jej domu, bo tak właśnie myślała o hotelu, urządzić awanturę i grozić ludziom rewolwerem! Mógł przecież kogoś zranić, może nawet zabić. Dobry Boże, w hotelu mieszkają dzieci. Czy Michael poświęcił im chociaż jedną myśl? I tak nastraszył biednego pana Luftona, że musiano wzywać lekarza.

Poczowała ucisk w gardle, gniew i żal paliły ją jak pieprz. Pragnęła natychmiast pobiec do Michaela i nakrzyczeć na niego. Chciała nakrzyczeć też na Harry'ego, bo bez wątplenia ten przykry incydent był konsekwencją jego

perfidii.

Zatopiona w myślach Poppy nie dostrzegła upływu czasu. W końcu Harry przerwał ciszę. Przemówił tonem, którego nienawidziła: kpiącym, gładkim, okrutnym głosem człowieka, który nie dbał o nic i o nikogo.

- Gdyby był odrobinę sprytniejszy, mógłby uczynić z ciebie zamożną wdowę i wtedy oboje doczekalibyście się swojego szczęśliwego zakończenia.

Gdy tylko to powiedział, zrozumiał, że nie powinien był - uciekał się jednak do bezlitosnego sarkazmu zawsze wtedy, gdy czuł, że musi się bronić. Pożałował tego, nawet zanim kątem oka dostrzegł twarz Merripena. Kev ostrzegawczo pokręcił głową i przesunął palcem po gardle.

Poppy spurpurowiała; jej twarz wykrzywiła się ze złości.

- Jak mogłeś powiedzieć coś tak okropnego! - Harry chrząknął.

- Przepraszam - rzekł szorstko. - Żartowałem. To nie było... - Uchylił się, gdy zobaczył lecący w jego stronę pocisk. - Co, do diabła...

Rzuciła w niego poduszką!

- Nie chcę zostać wdową! Nie chcę Michaela Bayninga, i nie chcę, żebyś żartował z takich rzeczy, ty bezduszny głupcze!

Wszyscy troje aż otworzyli usta ze zdziwienia, a Poppy zerwała się z sofy i odeszła, zaciskając dłonie w pięści.

Zdumiony siłą jej furii Harry w osłupieniu wpatrywał się w plecy żony. Po chwili wypowiedział na głos pierwszą myśl, która przyszła mu do głowy:

- Czy ona właśnie wykrzyczała, że nie chce Bayninga?

- Tak - odparła Win, uśmiechając się lekko. - To właśnie wykrzyczała.

Idź za nią, Harry.

Każdy skrawek jego ciała wyrywał się do Poppy. Tyle że on sam czuł się tak, jakby właśnie stanął na krawędzi przepaści, w którą mogło go wtrącić jedno źle dobrane słowo. Spojrzał na Win z desperacją.

- I co mam jej powiedzieć?

- Wyznaj jej szczerze swoje uczucia - zasugerowała Win.

Harry zmarszczył czoło.

- A jest jakaś inna możliwość?

- Ja się tym zajmę - włączył się Merripen, nie dając Win dojść do słowa. Wstał, objął Harry'ego swym wielkim ramieniem i zaprowadził na koniec tarasu. W oddali zobaczyli rozwścieczoną Poppy. Wręcz gnała do stróżówki, unosząc tumany kurzu spódnicą.

- Przyjmij moją radę, gadziu - powiedział Merripen poważnym, niepozobawionym współczucia tonem, jakby postanowił uchronić swego nieszczęsnego towarzysza przed niebezpieczeństwem. - Nigdy nie kłóć się z kobietą, gdy jest w takim stanie. Powiedz, że się myliłeś i że jest ci bardzo przykro. I obiecaj, że już nigdy więcej tego nie zrobisz.

- Ale ja nawet nie wiem dokładnie, co zrobiłem...

- To nieistotne. I tak przepraszam. - Merripen urwał i dodał szeptem: - Jeśli

twoja żona się zdenerwuje... na litość boską, nigdy nie próbuj logiki.

- Słyszałam wszystko - rozległ się głos Win.

Harry dogonił żonę w połowie drogi do stróżówki. Poppy nawet na niego nie spojrzała, patrzyła przed siebie, zaciskając wargi.

- Uważasz, że to ja go do tego doprowadziłem - powiedział cicho, dostosowując się do jej tempa. - Myślisz, że zrujnowałem mu życie, dokładnie tak jak tobie.

To stwierdzenie jeszcze podsycało jej gniew. Sama już nie wiedziała, czy ma płakać, czy go uderzyć. Niech go diabli, doprowadzał ją do szaleństwa. Pokochała księcia, a skończyła w ramionach łotra, i byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby nadal mogła widzieć świat w tak prostych barwach. Tyle że księżę wcale nie okazał się taki doskonały, jak się wydawał... a jej łotr był czułym, namiętym mężczyzną.

W końcu zaczęła rozumieć, że w miłości nie chodzi o to, by znaleźć idealnego kandydata na męża, lecz o to, by dostrzec prawdziwe wnętrze tej drugiej osoby i akceptować wszystkie jej wady i zalety. Miłość była cenną umiejętnością. A Harry miał jej pod dostatkiem, nawet jeśli jeszcze nie był w stanie się do tego przyznać.

- Nie zakładaj, że wiesz, o czym myślę - powiedziała w końcu - bo w obu przypadkach się pomyliłeś. Michael sam jest odpowiedzialny za swoje zachowanie, które w tym przypadku było... - Urwała, by kopnąć ze złością kamyk. - Odrażająco samolubne. Niedojrzałe. Jestem głęboko nim rozczarowana.

- Nie winię go - odparł Harry. - Na jego miejscu robiłbym pewnie gorsze rzeczy.

- Och, w to nie wątpię - oświadczyła Poppy kwaśno. Nachmurzył się, ale nic nie powiedział.

Poppy zobaczyła następny kamyk, który także kopnęła.

- Nie cierpię, gdy mówisz tak cyniczne rzeczy - wypaliła. - Ta głupia wzmianka o uczynieniu ze mnie bogatej wdowy...

- Nie powinienem był tego mówić - zgodził się Harry szybko. - To było niesprawiedliwe, wstrętne. Powinienem był zrozumieć, że jesteś zdenerwowana, bo przecież wciąż żywisz do niego uczucie i...

Zamarła w pół kroku i spojrzała na niego z pogardliwym zdumieniem.

- Och! Jak mężczyzna, którego wszyscy mają za geniusza, może być takim głupcem... - Pokręciła głową i ruszyła przed siebie jak burza.

Oszołomiony Harry pobiegł za nią.

- Nie przyszło ci do głowy, że może nie podoba mi się, gdy ktoś grozi odebraniem ci życia? Że czuję niepokój, gdy ktoś przychodzi do naszego domu, wymachując bronią, bo chce cię zastrzelić?

Minęła długa chwila, zanim zdobył się na odpowiedź. W zasadzie doszli już prawie do stróżówki, gdy Poppy usłyszała jego drżący zmieniony

głos.

- Troszczysz się o moje bezpieczeństwo? O... mnie?

- Ktoś musi - mruknęła, podchodząc do drzwi. - Tylko nie wiem, czemu akurat ja.

Sięgnęła do klamki, ale Harry gwałtownie otworzył drzwi na oścież, wciągnął Poppy do środka i zamknął je z trzaskiem. Nie zdążyła nawet odetchnąć, gdy niemal brutalnie przycisnął ją do drzwi.

Nigdy go takiego nie widziała - był rozgorączkowany, pełen niedowierzania, niepokoju i tęsknoty.

Naparł na nią całym sobą, jego przyspieszony oddech owionął jej policzek. Zobaczyła, jak na jego szyi pulsowało gwałtownie tętno.

- Poppy... czy ty mnie... - Urwał, zupełnie tak, jakby nie mógł sobie przypomnieć słów w obcym języku.

Dla niego język miłości był dotąd obcy.

Wiedziała, o co pragnie zapytać, ale nie chciała tego. Zbyt szybko się spieszył, było jeszcze za wcześnie, chciała błagać o cierpliwość, dla dobra ich obojga.

W końcu zdołał odnaleźć właściwe słowa.

- Czy tobie zaczyna na mnie zależeć, Poppy?

- Nie - odparła stanowczo, co jednak wcale go nie zniechęciło.

Pochylił się ku niej i dotknął rozchylonymi wargami jej policzka w pieszczotliwym pocałunku.

- Ani troszeczkę? - szepnął.

- Ani nawet odrobinę.

Przycisnął policzek do jej twarzy i szepnął:

- Dlaczego tego nie powiesz?

Był taki silny i ciepły, wszystko w niej pragnęło poddać mu się natychmiast. Zadrżała.

- Bo gdybym to zrobiła, uciekłbyś ode mnie, aż by się kurzyło.

- Nigdy bym od ciebie nie uciekł.

- Tak, uciekłbyś. Narzuciłbyś dystans i zaczął mnie odpychać, bo nie jesteś jeszcze gotowy na takie ryzyko.

Stanął przy niej i oparł ręce na drzwiach po obu stronach jej głowy.

- Powiedz to - naciskał czule. - Chcę usłyszeć, jak to brzmi.

Poppy nawet nie wiedziała, że można jednocześnie czuć rozbawienie i podniecenie.

- Wcale nie chcesz. - Objęła go w pasie.

Gdyby tylko Harry mógł pojąć ogrom uczucia, które na niego spadło. Wiedziała, że gdy tylko sama uzna, iż jest gotowy, że ich małżeństwu to nie zagrazi, wtedy mu powie, jak bardzo go kocha. Nie mogła się już doczekać.

- Mogę cię zmusić, byś to powiedziała - zagroził Harry, pochylając się ku niej i sięgając do jej stanika.

Nie mogła opanować zniecierpliwienia. Wiedziała, że nie uda mu się jej do tego zmusić... ale zamierzała pozwolić, by przez następnych kilka godzin uporczywie próbował.

Rozdział 25

Ku zdumieniu rodziny Leo zdecydował się powrócić do Londynu razem z Rutledge'ami. Co prawda, pierwotnie zamierzał zostać w Hampshire do końca lata, ale ostatecznie przyjął niewielkie zlecenie, miał zaprojektować oranżerię w jednej z rezydencji w Mayfair. Poppy podejrzewała jednak, że tak nagła zmiana planów brata miała coś wspólnego z panną Marks. Chyba się pokłócili, bo zaczęli się unikać z jeszcze większą determinacją niż dotychczas.

- Nie możesz wyjechać - oznajmił gniewnie Merripen, gdy Leo powiedział mu, że wraca do Londynu. - Przygotowujemy się do wysiania rzepy. Trzeba podjąć decyzję co do składu nawozu, sposobów bronowania i orania, i...

- Merripen - przerwał mu Leo tonem pełnym ironii - wiem, że uważasz moje rady w tych kwestiach za bezcenne, ale jestem przekonany, że uda ci się posiać rzepę bez mojego udziału. A co do składu nawozu, i tak bym ci nie pomógł. Mam bardzo demokratyczne spojrzenie na ekskrementy, dla mnie wszystkie śmierdzą tak samo.

Merripen odpowiedział mu stekiem obelg w romani, które zrozumiał tylko Cam. I odmówił przetłumaczenia choćby jednego słowa, twierdząc, że większość i tak nie ma angielskich odpowiedników.

Tak więc Leo pożegnał się z rodziną i wyruszył do Londynu swoim powozem. Harry i Poppy zwlekali z odjazdem, wypili jeszcze ostatnią herbatę na tarasie, by móc na pożegnanie rzucić okiem na skapaną w zieleni i słońcu posiadłość.

- Jestem trochę zdumiony, że pozwalasz mi ją zabrać - powiedział Harry do Cama, pomagając żonie wsiąść do powozu.

- Och, dziś rano urządziliśmy głosowanie, decyzja była jednomyślna - odparł jego szwagier rzeczowym tonem.

- Głosowaliście w sprawie mojego małżeństwa?

- Tak, i doszliśmy do wniosku, że pasujesz do naszej rodziny.

- O Boże - westchnął Harry, gdy Cam zatrzasnął za nim drzwiczki powozu.

Państwo Rutledge dojechali do Londynu bez przygód. Dla wytrawnych obserwatorów, w tym zwłaszcza pracowników hotelu, było jasne, że Poppy i Harry'ego połączyła tajemnicza i nieuchwytna więź dwojga osób, które złożyły sobie przyrzeczenie. Stali się parą.

Choć Poppy cieszyła się z powrotu do Rutledge, miała też pewne

obawy co do tego, jak będą wyglądały jej relacje z mężem, jeśli ten wróci do dawnych nawyków. Ku jej radości jednak Harry trzymał się stanowczo raz obranego kursu i nie okazywał chęci, by z niego zbaczać.

Zmiany, które w nim zaszły, jego pracownicy zauważyli i przyjęli z radością już pierwszego dnia po ich powrocie. Poppy przywiozła dla wszystkich prezenty – dla kierowników i pracowników biura słoiki miodu, dla pani Pennywhistle klockową koronkę, solone szynki z Hampshire i wędzony bekon dla pana Broussarda, pana Ruperta i personelu kuchennego, a dla Jake'a Valentine'a doskonale wyprawioną i wypolerowaną owczą skórę na rękawiczki.

Rozdała prezenty i usiadła w kuchni, by opowiedzieć wszystkim o swej wizycie w Ramsay.

- I znaleźliśmy tuzin truflí - mówiła do monsieurá Broussarda - a każda była prawie tak duża jak moja pięść. Wszystkie rosły pod bukiem, płyciutko pod ziemią. I wie pan, kto je odnalazł? Fretka mojej siostry! Przybiegła i zaczęła je skubać.

Broussard uśmiechnął się z rozmarzeniem.

- Gdy byłem dzieckiem, mieszkałem przez jakiś czas w Perigord. Tamtejsze trufle to poezja. Były tak pyszne i delikatne, jadalí je tylko arystokraci i ich metresy. - Spojrzał badawczo na Poppy. - I jak je przyrządziliście?

- Posiekaliśmý pory, podsmażyliśmý je na maśle i śmietance, i... - Urwała, gdy zobaczyła, że wszyscy nagle rzucili się do pracy i zaczęli obierać, siekać i mieszać. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła swojego męża.

- Witamy pana - odezwała się pani Pennywhistle, wstając.

Harry pokazał wszystkim ręką, by usiedli.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem. - Wybaczcie mi, że wam przerywam. - Staął obok siedzącej na stołku Poppy. - Pani Rutledge - szepnął - zastanawiam się, czy mógłbym panią porwać na kilka minut. Przybył... - Umilkł, gdy spojrzał w twarz żony. Spoglądała na niego z figlarnym uśmiechem, który zupełnie zbił go z pantafyku.

I nic dziwnego, pomyślał Jake Valentine. Poppy Rutledge zawsze była piękną kobietą, ale teraz promieniała dodatkowym blaskiem, który rozjaśniał jej błękitne oczy.

- Właściciel firmy robiącej powozy - dokończył Harry, dochodząc do siebie. - Właśnie dostarczyli twój powóz. Miałem nadzieję, że rzucisz okiem i powiesz, czy wszystko ci odpowiada.

- Oczywiście, z radością. - Poppy ugryzła kęs brioszki, ciepłej, puszystej bułeczki z odrobiną masła i dżemu. Pozostały kawałek wsunęła mężowi do ust. - Pomożesz mi dokończyć?

Wszyscy obserwowali w zdumieniu, jak Harry posłusznie zjada brioszkę. Potem ujął żonę za nadgarstek i zlizął z jej palca kropelkę dżemu.

- Pyszne - powiedział, pomagając jej wstać ze stołka. Spojrzał na swoich podwładnych. - Zaraz ją wam zwrócę. Valentine...

- Tak, proszę pana?

- Wydaje mi się, że dawno już nie miałeś urlopu. Powinieneś niezwłocznie o tym pomyśleć.

- Nie wiedziałbym, co robić na takim urlopie - zaprotestował Jake.

Harry się uśmiechnął.

- A to oznacza, Valentine, że bardzo go potrzebujesz. Gdy państwo Rutledge wyszli z kuchni, Jake spojrzał na pozostałych z osłupiałą miną.

- To zupełnie inny człowiek - stwierdził. Pani Pennywhistle się uśmiechnęła.

- Nie, on zawsze będzie Harrym Rutledge'em. Tyle że teraz jest... Harrym Rutledge'em z sercem.

Hotel był prawdziwą kopalnią plotek, Poppy знаła więc każdy skandal i prywatne problemy mieszkańców wszystkich części Londynu. Z niepokojem wysłuchiwała kolejnych opowieści o ekscesach Michaela Bayninga, który nie krył się ze swym pijaństwem, uprawiał hazard, prowokował bójki i zachowywał się zupełnie niestosownie do swojej pozycji.

- To jedyna sprawa, o której nie mogę rozmawiać z Harrym - wyznała pewnego popołudnia bratu, gdy odwiedziła Leo w jego domu. - Gdy próbuję, wpada w okropny nastrój. Staje się milczący i surowy, a wczoraj naprawdę się o to pokłóciliśmy.

Leo przyjął od niej filiżankę herbaty i sardonicznie uniósł brew.

- Siostrzyczko, wiesz, że zawsze we wszystkim biorę twoją stronę, ale... dlaczego chcesz rozmawiać z mężem o Michaelu Bayningu? I o co tu się, do diabła, kłócić? Ten rozdział twojego życia jest zamknięty. Gdybym ja był żonaty, a dzięki Bogu, że nie jestem i nigdy nie będę, również nie przejawiałbym entuzjazmu w stosunku do takich tematów.

Poppy zmarszczyła brwi i zamieszła powoli parujący bursztynowy napój, by rozpuścić kostkę cukru.

- Obawiam się, że Harry poczuł się urażony moją prośbą. Powiedziałam mu, że chciałabym odwiedzić Michaela, porozmawiać z nim, może przemówić mu do rozsądku. Tylko kilka minut! - dodała na widok miny brata. - Pod nadzorem. Powiedziałam nawet Harry'emu, że jego towarzystwo jest mile widziane. On jednak zabronił mi tego zdecydowanie, nie pozwalając nawet wyjaśnić sobie, czemu...

- Powinien był przełożyć cię przez kolano - oświadczył Leo. Gdy Poppy otworzyła usta ze zdziwienia, odstawił swoją herbatę, odebrał filiżankę od siostry i wziął ją za rękę. Na jego twarzy malowała się komiczna mieszanina nagany, rozbawienia i współczucia. - Droga Poppy, masz dobre

serce. Nie wątpię, że dla ciebie wizyta w rezydencji Bayninga to misja miłosierdzia taka, jak dla Beatrix ratowanie królika z sideł. I jest to także dowód, jak bardzo jesteś naiwna, jeśli chodzi o mężczyzn. Jako że na mnie spadł obowiązek wyjaśnienia ci tego... nie jesteśmy nawet w połowie tak cywilizowani, jak ci się chyba wydaje. W zasadzie byliśmy znacznie szczęśliwsi w czasach, gdy mogliśmy po prostu odpędzić rywala dzidą. I dlatego prosba, by Harry pozwolił ci odwiedzić Bayninga i ukoić jego zranione uczucia, podczas gdy twój mąż jest ostatnią osobą na ziemi, którą Bayning w ogóle obchodzi... - Leo urwał i pokręcił głową.

- Ale Leo - zaprotestowała Poppy - na pewno pamiętasz czasy, kiedy zachowywałaś się dokładnie tak samo jak Michael. Myślałam, że właśnie ty będziesz miał dla niego choć odrobinę współczucia.

Uśmiechnął się ponuro, puszcżając jej dłonie.

- Okoliczności były nieco inne. Ja musiałem patrzeć, jak dziewczyna, którą kochałem, umiera w moich ramionach. Owszem, potem zachowywałem się okropnie. Gorzej nawet niż Bayning. Ale mężczyzny, który wszedł na tę ścieżkę, nie można uratować, moja droga. Musi dojść nią aż na skraj przepaści. Może Bayning przetrwa upadek, a może nie. Tak czy inaczej... nie, przykro mi, ale nie mam dla niego współczucia.

Poppy podniosła filiżankę i upiła łyk herbaty. Gdy poznała punkt widzenia brata, jej pewność siebie osłabła.

- W takim razie zostawię tę kwestię - powiedziała. - Być może źle zrobiłam, rozmawiając o tym z Harrym. Może nawet powinnam go przeprosić.

- I to jedna z cech, którą najbardziej w tobie lubię, siostrzyczko. Twoja gotowość do zmiany zdania.

Po wyjściu od brata Poppy udała się do jubilera na Bond Street. Odebrała prezent, który wcześniej zamówiła dla Harry'ego, i wróciła do hotelu.

Tego wieczoru mieli zjeść kolację we dwoje w swoim apartamencie. Cieszyła się, że dzięki temu będzie mogła wyjaśnić sprzeczkę, która wywiązała się pomiędzy nimi poprzedniego wieczoru. Pragnęła przeprosić Harry'ego. Chciała pomóc Michaelowi Bayningowi, ale przede wszystkim powinna była brać pod uwagę uczucia męża.

Przypomniały jej się słowa matki, która często mówiła o małżeństwie: „*Nigdy nie pamiętaj o jego błędach, ale nie zapominaj o własnych*”. Poppy wzięła kąpiel w pachnących solach, włożyła jasnoblękitny peniuar i wyszczotkowała włosy, zostawiając je rozpuszczone, tak jak lubił mąż.

Harry wszedł do apartamentu, gdy zegar wybił siódmą. Wyglądał bardziej jak tamten mężczyzna z początków ich małżeństwa. Miał ponurą, zmęczoną twarz i chłodny wzrok.

- Witaj - szepnęła, podchodząc, by go pocałować. Harry zastygł w bezruchu. Nie odepchnął jej, ale też nie powitał z radością. - Posłałam po

kolację. A potem moglibyśmy...

- Ja nie będę jadł, dziękuję. Nie jestem głodny. Spojrzała nań z troską, zdumiona jego obojętnym tonem.

- Czy coś się wydarzyło? Źle wyglądasz. Harry zdjął surdut i położył go na krześle.

- Właśnie wróciłem ze spotkania w Departamencie Wojny. Powiedziałem sir Geraldowi i panu Kinlochowi, że postanowiłem nie brać udziału w pracach nad nowym typem broni. Odebrali moją decyzję wręcz jako zdradę. Kinloch zagroził mi nawet, że zamknie mnie w odosobnieniu, dopóki nie opracuję szkiców.

- Przykro mi. To musiało być straszne. Czy ty... czy jest ci żal, że nie będziesz mógł tego zrobić?

Harry pokręcił głową.

- Powiedziałem im, że mogę przysłużyć się moim rodakom na wiele znacznie lepszych sposobów, na przykład udoskonalając technologię rolniczą, by dać ludziom chleb.

Poppy uśmiechnęła się z aprobatą.

- Bardzo dobrze zrobiłeś, Harry.

Nie odpowiedział jej uśmiechem, lecz spojrzał na nią chłodnym, badawczym wzrokiem. Przechylił nieco głowę.

- Gdzie dzisiaj byłaś?

Gdy Poppy zrozumiała pytanie, jej radość zniknęła. Podejrzewał ją o coś. Myślał, że poszła odwiedzić Michaela. Jego niesprawiedliwość i okazywany jej brak zaufania sprawiły, że cała zeszytniała z urazy.

- Miałam kilka spraw do załatwienia - odparła sztywno.

- Jakich spraw?

- Wolałabym ci nie mówić.

Jego twarz stała się nieprzejednana.

- Obawiam się, że nie mogę dać ci wyboru. Powiesz mi, dokąd poszłaś i z kim się widziałas?

Poppy poczerwieniała z gniewu, odwróciła się i zacisnęła dłonie w pięści.

Nie muszę spowiadać ci się z każdej minuty mojego dnia.

- Dziś musisz. - Zmrużył powieki. - Powiedz mi, Poppy. Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Żebyś mógł to potem sprawdzić i przekonać się, czy nie kłamię?

Jego milczenie było całą odpowiedzią.

Zraniona i wściekła Poppy sięgnęła po torebkę, którą wcześniej odłożyła na stolik, i zaczęła przetrząsać jej zawartość.

- Złożyłam wizytę Leo - syknęła, nie patrząc na męża. - On na pewno za mnie poręczy, podobnie jak stangret. A potem poszłam na Bond Street, by odebrać coś, co dla ciebie kupiłam. Chciałam poczekać na właściwy moment,

by ci to dać, ale najwyraźniej nie będzie to możliwe.

Wyjęła z torebki małą aksamitną sakiewkę i z trudem opanowała pokusę, by cisnąć nią w Harry'ego.

- Oto twój dowód - oświadczyła, wpychając mu ją w rękę. - Wiedziałam, że sam nigdy byś sobie go nie kupił.

Rozwiązał powoli woreczek i wyjął z niego prezent.

Był to kieszonkowy zegarek w solidnej złotej kopercie z wygrawerowanym inicjałem JHR.

Harry nie powiedział ani słowa. Pochylił głowę tak nisko, że Poppy nie mogła dostrzec jego twarzy. Zacisnął palce na zegarku i głęboko westchnął.

Poppy zastanawiała się gorączkowo, czy dobrze zrobiła.

- Mam nadzieję, że ci się podoba - powiedziała spokojnie i podeszła do dzwonka. - Zamówię kolację. Jestem głodna, nawet jeśli ty nie...

Nagle Harry chwycił ją od tyłu w ramiona. W jednej dłoni cały czas ścisnął zegarek. Przytulił ją do siebie tak mocno, że omal jej nie zgniótł.

- Przepraszam - powiedział drżącym, pełnym skruchy głosem.

Poppy uspokoiła się w jego objęciach i zamknęła oczy.

- Niech to diabli - szepnął jej we włosy. - Tak bardzo mi przykro. Po prostu na samą myśl, że możesz jeszcze żywić jakieś uczucia do Bayninga... wychodzi ze mnie wszystko, co najgorsze.

- To bardzo oględnie powiedziane - odparła ponuro Poppy. Odwróciła się jednak do męża i go przytuliła.

- To dla mnie tortura - wyznał ochryplym głosem Harry. - Nie chcę, by ci zależało na jakimkolwiek innym mężczyźnie poza mną. Nawet jeśli na ciebie nie zasługuję.

Gniew Poppy zgasł, gdy uświadomiła sobie, że bycie kochanym to dla jej męża zupełnie nowe doświadczenie. Nie znaczyło to, że jej nie ufał, po prostu on wątpił w samego siebie. Gdy chodziło o nią, zapewne Harry miał już na zawsze pozostać zaborczy.

- Zazdrośnik - powiedziała miękko, opierając głowę na jego ramieniu.

-Tak.

- Cóż, naprawdę nie masz powodu. Jedyne uczucia, jakie mam dla Michaela Bayninga, to litość i życzliwość.

- Dotknęła wargami jego ucha. - Widziałeś dedykację na zegarku? Nie? Zajrzyj do środka.

Harry jednak nawet nie drgnął, nie zrobił nic, tylko tulił ją w objęciach, jakby była jego liną ratunkową.

- To cytat z Erazma - podpowiedziała mu - drugiego ulubionego mnicha mojego ojca, po Rogerze Baconie. „Prawdziwe szczęście to chcieć być tym, kim jesteś.” - Gdy Harry nadal milczał, dodała: - Chcę, żebyś był szczęśliwy, mój nieznośny mężu. Chcę, byś rozumiał, że kocham cię dokładnie takiego, jakim jesteś.

Harry oddychał głośno. Trzymał ją w uścisku, z którego nie udałoby jej się uwolnić, nawet gdyby miała siłę stu mężczyzn.

- Kocham cię, Poppy - wyznał urywanym głosem. - Kocham cię tak bardzo, że to dla mnie piekło.

Z trudem opanowała uśmiech.

- A dlaczego to piekło? - zapytała łagodnie, gładząc jego kark.

- Bo mam teraz tyle do stracenia. Ale i tak będę cię kochał, bo po prostu nie mogę przestać. - Ucałował jej czoło, powieki, policzki. - Mam dla ciebie tyle miłości, że mógłbym nią wypełnić wszystkie pokoje. Cały hotel. Jesteś nią otoczona, dokądkolwiek się udasz, poruszasz się w niej, oddychasz nią... jest w twoich płucach, pod językiem, pomiędzy palcami... - Jego usta opadły namiętnie na jej wargi i rozchyliły je.

Był to pocałunek, który zrównywał góry z ziemią i strząsał gwiazdy z nieba. Pocałunek, który sprawiał, że anioły się rumieniły, a demony płakały... pełen pasji, wymagający, kradnący duszę pocałunek, który prawie wytrącił Ziemię z jej orbity.

Przynajmniej tak uważała Poppy.

Harry porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Położył ją i pogłaskał po włosach.

- Nie chcę nigdy się z tobą rozstawać. Kupię wyspę i zabiorę cię tam. Raz w miesiącu przyplynie do nas statek z zapasami. A przez resztę czasu będziemy tylko my dwoje, będziemy nosić spódniczki z liści, jeść egzotyczne owoce i kochać się na plaży...

- Po miesiącu zacząłbyś wytwarzać towary na eksport i przeorganizowałbyś całą miejscową gospodarkę.

Harry jęknął, dostrzegając prawdę jej słów.

- Boże. Dlaczego ty mnie w ogóle chcesz?

Poppy uśmiechnęła się i otoczyła ramionami jego szyję.

- Lubię korzyści uboczne - odparła. - A w ogóle, to po prostu jest uczciwe, bo ty chcesz mnie.

- Ty jesteś doskonała - oświadczył Harry z namiętną szczerością. - Wszystko w tobie, wszystko, co mówisz i robisz. A nawet jeśli od czasu do czasu ujawni się jakaś twoja wada...

- Wada?

- ...to za nią kocham cię jeszcze bardziej.

Zaczął ją rozbierać, co było utrudnione, bo w tym samym czasie Poppy próbowała rozebrać jego. Przetaczali się po łóżku i szarpali z ubraniami, i choć pragnęli się z oszałamiającą intensywnością, roześmiali się zgodnie, gdy całkiem zaplątali się w swoich rękach i nogach. W końcu nadzy i zdyszani opadli na prześcieradła.

Harry wsunął rękę pod kolana Poppy, rozsunął jej uda i wziął ją stanowczym pchnięciem. Poppy krzyknęła i zadrżała, zaskoczona siłą jego

ataku. Jego ciało, mocne i sprężyste, domagało się jej głębokimi uderzeniami. Ujął jej piersi w dłonie, opadł ustami na jej stwardniałe sutki i ssał je w rytm pchnięć swoich bioder.

Zalała ją fala ciepła; gwałtowne ruchy jego ciała sprawiały jej rozkoszną torturę. Jęknęła, próbując dotrzymać mu tempa, gdy ogarnęły ją dreszcze przyjemności, coraz bardziej obehwładniające, aż w końcu nie mogła się ruszyć. Harry całował jej usta i kochał się z nią, aż ucichła spełniona.

Wpatrywał się w Poppy intensywnie z twarzą lśniąca od potu. Owinęła wokół niego ręce i nogi, jakby chciała go w siebie wchłonąć, znaleźć się najbliżej, jak to tylko możliwe.

- Kocham cię, Harry - powiedziała. Wstrzymał oddech i zadrzał. - Kocham cię - powtórzyła, a wtedy zagłębił się w niej po raz ostatni i odnalazł spełnienie.

Po wszystkim Poppy zwinęła się w kłębek u boku męża, a on bawił się jej włosami. Zasnęli razem, śnili razem, bariery w końcu runęły.

A następnego dnia Harry zniknął.

Rozdział 26

W przypadku kogoś, kto odnosił się do grafików z takim szacunkiem jak Harry, spóźnienie było nie tylko niezwykle, lecz zwiastowało nieszczęście. Dlatego też, gdy nie wrócił do hotelu po popołudniowej wizycie w sali fechtunku, Poppy zaczęła się niepokoić. Gdy minęły kolejne trzy godziny, a jej męża nadal nie było, poleciała, by wezwano Jake'a Valentine'a.

Asystent zjawił się natychmiast, na jego twarzy malowała się troska, włosy miał w nieładzie, jakby cały czas przeczesywał je palcami.

- Panie Valentine - zapytała Poppy, marszcząc brwi - czy wie pan, gdzie obecnie przebywa pan Rutledge?

- Nie, proszę pani. Powóz właśnie wrócił bez niego.

- Słucham? - zapytała Poppy, zdumiona.

- Stangret czekał w zwykłym miejscu o zwykłej porze, a gdy pan Rutledge nie pojawił się przez godzinę, wszedł do sali, by o niego zapytać. Przeszukano wszystkie pomieszczenia, pana Rutledge'a jednak nie znaleziono. Mistrz pytał obecnych dżentelmenów, czy widzieli, by z kimś wychodził, a może wsiadał do powozu, czy choć wspominał im o swoich planach, ale nikt nie widział pana Rutledge'a po zakończeniu ćwiczeń. - Valentine umilkł i przyłożył pięść do ust w nerwowym geście. - Najwyraźniej zniknął.

- Czy to się już kiedyś zdarzyło? Jake pokręcił głową.

Spojrzeli na siebie ze świadomością, że stało się coś złego.

- Pojadę tam i poszukam go jeszcze raz - oświadczył Valentine. - Ktoś musiał coś widzieć.

Poppy przygotowała się na czekanie. Może to jednak nic złego, powtarzała sobie. Może Harry spotkał się z kimś i lada chwila wróci. Instynktownie czuła jednak, że coś mu się stało. Jej krew zamieniła się w lód... Trzęsły jej się ręce, była półprzytomna, przerażona. Przez pewien czas chodziła po pokojach, a potem zbiegła na dół, do biura, gdzie spotkała recepcjonistę i concierge'a w podobnym stanie.

Gdy Valentine w końcu powrócił, nad Londynem zapadł już zmrok.

- Nie ma po nim śladu - rzekł. Poppy poczuła dreszcz paniki.

- Musimy zawiadomić policję. Jake kiwnął głową.

- Już to zrobiłem. Kiedyś otrzymałem od pana Rutledge'a instrukcje, na wypadek gdyby zdarzyło się coś takiego. Zawiadomiłem konstabla z Bow Street i pewnego przestępcę z południowego Londynu. Nazywa się William Edgar.

- Przestępcę?

- Złodzieja, który od czasu do czasu para się też przemytem. Pan Edgar zna każdą ulicę w Londynie.

- Mój mąż polecił panu, by zawiadomić konstabla i kryminalistę?

Valentine spojrział na nią zmieszany.

- Tak, proszę pani.

Poppy przycisnęła palce do skroni, próbując uspokoić galopujące myśli. Z jej gardła wyrwał się pełen bólu szloch. Otarła rękawem mokre oczy.

- Jeśli Harry nie znajdzie się do rana - powiedziała, przyjmując chusteczkę, podaną jej przez Jake'a - chcę wyznaczyć nagrodę za informacje, które mogą pomóc w jego odnalezieniu. - Głośno wydmuchała nos. - Pięć, nie, dziesięć tysięcy funtów.

- Dobrze, proszę pani.

- I powinniśmy przekazać policji listę. Valentine spojrział na nią z konsternacją.

- Jaką listę?

- Listę osób, które chciałyby go skrzywdzić.

- To nie będzie proste - mruknął Valentine. - W większości przypadków nie odróżniam przyjaciół pana Rutledge'a od wrogów. Niektórzy z jego przyjaciół chcieliby go zamordować, a jeden czy dwaj jego wrogowie nazwali po nim swoich synów.

- Myślę, że pan Bayning także powinien się znaleźć na tej liście - zasugerowała Poppy.

- Pomyślałem o tym - odrzekł Valentine. - W świetle jego ostatnich pogroźek.

- I to wczorajsze spotkanie w Departamencie Wojny. Harry powiedział, że tamci byli z niego bardzo niezadowoleni, i... - Wstrzymała oddech. - Powiedział, że pan Kinloch groził mu, że gdzieś go zamknie.

- Natychmiast powiadomię o tym konstabla - oświadczył Valentine. - Znajdziemy go. Obiecuję. I proszę pamiętać, że pan Rutledge umie o sobie zadbać - dodał pospiesznie, widząc, że oczy Poppy wypełniają się łzami.

Skinęła tylko głową i przycisnęła mokrą chusteczkę do nosa.

Gdy tylko Valentine wyszedł, zwróciła się do concierge'a.

- Panie Lufton, czy mogę napisać liścik przy pana biurku?

- Ależ oczywiście, proszę pani! - Podał jej szybko papier, atrament i pióro, i cofnął się z szacunkiem, gdy zaczęła pisać.

- Panie Lufton, chcę, by natychmiast dostarczono ten list memu bratu. Lord Ramsay pomoże mi szukać pana Rutledge'a.

- Dobrze, proszę pani, ale... czy sądzi pani, że to rozsądne, o tej godzinie? Jestem przekonany, że pan Rutledge nie chciałby, by narażała się pani na niebezpieczeństwo, wędrując nocą po Londynie.

- Ja również jestem o tym przekonana, panie Lufton. Ale nie mogę

siedzieć i czekać beczynn timer. Oszaleję od tego.

Ku radości Poppy, Leo przyjechał natychmiast. Miał przekrzywiony fular i rozpiętą kamizelkę, jakby ubierał się w pośpiechu.

- Co się dzieje? - zapytał krótko. - I co miałaś na myśli, pisząc, że Harry zaginał?

Poppy zwięźle opisała mu sytuację i zacisnęła palce na jego rękawie.

- Leo, musisz mnie zawieźć w pewne miejsce.

Z twarzy brata poznała, że zrozumiał ją natychmiast.

- Tak, wiem. — Westchnął ciężko. — Lepiej zacznę się modlić, żeby Harry'ego nie znaleziono tak szybko. Bo jak się dowie, że zabrałem cię do Michaela Bayninga, moje życie nie będzie warte złamanego pensa.

Od służącego Michaela dowiedzieli się, gdzie obecnie przebywa jego pan, i razem udali się do Marlowa, klubu tak ekskluzywnego, że mogli do niego należeć tylko ci, których dziadkowie i ojcowie także byli członkami. Należący do Marlowa spoglądali z góry na resztę społeczeństwa, w tym także na mniej uprzywilejowanych arystokratów. Leo zawsze był ciekaw, jak wygląda od środka ta instytucja, dlatego też ucieszył się, że musi tam wejść, by poszukać Bayninga.

- Nie wpuszczą cię za próg - stwierdziła Poppy. - Jesteś dokładnie takim typem, jakich oni się wystrzegają.

- Napomknę tylko, że Bayning jest podejrzany o porwanie i że jeśli nie pozwolą mi go poszukać, oskarżę ich o współudział.

Obserwowała przez okno powozu, jak jej brat idzie w kierunku klasycznej fasady z białego kamienia i stiuku. Po krótkiej rozmowie z odźwiernym Leo został wpuszczony do środka.

Poppy skrzyżowała ramiona, próbując się rozgrzać. Była półżywa ze strachu. Jej mąż cierpiał gdzieś w Londynie, może został ranny, a ona nie potrafiła go odnaleźć. Nie mogła nic zrobić. Gdy przypomniała sobie, co Catherine mówiła jej o dzieciństwie Harry'ego, o tym, jak go zamykano w sypialni i zapominano o nim, omal nie wybuchnęła płaczem.

- Znajdę cię - szepnęła, prostując się na siedzeniu. - Już wkrótce. Już niedługo, Harry.

Ktoś szarpnął gwałtownie drzwiczki powozu i otworzył je na oścież.

Leo stał na zewnątrz w towarzystwie Michaela Bayninga, okropnie wyniszczonego na skutek ostatnich ekscesów. Jego doskonałej jakości ubranie i starannie zawiązany fular tylko podkreślały opuchliznę twarzy i czerwona siateczkę popękanych naczynek na policzkach. Poppy spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Michael?

- Jest pijany - powiedział jej Leo - ale mówi składnie.

- Pani Rutledge - powitał ją Michael, wyginając pogardliwie wargi. Buchał od niego zapach mocnych trunków. - Pani mąż zaginał, nieprawdaż? I

ja niby mam posiadać jakieś informacje na ten temat. Problem polega na tym...

- odwrócił się i czknał cicho - że nie posiadam żadnych.

Poppy zmrużyła oczy.

- Nie wierzę ci. Myślę, że miałaś coś wspólnego z jego zniknięciem.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Jestem tu od czterech godzin, a przedtem byłem w domu. Z przykrością przyznaję, że to nie ja uknułem ten spisek.

- Nie czyniłeś tajemnicy ze swojej niechęci do niego - wytknął mu Leo.

- Groziłeś mu. Przeszedłeś z bronią do jego hotelu. Jesteś najbardziej oczywistym podejrzanym.

- Naprawdę chciałbym wziąć na siebie tę winę, lecz nie mogę. Satysfakcja płynąca z zabicia Rutledge'a nie jest warta tego, by zawisnąć na stryczku. - Zwrócił przekrwione oczy na Poppy. - Skąd pani wie, że nie spędza wieczoru z jakąś spódniczką? Pewnie już się panią znudził. Proszę jechać do domu, pani Rutledge, i modlić się, by już nigdy nie wrócił. Lepiej pani będzie bez tego łajdaka.

Poppy wzdrygnęła się, jakby uderzono ją w twarz.

- Będiesz musiał odpowiedzieć na całą masę pytań dotyczących zniknięcia Rutledge'a za dzień lub dwa, Bayning - rzekł chłodno Leo. - Wszyscy, nawet twoi przyjaciele, wskażą na ciebie palcem. Jutro rano Harry'ego będzie szukała połowa Londynu. Mógłbyś więc sobie oszczędzić wielu kłopotów, gdybyś teraz nam pomógł.

- Mówiłem już, że nie mam z tym nic wspólnego - warknął Bayning. - Ale mam nadzieję, że wkrótce go znajdą... pływającego w Tamizie.

- Wystarczy! - zawołała wzburzona Poppy. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zdumieniem. - To poniżej twojej godności, Michael! Harry oszukał nas oboje, owszem, ale przeprosił i próbował to wynagrodzić.

- Nie mnie, na Boga!

Poppy posłała mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Chcesz, by cię przeprosił?

- Nie. - Spojrzał na nią, a w jego głosie pojawiła się ochrypla błagalna nuta. - Chcę ciebie.

Zarumieniała się z gniewu.

- To nigdy nie będzie możliwe. Nigdy nie było. Twój ojciec nie zgodziłby się na nasze małżeństwo, bo uważa, że nie jestem was warta. A ty przyznałeś mu rację, bo w przeciwnym razie postąpiłbyś inaczej.

- Nie jestem snobem, Poppy. Jestem konwencjonalny, a to różnica.

Potrząsnęła niecierpliwie głową. Nie zamierzała tracić cennego czasu na bezsensowną sprzeczkę.

- To nieistotne. Pokochałam męża i nigdy go nie opuszczę. Dla dobra swojego i mojego przestań robić z siebie błazna i żyj dalej. Jesteś przeznaczony do lepszych rzeczy niż hulanki.

- Dobrze powiedziane - mruknął Leo, wspinając się do powozu. - Jedźmy, Poppy. Nic więcej się od niego nie dowiemy.

Michael chwycił drzwi, zanim Leo zdołał je zamknąć.

- Zaczekaj - powiedział do Poppy. - Jeśli okaże się, że coś się stało twojemu mężowi... wrócisz do mnie?

Spojrzała na jego zniszczoną twarz i pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć, że o to zapytał.

- Nie, Michael - odparła cicho. - Jesteś dla mnie zbyt konwencjonalny. Leo zatrzasnął mu drzwi tuż przed nosem. Poppy popatrzyła z desperacją na brata.

- Myślisz, że Michael miał coś wspólnego ze zniknięciem Harry'ego?

- Nie. - Leo dał sygnał stangretowi. - W tym stanie nie byłby do tego zdolny. Myśli tylko o tym, żeby się napić. To jednak przyzwoity człowiek, tyle że zbyt to się nad sobą użala. - Uścisnął krzepiąco jej dłoń. - Wracajmy do hotelu. Może tam już coś wiesz o Harrym.

Milczała oszołomiona, pogrążona w strasznych myślach.

- Wnętrze Marlowa jest prawie tak przyjemne, jak się tego spodziewałem - oznajmił Leo, chcąc ją oderwać od ponurych rozważań. - Mają bardzo ładne mahoniowe panele i dywany, ale trudno tam oddychać.

- Z powodu dymu tytoniowego? - zapytała Poppy pośpiesznie.

- Nie - odparł. - Unoszącego się wszędzie zadufania i pychy.

Następnego dnia rano połowa Londynu zaczęła szukać Harry'ego. Poppy spędziła bezsenność, czekając na wiadomość o mężu, podczas gdy Leo i Jake Valentine przetrząsali domy gry, gospody i kasyna. Bezczynność przygnębiała Poppy, ale uczuciu temu towarzyszyła świadomość, że wszystko, co można było zrobić, zostało już zrobione. Pan Edgar obiecał rozesłać swoich ludzi, by znaleźli choć najmniejszy skrawek informacji o zaginionym.

Konstabl Hembrey także nie marnował czasu. Sir Gerald z Departamentu Wojny potwierdził, że Edward Kinloch groził Harry'emu podczas ich spotkania. Hembrey zdobył więc nakaz rewizji od jednego z sędziów z Bow Street i wczesnym rankiem przesłuchał Kinlocha. Niestety, dokładne przeszukanie jego rezydencji nie ujawniło żadnych śladów Harry'ego.

Sekretarz urzędu spraw wewnętrznych, pełniący jednocześnie funkcję szefa londyńskiej policji, skierował do tej sprawy swą jednostkę kryminalno-sledczą złożoną z dwu inspektorów i czterech sierżantów. Wszyscy zaangażowali się w przesłuchania różnych ludzi, pracowników sali fechtunku i służących Edwarda Kinlocha.

- Przepadł jak kamień w wodę - westchnął zmęczony Valentine, opadając na fotel w apartamencie Rutledge'a. Poppy podała Jake'owi filiżankę herbaty. - Czy są jakieś kłopoty w hotelu? Nie widziałem raportów...

- Ja je przejrzałam - odrzekła Poppy, rozumiejąc, że Harry chciałby, by

wszystko funkcjonowało normalnie. - Przynajmniej mogłam czymś się zająć.

Z hotelem nie mamy żadnych problemów. - Potarła skronie dłońmi. - Żadnych problemów - powtórzyła - z wyjątkiem tego, że Harry zaginał.

- Znajdziemy go - zapewnił Valentine. - Wkrótce. Niemożliwe, by nie został znaleziony.

Ich rozmowę przerwał Leo.

- Nie rozsiadaj się, Valentine - powiedział. - Z Bow Street przysłano właśnie wiadomość, że znaleźli trzech mężczyzn podających się za Harry'ego Rutledge'a, a każdemu towarzyszy jego wybawca. To zapewne oszuści, ale pomyślałem, że powinniśmy tam pójść i przynajmniej rzucić na nich okiem. Być może uda nam się pomówić z konstabłem Hembreyem, jeśli będzie na miejscu.

- Jadę z wami - oświadczyła Poppy. Leo spojrzął na nią chmurnie.

- Nie prosiłabyś, żebym cię zabrał, gdybyś wiedziała, jacy ludzie przewijają się tam każdego dnia.

- Ja nie proszę - odparła Poppy - ja mówię, że beze mnie tam nie pójdziecie.

Leo przyglądał jej się przez chwilę, a potem westchnął.

- Idź się ubrać.

Biuro przy Bow Street było powszechnie uznawane za najważniejszy posterunek w mieście. To tu prowadzono dochodzenia i procesy w najgłośniejszych sprawach kryminalnych. Miejski Akt o Policji wszedł w życie ponad dekadę wcześniej, skutkując sformowaniem tak zwanej Nowej Policji, wciąż jednak istniało kilka instytucji stojących na straży praworządności, które nie były podporządkowane ministerstwu spraw wewnętrznych. Posterunek przy Bow Street był jedną z nich. Jego patrole konne i sześciu śledczych podlegało tylko jurysdykcji sądów przy Bow Street.

Co ciekawe, biuro operacyjne Bow Street nigdy nie otrzymało statutowych podstaw swej władzy. Ale to jakby nikomu nie przeszkadzało. Gdy chciano uzyskać szybkie efekty, zwracano się do Bow Street.

Dwa gmachy, które składały się na sąd i biuro, oznaczone numerami 3 i 4, były proste i skromne, nie zdradzały potęgi, którą kryły ich wnętrza.

Poppy przyjechała na Bow Street z Leo i Valentinem. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, zobaczywszy tłum ludzi kręcących się wokół budynków i na ulicy.

- Z nikim nie rozmawiaj - przestrzegł ją Leo - nie zbliżaj się do nikogo, a jeśli usłyszysz, poczujesz bądź zobaczysz coś wstrętnego, nie mów, że cię nie ostrzegalem.

Gdy weszli do budynku numer 3, otoczył ich zapach ludzkich ciał, potu, polerowanego mosiądzu i tynku. Wąski hol prowadził do rozmaitych sal zatrzymań, przesłuchań i biur. Wypełniał go tłum rozpychających się podejrzanych osobników, którzy głośno protestowali i narzekali.

- Hembrey! - zawołał Valentine na widok krótko ostrzyżonego szpakowatego chudego mężczyzny, który odwrócił się w ich stronę. Miał wąską, pociągłą twarz i inteligentne ciemne oczy. - To jest konstabl Hembrey - wyjaśnił Jake Poppy, gdy tamten ruszył w ich stronę.

- Panie Valentine - odezwał się Hembrey - właśnie przyjechałem i zaskoczyło mnie to szalone zgromadzenie.

- Co się dzieje? - zapytał Leo. Hembrey odwrócił się ku niemu.

- Zniknięcie pana Rutledge'a opisano dziś rano w „Timesie”. Zamieszczono też wzmiankę o nagrodzie za pomoc w jego odnalezieniu i podano rysopis. W rezultacie na Bow Street pojawią się dziś wszyscy wysocy ciemnowłosi oszuści z całego Londynu. To samo dzieje się w Scotland Yardzie.

Poppy przecierała oczy ze zdumienia, obserwując zgromadzenie w holu i uświadamiając sobie, że przynam-niej połowa przybyłych zaledwie w znikomym stopniu przypomina z wyglądu jej męża.

- Każdy... każdy z nich utrzymuje, że jest Harrym? - zapytała oniemiała.

- Na to wygląda - odparł Leo. - I każdemu towarzyszy jego bohaterski wybawca, z ręką wyciągniętą po nagrodę.

- Wejźmy do mojego gabinetu - zaproponował konstabl Hembrey, prowadząc ich korytarzem. - Tam będziemy mieli spokój, przekażę państwu najnowsze wieści. Tropy pojawiają się masowo... ludzie utrzymują, że widzieli Rutledge'a oszołomionego narkotykami na statku płynącym do Chin albo obrabowanego w domu publicznym...

Poppy i Valentine szli w ślad za Leo i Hembreyem.

- To odrażające - szepnęła do Jake'a, przyglądając się kolejce oszustów. - Wszyscy oni kłamią, by czerpać zysk z czyjogoś nieszczęścia.

Jeden z czarnowłosych mężczyzn, stojący najbliżej Poppy, uklonił się teatralnie.

- Harry Rutledge, do usług. A kim pani jest, moja piękna? Poppy spiorunowała go wzrokiem.

- Panią Rutledge - odparła szorstko.

Niemal natychmiast inny mężczyzna zawołał: „Ukochana!”, wyciągając rękę w jej kierunku. Poppy wzdrygnęła się i spojrzała nań z przerażeniem.

- Idioci - mruknął Hembrey. - Strażnik! - zawołał donośnym głosem. - Proszę znaleźć jakieś miejsce i upchnąć tam wszystkich tych przeklętych Rutledge'ów, aby nie blokowali holu.

- Tak jest.

Weszli do gabinetu, a Hembrey zdecydowanym ruchem zatrzęsął drzwiami.

- To zaszczyt poznać panią, pani Rutledge. Zapewniam, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by odnaleźć pani małżonka.

- Mój brat, lord Ramsay - Poppy przedstawiła Leo, a Hembrey uklonił się z

szacunkiem.

- Jakie są najnowsze wieści? - zapytał Leo.

Hembrey podsunął Poppy fotel i rozpoczął opowieść:

- Chłopak z miejskich stajni, które mieszczą się za salą fechtunku, zeznał, że w czasie, kiedy zniknął pan Rutledge, widział dwóch mężczyzn, którzy szli aleją, niosąc ciało do czekającej tam karety.

Poppy opadła ciężko na fotel.

- Ciało? - szepnęła, czując falę mdłości. Na jej twarzy pojawiły się krople zimnego potu.

- Jestem pewien, że Harry był tylko nieprzytomny - pośpiesznie wtrącił Valentine.

- Stajenny widział karete jedynie przelotnie - kontynuował Hembrey. - Opisał ją jako czarną, lakierowaną, z niewielkim ornamentem na drzwiach. Ta charakterystyka pasuje do pojazdu z rezydencji w Mayfair należącej do pana Kinlocha.

- Co teraz? - zapytał Leo twardym głosem.

- Mam zamiar doprowadzić go tu na przesłuchanie. I powinniśmy sprawdzić jego pozostałe nieruchomości: fabrykę broni, budynki magazynu, które może posiadać w mieście, a następnie zdobyć odpowiednie nakazy rewizji.

- Skąd pewność, że Rutledge nie jest przetrzymywany w domu w Mayfair? - dociekał Leo.

- Osobiście obejrzałem każdy jego ką. Zapewniam, że tam go nie ma.

- A czy nakaz wciąż jest w mocy?

- Tak, milordzie.

- Czyli może pan wrócić do domu Kinlocha i dokonać powtórnej rewizji? Nawet teraz?

Konstabl spojrział na niego z zakłopotaniem.

- Tak, ale po co?

- Chciałbym wziąć udział w przeszukaniu, jeśli to możliwe.

W ciemnych oczach Hembreya błysnęło zniecierpliwienie.

- Milordzie, poprzednia rewizja zarówno domu, jak i całej posiadłości, była bardzo dokładna.

- Nie mam co do tego wątpliwości - odparł Leo - ale ponieważ pracowałem kilka lat jako architekt, będę w stanie spojrzeć na te miejsca z punktu widzenia budowniczego.

- Myśli pan, że jest tam ukryty pokój, milordzie? - zapytał Jake Valentine.

- Jeśli jest, znajdę go. A jeśli nie ma, przynajmniej doprowadzimy Kinlocha do pasji, co ma pewną wartość rozrywkową.

Poppy wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź konstabla.

- Dobrze - odrzekł w końcu Hembrey. - Mogę wysłać tam panów z

posterunkowym, w czasie gdy będę tu przesłuchiwał pana Kinlocha. Jednak nalegam, by przestrzegali państwo zasad naszej pracy podczas przeszukania. Mój podwładny upewni się, że zasady te są państwu znane.

- Och, proszę się nie obawiać - stwierdził Leo z powagą. - Ja zawsze przestrzegam reguł.

To nie przekonało konstabla.

- Proszę chwileczkę zaczekać. Pomówię z jednym z sędziów, a on przydzieli państwu kogoś, kto będzie wam towarzyszył.

Gdy tylko opuścił gabinet, Poppy zerwała się z krzesła.

- Leo, ja...

- Tak wiem. Idziesz z nami.

Dom Kinlocha był duży i ponury. Zgodnie z najnowszą modą, wnętrza pomalowano na kolor ciemnego szkarłatu i zieleni, a ściany zdobiła dębowa boazeria. Podłogę olbrzymiego holu pokrywał surowy kamień, który zwielokrotniał echo kroków.

Poppy rzuciła się jednak w oczy przede wszystkim bogata kolekcja trofeów myśliwskich. Dziesiątki par szklanych oczu spoglądały zewsząd na czworo przybyłych. Tylko w pierwszym holu wisiały łby dwóch lwów, barana, nosorożca, tygrysa, jelenia, łosia, renifera, leoparda, zebry i innych zwierząt, które były jej zupełnie nieznane.

Poppy objęła się rękami i obróciła powoli.

- Dobrze, że Beatrix tego nie widzi.

Leo ścisnął jej ramię krzepiącym gestem.

- Najwidoczniej pan Kinloch lubi polować dla sportu - skomentował Valentine, obserwując koszmarną ekspozycję.

- Polowania z nagonką nie są sportem - odparł Leo.

- O sporcie może być mowa tylko wtedy, gdy obie strony są jednakowo uzbrojone.

Wpatrując się w otwartą paszczę tygrysa, Poppy poczuła zimny dreszcz niepokoju.

- Harry tu jest - oświadczyła.

- Skąd ta pewność? - zapytał Leo, spoglądając na nią uważnie.

- Pan Kinloch lubi pokazywać swą władzę. Dominować. A w tym domu zgromadził wszystkie swe trofea.

- Rzuciła bratu pełne paniki spojrzenie. - Znajdź go, Leo - poprosiła cicho.

Leo skinął głową.

- Obejdę dom z zewnątrz. Jake dotknął jej łokcia.

- Sprawdzimy pokoje na tym piętrze. Trzeba obejrzeć dokładnie sztukaterie i boazerie, by stwierdzić, czy nie ma w nich szpar, które mogłyby kryć sekretne drzwi. Musimy również zaglądać za duże meble, biblioteczki i garderoby.

- I zbadać kominki - dodała Poppy, przypominając sobie ten w hotelu.

- Tak. - Valentine uśmiechnął się przelotnie i po krótkiej rozmowie z posterunkowym udał się z Poppy do salonu.

Pół godziny spędzili, badając dokładnie każdą szczelinę, krawędź i wypukłość elewacji. Przesuwali dłońmi po ścianach, klękali i stawali na palcach, podnosili każdy dywan.

- Czy wolno mi spytać - dobiegł zza sofy stłumiony głos Valentine'a - czy lord Ramsay w istocie studiował architekturę, czy był raczej...

- Dyletantom? - podpowiedziała Poppy, przesuując każdy bibelot na gzymsie kominka. - Nie, naprawdę otrzymał staranne wykształcenie. Uczęszczał do Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu przez dwa lata, a potem pracował u Rowlanda Temple'a. Mój brat uwielbia udawać lekkomyślnego hulakę, ale jest o wiele bardziej inteligentny, niż by się wydawało.

W końcu Leo wrócił do domu. Przechodził z pokoju do pokoju, mierząc odległość od jednej ściany do drugiej i zatrzymywał się, aby zrobić notatki. Poppy i Valentine kontynuowali poszukiwania, przesuując się od salonu w kierunku klatki schodowej. Z każdą minutą niepokój Poppy rósł. Od czasu do czasu pokojówka lub lokaj przemykali w pobliżu, patrząc na nich z ciekawością, lecz bez słowa.

Któreś z nich musi coś wiedzieć, pomyślała Poppy. Czemu nie pomagają odnaleźć Harry'ego? Czy ich źle ulokowana lojalność wyklucza jakiegokolwiek poczucie przyzwoitości?

Gdy obok niej przeszła młoda pokojówka z naręczem bielizny stołowej, Poppy straciła cierpliwość.

- Gdzie to jest? - zawołała, patrząc groźnie na dziewczynę.

Pokojówka ze zdumienia upuściła obrusy. Jej oczy stały się okrągłe jak spodki.

- Ale co, proszę pani? - zapytała piskliwym głosem.

- Ukryte drzwi. Sekretny pokój. W tym domu znajduje się człowiek, przetrzymywany tu wbrew swojej woli. A ja chcę wiedzieć, gdzie on jest!

- Ja nic nie wiem, proszę pani - odparła pokojówka drżącym głosem i rozplakała się. Podniosła rozrzucone obrusy i uciekła na schody.

Valentine popatrzył na Poppy ze współczuciem.

- Służbę już przesłuchano - powiedział. - Albo nic nie wiedzą, albo boją się zdradzić swego pracodawcę.

- Czemu mieliby utrzymywać coś takiego w tajemnicy?

- Służący, który zostanie oddalony bez referencji, ma bardzo małą szansę na znalezienie nowej posady. A to oznacza katastrofę. Śmierć głodową.

- Przepraszam - powiedziała Poppy, zaciskając zęby - ale w tej chwili nie obchodzi mnie nikt i nic poza moim mężem. Wiem, że jest gdzieś tutaj, i nie odejdę, dopóki go nie znajdę! Zrównam ten dom z ziemią, jeśli będę musiała...

- To nie będzie konieczne - oznajmił Leo, wchodząc do holu. Skinął głową w kierunku bocznego korytarza. - Chodźcie do biblioteki. Oboje.

Pospieszili za nim wraz z posterunkowym.

W prostokątnym pokoju stały ciężkie mahoniowe meble. Na trzech ścianach wisiały półki pełne książek, każda ozdobiona gzymsem. Część podłogi, której nie zakrywały dywany, była porysowana i naznaczona upływem czasu.

- Ten dom - powiedział Leo, podchodząc do zasłoniętych okien - to klasyczny przykład stylu georgiańskiego, co oznacza, że jedna jego połowa musi być lustrzanym odbiciem drugiej. Każde odstępstwo to poważny błąd. Zgodnie z zasadami ścisłej symetrii, ten pokój powinien mieć trzy okna na tamtej ścianie, aby pasować do odpowiadającego mu pomieszczenia po drugiej stronie domu. Ale tutaj są tylko dwa. - Zręcznie rozsunął zasłony, by wpuścić do biblioteki jak najwięcej światła.

Odganiając niecierpliwie chmurę kurzu, podszedł do drugiego okna i je także odsłonił.

- Wyszedłem na zewnątrz i zauważyłem, że w tej części ściany, gdzie powinno być okno murarka jest inna. I jeśli zmierzycie ten pokój i pokój obok, i porównacie wyniki z pomiarami zewnętrznymi domu, otrzymacie osiem do dziesięciu stóp wolnej przestrzeni między pokojami bez widocznego dostępu.

Poppy podbiegła do półek z książkami i zaczęła je gorączkowo przeglądać.

- Czy są tutaj jakieś drzwi? Jak je znaleźć?

Leo podszedł do niej i przykucnął, patrząc na podłogę.

- Szukajcie świeżych rys. W starych domach parkiet nigdy nie jest równy. Albo szukajcie włókien, które zahaczyły się o półki. Albo...

- Harry! - zawołała Poppy, uderzając pięściami w biblioteczkę.

Wszyscy zamarli, nasłuchując odpowiedzi.

Nic się nie wydarzyło.

- Tutaj - powiedział posterunkowy, wskazując małe białe zadrapanie na podłodze. - To jest nowy ślad. I jeśli półki dałoby się wysunąć, ślad odpowiadałby ich torowi.

Wszyscy czworo podeszli do biblioteczki. Leo podważał i popychał drzwi, uderzał pięściami o brzeg ramy, lecz nic się nie poruszyło.

- Wiem, jak znaleźć pokój, ale, niech mnie diabli, jeżeli wiem, jak się do niego dostać.

Jake Valentine zaczął zdejmować książki z półek i rzucać je niedbale na podłogę.

- Ukryte drzwi, które mamy w hotelu - wyjaśnił - opierają się na mechanizmie kół pasowych i kołków z przewodem, który jest połączony ze świecznikiem stojącym na kominku. Gdy ktoś podniesie świecznik, przewód podnosi kołek i uwalnia klin przy drzwiach, otwierając je.

Poppy złapała kilka książek i odrzuciła je na bok. Jeden z tomów pozostał na półce.

- Jest - powiedziała bez tchu.

Valentine wsunął rękę ponad grzbiet książki, odnalazł przewód i pociągnął za niego.

Cała półka odsunęła się z łatwością, odsłaniając zamknięte drzwi.

Leo zaczął łomotać w nie pięściami.

- Rutledge?

Usłyszeli stłumiony głos, a drzwi zadrżały lekko, gdy ktoś uderzył w nie z drugiej strony.

- On tam jest - szepnęła Poppy. Serce jej biło jak oszalałe. - Możesz otworzyć drzwi, Leo?

- Nie bez przeklętego klucza.

- Przepraszam - powiedział Valentine, przechodząc pomiędzy nimi do drzwi. Wyciągnął z kieszeni płaszcz kawałek czerwonego płótna, wydobyl z niego dwa metalowe przybory, ukląkł przed drzwiami i zaczął manipulować przy zamku. Po trzydziestu sekundach usłyszeli zgrzyt zapadek.

Drzwi się otworzyły.

Poppy zapłakała z ulgi, kiedy pojawił się w nich Harry, ubrany w strój do szermierki, poszarzały od kurzu. Był blady i brudny, ale zadziwiająco spokojny. Poppy rzuciła się mu w ramiona, a wtedy objął ją i wypowiedział cicho jej imię.

Potem mrużąc oczy w świetle dnia, uściśnął dłonie trzem mężczyznom.

- Dziękuję. Nie wiedziałem, czy zdołacie mnie odnaleźć. - Głos miał szorstki i zachrypnięty, jakby krzyczał od dłuższego czasu. - Pokój jest wyściełany wełną, aby zagłuszyć dźwięki. Gdzie jest Kinloch?

- Na Bow Street - odparł posterunkowy. - Właśnie go przesłuchują. Może pojedziemy tam od razu, by złożyć doniesienie, abyśmy mogli go zatrzymać w areszcie?

- Bardzo chętnie - powiedział Harry z satysfakcją. Leo wszedł do ciemnego pokoju.

- Całkiem profesjonalnie - powiedział policjant do Valentine'a, który właśnie chował wytrychy do kieszeni. - Nie wiem, czy pana pochwalić, czy zaarrestować. Gdzie się pan tego nauczył?

Valentine uśmiechnął się do Harry'ego.

- Od mojego pracodawcy.

Leo wyszedł z sekretnego pokoju.

- Niewiele więcej prócz biurka, krzesła i koca. Kazał ci zrobić jakiś projekt, nieprawdaż?

Harry przytaknął, sięgając dłonią do bolącego miejsca na czaszce.

- Ostatnie, co pamiętam, to uderzenie w głowę, gdy wyszedłem z sali. Obudziłem się tutaj, a Kinloch stał nade mną i gadał. Wywnioskowałem, że

plan zakładał więzienie mnie tutaj do czasu, aż stworzyłbym szkice prototypu nowej broni.

- A potem - zapytał ponuro Valentine - gdy już stałby się pan niepotrzebny... co zamierzał z panem zrobić?

Harry pogładził Poppy, czując, jak się wzdrygnęła.

- Tego nie omawialiśmy.

- Czy pan wie, kim byli jego wspólnicy? - zapytał posterunkowy.

Harry potrząsnął głową.

- Nie widziałem nikogo innego.

- Zapewniam pana - zadeklarował się policjant - że w ciągu godziny zamkniemy Kinlocha i wydobędziemy z niego nazwiska wszystkich ludzi wplątanych w ten przeklęty interes.

- Dziękuję.

- Jesteś ranny? - zapytała Poppy z niepokojem, unosząc głowę znad jego piersi. - Jesteś w stanie iść na Bow Street? Bo jeśli nie...

- Nic mi nie jest, kochanie - szepnął, odgarniając kosmyk włosów z jej twarzy. - Jestem tylko spragniony... I nie miałbym nic przeciwko kolacji, kiedy już wrócimy do hotelu.

- Bałam się o ciebie. - Głos jej się załamał.

Harry przytulił ją mocno i oparł sobie jej głowę na ramieniu.

Trzej mężczyźni oddalili się zgodnie, by ci dwoje mogli choć na chwilę zostać sami.

Tak dużo, za dużo, mieli sobie do powiedzenia, tulili się więc tylko do siebie. Wiedzieli, że przyjdzie czas, by podzielić się tym, co kryły ich serca.

Całe życie, jak pragnął Harry.

Pochylił się do zaróżowionego ucha Poppy.

- Księżniczka ratuje łotra - szepnął. - Sympatyczna wariacja na temat bajki.

Minęło wiele czasu, nim konstablowie z Bow Street pozwolili w końcu wrócić Harry'emu do hotelu. Gdy razem z Poppy opuszczali posterunek, powiedziano im, że Edward Kinloch i dwaj jego słudzy już są przesłuchiwani, a śledczy szukają kolejnych, niezidentyfikowanych jeszcze podejrzanych.

Wszyscy oszuści, którzy podawali się za zaginionego, zostali usunięci z budynku.

- Światu wystarczy jeden Harry Rutledge - zażartował konstabl Hembrey.

Personel hotelu z radością powitał powrót szefa. Wszyscy pracownicy przyszli go powitać, gdy stanął w drzwiach. Okazywali mu serdeczną troskę, na którą kiedyś by się nie odważyli - ściskali mu dłoń, klepali go po plecach i ramionach, i głośno wyrażali radość z powodu jego szczęśliwego powrotu.

Harry był tym nieco zdeprymowany, ale przyjmował dosyć chętnie przejawy ich życzliwości. To Poppy w końcu położyła kres radosnemu

zgiełkowi.

- Pan Rutledge musi coś zjeść i odpocząć.

- Natychmiast przyślę na górę tacę - oświadczyła pani Pennywhistle, szybko zapędzając wszystkich z powrotem do pracy.

Rutledge'owie udali się do swojego apartamentu, gdzie Harry wziął kąpiel, ogolił się i włożył szlafrok. Pochłoniął wielki posiłek, nawet nie czując smaku jedzenia, wypił kielich wina i w końcu opadł na oparcie fotela wyczerpany, lecz zadowolony.

- Do diabła - westchnął - cudownie być w domu. Poppy usiadła mu na kolanach i objęła go czule.

- To tak teraz myślisz o hotelu?

- Nie o hotelu. O każdym miejscu, w którym ty jesteś. - Pocałował ją najpierw delikatnie, a potem mocniej. Całował namiętnie jej usta, a ona odpowiadała mu tym samym, rozpalając w jego żyłach płomień. Uniósł głowę, dysząc ciężko, gdy Poppy zarzuciła mu ręce na szyję. Poczowała na biodrach uparty nacisk jego sztywnej męskości.

- Harry - szepnęła bez tchu - bardziej potrzebujesz snu niż tego.

- Nigdy się tak nie zdarzy. - Zanurzył twarz w jej lśniących lokach. - Myślałem, że oszaleję, jeśli spędzę jeszcze minutę w tym przeklętym zamknięciu. Martwiłem się o ciebie. Siedziałem tam i myślałem, że wszystko, czego chcę od życia, to spędzić z tobą więcej czasu. A potem przypomniałem sobie, że mieszkałaś w moim hotelu przez trzy sezony z rzędu i nigdy się nie spotkaliśmy. Tyle czasu zmarnowanego!

- Ale, Harry... Gdybyśmy się spotkali i pobrali trzy lata temu, ty i tak pewnie byś uważał, że to za mało.

- Masz rację. Nie było ani jednego dnia w moim życiu, który nie stałby się lepszy dzięki tobie.

- Kochanie - szepnęła, gładząc opuszkami palców jego podbródek - to urocze. Nawet bardziej romantyczne niż porównywanie mnie do części zegarka.

Harry skubnął jej palec.

- Żartujesz ze mnie?

- Ależ skąd - odparła z uśmiechem. - Wiem, jak kochasz wszelkie urządzenia i mechanizmy.

Harry podniósł ją lekko i zabrał do sypialni.

- I wiesz, co lubię z nimi robić - powiedział miękko. - Lubię je rozbierać... i składać z powrotem. Mam ci to zademonstrować, kochanie?

-Tak... tak...

I odłożyli sen jeszcze na trochę.

Bo zakochani wiedzą, że nie należy tracić czasu.

Epilog

Trzy dni później

- Spóźniam się - oznajmiła w zamyśleniu Poppy. Zawiązała pasek białego szlafroka i podeszła do stołu śniadaniowego.

Harry wstał i wysunął dla niej krzesło, po czym skradł jej pocałunek, gdy siadała.

- Nie wiedziałem, że jesteś dziś rano umówiona. Nie ma nic w grafiku.

- Nie, nie w tym sensie. - Uśmiechnęła się, widząc jego zdziwienie. - Chodziło mi o pewną kobiecą miesięczną przypadłość...

- Och. - Zawiesił na niej wzrok z nieodgadnioną miną.

Poppy nalala sobie herbaty i wrzuciła do filiżanki kostkę cukru.

- Zaledwie dwa lub trzy dni - dodała, siląc się na swobodny ton - ale nigdy wcześniej mi się to nie zdarzało.

Wlała do herbaty mleko i ostrożnie upiła łyk. Spojrzała na męża nad filiżanki, próbując wyczytać z jego oczu reakcję na tę nowinę.

Harry przełknął ślinę i mrugnął. Policzki mu się zaczerwieniły, a oczy stały się jeszcze bardziej zielone.

- Poppy... - Musiał przerwać, by wziąć jeszcze jeden głęboki oddech. - Czy ty spodziewasz się dziecka?

Uśmiechnęła się, pełna podekscytowania i obawy.

- Tak, to możliwe. Ale musi minąć jeszcze trochę czasu, abyśmy mogli być pewni. - Jej uśmiech zbladł, gdy Harry nie powiedział ani słowa. Może to jeszcze za wcześnie... może jeszcze nie jest na to gotowy. - Oczywiście - dodała wyrozumiałym tonem - musi minąć trochę czasu, aż przyzwyczaisz się do tej myśli, co jest jak najbardziej naturalne...

- Nie potrzebuję czasu.

- Nie? - Zachłysnęła się ze zdumienia, gdy nagle chwycił ją w objęcia i porwał z krzesła. Otoczył ją ramionami.

- Czyli chcesz dziecka? - zapytała. - Nie masz nic przeciwko?

- Przeciwno? - Harry przycisnął jej głowę do piersi i zaczął gorączkowo całować policzki, usta i szyję żony.

- Poppy, brakuje mi słów, by ci powiedzieć, jak bardzo tego pragnę. - Uniósł głowę, głębia uczucia w jego oczach zaparła jej dech. - Przez większość życia myślałem, że zawsze będę sam. A teraz mam ciebie... i dziecko...

- To jeszcze nie jest pewne - powiedziała, uśmiechając się, gdy znów obsypał pocałunkami jej twarz.

- W takim razie musimy się upewnić. - Zaczął ją nieść z powrotem do sypialni.

- A twój poranny grafik? - zaprotestowała.

Z ust Harry'ego Rutledge'a padły cztery słowa, których nigdy by się po sobie nie spodziewał.

- Do diabła z grafikiem!

W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi.

- Panie Rutledge? - rozległ się głos Jake'a Valentine'a. - Mam raporty kierowników...

- Później, Valentine - odparł Harry, z Poppy w ramionach. - Jestem zajęty.

- Dobrze, proszę pana.

Purpurowa od stóp do głów Poppy zawołała:

- Harry, naprawdę! Wiesz, co on sobie musi teraz myśleć?

Położył ją na łóżku i rozwiązał pasek jej szlafroka.

- Nie, powiedz mi.

Poppy cofnęła się w proteście, chichocząc bezradnie, gdy Harry zaczął torować sobie pocałunkami drogę w dół jej brzucha.

- Jesteś prawdziwym łotrem.

- Tak - mruknął z satysfakcją w głosie.

Oboje wiedzieli przecież, że w przeciwnym razie by go nie zechciała.

Później tego dnia...

Nieoczekiwany przyjazd Leo do Hampshire narobił zamieszania w Ramsay House. Pokojówki pospieszyły, by przygotować pokój, w którym zwykle mieszkał, lokaj postawił jeszcze jedno nakrycie na stole. Rodzina przywitała go ciepło. Merripen rozlał do kieliszków doskonałe wino, gdy zebrali się w saloniku na kilka minut przed kolacją.

- A projekt oranżerii? - zapytała Amelia. - Rozmyśliłeś się?

Leo pokręcił głową.

- Chodzi o rzecz tak niewielką, że od razu coś naszkicowałem. Spodobało się. Nad detalami popracuję tutaj i odeślę gotowe plany do Londynu. Ale to nieistotne. Mam nowiny, które mogą was zainteresować...

Opowiedział im o porwaniu i uwolnieniu Harry'ego i późniejszym aresztowaniu Edwarda Kinlocha. Wszyscy zareagowali zdumieniem i troską, i pochwalili Leo za rolę, którą odegrał w tej historii.

- A jak się miewa Poppy? - zapytała Amelia. - Nie wiecie cichego,

spokojnego życia, o którym tak marzyła.

- Jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek - odparł Leo. - Myślę, że Poppy pogodziła się w końcu ze świadomością, że w życiu nie można uniknąć burz i nieszczęść, ale można znaleźć partnera, z którym będzie łatwiej stawić im czoło.

Cam uśmiechnął się i przytulił do piersi swego ciemnowłosego syna.

- Dobrze powiedziane, *phral*.

Leo wstał i odstawił na bok swój kieliszek.

- Pójdę się umyć przed kolacją. - Rozejrzał się wokoło lekko zdziwiony. - Nie widzę Marks. Mam nadzieję, że zejdzie na kolację. Już od dawna z nikim się nie posprzeczałem.

- Gdy ją ostatni raz widziałam - poinformowała go Beatrix - szukała po całym domu podwiązek. Dodger ukradł z jej szuflady dosłownie wszystkie, co do jednej.

- Bea - szepnęła Win - nie wspomina się o podwiązkach w mieszanym towarzystwie.

- Dobrze. Ale nie pojmuję, dlaczego. Przecież wszyscy wiedzą, że je nosimy. Czemu więc trzeba udawać, że to sekret?

Win zaczęła jej to taktownie tłumaczyć, a Leo uśmiechnął się i ruszył na górę. Zamiast jednak wejść do swego pokoju, poszedł korytarzem do końca, skręcił w prawo i zapukał do drzwi. Nie czekając na odpowiedź, nacisnął klamkę.

Catherine Marks odwróciła się do niego gwałtownie, z trudem łapiąc powietrze.

- Jak pan śmie wchodzić do mojego pokoju bez... - Umilkła, gdy Leo zamknął drzwi i podszedł do niej. Zwilżyła wargi koniuszkiem języka, cofając się, aż dotknęła plecami małej toaletki. Włosy Catherine opadły jasnymi jedwabistymi pasmami na jej ramiona, a oczy pociemniały jak niebieskoszary wzburzony ocean. Gdy na niego spojrzała, na jej twarz wystąpiły rumieńce.

- Po co pan tu wrócił? - zapytała słabym głosem.

- Przecież wiesz. - Leo powoli oparł obie dłonie na toalecie, zamykając Catherine pomiędzy nimi.

Nie miała już dokąd się cofnąć. Zapach jej skóry, mydła i świeżych kwiatów uderzył go w nozdrza. Wspomnienia wirowały wokół. Gdy Leo zobaczył, że jej szczupłe ciało drży, poczuł falę gorąca - jego krew zamieniła się w płynny ogień.

Walcząc z pokusą, wziął głęboki, uspokajający oddech.

- Cat... musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

